Z. 9
2024

Kartuskie Zeszyty Muzealne

Muzeum Kaszubskie
im. F. Tredera w Kartuzach

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
im. F. Brzezińskiego w Kartuzach

Kartuskie Zeszyty Muzealne

9/2024

Kartuskie Zeszyty Muzealne

9/2024

pod redakcją
Barbary Kąkol

Kartuzy 2024

Komitet Redakcyjny
Barbara Kąkol – redaktor naczelny
dr Marian Jeliński
Ryszard Mielewczyk
dr Elżbieta Bugajna
prof. Marian Szarmach
Maria Wanke

Recenzent
dr Tomasz Rembalski

Fotografie współczesne
Ryszard Mielewczyk, Błażej Kwidziński, Barbara Kąkol

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów
Krzysztofa Kowalkowskiego, Elżbiety Gostkowskiej, Piotra Smolińskiego
Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach

Korekta
Grzegorz Szczepaniak

Projekt okładki
Błażej Kwidziński

Przygotowanie okładki
Olga Dziatko

© Copyright by
Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach 2024

ISSN 2451–3040

Wydawca
Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
im. F. Brzezińskiego w Kartuzach

Druk
Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart
81-574 Gdynia, Goska 8
biuro@wydawnictworegion.pl

Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 7

ARTYKUŁY

Marian Jeliński
Lek. wet. Jan Konopacki (1889–1945) i haft kaszubski 9

Sławomir Formella
Wojciech Kiedrowski i jego działalność w świetle akt Służby Bezpieczeństwa (część 2) 13

Barbara Kąkol
Zofia Formela (1936–1991) kartuska hafciarka i rzeźbiarka ... 39

Barbara Kąkol
Else i Franciszek Mekowscy 59

Barbara Kąkol
Robert Gransicki – nauczyciel, społecznik, patriota, ofiara zbrodni pomorskiej 1939 roku 81

Krzysztof Kowalkowski
Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski. Historyk, polonista, kapelan PSP, bibliofil 103

Agnieszka Sikora-Smolińska, Piotr Smoliński
Kiedy i gdzie po raz pierwszy zawieszono flagę kaszubską? 143

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Marian Gostkowski
„Gazeta Kartuska" w oku obiektywu w latach 1990–2015 151

Sławomir Formella
„Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszenia Kaszubsko-
-Pomorskiego” 165

Ryszard Leszkowski
Prawdziwa przyjaźń trwa wiecznie. Z listów Jakuba
do Roberta 181

KRONIKA

Barbara Kąkol
Sprawozdanie z działalności merytorycznej
Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera
w Kartuzach za 2024 rok 189

Maria Wanke
Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
im. F. Brzezińskiego w Kartuzach za 2024 rok 197

***

Galeria fotografii 201

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Państwo,

przedstawiamy Państwu kolejny – dziewiąty – numer „Kartuskich Zeszytów Muzealnych". Znajdą Państwo w nim między innymi biogramy osób związanych z Kartuzami autorstwa Barbary Kąkol. Przypomina ona postać Zofii Formeli, wybitnej hafciarki kartuskiej. Drugi artykuł tejże autorki poświęcony jest małżeństwu dwunarodowościowemu Else i Franciszkowi Mekowskim. Były to osoby znaczące, ciepło zapisane w pamięci kartuzian. W 2024 roku odbyła się w kartuskim muzeum wystawa poświęcona ich życiu i twórczości. Ostatni artykuł historyczka poświęciła Robertowi Gransickiemu, nauczycielowi, społecznikowi, który był jedną z pierwszych ofiar zbrodni pomorskiej 1939 roku.

Kolejny artykuł wyszedł spod pióra znanego gdańskiego genealoga-amatora, Krzysztofa Kowalkowskiego, który od lat zajmuje się dziejami swojej rodziny. Tym razem autor swoją uwagę skupia na losach ks. kanonika Alojzego Franciszka Kowalkowskiego, profesora Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. W trakcie swych genealogicznych poszukiwań odnalazł wiele ciekawych informacji na temat rodziny Kowalkowskich. Tak jak poprzednie artykuły tegoż autora, również i ten obfituje w liczne szczegóły, które autor znalazł w literaturze przedmiotu oraz w zasobach archiwalnych, głównie w metrykach kościelnych i aktach urzędów stanu cywilnego.

Tekst Sławomira Formelli jest kontynuacją artykułu o Wojciechu Kiedrowskim i jego działalności w świetle akt Służby Bezpieczeństwa. Pierwsza część artykułu ukazała się w „Kartuskich Zeszytach Muzealnych" w 2023 roku. Tym razem tekst Formelli jest zarysem działalności społecznej Wojciecha Kiedrowskiego w ważnym, a jednocześnie trudnym, okresie PRL. Autor pragnął w nim nie tylko przedstawić życie i dokonania swego bohatera, ale również i trudności, na jakie natrafiał zarówno on, jak i inni działacze ZKP w tym czasie.

W poprzednim numerze rocznika Marian Gostkowski przybliżył nam historię „Gazety Kartuskiej" i spółki wydawniczej Remus w latach 1989–2015. Podczas jego promocji wyświetlono także zdjęcia archiwalne przedstawiające pracowników i współpracowników „Gazety Kartuskiej". Uczestnicy spotkania zaproponowali, aby artykuł uzupełnić o publikację tych zdjęć. Stąd w numerze dziewiątym publikujemy je dla Państwa. Kolejny autor, Marian Jeliński, przybliża nam postać lekarza weterynarii Jana Konopackiego (1889–1945) i jego związki ze sztuką kaszubską – haftem kaszubskim, zaś Agnieszka Sikora-Smolińska wraz z Piotrem Smolińskim precyzują, kiedy i gdzie po raz pierwszy wywieszono flagę kaszubską. W tekstach źródłowych znajdziemy wzruszającą, wojenną korespondencję dwóch kartuzian Jakuba Goldberga i Roberta Benkowskiego w opracowaniu Ryszarda Leszkowskiego.

Całość tomu zamykają sprawozdania podsumowujące roczną działalność Muzeum Kaszubskiego im. F. Tredera i Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach.

Redaktor naczelna
Barbara Kąkol

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
ARTYKUŁY

Marian Jeliński

LEK. WET. JAN KONOPACKI (1889–1945) I HAFT KASZUBSKI

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Miejski w Gdańsku w 1981 r. wydało kolorową publikację pt. *Wzory haftu kaszubskiego szkoła wdzydzka teczka II*. Jej autorami są: Izabella Trojanowska, Jan Konopacki, Maria Konopacka, opracowaniem wzorów do druku zajęła się Małgorzata Rezmer-Marczak; egzemplarz udostępnili Bogumiła i Roman Konopaccy. Autora poniższego opracowania zainteresowała wspomniana tamże osoba lek. wet. Jana Konopackiego.

Jan Andrzej Konopacki urodził się 29 listopada 1889 roku w osadzie Fałek koło Rozprzy. W 1920 roku został studentem weterynarii na Akademii Weterynaryjnej we Lwowie[1]. Studia ukończył już na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie – bo z racji wysokiego poziomu kształcenia taką nazwę nadano tej uczelni – uzyskując w 1925 roku dyplom lekarza weterynarii. W tym samym roku ożenił się z Marią z domu Dywiszek. Mieli syna Romana urodzonego w 1926 roku, jedynaka. Od początku lat 30. XX wieku zamieszkiwali przez kilka lat w Zblewie, pow. starogardzki. Ta wieś jest niezbyt odległa od Kaszub. Maria Konopacka, która już wcześniej haftowała, wyjeżdżając z mężem w teren w czasie jego weterynaryjnej działalności, docierała do kaszubskich domów. Wówczas zwróciła uwagę na haft. Tak zaczęła sama stosować kaszubskie wzornictwo, a głównie gromadzić w postaci gotowych – kupowanych – serwet, jak też

[1] B. Kłosowicz – mail do autora z 10.11.2023 r. dotyczący studiów jej wuja.

Il. 1. Pierwsza strona okładki publikacji pt. *Wzory haftu kaszubskiego. Szkoła wdzydzka, teczka II*

przerysowywanych wzorów. Jej fascynacja udzieliła się także Janowi, który pomagał żonie w kopiowaniu. Tak Maria i Jan Konopaccy zgromadzili spory zbiór kaszubskich haftów i wzorów, który kilka lat przed II wojną światową zabrali na południe Polski[2] – zapewne do Prądnika Czerwonego koło Krakowa. Dostępne w internecie dane wskazują, że opracował on nową metodę produkcji kleju, który stosowano w przemyśle lotniczym[3].

Zapewne w grudniu 1944 roku, krótko przed zakończeniem okupacji hitlerowskiej, został aresztowany przez Gestapo. Jan Andrzej Konopacki zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Mittelbau 19 lutego 1945 r oku, gdzie miał numer więźnia 111686[4]. Jego data urodzenia – 11 grudnia 1889 roku w danych z tego obozu różni się nieco od właściwej, ale tak w obozach koncentracyjnych bywało. Dla przykładu Stanisław Hejnowski[5] (numer więźnia 88865 w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen) – ur. 25 września 1925 roku trafił tam w 2 sierpnia 1944 roku[6]. Rok urodzenia – 1925 potwierdzają dane

---

[2] I. Trojanowska, J. Konopacki i in., *Wzory haftu kaszubskiego szkoła wdzydzka teczka II*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1981.

[3] J.A. Konopacki, s. 54https://kipdf.com/kabarowski-bogdan-bohdan-ur-dyplom-lek--wet-uzyska-w-1926-w-akad-med-wet-we-lwowi_5b12f56b7f8b9ad8038b45b5.html [dostęp: 06.08.2024].

[4] Numer więźnia 111686 https://collections.arolsen-archives.org/en/document/2634924 [dostęp: 06.08.2024].

[5] *Dzieje gminy Sierakowice*, pod red. A. Grotha, Gdańsk 2008, s. 330.

[6] Numer więźnia 88865 https://collections.arolsen-archives.org/en/document/4389973 [dostęp: 06.08.2024].

z USC w Żukowie (akt urodzenia nr 114/1925) – ur. 4 listopada 1925 roku w Sitnie. Dane z obozu odnośnie dnia i miesiąca różnią się zatem od tych z USC. Istotne były też informacje świadka – jego współtowarzysza niedoli (numer więźnia 88864), który Stanisława uznawał za człowieka o heroicznej miłości do bliźniego.

Dostępne w internecie dane, że Konopacki „zginął w Oświęcimiu" trzeba zakwestionować, gdyż dotyczą one Jana Konopackiego, który według aktu zgonu tego więźnia, urodził się 18 grudnia 1896 roku w Bolchowie koło Łowicza, a przed aresztowaniem mieszkał w Warszawie[7]. Jest pogląd, że w okresie okupacji Jan Andrzej Konopacki brał udział w konspiracji i zaaresztowano go razem z żoną.

Po śmierci Jana i Marii w 1945 roku żył ich syn – Roman. Przechował on hafty i wzory[8]. Roman Konopacki zmarł w Gdańsku w 2013 roku. Po studiach tu podjął pracę, a po pewnym czasie zainspirował haftem kaszubskim swoją żonę Bogumiłę Konopacką, która dokończyła rozpoczęte przez teściową hafty. Nigdy jej nie poznała. Stała się też kontynuatorką swoistej rodzinnej tradycji hafciarskiej. Wzory Marii i Jana Konopackich kopiowane w latach 1933–1935 mają czasem dokładne daty, a rysowane są ołówkiem. Co ciekawe, zaznaczono na nich kolory i ściegi, a nawet układ nitek. Niektóre wzory mają podpisy Jana Konopackiego – osoby, która je kopiowała. Czasem jest na nich dopisek, że pochodzą z okolic Wdzydz albo ogólnie z Kaszub. Nie wiadomo, czy jakieś wzory pochodzą bezpośrednio od Teodory Gulgowskiej[9] z Wdzydz Kiszewskich, która miała istotne znaczenie dla hafciarstwa kaszubskiego[10].

---

[7] W. Płosa z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu – mail do autora z 14.11.2023 r.

[8] I. Trojanowska, J. Konopacki i in., *Wzory...*

[9] *82. Hafciarstwo kaszubskie* https://niematerialne.nid.pl/niematerialne-dziedzictwo-kulturowe/krajowa-lista-niematerialnego-dziedzictwa-kulturowego/ [dostęp: 06.08.2024].

[10] M. Jeliński, *Hafciarstwo kaszubskie szkoły żukowskiej / Kaszëbsczé wësziwanié żukòwsczégò sztélu* z *Krajowej* listy *niematerialnego dziedzictwa kulturowego,* „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2021, nr 6, s. 17 https://www.muzeum-kaszubskie.pl/images/zeszyty/KZM_6_15_12.pdf [dostęp: 06.08.2024].

Według danych z publikacji pt. *Wzory haftu kaszubskiego szkoła wdzydzka teczka II* (Il. 1) stosowane były 4 podstawowe rodzaje ściegów: 1) wodny, 2) płaski, 3) ścieg „Janina" i 4) węzełki. Ściegiem wodnym wykonywano np. obwódki wokół wisienek. Poza nimi można zauważyć takie motywy zdobnicze jak: kuronek, gwiazda morska czy tulipan[11]. W tych haftach stosowano 17 kolorów. Ich brzegi często wykańczano mereżką, rzadziej ząbkami lub frędzlami. W opisie ściegów nie wspomniano np. o krzyżykach[12]. Już na planszy nr 1 wzoru pojawiają grubsze łodygi, podobne do tych stosowanych czasem przez siostry Ptach[13] z Żukowa[14]. Nie widać ich jednak na planszy nr 10 wzoru skopiowanego w 1935 roku. Widoczny na planszy nr 8 wzór skopiowany w 1935 roku, choć różni się nieco kolorystycznie, to jednak bardzo przypomina barwny, dostępny w internecie wzór na poduszkę z datą 4 VI 1932 i zapisem – B. Małachowski[15].

---

[11] B. Stelmachowska, *Strój kaszubski*, Wrocław 1959, s. 50.

[12] B. Rezmer, *Jak haftować po kaszubsku*, Gdańsk 1989, s. 56.

[13] *Hafciarstwo kaszubskie szkoły żukowskiej / Kaszëbsczé wësziwanié żukòwsczégò sztélu* https://web.archive.org/web/20191210202007/http://niematerialne.nid.pl/Dziedzictwo_niematerialne/Krajowa_inwentaryzacja/Krajowa_lista_NDK/ [dostęp: *06.08.2024]*.

[14] K. Sadowska-Mazur, A. Rutkowska i in., *Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego : krajowy rejestr dobrych praktyk w ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego,* Warszawa 2020, s. 22–23.

[15] *82. Hafciarstwo kaszubskie…*

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
ARTYKUŁY

Sławomir Formella

WOJCIECH KIEDROWSKI I JEGO DZIAŁALNOŚĆ W ŚWIETLE AKT SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA (CZĘŚĆ 2)

Początek lat 60. XX wieku, jak już wspomniano w pierwszej części niniejszego artykułu, był dla Wojciecha Kiedrowskiego momentem przełomowym[1]. Wtedy to młody absolwent Politechniki Gdańskiej miał już za sobą nie tylko pierwszy etap swojej działalności społecznej, ale również pewien, niestety nie zawsze pozytywny, obraz realiów społecznych, politycznych i ekonomicznych, w jakich przyszło funkcjonować jemu oraz ludziom z jego pokolenia. Był też świadomy problemów, z jakimi mierzyć się musieli działacze Zrzeszenia Kaszubskiego w warunkach kraju niepodzielnie rządzonego przez partię komunistyczną. Z drugiej jednak strony, na przekór wszystkiemu nie zszedł z obranej wówczas kaszubsko-pomorskiej, nieraz dość wyboistej, ścieżki.

Z materiałów archiwalnych wynika, że w 1961 roku nasz bohater przez jakiś czas przebywał w Olsztynie, czyli poza Pomorzem[2]. Najprawdopodobniej jednak jego pobyt tam nie oznaczał zbyt długiej nieobecności w Trójmieście. Jeszcze w 1961 roku rozpoczął pracę w wyuczonym zawodzie w Gdańskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych (GPIS). Z tą właśnie firmą związał się na okres całego

[1] Zob.: S. Formella, *Wojciech Kiedrowski* i *jego działalność* w *świetle akt Służby Bezpieczeństwa (część 1)*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2022, z. 7, s. 35–69.

[2] Tamże, s. 69.

swojego zawodowego życia. Przez długie lata był kierownikiem odcinka robót, natomiast po 1989 roku został nawet dyrektorem GPIS[3]. Rok 1961 to oprócz tego czas zmian w życiu osobistym przyszłego redaktora naczelnego „Pomeranii", gdyż właśnie wtedy zawarł on związek małżeński ze swoją narzeczoną Renatą[4].

W tym czasie osoba Kiedrowskiego w dalszym ciągu znajdowała się w orbicie zainteresowań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. Najprawdopodobniej pod koniec lutego 1961 roku funkcjonariusze SB mieli odbyć z nim rozmowę wyjaśniająco-ostrzegawczą, która miała dotyczyć jego działalności w klubie „Ormuzd" oraz jego kontaktów z działaczami kaszubskimi z grupy „Zrzeszyńców"[5]. Oprócz przeprowadzenia tejże rozmowy, która najprawdopodobniej miała przestraszyć i nieco uciszyć młodego działacza, zamierzano nadal inwigilować go wraz z wieloma innymi osobami w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Pomorania". W celu uzyskiwania informacji na temat jego poczynań i kontaktów SB zamierzała wykorzystywać osobowe źródła informacji o pseudonimach „Mestwin" i „Melchior"[6]. Tak się jednak składa, że z okresu prowadzenia spraw operacyjnych „Pomorania" i „Pomorania II", czyli z lat 1961–1965, zachowało się do dnia dzisiejszego o wiele mniej materiałów archiwalnych niż z lat wcześniejszych, w związku z czym w aktach tych nie znajdziemy również zbyt wielu wzmianek na temat Kiedrowskiego. Wiemy jedynie, że SB posiadała informacje na temat ożywienia działalności młodych Kaszubów, a także o fakcie, iż *na zebraniu aktywu Zrzeszenia Kaszubskiego* […] *inż. Wojciech Kiedrowski domagał się udziału młodych*

---

[3] Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, sygn.: AIPN Gd, 645/27949, *Akta paszportowe Wojciecha Kiedrowskiego*, s. 24; E. Szczesiak, *Lew, Stolem, Budziciel* [w:] *Lew, Stolem, Budziciel. Wojciechowi Kiedrowskiemu na 70. urodziny*, (dal. cyt. *Lew, Stolem, Budziciel…*,), red. S. Janke, K. Ostrowski, S. Pestka, E. Szczesiak, K. i E. Puzdrowscy, G. i J. Trederowie, Gdańsk – Wejherowo 2007, s. 16–17.

[4] Tamże, s. 13.

[5] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Plan sprawy operacyjnej obserwacji na grupę krypt[onim] „Pomorania"*, Bydgoszcz 20.02.1961 r., s. 31.

[6] Tamże, s. 31–40; więcej na temat „Mestwina" i „Melchiora" znaleźć można w: S. Formella, *Wojciech Kiedrowski …*, s. 54–57, 59–60.

we władzach zrzeszenia. Co ciekawe, za inspiratora działalności Kiedrowskiego SB uznała Jana Trepczyka[7], lecz najprawdopodobniej nie był to osąd słuszny i wynikał on ze swoistej obsesji funkcjonariuszy bezpieki na punkcie „Zrzeszyńców", których jeszcze wówczas uważano za potencjalne zagrożenie dla państwa. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że osobą w największym stopniu inspirującą naszego bohatera był w tym czasie (i nie tylko wtedy) Lech Bądkowski. Właśnie na początku lat 60. ich znajomość zacieśniła się i zamieniła w przyjaźń, o czym świadczy korespondencja między nimi. Jeszcze w lutym 1961 roku Bądkowski pisał do Kiedrowskiego w liście „Drogi Panie Wojtku", natomiast jesienią 1963 roku zwracał się już do niego per „ty"[8]. Sama inwigilacja „Zrzeszyńców" i Kiedrowskiego w ramach wspomnianych wyżej spraw operacyjnych zakończyła się w połowie 1965 roku i dużo wskazuje na to, że od tego roku do końca 1970 roku nasz bohater nie był w jakiś szczególny sposób rozpracowywany przez aparat bezpieczeństwa PRL[9].

Generalnie rzecz ujmując, lata 60. minionego stulecia były okresem dalszej aktywności Kiedrowskiego na polu działalności regionalistycznej. W Zrzeszeniu Kaszubskim (od 1964 roku Kaszubsko-Pomorskim) w dalszym ciągu angażował się w sprawy ludzi młodych. Był współzałożycielem stworzonego w 1962 roku z inicjatywy Bądkowskiego młodzieżowego klubu „Pomorania" oraz drugim w jego dziejach prezesem. Do historii przeszedł także jako inicjator przyznawania od 1967 roku przez tenże klub osobom szczególnie zasłużonym dla Kaszub i Pomorza „Medalu Stolema", który sam za swą dotychczasową działalność otrzymał w 1972 roku. Jednak nie tylko praca z młodzieżą kaszubską była polem, na którym realizował się Kiedrowski. W 1965 roku podjął się bardzo trudnego zadania, jakim było kierowanie redakcją „Biuletynu Zrzeszenia

---

[7] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Raport* o *zaniechanie sprawy operacyjnej obserwacji krypt[onim] „Pomorania II"*, Gdańsk 12.06.1965 r., s. 45.

[8] Zob.: listy L. Bądkowskiego do W. Kiedrowskiego z 14.02.1961 r. oraz z 6.10.1963 r. [w:] *Lew, Stolem, Budziciel...*, s. 144–145.

[9] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Raport* o *zaniechanie...*, s. 42–47.

Kaszubsko-Pomorskiego”[10]. Czasopismo to zaczęło wychodzić w 1963 roku i pierwszą jego redaktorką naczelną była Izabella Trojanowska. Udało się jej wydać trzy numery, lecz w obliczu rozlicznych problemów natury finansowej i organizacyjnej ustąpiła z pełnionej funkcji, wobec czego w 1964 roku nie ukazał się żaden numer.

Dopiero objęcie funkcji redaktora naczelnego przez Kiedrowskiego ustabilizowało sytuację czasopisma, które począwszy od 1965 roku wychodziło sześć razy do roku, co dwa miesiące. Powielany w spółdzielni „Nowator” w Gdyni w nakładzie 500 egz. „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” był co prawda czasopismem nader skromnym i nie był w stanie zapełnić pustki po zlikwidowanych w 1961 roku „Kaszëbach”, ale i tak z radością został przywitany przez środowisko bliskie kaszubsko-pomorskiemu ruchowi regionalnemu[11]. Co ciekawe, decyzja Kiedrowskiego o podjęciu się redagowania czasopisma wywołała pewien rozdźwięk między nim a Bądkowskim. Ten ostatni był zdania, że późniejszy twórca oficyny Czec powinien skupić się przede wszystkim na kierowaniu klubem „Pomorania”.

W liście do Kiedrowskiego Bądkowski przyznał nawet, że pogniewał się na niego za ten krok, gdyż wiązało się z nim pozostawienie na boku spraw klubowych. Jednak po ukazaniu się drugiego w 1965 roku numeru biuletynu stwierdził, że jednak nie miał racji, i ten „Biuletyn” *chyba istotnie jest ważniejszy,* a *„Pomorania” będzie egzystowała nadal, chociaż anemicznie, może jednak stopniowo się rozkręci*[12]. Wspomnieć warto w tym miejscu, że Kiedrowski nie tylko kierował redakcją „Biuletynu”, lecz angażował się w jego funkcjonowanie także jako autor tekstów. W połowie lat 60. brał m.in. udział w polemice na temat statusu literatury kaszubskiej i stanowczo sprzeciwiał się poglądom utożsamiającym ją przede wszystkim z twórczością ludową[13].

---

[10] E. Szczesiak, *Lew, Stolem* ..., s. 16.

[11] K. Ostrowski, *Od biuletynu do nowoczesnego czasopisma* [w:] *50 lat z Pomeranią*, Gdańsk 2013, s. 7.

[12] List L. Bądkowskiego do W. Kiedrowskiego z 24.07.1965 r. [w:] *Lew, Stolem, Budziciel...,* s. 145.

[13] W. Kiedrowski, *Literatura* w *krzywym zwierciadle,* „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” 1965, nr 6, s. 18–21; S. Formella, *Warunki rozwoju literatury kaszubsko-pomorskiej w latach siedemdziesiątych XX wieku w świetle materiałów*

W realiach państwa komunistycznego redaktorzy naczelni gazet i czasopism musieli liczyć się z istniejącą wówczas cenzurą prewencyjną i niejednokrotnie konsultowali treść materiałów zamieszczonych na łamach swoich periodyków z rządzącą w kraju PZPR. Jednak bohater naszego tekstu starał się tego unikać i wywalczyć w ten sposób dla swojego pisma jak najszerszy zakres autonomii. W swoich wspomnieniach zaznaczył on, że w schyłkowym okresie rządów ekipy Władysława Gomułki był chyba jedynym w Gdańsku redaktorem naczelnym, *który nie zachodził do komitetu* [PZPR] *i niczego tam nie konsultował*[14].

W opinii SB Kiedrowski był człowiekiem o negatywnym nastawieniu do komunistycznych rządów w Polsce. Potwierdzeniem tego faktu miało być, że na początku lat 60. nie wziął udziału w wyborach do Sejmu i Rad Narodowych, *aby zademonstrować swe negatywne stanowisko*[15]. Oprócz tego w aktach bezpieki znajduje się wzmianka o jego kontaktach z pomorskim publicystą Konstantym Bączkowskim, który w 1965 roku miał rzekomo przysyłać redaktorowi naczelnemu „Biuletynu" materiały szkalujące ustrój PRL[16].

Druga połowa lat 60. XX wieku to w dziejach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego czas narastającego wśród niektórych działaczy niezadowolenia z jego funkcjonowania pod kierownictwem Bernarda Szczęsnego. Pomimo swej przynależności do PZPR próbował on chronić ZKP przed różnymi atakami ze strony władz partyjno-administracyjnych województwa gdańskiego. Jego atutem była też silna (choć do czasu) pozycja w tychże władzach, ponieważ w latach

---

archiwalnych SB [w:] Regionalne środowiska literackie i oficyny wydawnicze w polityce władz Polski Ludowej w *latach 1956–1989,* red. E. Kristanova, Szczecin–Warszawa 2020, s. 69.

[14] W. Kiedrowski, *Ona nam się udała*, „Pomerania" 2003, nr 1–2, s. 1.

[15] AIPN Gd, 0027/886, t. 4, *Notatka służbowa dot. Wojciecha Kiedrowskiego sporządzona w oparciu o dane zawarte w analizie sprawy operacyjnej kryptonim „Pomorania"* 06.04.1971 r., s. 212; AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Informacja dot[ycząca] aktualnej sytuacji w gdańskim środowisku literackim oraz Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim,* Gdańsk 10.04.1971 r., s. 63.

[16] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Wniosek o założeniu kwestionariusza ewidencyjnego,* Gdańsk 28.12.1970 r., s. 50.

1961–1969 piastował funkcję Wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku. Nie uchroniło go to jednak przed narastającymi w zrzeszeniu nastrojami opozycyjnymi. Do grona krytyków poczynań Szczęsnego jako prezesa ZKP należał również Kiedrowski, który podczas IV Zjazdu ZKP w roku 1968 r. mówił:

> Czy mieliśmy odwagę pisać o naszych sprawach, które w istocie są sprawami narodu i państwa? Myślę, że z odwagą nie jest najlepiej i myślę, że na stan ten wpływa także brak bezpośrednich kontaktów z najwyższymi przedstawicielami władzy politycznej [i] administracyjnej naszych województw. Uważam, że nie jest normalna sytuacja, jeżeli najwyższe organy Zrzeszenia: Zarząd Główny a nawet jego Prezydium nie spotykają się w ciągu ponad 4 lat swojej kadencji ani razu z władzą[17].

Pomimo narastającej w organizacji opozycji w 1968 roku prezesem ZKP na kolejną, jak się później okazało ostatnią, kadencję wybrany został Szczęsny. Nadal jednak stawiać musiał czoła zrzeszeniowym opozycjonistom. Przywódcą ich był Bądkowski, a oprócz Kiedrowskiego do grona tego zaliczali się m.in. Izabella Trojanowska i Józef Borzyszkowski. Wraz z młodszymi działaczami ZKP domagali się oni zwiększenia dynamiki działalności organizacji i krytykowali zbiurokratyzowany styl zarządzania nią przez Szczęsnego[18].

Ważnym czynnikiem, który wpłynął na sytuację polityczną PRL w 1968 roku, były protesty studentów polskich wyższych uczelni. Zostały one poparte przez Bądkowskiego, który wystosował przy tej okazji stosowne oświadczenie. Oczywiście nie uszło ono uwadze władz i skutkowało tym, że sekretarz propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusz Wrębiak zaczął wywierać na zrzeszenie naciski mające na celu niepublikowanie tekstów Bądkowskiego na łamach „Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego". Oczywiście Kiedrowski jako redaktor naczelny pisma nie godził się na to i w obliczu zaistniałej sytuacji zrezygnował na początku

[17] K. Sławski, *Bernard Szczęsny (1919–1993), Więzień Sztutthofu, burmistrz Wejherowa, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego*, Gdańsk 2015, s. 253.

[18] *Sprawozdanie z działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego za lata 1969–1971*, „Pomerania" 1972, nr 1, s. 4–6.

1969 roku ze stanowiska[19]. Ze wspomnień Stanisława Pestki wynika natomiast, że przyczyną tego posunięcia mogła być też zbyt głęboko idąca ingerencja w problematykę merytoryczną redakcji ze strony prezesa Szczęsnego[20].

Po kilku miesiącach redaktorem naczelnym czasopisma, które od tego czasu nosiło tytuł „Pomerania", został na kilka najbliższych lat Stanisław Pestka, natomiast Kiedrowski wkrótce potem znalazł dla siebie kolejną niszę, którą postanowił zagospodarować. Była nią działalność wydawnicza, czyli ta sfera działalności, dzięki której nasz bohater zajmuje poczesne miejsce w dziejach kaszubskiego ruchu regionalnego.

O tym, że istnieje potrzeba publikacji dzieł literatury kaszubskiej i że bardzo ich brakuje choćby młodemu pokoleniu regionalistów, przyszły twórca oficyny Czec wiedział już w okresie swojej działalności w klubie „Ormuzd"[21]. Kwestia ta z całą pewnością nurtowała go także w latach późniejszych. Dał temu wyraz w swoim wywiadzie, którego pod koniec 1966 roku z okazji dziesięciolecia istnienia ZKP udzielił Tadeuszowi Bolduanowi. Jego wypowiedź opublikowano wówczas na łamach miesięcznika „Litery":

> Wydawnictwa kaszubsko-pomorskie należą do spraw niezałatwionych. Zrzeszenie musi być zainteresowane w ukazywaniu się dzieł naukowych i beletrystycznych omawiających problemy Kaszub i Pomorza. Trudności polegają na tym, że z jednej strony Zrzeszenie nie może spełniać zadań instytucji powołanych do wydawania i kolportażu książek, z drugiej jednak strony w bieżącym roku praktycznie nic ono nie zdziałało w kierunku zmienienia tragicznej sytuacji w tej dziedzinie. Aktywność Zrzeszenia w bieżącym roku była na tym polu słaba, mimo że jego interesy wspierały publikacje prasowe, odbyło się spotkanie z Wydawnictwem Morskim i sformułowano nawet pewne skromne plany, jednak bez ostatecznych rezultatów. Nie udaje się kontynuowanie „Biblioteczki kaszubskiej", w rezultacie czego dorobek pisarzy kaszubskich – L. Heykego, J. Karnowskiego (z wyjątkiem jego poezji), A. Patocka jest nadal nieznany. […] Tak powstała wręcz groteskowa sytuacja: dorobek wymienionych i nie wymienionych pisarzy jest przedmiotem analiz naukowych, rozważań krytyków, imiona twórców kaszubskich nadaje się ulicom, szkołom, klubom i instytucjom, a zarazem wielu, bardzo wielu ludzi nie ma możliwości zapoznania się z ich wkładem do ogólnego dorobku

[19] W. Kiedrowski, *Ona nam się udała*, „Pomerania" 2003, nr 1–2, s. 1.

[20] S. Pestka, *Przejmowałem pałeczkę dwa razy*, „Pomerania" 1993, nr 2, s. 7.

[21] S. Formella, *Wojciech Kiedrowski* i *jego działalność…*, s. 48–49.

> kulturalnego regionu kaszubskiego. Pośledniej miary prelegenci, powierzchowne notki prasowe, laurki okolicznościowe – to wszystko wytwarza w społeczeństwie sąd o kaszubskich pisarzach! Naszych współczesnych poetów – J. Trepczyka czy A. Nagla – tłumaczy się na język niemiecki i łużycki, publikuje się w tych językach, a u nas? Albo wielki słownik kaszubski B. Sychty, który przez wiele lat nie mógł się doczekać wydawcy, chociaż na jego podstawie (rękopiśmiennej) napisano już kilka rozpraw naukowych! Mimo wręcz entuzjastycznych recenzji, gdańskie środowisko naukowe nie mogło się zdobyć na wydanie tego dzieła, zainteresował się nim dopiero Zakład Słowianoznawstwa PAN i Ossolineum... Zrozumiałe są trudności wydawnicze, ale spójrzmy na półki w księgarniach – ile tam bezwartościowych książek, nie wiadomo po co i dla kogo wydanych! Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie chyba przedwcześnie uwierzyło w trudności nie do pokonania i zaniechało wysuwania inicjatyw w tym kierunku. A przecież musi się ono rozliczyć przed swoimi członkami właśnie z niedostatecznego wysuwania postulatów wydawniczych[22].

Z korespondencji między Bądkowskim a Kiedrowskim wynika, że bohater naszego tekstu zainaugurował działalność wydawniczą w ramach ZKP wiosną 1970 roku[23]. W ciągu niezbyt długiego czasu udało się mu, pomimo niesprzyjających warunków mocno zaktywizować działalność zrzeszenia na tym polu. Informacje na ten temat znaleźć możemy także w aktach SB, ponieważ komunistyczne służby specjalne na początku lat 70. minionego stulecia po raz kolejny zainteresowały się działalnością ZKP. W aktach prowadzonej przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku sprawy obiektowej o kryptonimie „Saga" znajduje się *Wykaz wydawnictw wydanych staraniem lub nakładem własnym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego* w *latach 1970–73*. Z wykazu tego możemy się dowiedzieć, że w latach tych ZKP doprowadziło do wydania 39 publikacji, z czego 11 w momencie powstawania wyżej wspomnianego spisu znajdowało się jeszcze w druku. Ogólnie rzecz biorąc, wśród publikacji wydanych w tym okresie przez, bądź też przy współudziale ZKP, były dzieła m.in. takich autorów, jak: Jan Trepczyk, Alojzy

---

[22] T. Bolduan, *Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Porozmawiajmy* o *brakach*, „Litery" 1966, nr 12, s. 16.

[23] List L. Bądkowskiego do W. Kiedrowskiego z 05.03.1974 r. [w:] *Lew, Stolem, Budziciel...*, s. 148.

Nagel, Jan Rompski, Leon Roppel, Tadeusz Bolduan, Hieronim Derdowski, Anna Łajming, Aleksander Labuda, Jan Drzeżdżon, Leon Heyke, Konrad Ciechanowski, Stanisław Pestka, Edmund Puzdrowski i Franciszek Fenikowski. Oprócz nazwisk autorów i tytułów ich dzieł wykaz zawiera także dane na temat nakładu, w jakim wydane zostały poszczególne publikacje. Nakład wielu z nich nie przekraczał 1000 egzemplarzy. Jeśli chodzi o teksty w języku kaszubskim, to relatywnie wysoki nakład osiągały zbiory felietonów Aleksandra Labudy z cyklu *Gùczów Mack gôdô*. Na przykład *Zupa z krëszków* wydana została w ilości 1700 egz. natomiast *Kąsk do smiechù* miało 1500 egz., a w 1973 roku nakład tej ostatniej publikacji był już wyczerpany. Dla porównania zbiory wierszy Jana Trepczyka, Alojzego Nagla oraz Jana Rompskiego ukazały się w roku 1970 w ilości po 600 egz. każdy i w 1973 roku również ich nakład był w całości wyczerpany[24].

Swego rodzaju paradoksem jest fakt, że wspomniane wyżej pozycje ukazały się, chociaż ZKP nigdy nie otrzymało od władz PRL praw wydawniczych i tak naprawdę oficjalnie nie było wtedy żadnego wydawnictwa kaszubskiego[25]. To, że książki te pomimo wszystko opublikowano, było efektem wielu zabiegów, starań, sprytu i odwagi takich ludzi, jak Kiedrowski i kierująca po nim działalnością wydawniczą zrzeszenia Trojanowska. Dużo informacji na temat przeszkód, które trzeba było przezwyciężyć, aby wydać książkę, zawiera m.in. korespondencja naszego bohatera. Prowadząc działalność wydawniczą, Kiedrowski i jego współpracownicy borykali się m.in. z takimi problemami, jak koszty papieru i druku[26]. Warto pamiętać, że w warunkach centralnie sterowanej gospodarki socjalistycznej papier był towarem deficytowym i nieraz go brakowało. Sytuację zrzeszenia na początku lat 70. ratował jednak nieco fakt, iż było ono spadkobiercą zlikwidowanego w 1970 roku Towarzystwa Rozwoju Ziem

[24] AIPN Gd, 003/83, t. 1, Wykaz wydawnictw wydanych staraniem lub nakładem własnym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1970–73, k. 155–156.

[25] E. Szczesiak, *Lew, Stolem, Budziciel* [w:] *Lew, Stolem, Budziciel...*, s. 20.

[26] K. Ostrowski, *„Pomerania" – radość i troska* [w:] *Lew, Stolem, Budziciel...*, s. 81.

Zachodnich[27], dzięki czemu weszło w posiadanie pewnej ilości papieru[28].

Prowadząc w ramach ZKP działalność wydawniczą, przyszły twórca oficyny Czec odczuwał także brak odpowiedniego finansowania. Co prawda zrzeszenie otrzymywało dotację z Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku[29], jednak jej wysokość nie umożliwiała realizacji wszystkich zamierzeń. W listopadzie 1970 roku Kiedrowski napisał, że dotacji na swoją działalność wydawniczą nie otrzymał i raczej nie spodziewał się dostać jej w przyszłości. W związku z tym postanowił pozyskiwać inne źródła finansowania. Jednym ze sposobów było nakłanianie różnych instytucji i organizacji do zakupu zrzeszeniowych wydawnictw i do przedpłat na pozycje przygotowane do druku. Poważną przeszkodą stojącą wówczas przed działaczami ZKP była też konieczność uzyskiwania zgody na druk każdej pozycji. Próbowano poradzić sobie z tym w ten sposób, że postanawiano wydać niektóre pozycje we współpracy z innym podmiotem, który nie miał większych problemów z uzyskaniem zgody na druk[30]. Prośby o zezwolenie na druk kierowane były do Naczelnego Zarządu Wydawnictw działającego przy Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Wydawniczych w Warszawie. Jedno z tego typu pism dotyczące siedmiu konkretnych i wyszczególnionych w dokumencie pozycji wysłano do wspomnianej wyżej instytucji 2 lutego 1972 roku. Zawierało ono tytuły publikacji, informacje o ich autorze i nakładzie oraz krótką charakterystykę ich treści[31].

---

[27] Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich – istniejąca w latach 1957–1970 organizacja zajmująca się szeroko pojętą tematyką związaną z terenami, które jako tzw. Ziemie Odzyskane w 1945 roku weszły w skład państwa polskiego. Uzasadniała ona prawa Polski do tychże ziem oraz zmierzała do ich pełnej integracji z resztą kraju. ZKP jako organizacja należało do towarzystwa jako członek prawny i po jego likwidacji przejęło majątek ruchomy Zarządu Wojewódzkiego TRZZ w Gdańsku.

[28] AIPN BU, 1585/23526, *Odpis pisma prezesa ZKP Jerzego Kiedrowskiego do Naczelnego Zarządu Wydawnictw,* Gdańsk 02.02.1972 r., k. 5.

[29] AIPN BU, 1585/23525, Materiały MSW dotyczące ZKP za rok 1970, k. 2.

[30] K. Ostrowski, *Od biuletynu…*, s. 81.

[31] AIPN BU, 1585/23526, *Odpis pisma prezesa ZKP Jerzego Kiedrowskiego…,* k. 4–5.

Aby ukazać, w jak trudnych warunkach przyszło wówczas ZKP prowadzić działalność wydawniczą, warto zajrzeć do pisma z dnia 11 lutego 1972 roku wysłanego przez kierownika Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Mieczysława Gromadzkiego do Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Odniesiono się w tym piśmie do wymienionej przed chwilą prośby ZKP o zezwolenie na druk książek i wydano negatywną opinię w tejże sprawie. Stanowisko swoje USW PWRN w Gdańsku uzasadniał *dużą ilością książek* wydrukowanych *w gwarze kaszubskiej, które nie znajdują nabywcy*. W związku z powyższym kierownik Gromadzki stwierdził, iż nie ma potrzeby *wydrukowania nowych pozycji – szczególnie w gwarze kaszubskiej*. Widzimy więc, że czynniki administracyjne województwa gdańskiego starały się interweniować w Warszawie w celu utrudnienia zrzeszeniu jego działalności. Wynika to jednoznacznie również z innego fragmentu wyżej wymienionego pisma USW PWRN w Gdańsku, w którym jego kierownik prosi Departament Społeczno-Administracyjny MSW o interwencję, której skutkiem miało być m.in. *spowodowanie ograniczenia działalności wydawniczej ZKP*[32].

Instytucją, która miała przemożny wpływ na ruch wydawniczy w PRL, był także Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli instytucja potocznie określana mianem cenzury. Posiadała ona swoje struktury terenowe, a z materiałów archiwalnych wynika, że SB miała wśród ich pracowników swoje osobowe źródła informacji. Jednym z nich był kontakt operacyjny o pseudonimie „Radar". Podczas spotkania z funkcjonariuszem gdańskiej bezpieki, które miało miejsce w dniu 22 maja 1973 roku w kawiarni „Marysieńka" przekazał on informację na temat wizyty Kiedrowskiego w jego zakładzie pracy. Bohater niniejszego artykułu oddał wówczas do zaopiniowania trzy pozycje, które zamierzał wydać w nakładzie po 300 egzemplarzy. Jak stwierdził KO „Radar" *wiersze przedstawione* w *przedstawionym* [...] *materiale posiadają treść obojętną, dot*[yczącą] *przeważnie*

[32] AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Odpis pisma Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej* w *Gdańsku do Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych,* Gdańsk 11.02.1972, k. 113–114.

kaszubskich zwyczajów, legend itp. Jednak pomimo faktu, iż zdawały się nie zawierać żadnych „szkodliwych" treści, pierwotna decyzja cenzury w sprawie ich wydania była negatywna. Przyczyną tego były rzekomo *dołączony wykaz poprzednio wydanych pozycji oraz podkreślenie, że obecne pozycje są wydawane przez ZKP.* Według KO „Radar" gdański WUKP stał na stanowisku, że *ZKP nie może być wydawcą, ani sugerować, że prowadzi działalność wydawniczą, gdyż tego nie przewiduje statut*. Widzimy więc, że komunistyczne władze, pragnąc ograniczyć aktywność zrzeszenia, powoływały się na różnego rodzaju „kruczki", które mogły uniemożliwić prowadzenie działalności wydawniczej. Jak pamiętamy, ZKP formalnie nie otrzymało od władz PRL-u praw wydawniczych i tak naprawdę uzależnione było jedynie od dobrej lub złej woli funkcjonariuszy, urzędników partyjnych i państwowych. Ostatecznie jednak decyzja w sprawie wydania przyniesionych przez Kiedrowskiego materiałów była pozytywna, co spowodowane było konsultacjami z KW PZPR w Gdańsku. To właśnie on *polecił wydać zezwolenie na druk, ponieważ przygotowane jest przeciwdziałanie propagandowe na krytykę sytuacji tzw. mniejszości narodowej Kaszubów w PRL opracowanej przez ob*[ywatela] *austriackiego Neureitera. Według gdańskiej wojewódzkiej instancji partyjnej wydanie wspomnianych pozycji ma stanowić dla nas kontrargument*[33]. Wspomniany w esbeckiej notatce obywatel austriacki, czyli Ferdinand Neureiter[34] był m.in. wydawcą antologii poezji kaszubskiej, która ukazała się w Niemczech właśnie w 1973 roku[35] i autorem wydanej kilka lat później historii literatury kaszubskiej[36]. Utrzymywał on kontakt korespondencyjny z wieloma działaczami oraz twórcami kaszubskimi i pomorskimi[37]. Widać więc, że gdyby nie „zagrożenie", jakie miały rzekomo stanowić dla Polski jego publikacje, nie doszłoby do wydrukowania książek poświęconych

[33] AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Notatka służbowa ze spotkania z KO ps. „Radar" odbytego w dniu 22.05.1973 r. w kawiarni „Marysieńka",* Gdańsk 22.05.1973, k. 131.

[34] Ferdinand Neureiter (1928–2007) – austriacki badacz dziejów literatury kaszubskiej, popularyzator tradycji kulturalnych Słowian.

[35] F. Neureiter, *Kaschubische Antologie,* München 1973.

[36] Tenże, *Geschichte der kaschubischen Literatur,* München 1978.

[37] Zob.: *Z Kaszub do Austrii. Korespondencja literatów kaszubskich do Ferdinanda Neureitera,* oprac. A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk–Słupsk 2017, *passim*.

zwyczajom i legendom kaszubskim. Dopiero konieczność udowodnienia, że przedsięwzięta przez Neureitera ewentualna krytyka sytuacji ludności kaszubskiej w PRL jest bezzasadna, skłoniła gdański KW PZPR do dopuszczenia tych pozycji do druku. Według oceny badaczy fakt ukazania się wydanej w Monachium przez F. Neureitera antologii poezji kaszubskiej przyspieszył także wydanie polskiej antologii, która ukazała się w 1973 roku w Gdańsku[38].

Generalnie rzecz ujmując, gdańska placówka cenzury stała na stanowisku, że ZKP nie może być wydawcą, ani sugerować, że prowadzi działalność wydawniczą, gdyż tego nie przewiduje statut. Jeden z jej pracowników wykorzystywany przez SB jako osobowe źródło informacji o pseudonimie „Radar", stwierdzić miał też, że zrzeszenie przejawia tendencje do spełniania funkcji wydawcy utworów literackich treściowo związanych wyłącznie z regionem kaszubskim, co zostało przezeń negatywnie ocenione jako *odstępstwo od* […] *przepisów wydawniczych*[39]. Tymczasem dążność zrzeszenia do skoncentrowania się na wydawnictwach dotyczących Kaszub i Pomorza wynikała nie tylko z jego „misji" jako organizacji regionalnej, lecz również z przeświadczenia, że wydawane przez ZKP pozycje nie ukazałyby się w innych wydawnictwach. Świadomość tego faktu miał Kiedrowski, kiedy pisał: *chciałbym* […] *wydawać przede wszystkim* z *zakresu twórczości (tj. sztuki sceniczne, poezję* i *prozę), gdyż tych rzeczy nikt inny nie wyda. Potem idą biografie, monografie, eseje czy jakieś tematyczne rozprawy*[40]. Również w jednym z pism skierowanych przez ZKP do Naczelnego Zarządu Wydawnictw napisano wprost, że w swoim planie wydawniczym zrzeszenie zamierzało umieścić *książki, które obecnie nie leżą* w *sferze zainteresowań gdańskich wydawnictw profesjonalnych* z *uwagi na stosunkowo niskie nakłady*[41].

---

[38] J. Borzyszkowski, O *historii literatury kaszubskiej i jej twórcach,* Gdańsk 2011, s. 313; *Modra struna. Antologia poezji kaszubskiej,* red. T. Bolduan, J. Drzeżdżon, W. Kiedrowski, B. Kloskowski, S. Pestka, E. Puzdrowski, L. Roppel, Gdańsk 1973.

[39] AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Notatka służbowa ze spotkania* z *KO ps. „Radar"…,* k. 131.

[40] K. Ostrowski, *Od biuletynu…,* s. 81.

[41] AIPN, 1585/23526, *Odpis pisma prezesa ZKP do Naczelnego Zarządu…*, b.p., S. Formella, *Warunki rozwoju literatury kaszubsko-pomorskiej w latach siedemdziesiątych XX wieku…*, s. 70–76.

Oczywiście bezpieka interesowała się nie tylko działalnością wydawniczą zrzeszenia, lecz również innymi sferami aktywności organizacji i jej poszczególnych członków. Właśnie przełom lat 60. i 70. to czas ponownego zintensyfikowania działań służb specjalnych PRL w zakresie rozpracowywania osób związanych z kaszubskim ruchem regionalnym. Zaczęło się ono po marcu 1968 roku, kiedy to SB podjęła wzmożoną inwigilację Bądkowskiego. Konsekwencją tego faktu było z kolei zwiększenie zainteresowania aparatu bezpieczeństwa PRL osobami, które spotykały się z autorem *Pomorskiej myśli politycznej*[42]. Jedną z nich był właśnie Kiedrowski, który w grudniu 1970 roku, a więc w okresie rewolty robotniczej, przetaczającej się wówczas m.in. przez Trójmiasto, spotykając się z Bądkowskim, komentował sytuację panującą w kraju oraz to, co działo się na gruncie ZKP[43]. Jeszcze pod koniec tegoż miesiąca Kiedrowski dołączył do grona osób rozpracowywanych przez gdańską bezpiekę, w związku z czym zaczęto prowadzić sprawę operacyjną o kryptonimie „Gryf", w ramach której poddano inwigilacji jego działalność. Oprócz tego, że pozostawał w kontakcie z Bądkowskim, w opinii SB był on negatywnie nastawiony do polityki władz PRL, a także podejrzany był o redagowanie jakiegoś bliżej nieokreślonego nielegalnego biuletynu[44].

Jednak rozpracowywanie operacyjne Bądkowskiego i Kiedrowskiego według kierownictwa gdańskiej SB nie było działaniem wystarczającym i wiosną 1971 roku wszczęła ona tzw. sprawę obiektową o kryptonimie „Saga", w ramach której aż do 1976 roku kontrolować miano całokształt działalności ZKP. Bezpośrednim powodem jej założenia były zmiany na najwyższym szczeblu władz tej organizacji. Otóż w wyniku działań grupy działaczy opozycyjnie nastawionych do prezesa Szczęsnego, do której, jak wiemy, należeli zarówno Bądkowski, jak i Kiedrowski, odsunięto od władzy w zrzeszeniu

---

[42] L. Buntkowski, *Pomorska myśl polityczna,* Londyn 1945.

[43] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Wniosek* o *założeniu kwestionariusza ewidencyjnego,* Gdańsk 28.12.1970 r., s. 48–50; AIPN Gd, 0027/886, t. 4, *Notatka służbowa dot. rozmowy Wojciecha Kiedrowskiego* z *Lechem Bądkowskim przeprowadzonej* w *dniu 19.01.*1971 r., Gdańsk 24.01.1971 r., s. 205.

[44] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Wniosek* o *założeniu kwestionariusza ewidencyjnego,* s. 50.

dotychczasową ekipę i powołano nowe kierownictwo z bratem Wojciecha, czyli Jerzym Kiedrowskim na czele. W opinii komunistycznych władz wojewódzkich nowe władze ZKP zdominowane zostały przez osoby związane z Bądkowskim i w związku z tym postrzegane były jako potencjalne źródło problemów dla państwa. W szeregach władz obawiano się występujących rzekomo w zrzeszeniu tendencji separatystycznych i tego, że zostanie ono zdominowane przez ludzi o negatywnym nastawieniu do polityki władz PRL. Dlatego też w orbicie zainteresowań SB znalazły się liczne podejmowane na początku lat 70. minionego wieku inicjatywy ZKP, jak np. zjazdy twórców literatury kaszubsko-pomorskiej lub opisana już wyżej działalność wydawnicza.

Z materiałów prowadzonych przez SB spraw operacyjnych „Gryf" i „Saga" wynika, że na początku lat 70. Kiedrowski był aktywnym uczestnikiem spotkań organizowanych u Bądkowskiego oraz współautorem omawianych wtedy przedsięwzięć. Tym, co w opinii bezpieki łączyło obu działaczy, była niechęć do angażowania do pracy w ZKP członków PZPR. Jednak już w 1972 roku w aktach esbeckich pojawiają się pierwsze wzmianki na temat pewnych nieporozumień, do których dochodzić miało między nimi. Przyczyną ich wystąpienia miały być wówczas różnice poglądów na temat działalności wydawniczej zrzeszenia[45].

Pisząc o rozpracowywaniu działalności ZKP przez SB w latach 1971–1976, pamiętać musimy o tym, że tym, co najbardziej przeszkadzało komunistom, był wpływ Bądkowskiego na organizację, na jej członków oraz na młodzież kaszubską zrzeszoną w klubie „Pomorania". W związku z tym celem bezpieki było doprowadzenie do takiej sytuacji, w której autor *Odwróconej kotwicy* utraci realny wpływ na to, co dzieje się w organizacji. W tym kontekście funkcjonariusze SB skrupulatnie monitorowali wzajemne stosunki pomiędzy działaczami zrzeszenia i wyczuleni byli na wykrywanie, a następnie wykorzystywanie różnego rodzaju sytuacji konfliktowych. W związku z tym z całą pewnością były im na rękę rozdźwięki zaistniałe w latach

[45] AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Informacja dot[ycząca] działacza Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego,* Gdańsk 1972 r., k. 119–120.

1973–1974 między Bądkowskim a Kiedrowskim. W swoich materiałach, z pewnością z pewną dozą przesady, funkcjonariusze SB zanotowali, że w *ZKP panuje niemal stan wojny między Kiedrowskimi* [Jerzym i Wojciechem] a *grupą osób związaną* w *różny sposób* z *Bądkowskim*[46].

W późniejszym okresie bezpieka postanowiła wykorzystać te rozbieżności. Planowała ona wówczas *pozyskanie tajnych współpracowników spośród członków klubu „Pomorania"* [...] i *wykorzystania ich do dyskredytowania propozycji Bądkowskiego na gruncie tego klubu oraz prowadzenia akcji dyskredytowania poczynań Bądkowskiego* w *oczach Kiedrowskich*[47]. W wyniku przeprowadzanej przez siebie inwigilacji . Kiedrowskiego gdańska SB doszła w końcu do wniosku, że jest on skonfliktowany z Bądkowskim i nie pozostaje już pod jego wpływem. W materiałach archiwalnych bezpieki czytamy, że *Kiedrowski odsuwał się coraz bardziej od linii Bądkowskiego i związanych z nim osób. Poza przyczynami organizacyjnymi przyczyną takiego postępowania* [Wojciecha] *Kiedrowskiego były ciągłe ataki Bądkowskiego na brata W. Kiedrowskiego – Jerzego Kiedrowskiego, czyli ówczesnego prezesa ZKP*[48]. W związku z tym w 1974 roku zaprzestano rozpracowywania go w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Gryf"[49]. Jednak chociaż zamknięto sprawę operacyjną prowadzoną na osobę Kiedrowskiego, nie oznaczało to, że służby specjalne PRL w zupełności przestały się nim interesować. Ze względu na jego przeszłość postanowiono okresowo *kontrolować jego zachowanie* w ramach prowadzonej do 1976 roku na ZKP sprawy obiektowej „Saga"[50]. Na zakończenie tego wątku warto wspomnieć w tym miejscu, że istnienie pewnych rozdźwięków między zgodnie dotychczas współpracującymi L. Bądkowskim a W.

---

[46]Tamże, *Notatka służbowa dot[ycząca] aktualnej sytuacji* w *Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim,* Gdańsk 22.01.1973 r., k. 124.

[47] Tamże, *Notatka służbowa dot. aktualnej sytuacji* w *Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim,* Gdańsk 22.01.1973 r., k. 124.

[48] Tamże, *Analiza materiałów uzyskanych w toku kontroli operacyjnej figuranta Kwestionariusza Ewidencyjnego kryptonim „Gryf",* Gdańsk 16.11.1974 r., k. 17, (w aktach mylnie zapisano imię brata W. Kiedrowskiego: Jan zamiast Jerzy).

[49] AIPN Gd, 0027/886, t. 1, *Wniosek* o *zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego,* Gdańsk 27.11.1974 r., s. 51.

[50] AIPN Gd, 003/83, t. 1, *Analiza materiałów…,* k. 17.

Kiedrowskim znajduje potwierdzenie w ich korespondencji. W jednym z listów do naszego bohatera z 1974 roku, a więc z okresu, który nas tu interesuje, Bądkowski napisał wprost: *Wojtku, przykro mi bardzo i nie mogę odżałować, że rozeszły się nasze drogi.* Z całą pewnością jednak można stwierdzić, że funkcjonariusze SB przeliczyli się, spodziewając się trwania sytuacji konfliktowej między nimi przez dłuższy czas, gdyż po pewnym czasie obaj działacze doszli do porozumienia i wrócili do współpracy[51].

Wśród szykan, jakie w okresie PRL władza mogła zastosować w stosunku do „niewygodnych" ze swego punktu widzenia obywateli, ważne miejsce zajmowała możliwa odmowa wydania paszportu i wiążący się z tym praktyczny zakaz wyjazdu za granicę. Narzędzie to zastosowano także w stosunku do naszego bohatera. Z akt paszportowych Kiedrowskiego znajdujących się w Oddziałowym Archiwum IPN w Gdańsku wynika, że już w 1960 roku, a więc dokładnie w okresie, gdy był inwigilowany przez SB jako lider klubu „Ormuzd", władze nie wyraziły zgody na jego wyjazd do Francji i Włoch. Co ciekawe, w tym samym roku otrzymał zgodę na wyjazd do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, natomiast w 1966 roku mógł pojechać na Węgry, z czego wynika, że zakaz wyjazdów nie dotyczył ówczesnych krajów obozu komunistycznego[52].

Kolejny raz, kiedy zabroniono Kiedrowskiemu wyjazdu do kraju Europy Zachodniej, to rok 1971, kiedy to w KW MO w Gdańsku złożył podanie o wydanie paszportu w celu wyjazdu do Republiki Federalnej Niemiec. Fakt odmowy, podobnie jak w wypadku wydarzeń sprzed 11 lat, z całą pewnością powiązany był z tym, iż Kiedrowski znajdował się wówczas w zainteresowaniu operacyjnym SB. Spotkał się on również ze zdecydowaną reakcją naszego bohatera, odpowiedział nań odwołaniem, którego adresatem było Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych MSW. Oto jego treść:

---

[51] J. Borzyszkowski, *Wojciech Lew-Kiedrowski (1937–2011) – działacz kaszubsko-pomorski* i *wydawca,* „Acta Cassubiana" 2012, t. 14, s. 423; Zob. też: List L. Bądkowskiego do W. Kiedrowskiego z 5.03.1974 r. [w:] *Lew, Stolem, Budziciel…*, s. 148.

[52] AIPN Gd, 645/27949, *Akta paszportowe Wojciecha Kiedrowskiego*, s. 2.

Nie mam szczególnych powodów, aby pojechać w odwiedziny do NRF. Mam natomiast ważne powody, aby złożyć odwołanie od decyzji odmownej.[...] Chcę [...] zaznaczyć, iż mimo że wyjazd ma charakter całkowicie wypoczynkowy (który miał być możliwy tylko z uwagi na opłacanie wszystkich kosztów przez Ciocię mojej żony, która jako Polka załatwiła zaproszenie poprzez Związek Polaków w Niemczech „Zgoda" [...]), to uzyskanie zezwolenia na wyjazd do NRF miało dla mnie aspekt bardzo szeroki.

Pragnę przypomnieć, że już jako Student Politechniki Gdańskiej w roku 1960 nie uzyskałem paszportu na wyjazd do krajów zachodnich (wycieczka zbiorowa). Z uwagi na to, że wówczas niemal jednostkowo nie otrzymałem zezwolenia, gdy kilkudziesięciu moich kolegów i wychowawców pojechało i w stu procentach wrócili – miałem prawo przypuszczać, że odmowa w stosunku do mojej osoby była następstwem tylko i wyłącznie mojej pracy społecznej w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Dzisiaj, po dziesięciu latach pracy zawodowej w budownictwie i po dalszych dziesięciu latach pracy w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, znów nie otrzymuję paszportu.

Niestety, nie mogę przyjąć tej odmowy inaczej jak brak zaufania władzy państwowej nie tylko do mojej osoby, ale do osoby zaangażowanej w pracy kulturalnej dla dobra Kaszub i Pomorza poprzez Zrzeszenie. Innych powodów nie widzę. Panowie wiedzą, że ojca mego Władysława zamordowali Niemcy w Piaśnicy w 1939 r., że stryja Augustyna Lew Kiedrowskiego zamordowali Niemcy tuż po przekroczeniu granicy w Brzeźnie [Szlacheckim] w pow[iecie] chojnickim, że Niemcy zamordowali w 1939 roku mego wuja Maksymiliana Litewskiego (w Kaliskach w pow[iecie] kartuskim), że zamordowali mego wuja Łowickiego. Nie chcę mnożyć strat moich najbliższych, gdyż wszystkich ich osobiście nigdy nie poznałem. Z chwilą zamordowania ojca zostałem pełnym sierotą i jako dwuletnie dziecko wspólnie z rodzeństwem zostałem wyrzucony z domu rodzinnego w Gdyni i zakazano nam w ogóle mieszkać w Gdyni.

Nie mam więc szczególnych potrzeb ujrzenia Niemiec. Moje przywiązanie do ziemi rodzinnej, Kaszub – jest tej miary – co Panowie również wiedzą – że pozostanie na Zachodzie jest wykluczone.

Wiem również o podobno nierzadkich obecnie wnioskach ludzi o wyjazd do Niemiec na stałe. Wiem, że również chcą wyjeżdżać Kaszubi, choć myślę, że niezbyt licznie i głównie z terenów kaszubskich pozostających przed 1939 roku pod administracją niemiecką. Boli mnie to szczególnie, gdyż jest to dowodem, że praca i śmierć mojej rodziny (przez wiele pokoleń) na pograniczu polsko-niemieckim poszła częściowo na marne. Ten problem poruszony zostanie zapewne w gronie najwyższych władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Nie jest to bowiem tylko sprawą władz, ale całej społeczności kaszubskiej.

> Protestuję i będę protestował natomiast przeciwko brakowi zaufania w stosunku do Kaszubów. I tak proszę przyjąć moje odwołanie, gdyż innych powodów na stanowisko Komendy Milicji Obywatelskiej nie widzę. Zaznaczam – choć to na pewno nie jest potrzebne – że jestem członkiem Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia, a mój brat Jerzy – prezesem ZKP.
>
> Proszę o upewnienie mnie, że odmowa na wyjazd ma inny aspekt niż danie mi znaku o braku zaufania do mojej osoby[53].

Obecnie, na podstawie zachowanych materiałów źródłowych stwierdzić można, że Kiedrowski nie mylił się i faktycznie odmowy wydania paszportu w latach 1960 i 1971 rzeczywiście miały związek z jego działalnością w ZKP oraz z inwigilacją jego osoby przez SB. W późniejszym okresie jednak już tego rodzaju szykan w stosunku do naszego bohatera nie stosowano.

W 1973 roku Kiedrowski po raz kolejny został redaktorem naczelnym „Pomeranii" i odtąd piastował to stanowisko praktycznie do końca istnienia PRL-u, to jest do 1989 roku. Zadanie, jakie wówczas postawił przed sobą, to przekształcenie powielanego dotychczas periodyku na czasopismo drukowane. Połowa lat 70. to czas, kiedy działacze ZKP wprost bombardowali władze w tej sprawie. W końcu w 1975 roku udało się uzyskać zgodę na ukazywanie się dwumiesięcznika w formie drukowanej natomiast od 1979 roku „Pomerania" stała się miesięcznikiem. Oczywiście w realiach państwa komunistycznego osiąganie takich celów przez organizacje społeczne nie było łatwe, gdyż wszystko zależało od dobrej woli władz, a z nią, jak wiadomo, bywało różnie. Jednak nawet wśród często niechętnych regionalizmowi kaszubskiemu przedstawicieli administracji partyjnej i państwowej zdarzały się osoby przychylne zrzeszeniu. Wśród nich Kiedrowski po latach wspominał dwóch pracowników cenzury, mianowicie Kazimierza Rosadzińskiego i Tadeusza Warchoła[54].

Druga połowa lat 70. i lata 80. XX w. to okres, z którego nie zachowały się do dziś zbyt liczne dokumenty spraw operacyjnych gdańskiej

---

[53] Tamże, s. 19–20.

[54] W. Kiedrowski, *Wspaniała przygoda życia*, „Pomerania" 1993, nr 2, s. 5; Tenże, *Ona nam się udała*, „Pomerania" 2003 nr 1–2, s. 1.

SB, w ramach których inwigilowano działaczy ZKP[55]. Podobnie jest w przypadku Kiedrowskiego. Nie znaczy to jednak, że władza komunistyczna i podległe jej służby nie interesowały się zrzeszeniem i jego działalnością. Wręcz przeciwnie. Przez cały ten okres władza bacznie obserwowała zrzeszenie i nader krytycznie oceniała jego działalność. Było tak, ponieważ ZKP pomimo wszystko wciąż walczyło o niezależność od czynników polityczno-administracyjnych. Swój wkład w to wszystko miał także ówczesny redaktor naczelny „Pomeranii" Kiedrowski.

W przełomowym dla całej Polski sierpniu 1980 roku, zarówno ZKP, jak również Kiedrowski, jednoznacznie opowiedzieli się po stronie strajkujących. Czynnie włączyli się w działania na rzecz odnowy życia społeczno-politycznego w Polsce. Redaktor naczelny „Pomeranii" dał temu wyraz w swoim tekście pt. *W gody* o *sierpniu*. Artykuł ten napisany został przez niego 10 listopada 1980 roku, czyli w dniu rejestracji NSZZ „Solidarność", a ukazał się w grudniu tegoż roku. Uwagę zwraca fakt, iż było to kilka miesięcy po opisywanych wydarzeniach, co jego autor uznał za rzecz żenującą i upokarzającą. Stwierdził z goryczą, że

> jest właściwie niewytłumaczalne, że brak Kaszubom trybuny prasowej na miarę współczesnych czasów. A myślę nie tylko o powolności obrotów maszyn drukarskich. Brak nam również zespołu autorskiego, dziennikarzy penetrujących współczesność rzetelnie i szybko dla JEDYNEGO PISMA KASZUBSKIEGO [wyróżnienie oryginalne – S.F.]. Są nasi współpracownicy niemal w pierwszym szeregu aktywnych dziennikarzy Wybrzeża. Nic to jednak nie pomaga „Pomeranii". Czas, aby to zmienić[56].

Okres tzw. „karnawału Solidarności" w latach 1980–1981 J. Borzyszkowski uznał za kulminację działalności publicznej naszego bohatera[57]. Aktywnie wspierał on w tym czasie starania pomorskich rolników pragnących stworzyć rolniczą „Solidarność". Nawiązał wówczas współpracę z przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu

---

[55] Przyczyną tego stanu rzeczy najprawdopodobniej były zniszczenia wielu materiałów archiwalnych SB dokonane na przełomie lat 80. i 90., które sprawiły, że do dnia dzisiejszego zachował się niewielki odsetek materiałów operacyjnych.

[56] W. Kiedrowski, *W gody* o *sierpniu,* „Pomerania" 1980, nr 11–12, s. 2–3.

[57] J. Borzyszkowski, *Wojciech Lew-Kiedrowski (1937–2011)…,* s. 423.

Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" w Gdańsku Norbertem Gołuńskim. Tematyki rolnej dotyczyły też przede wszystkim teksty naszego bohatera, jakie zamieszczał on na łamach redagowanej przez Bądkowskiego „Samorządności". Kiedrowski opowiedział się wówczas jednoznacznie za gospodarstwami rodzinnymi, które uznał za najzdrowszą społecznie i najekonomiczniejszą formę działalności rolniczej. Oto, co pisał wtedy na temat początków rolniczej „Solidarności" na Pomorzu:

> Od kilku miesięcy organizuje się „Solidarność Chłopska", w innych regionach „Solidarność Wiejska". W regionie gdańskim, na Kaszubach, Kociewiu i Żuławach rozpoczęto się organizować oddolnie. [...] 24 stycznia [1981 r.] przedstawiciele gminnych kół założycielskich odbyli swój zjazd. W auli Politechniki Gdańskiej, po przyjęciu projektu statutu przedstawionego przez dra Wojciecha Gruszeckiego, postanowiono powołać NSZZ „Solidarność" Indywidualnych Rolników Ziemi Gdańskiej. W zjeździe wzięli udział chłopi z licznych regionów Polski. Gorąco przyjęto szereg wypowiedzi a także specjalne życzenia „Solidarności" Stoczni Gdańskiej i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego[58].

Oprócz tego Kiedrowski zamieścił na łamach „Samorządności" artykuły na temat zawartych przez organizacje rolnicze z rządem PRL Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich i ich znaczeniu dla rolników oraz krótki tekst, w którym zawarł swoją krytykę niektórych aspektów polskiej edukacji[59].

W materiałach archiwalnych Wydziału IV gdańskiej KW MO znajduje się również stenogram z uroczystego złożenia wieńców pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców przez przedstawicieli rolniczej „Solidarności" w dniu 7 czerwca 1981 r. Udział wzięli w nim m.in. N. Gołuński oraz jako przedstawiciel ZKP W. Kiedrowski, który wygłosił wówczas następujące słowa:

> Drodzy rolnicy. Wasz pierwszy zjazd odbywał się na Politechnice Gdańskiej. Było to coś symbolicznego, gdy 24 stycznia br. rolnicy Kaszub, Kociewia i Żuław wyrażali stanowczą i niezłomną wolę zorganizowania się w swoją „Solidarność". [...]

---

[58] W. Kiedrowski, *Głos na rzecz gospodarstw rodzinnych,* „Samorządność" 1981, nr 53.

[59] Tenże, *Co rolnicy zysk*ali w *Rzeszowie?,* „Samorządność" 1981, nr 67; Tenże, *Rolnicy* w *sprawach ogólnospołecznych,* „Samorządność" 1981, nr 71; Tenże, *Szarada świadectw,* „Samorządność" 1981, nr 59.

W murach uczelni, która stanowiła centrum przemian społeczno-politycznych w 1956 r. Dzisiaj wyrażacie radość ze zwycięskiej dla was i całego narodu walki, dla narodu, który nie chce zaznać głodu, walki o rejestrację NSZZ R[olników] I[ndywidualnych] „Solidarność" i wyrażacie to właśnie na Placu Solidarności, tu pod Gdańską Golgotą.

A przecież to symbole walki krwawej daniny na rzecz odrodzenia Rzeczypospolitej w 1970 r. złożonej przez stoczniowców, a także centrum sierpniowego buntu gdańskich robotników, który zapoczątkował pełen nadziei dla skołatanego narodu ruch i proces odnowy. Te momenty są wielce wymowne i nie trzeba ich tu roztrząsać.

Reprezentuję Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, organizację, która wam sprzyja od zarania waszych poczynań. Na P[olitechnice] G[dańskiej] powiedziałem wam wówczas m. in., pozwólcie, że przypomnę, będziecie silni mimo, że rodzicie się w trudzie i może stąd właśnie wypłynie wasza siła na podobieństwo robotniczej „Solidarności" i wówczas, gdy będziecie silni swoją samodzielnością, współdziałajcie razem z nami. Jesteście już silni. Siła wasza, gdy zachowacie roztropność, odwagę i pracowitość, będzie rosła i wówczas nastąpi nie tylko odrodzenie rolnictwa ale i wzbogacenie życia na wsi, wzbogacenie życia duchowego także przez sięgnięcie do korzeni kultury i obyczajów pomorskich. Wieś pomorska historycznie ukształtowana, o dużych i dobrych tradycjach samorządności, bardzo uspołeczniona i wielce demokratyczna, gdzie od wieków chłopi bez względu [na to] ile posiadali koni, jaki uprawiali areał ziemi, mieli ten sam honor i te same prawa. [...] Wyrażam wolę Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego współudziału w odrodzeniu waszej i naszej wsi i naszej społeczności. Dzisiaj naprawdę trudno być w pełni optymistą, gdy wciąż wokół jakieś majaki a nawet widmo dużego dramatu narodowego. Starajmy się jednak być silni wewnętrznie, silni moralnie. Musimy Rzeczpospolitą odradzać od walki z własnymi słabościami. Rolnicy. Niech Zielone Święta będą zwiastunem lepszego. Powróćmy od dzisiaj w pełni do tradycji, że przed każdym domem w Zielone Święta zatkane będą rozkwitające brzózki. Zieleń tych brzózek nam i naszym sąsiadom obwieszczać musi, że żyjemy mocni wiarą naszą. Że trwamy w postanowieniu odnowy i tyle[60].

Okres legalnej „Solidarności" i związanej z tym krótkotrwałej atmosfery wolności zakończył się 13 grudnia 1981 roku, kiedy to władze PRL wprowadziły stan wojenny. Podobnie jak w przypadku wielu innych gazet i czasopism działalność kierowanej przez

[60] AIPN Gd, 468/2, *Stenogram z uroczystości złożenia wieńców pod Pomnikiem Trzech Krzyży przy Stoczni Gdańskiej im. Lenina* w *dniu 07.06.1981 r.*, s. 25–27.

Kiedrowskiego „Pomeranii" została zawieszona. Ciekawe, że właśnie ten czas nazwał on w swoich wspomnieniach nie *tylko najwspanialszym okresem* […] *pracy* w *„Pomeranii", ale także* w *całym Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Oprócz tego okres stanu wojennego w redakcji pisma był czasem stresu i obijania się.* Pisząc o *obijaniu się,* W. Kiedrowski miał na myśli, że brakowało pracy ze względu na zawieszenie pisma, nie oznaczało to jednak oczywiście bezczynności. Czas ten wypełniony był ciągłą walką z uprzedzeniami i rozmaitymi zarzutami wysuwanymi wobec zrzeszenia i jego czasopisma przez władze komunistyczne. Oprócz tego twórca oficyny „Czec", wspominając ten czas po latach, napisał, że:

> staraliśmy się być wszędzie tam, gdzie coś się działo, uczestniczyliśmy w zadymach ulicznych, z nastaniem wiosny sprzedawaliśmy na przedprożu kamieniczki na Długim Targu, gdzie wówczas mieściła się redakcja, wydawnictwa zrzeszeniowe[61].

Rok 1982 był po 1964 kolejnym rokiem, kiedy nie ukazał się ani jeden numer zrzeszeniowego czasopisma. W końcu jednak po wielu perturbacjach udało się „Pomeranię" odwiesić, a Kiedrowskiemu udało się utrzymać jej charakter pisma otwartego na ludzi rozmaicie myślących. W redakcji pisma znaleźli się oprócz tego dziennikarze negatywnie zweryfikowani w stanie wojennym, co sprawiło, że komuniści wciąż przyglądali się zarówno „Pomeranii", jak i zrzeszeniu z dużą nieufnością. W stosunku do redakcji posuwano się nawet do esbeckich prowokacji. We wspomnieniach Kiedrowskiego czytamy m.in.:

> w zrzeszeniu, w „Pomeranii" byliśmy pod specjalnym nadzorem. Robiono to jednak dyskretnie, nie cierpieliśmy. Wspominam przykro incydent mający na dłużej skłócić mnie z Prezydium, który – dzisiaj to przyjmuje się jako pewnik – zainicjował współpracownik SB. Ten harcerz dał mi się jeszcze we znaki, i Bóg z nim[62].

Jednak pomimo wielu problemów, wśród których do najbardziej prozaicznych należały te z niedoborem papieru i pieniędzy, pismo

---

[61] W. Kiedrowski, *Wspaniała przygoda życia…,* s. 5.

[62] Tamże, s. 7. W tekście tym znaleźć można także więcej informacji m.in. na temat walki o odwieszenie „Pomeranii" podejmowanej w okresie stanu wojennego.

wychodziło nadal i rozwijało się. Nie wszystkim jednak podobał się kierunek, jaki „Pomerania" wtedy obrała. Świadczy o tym np. krytyczny głos Nagla, który w swoim liście do redaktora naczelnego skarżył się, że za mało jest na jego łamach miejsca dla pisarzy kaszubskich i że stało się ono trybuną „Bosych Antków"[63].

Pisząc o stosunku bohatera naszego tekstu do władz komunistycznych w Polsce, warto wspomnieć jego niechęć do współpracy z różnymi fasadowymi organizacjami powołanymi w naszym kraju w okresie stanu wojennego. Jedną z nich był „nowy" ściśle podporządkowany PZPR Związek Literatów Polskich, powstały po likwidacji wcześniejszej organizacji zrzeszającej literatów. Wiemy, że Kiedrowski miał żal do Nagla o to, że wstąpił on właśnie do „nowego" ZLP. Poeta z Kielna jednak tłumaczył swój akces do tejże organizacji względami ekonomicznymi, gdyż jako osoba niepełnosprawna zyskiwał dzięki temu poprawę swojej trudnej sytuacji materialnej i stabilizację[64].

Przez niemal wszystkie lata, pełniąc funkcję redaktora naczelnego „Pomeranii", Kiedrowski pracował społecznie. Jedynie przez krótki okres poprzedzający stan wojenny był zatrudniony w redakcji na etacie. Kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego wrócił do swojej poprzedniej pracy zawodowej w budownictwie, spotkały go tam różne szykany ze strony władz. Nie powrócił już na swoje dawne stanowisko, gdyż *zakładowi partyjni i dyrektor nie chcieli dopuścić do moich* [tj. Kiedrowskiego – S.F.] *kontaktów* z *robotnikami*. Najprawdopodobniej nie były to jednak jedyne problemy naszego bohatera w pracy zawodowej wynikłe z jego opozycyjnej w stosunku do systemu działalności[65].

Kiedrowski prowadził „Pomeranię" aż do okresu transformacji ustrojowej, kiedy to zarówno przed nim, jak i przed zrzeszeniem pojawiły się nowe możliwości wynikające przede wszystkim ze swobody działalności społecznej i nieistniejącej w okresie PRL wolności słowa. W dalszym ciągu prowadził swoją działalność wydawniczą w ramach

---

[63] W. Kiedrowski, *Na 150-te urodziny,* „Pomerania" 1985, nr 10, s. 8; List A. Nagla do W. Kiedrowskiego z 02.01.1985 r. [w:] *Lew, Stolem, Budziciel…,* s. 169.

[64] Tamże.

[65] W. Kiedrowski, *Wspaniała przygoda życia…,* s. 5, 7.

oficyn Kara Remusa, Arkun i Czec, w czym dzielnie wspomagała go żona Renata. W dalszym ciągu pozostawał też jednym z liderów ruchu kaszubsko-pomorskiego. Po wielu latach zamieszkiwania w Gdańsku pod koniec życia wraz z małżonką przeprowadził się do Kartuz, gdzie zmarł 18 kwietnia 2011 r.

Niniejszy tekst miał być zarysem działalności społecznej Kiedrowskiego w ważnym, a jednocześnie trudnym okresie PRL-u. Pragnąłem w nim nie tylko przedstawić jego życie i dokonania, ale również i trudności, na jakie natrafiał zarówno on, jak i inni działacze ZKP w tym czasie. Celem mym było również przedstawienie tego obrazu jego działalności przede wszystkim przez pryzmat materiałów archiwalnych SB. Obraz ten jest oczywiście wysoce niepełny i daleko mu do całkowitego i kompleksowego przedstawienia życia i dorobku W. Kiedrowskiego, mam jednak nadzieję, że stanowić może dość istotny przyczynek przydatny do dalszych badań, w których akta aparatu bezpieczeństwa i partii komunistycznej z całą pewnością nie mogą być pominięte.

Barbara Kąkol

ZOFIA FORMELA (1936–1991) KARTUSKA HAFCIARKA I RZEŹBIARKA

Zofia Formela urodziła się 18 maja 1936 roku w Kartuzach w rodzinie Kuchtów. Jej ojcem był Bronisław Kuchta, a matką Waleska z domu Topa. W czasie wojny mieszkała w domu, mieszczącym się przy ulicy Kościerskiej w Kartuzach. Ojciec zostawił rodzinę. Matka zmarła po ciężkiej chorobie, gdy Zosia miała niespełna 5 lat, a jej brat Henryk – 3 lata. Opiekę nad nimi przejęła ciocia Anna Topa. Po zakończeniu wojny Zofia uczęszczała do szkoły podstawowej w Kartuzach. 16 lipca 1952 roku podjęła pracę salowej w Szpitalu Powiatowym w Lęborku. Rok później pracowała już na stanowisku młodszej pielęgniarki w Wydziale Zdrowia w Kartuzach. Nie wiadomo, kiedy Zofia ukończyła szkołę średnią, ale faktem jest, że wykonywała zawód pielęgniarki dyplomowanej.

Il. 1. Zofia Formela. Źródło: Akta Muzeum Kaszubskiego, sygn. Z. 161 MKK

10 grudnia 1955 roku w Mirachowie wyszła za mąż za Alfonsa Formelę. W rodzinie szybko pojawiło się potomstwo. W 1956 roku na świat przyszła ich córka Danuta, w kolejnym urodziła się Genowefa, w 1961 roku córka Janina, zaś w 1974 roku – Anna. Po pewnym czasie rodzina Formelów

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo Gdańskie
Powiat Kartuzy
URZĄD STANU CYWILNEGO
Kartuzy
64 / 1936

ODPIS SKRÓCONY AKTU URODZENIA

Zaświadczam, że Zofia Kuchta
urodziła się dnia osemnastego 18 maja
tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego 1936 r.
w Kartuzach z ojca Bronisław Kuchta
(imię i nazwisko)
kolejarz zamieszkałego w Kartuzach
(zawód)
i matki Waleria Kuchta Topa
(imię i nazwisko) (nazwisko rodowe) (zawód)
zamieszkałej w Kartuzach
Kartuzy, dnia 18 maja 1948 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego:

OPŁATA STEMPLOWA

Il. 3. Odpis skrócony aktu urodzenia Zofii Formeli. Źródło: Akta Muzeum Kaszubskiego, sygn. Z. 161 MKK

przeprowadziła się z Mirachowa do Sierakowic. Tam Zofia podjęła pracę w Gminnym Ośrodku Zdrowia, a następnie w Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Kartuzach[1]. W 1968 roku zainteresowała się hafciarstwem, zainspirowana przez Bolesławę Kaniowską, kierowniczkę zespołu hafciarskiego w Sierakowicach.

Wiele informacji na temat życia i twórczości Zofii Formeli można znaleźć w kronikach, które prowadziła. Kartuskie muzeum posiada je w swoich zbiorach. Są one nie tylko doskonałym źródłem informacji o Zofii, ale też namacalną pamiątką po niej. Mają ogromną wartość artystyczną. Pierwszą kronikę artystka założyła 1 lipca 1982 roku.

[1] *Życie z pasją. Leksykon artystów związanych z Gminną Biblioteką Publiczną im. Aleksandra Labudy w Bolszewie*, pod red. J. Borchmann i B. Wiszowatego, Bolszewo 2009, s. 13.

12. 2 zł 5 zł — OPŁATA SKARBOWA; 1 zł 50 gr — OPŁATA SKARBOWA; 1 zł 50 gr — OPŁATA SKARBOWA

13.

Miejsce na fotografię

POTWIERDZENIE
odbioru dowodu osobistego

Formela Zofia
28.III.56 Data i podpis

14. 28.III.56 KPCHO Kartuzy — Data i miejsce wydania dowodu osobistego — 28.III.61 — Termin ważności

15. Podpis wydającego kartę

Il. 4. Skan dowodu osobistego Zofii Formeli. Źródło: Akta Muzeum Kaszubskiego, sygn. 161 MKK

Il. 5. Odpis skrócony aktu małżeństwa Zofii i Alfonsa Formeli. Źródło: Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. Z. 161 MKK

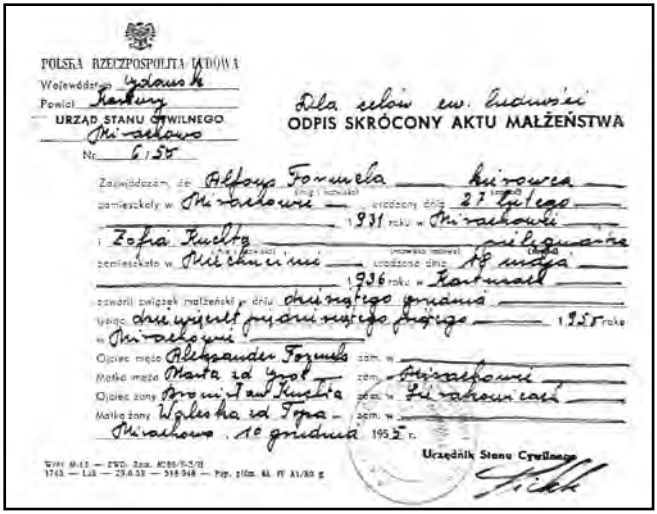
POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Województwo Gdańsk
Powiat Kartuzy
URZĄD STANU CYWILNEGO
Mirachowo
Nr 6/55

Dla celów ew. Kościoła
ODPIS SKRÓCONY AKTU MAŁŻEŃSTWA

Zaświadczam, że Alfons Formela (imię i nazwisko) Kurowca (nazwisko rodowe) zamieszkały w Mirachowie urodzony dnia 27 lipca 1931 roku w Mirachowie
i Zofia Kuchta (imię i nazwisko) panieńska (nazwisko rodowe) zamieszkała w Mirachowie urodzona dnia 19 maja 1936 roku w Kartuzach
zawarli związek małżeński w dniu dwunastego grudnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego 1955 roku w Mirachowie
Ojciec męża Aleksander Formela zam. w Mirachowie
Matka męża Marta zd. Grot zam. w
Ojciec żony Bronisław Kuchta zam. w Mirachowie
Matka żony Wojciecha zd. Topa zam. w
Mirachowo, 10 grudnia 1955 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego

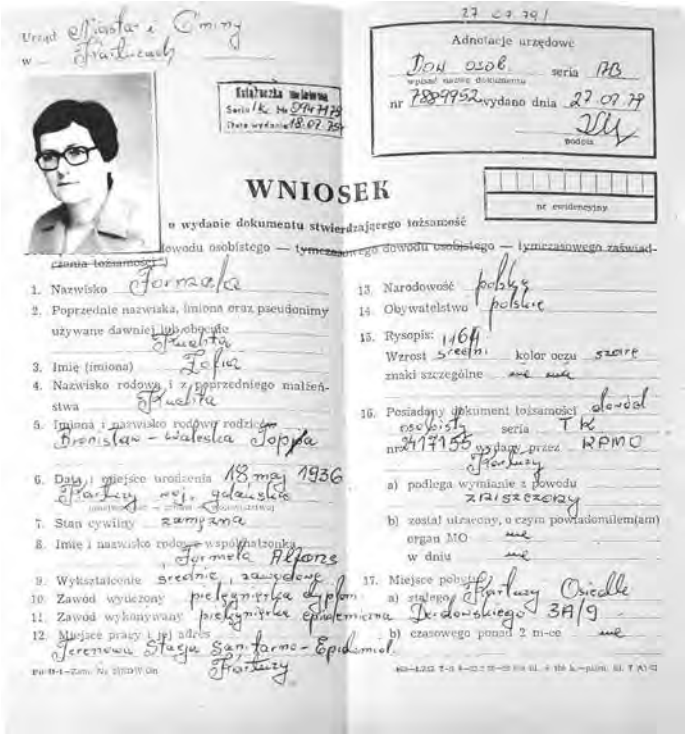

Urząd Miasta i Gminy w Starogardzie

27.07.79

Adnotacje urzędowe

Dow. osob. seria AB
wpisać nazwę dokumentu
nr 788997952 wydano dnia 27.07.79
podpis

Książeczka meldunkowa
Seria/Nr 9746779
Data wydania 18.07.79

nr ewidencyjny

WNIOSEK

o wydanie dokumentu stwierdzającego tożsamość

dowodu osobistego — ~~tymczasowego dowodu osobistego~~ — tymczasowego zaświadczenia tożsamości

1. Nazwisko Formela
2. Poprzednie nazwiska, imiona oraz pseudonimy używane dawniej lub obecnie Szwelita
3. Imię (imiona) Zofia
4. Nazwisko rodowe i z poprzedniego małżeństwa Szwelita
5. Imiona i nazwisko rodowe rodziców Bronisław - Waleska Sofia
6. Data i miejsce urodzenia 18 maj 1936 Starogard woj. gdańskie
7. Stan cywilny zamężna
8. Imię i nazwisko rodowe współmałżonka Formela Alfons
9. Wykształcenie średnie, zawodowe
10. Zawód wyuczony pielęgniarka dyplom
11. Zawód wykonywany pielęgniarka epidemiczna
12. Miejsce pracy i jej adres Jerzewska Stacja Sanitarno-Epidemiol. Starogard
13. Narodowość polska
14. Obywatelstwo polskie
15. Rysopis: 164 Wzrost średni kolor oczu szare znaki szczególne nie ma
16. Posiadany dokument tożsamości dowód osobisty seria TK nr 2417155 wydany przez RPMO Starogard
    a) podlega wymianie z powodu zniszczony
    b) został utracony, o czym powiadomiłem(am) organ MO nie w dniu nie
17. Miejsce pobytu stałego Starogard Osiedle Dzierzgowskiego 3A/9
    a) stałego
    b) czasowego ponad 2 m-ce nie

Il. 6. Wniosek o wydanie dowodu osobistego Zofii Formeli. Źródło: Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. Z. 161 MKK

Tom ozdobiono tłoczonym napisem: „Kronika hafciarstwa". Dokumentuje powstanie najważniejszych prac hafciarskich Zofii Formeli oraz wydarzenia, związane z jej działalnością rękodzielniczą: wystawy, konkursy, nagrody, warsztaty, spotkania, działania społeczno-kulturalne. W kronice znajdują się również odręcznie wykonane wpisy, zdjęcia prac i wydarzeń, wycinki z gazet, podziękowania. Druga część „Kroniki hafciarstwa" obejmuje lata 1987–1991. Tak, jak w poprzedniej, przedstawiono w niej najważniejsze prace, informacje o wystawach, wycinki z gazet, listy gratulacyjne czy też zaproszenia. Kronika kończy się w 1991 roku, zapisem z 4 kwietnia, dotyczącym spotkania z uczniami Szkoły Podstawowej nr 11 w Gdyni-Orłowie[1].

W pierwszej kronice pisała:

> Haftem zajmuję się od roku 1968. Początkowo haftowałam dla zespołu Bolesławy Kaniowskiej z Sierakowic. W 1971 roku przeprowadziłam się do Kartuz. Od tej chwili zajęłam się tylko haftem „dla siebie" (...)[2].

Czas pokazał jednak, że jej talent dostrzegła nie tylko Bolesława Kaniowska, ale i jurorzy konkursu pt. „Złota Igła". Ogłosiły go w 1979 roku, popularne w tamtym czasie czasopisma „Nowa Wieś" i „Gospodyni"[3]. Zofia otrzymała nagrodę specjalną za wierne odtworzenie haftu kaszubskiego, która zdopingowała ją do dalszej pracy twórczej. Wkrótce hafciarstwo tak ją pochłonęło, że stała się jego prawdziwą mistrzynią. Tworzyła haft wielobarwny. Szczególnie umiłowała motywy i kolorystykę szkoły żukowskiej, w której dominuje barwa niebieska. Nie ograniczała się jednak tylko do tej szkoły, czerpała inspiracje z bogatego dziedzictwa kaszubskiego, tworząc na jego bazie własne kompozycje i wzory. W kronice zaś pisała, że ceni sobie haft złotej jesieni i według niej jest on najbardziej atrakcyjny.

Jak wiemy, komponowała niezwykłe, bo niepowtarzalne wzory kaszubskie. Musiało ich być bardzo dużo, bo w zamyśle miała stworzenie

---

1 *Kronika hafciarstwa Zofii Formela* z *Kartuz*, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach (dalej cyt. MKK), Muzealia artystyczno-historyczne, sygn. AH 601 MKK.

2 *Kronika hafciarstwa Zofii Formela* z *Kartuz*. Tamże, sygn. AH 601 MKK

3 *Konkurs „Złota Igła"*, „Gospodyni" 5.08.1979, nr 31, s. 8. Zob. też *Konkurs „Złota Igła 1979" rozstrzygnięty*, „Gospodyni", nr 46, 18.11.1979, s. 8.

trzyczęściowego albumu. Urzeka on pięknym, kaligraficznym pismem (szeryfowym), doskonale zachowanymi proporcjami wzoru, symetrią i precyzyjnie naniesionymi kolorami. Album w trzech częściach z wzorami haftów kaszubskich – kartuskich został opracowany przez Zofię w latach 1980–1986. Pierwsza część zawiera 114 opracowanych graficznie wzorów kompozycji hafciarskich oraz odręczne wpisy. W drugiej części znajdziemy 118 wzorów haftu kaszubskiego, a trzecia część zawiera 48 kompozycji hafciarskich. Ta właśnie zdaje się być niedokończona, gdyż na 29 stronach Zofia przygotowała projekty kolorowe, natomiast na kolejnych dziesięciu– narysowane tylko ołówkiem. Albumy są wspaniałym materiałem do zaprezentowania i popularyzowania, dotąd mało promowanego, haftu szkoły kartuskiej.

Warto dodać, że Zofia Formela przez wiele osób uważana jest za twórczynię kartuskiej szkoły haftu kaszubskiego[4]. W 1986 roku Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wydało tekę wzorów jej autorstwa[5]. Zawiera ona 10 wzorów z 270 kompozycji (sic!). Tłumaczyć to jednak można tym, że tego typu publikacje miały swój wzorzec i styl. Tekę wydano w niewielkim nakładzie, niemniej była ona wielkim wsparciem dla hafciarek i uczennic Zośki. Sama twórczyni odnotowała, że

Il. 7. Zofia Formela na pamiątkowym zdjęciu podczas pleneru twórców ludowych „Wieżyca '86". Źródło: *Kronika Hafciarstwa* Zofii Formela, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 601 MKK

[4] B. Pisarek, *Zośka*, wspomnienie w maszynopisie znajduje się w zbiorach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach sygn. Z.161 MKK.

[5] *Wzory haftu kaszubskiego Zofii Formeli* z *Kartuz*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Gdańsk 1986. Teczka ta zawiera 10 barwnych plansz, na których są reprodukowane autorskie wzory Zofii Formeli. Wzory w teczce zaprojektowała Zofia Formela w latach 1973–1980.

Il. 8. Plener sztuki ludowej „Wieżyca '87". Od lewej: Anna Basmann, Władysława Wiśniewska, Zofia Formela, Wanda Urich, Anna Ostrowska. Źródło: *Kronika Hafciarstwa 2* Zofii Formela, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 641 MKK

otrzymała 10 autorskich egzemplarzy. Za namową Barbary Pisarek Zofia założyła szkółkę hafciarską przy Młodzieżowym Domu Kultury w Kartuzach, rozbudzając w wielu młodych osobach pasję do haftu i sztuki kaszubskiej.

Zofia marzyła, by córki kontynuowały jej działalność artystyczną i popularyzowały sztukę kaszubską. Wszystkie nauczyła haftowania. Najmłodsza Ania zdobyła nagrodę w konkursie hafciarskim, zorganizowanym przez „Cepelię"[6].

Rozkwit kariery hafciarskiej Zofii nastąpił pod koniec lat 70. i w latach 80. XX wieku. Wpłynęły na to nagroda „Złota Igła" oraz duże zainteresowanie jej pracami. Zofia miała wtedy też nieco więcej czasu, gdyż w 1979 roku przeszła na rentę chorobową. W tym czasie hafciarka na szarym, lnianym płótnie wykonała makatę z własną kwiatową kompozycją i gryfem kaszubskim w centralnym miejscu.

[6] S. Janke, *Przed wielką ciszą*, „Pielgrzym" 1991, nr 11. Anna nagrodę zdobyła prawdopodobnie w 1988 lub 1989 roku.

Il. 9. Uczestnicy V pleneru „Wieżyca '87". Źródło: *Kronika Hafciarstwa* 2 Zofii Formela, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 641 MKK

Il. 10. Uczestnicy V pleneru „Wieżyca '87". Źródło: *Kronika Hafciarstwa 2,* Zofii Formela, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 641 MKK

Przekazała ją do zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Do dziś zdobi ona ekspozycję stałą w budynku głównym. Sygnowała swoje prace inicjałami „FZ". Bardzo często dodawała również datę ukończenia haftu. Z kartuskim muzeum współpracowała także w ramach przygotowywanej wystawy haftu, zorganizowanej jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego. Nie lubiła powielać swoich kompozycji, jak typowa artystka wolała tworzyć nowe projekty. Własne, autorskie prace opierała na motywach haftu kaszubskiego szkoły żukowskiej. Dla haftów, które wykonywała w tym stylu, charakterystyczne są: zielone wąsy wyrastające z listków i czarne obwodzenia wszystkich elementów jasnoniebieskich. Wąsy czarne stosowała tylko przy gałązkach i kwiatach. Ponadto wykonywała, zawsze zgodną z wątkiem, kratkę w rozetach i cegiełkę w środkach tulipanów, pręciki natomiast zawsze wykańczała sznureczkiem.

Przypomnijmy, że hafty kaszubskie powinny być tak wykonane, by nie plątały się w supłach i węzłach, a na lewej stronie płótna wzory wydawały się identyczne, jak na prawej. Zofia tworzyła właśnie w taki sposób. Artystka nie stroniła od haftu monochromatycznego, bardzo lubiła haftować w barwach jesieni. Szczególnie bliski był jej haft szkoły borowiackiej. W jej dorobku znajdziemy też serwetki jednokolorowe z białym haftem. Współcześnie Zofię z pewnością okrzyknięto by mianem etnodizajnerki.

Była również prekursorką haftu figuralnego. Nową techniką figuralną, przez wielu znawców nazywaną malarską, wykonywała obrazy religijne z motywami kwiatowymi w tle[7]. Spod jej rąk wychodziły bardzo bogate i niepowtarzalne kompozycje haftu kaszubskiego. Doceniano je i nagradzano. Jej prace figuralne charakteryzują się starannym wykonaniem i ornamentami z wzorami kaszubskimi.

Etnografka Krystyna Szałaśna tak pisała o pracach kartuzianki:

> Zofia Formela kultywuje przede wszystkim siedmiokolorowy haft kaszubski oraz haft czepcowy, tzw. złoty wykonywany metalową lub bawełnianą nicią

[7] W. Szkulmowska, *Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość* i *teraźniejszość*, Bydgoszcz 1995, s. 151.

w kolorze białym i złotawym. Przeważnie sama komponuje ornamenty, nawiązując do żukowskiej odmiany haftu kaszubskiego[8].

W dorobku artystycznym Zofii, oprócz haftowanych obrusów, serwet i bieżników, znajdują się makaty, chorągwie, feretrony a nawet baldachim[9]. Jeden z wyhaftowanych przez artystkę obrazów, przedstawiający Matkę Bożą Sianowską Królową Kaszub, podarowano Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Sama tak wspominała ten moment:

> Wielkim wydarzeniem stało się dla mnie zaproponowanie przez księdza Henryka Krolla z Sianowa, wyhaftowania cudownej, łaskami słynącej figury Matki Boskiej Sianowskiej – Królowej Kaszub. Podjęłam się tej pracy, ale jednocześnie bardzo się bałam. Do tej pory nigdy nie haftowałam figur. Nie miałam żadnej koncepcji. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób wypełnia się figury.
>
> Haft był przeznaczony dla największego dostojnika na świecie – Ojca Świętego Jana Pawła II. Przyznaję, miałam ogromną tremę. Zwlekałam z wykonaniem haftu do chwili zamachu na życie Ojca Świętego (13 V 1981). Po usłyszanym komunikacie w Telewizji Polskiej o zamachu na życie, drogiego Ojca Świętego, nam wszystkim Polakom – zrobiło się bardzo przykro. Natychmiast następnego dnia zabrałam się do pracy.
>
> Stworzyłam sobie własną technikę. W ciągu dwóch tygodni wyhaftowałam tylko figurę Matki Bożej. Przez następne dwa tygodnie ukończyłam haft kaszubski – wieńczący figurę Matki Bożej wraz z właściwą dedykacją: „Lud Kaszubski – Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.
>
> I tak w okresie od 14 V [19]81 do 30 VI 1981 r. ukończyłam makatę z figurą Matki Boskiej Sianowskiej. Obecnie makata znajduje się w Watykanie. Wręczył ją osobiście nasz ordynariusz diecezji chełmińskiej – ksiądz biskup Marian Przykucki.
>
> Po wykonaniu pierwszej figury, powstały następne. Drugą makatę z figurą Matki Boskiej Sianowskiej wykonałam dla Muzeum Regionalnego w Kartuzach (ukończ[oną] 17 IX 1981). Trzecia wersja haftu M. B. Sianowskiej różni się od dwóch pozostałych. Wykonana na ciemno beżowym lnianym płótnie. Haft kaszubski wykonany w kolorach „jesieni" (oliwkowych). Jest oszklona. Zdobi moje obecne mieszkanie. Haft ukończyłam 21 X 1981 r.[10]

Warto nadmienić, że istnieją cztery, a nawet pięć wersji obrazów z haftem Matki Bożej Sianowskiej. Pierwsza z nich miała owalną

---

[8] Cyt. za E. Zieliński, *Zofia Formela nie żyje*, „Twórczość Ludowa" 1991, nr 3–4, s. 91.

[9] Baldachim Zofia Formela wykonała w 1981 roku dla kościoła parafialnego w Lini.

[10] *Kronika hafciarstwa Zofii Formeli*, sygn. AH 601 MKK.

kompozycję kwiatową i puste miejsce przeznaczone na fotografię Matki Bożej. Zofia wyhaftowała w niej małą figurkę Królowej Kaszub z rysunku Barbary Pisarek[11]. Figurkę hafciarka wyszyła 10 lutego 1984 roku, a więc już po stworzeniu wersji drugiej i trzeciej.

Dodajmy, że oprócz haftu z wizerunkiem Matki Bożej Sianowskiej stworzyła piękną Matkę Boską Ostrobramską z kaszubską dekoracją, którą nabyło Muzeum Etnograficzne w Chojnicach. Zofia wyhaftowała także Matkę Bożą Nieustającej Pomocy, Częstochowską, Niepokalaną i wiele innych. W 1983 roku pracowała nad obrazem świętego Maksymiliana Kolbego. Wykonała go na szarym płótnie, zwieńczając kompozycją kwiatową. Zajęło jej to pięć miesięcy. Jak napisała, obraz przekazała w darze, z intencją własną, do Muzeum Świętego Maksymiliana w Niepokalanowie. Rysunki do niektórych obrazów wykonywała siostra Zofii – Danuta Bojanowska. To jej zawdzięczamy haft z klasztorem Kartuzów, który w rdzawej kolorystyce wyhaftowała Zofia w miesiąc.

W 1983 roku Jadwiga Stark, dyrektorka Miejskiego Domu Kultury w Kartuzach, zorganizowała wystawę prac Zofii Formeli. Zaprezentowano na niej serwety, gwiazdy dziergane, obrusy i inne hafty. Była to pierwsza, indywidualna wystawa prac hafciarskich artystki i cieszyła się ogromnym powodzeniem[12]. Trwała od 1 października do 30 grudnia 1983 roku i włączono ją w obchody jubileuszu 600-lecia osady i 60-lecia miasta Kartuzy.

W tym samym roku Zofia uczestniczyła też w Zjeździe Twórców Ludowych Ziemi Gdańskiej, który odbył się w Kartuzach. Jej kunszt, talent i wkład w rozwój kultury kaszubskiej dostrzegł Jerzy Kiedrowski dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, przyznając hafciarce nagrodę finansową[13].

---

[11] Tamże.

[12] *Złote ręce kaszubskiej hafciarki*, „Dziennik Bałtycki", 12.11.1983 r., nr 233.

[13] Pismo gratulacyjne z dnia 24.11.1983 r. Jerzego Kiedrowskiego do Zofii Formeli [w:] *Kronika hafciarstwa*, sygn. AH 601 MKK.

Sztandary

Wyjątkowych umiejętności, czasu i precyzji potrzeba do haftu na sztandarach i chorągwiach. Zofia Formela je posiadała. Nic zatem dziwnego, że Anna Dziewiątkowska poprosiła ją o wykonanie chorągwi dla nowo utworzonej, w 1983 roku, parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Kazimierza w Kartuzach. Zofia zgodziła się. Kontury patrona narysowała jej siostra Danuta, zaś całość ufundowała Anna Dziewiątkowska. Chorągiew poświęcił bp Marian Przykucki podczas pierwszego odpustu parafialnego. Dla tej parafii Zofia wyhaftowała także drugą chorągiew – Matki Boskiej Częstochowskiej. Kontury Matki Bożej wykonała dla niej Barbara Pisarek. Chorągiew 26 sierpnia 1984 roku poświęcił ks. prałat Witold Szymczukiewicz. Kolejna, wyhaftowana przez Zofię, trafiła do parafii rzymskokatolickiej pw. Tadeusza Judy w Rumi Zagórzu i przedstawiała wizerunek patrona. Po pierwszym zleceniu często pojawiały się kolejne, więc dla Rumi kartuzianka wyhaftowała jeszcze chorągiew św. Józefa. Proboszcz rumskiej parafii ks. Tadeusz Gut podziękował jej w ten sposób:

> Wyrazy głębokiej wdzięczności składam pani Zofii za cenny dar dla mojej parafii, w postaci dwóch chorągwi ku czci św. Józefa i św. Judy Tadeusza.
>
> Dziękując za ogrom pracy i okazane serce proszę naszych patronów św. Józefa i św. Judę o wstawiennictwo u Boga w intencji Pani oraz najbliższych
>
> Z wyrazami szacunku
>
> Ks. Tadeusz Gut, Rumia 5 IV 1987[14].

Wśród prac Zofii znalazły się również: chorągiew „Serce Jezusa" dla Rumi, sztandar św. Wojciecha i renowacja sztandaru św. Floriana dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Kartuzach. Jego wykonanie zlecił Zbigniew Ostoja-Lniski. Ósmy, w dorobku Zofii, sztandar powstał dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Kartuzach. Projekt stworzyła Barbara Pisarek, a figurkę Matki Boskiej Sianowskiej na jej prośbę wykonała Ida Went. Prace nad nim Zofia rozpoczęła w 1989 roku. Przedłużały się, bo brakowało jej żółtego materiału i złotych nici. W tym czasie półki sklepowe jeszcze świeciły pustkami. W końcu materiał

[14] *Kronika hafciarstwa Zofii Formeli*, sygn. AH 601 MKK

Il. 11. Pani Maria Wespa (po prawej) prezentuje haft kociewski. Po lewej Zofia Formela. Plener twórców ludowych „Wieżyca'86". Źródło: *Kronika Hafciarstwa Zofii Formeli*, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 601 MKK

i nici sprowadzono z Niemiec dzięki pomocy pani Węsierskiej. Sztandar dla ZKP był najprawdopodobniej ostatnim sztandarem, który wykonała Zofia. Zmarła dzień po jego poświęceniu. Tego dnia udzieliła także wywiadu dla „Pielgrzyma". Autor wspomina to w taki sposób:

> Już zapadał zmrok, gdy opuściłem mieszkanie pani Zofii. Pożegnała mnie z pogodnym uśmiechem obecnym na jej twarzy przez cały czas naszej rozmowy. Nazajutrz w południe, w sobotę 4 maja, zacząłem pisać tekst o hafciarce. O godzinie czternastej przerwałem pracę, by co jak drugą sobotę wysłuchać w radiu „Magazynu Kaszubskiego" pod redakcją Grażyny Antoniewicz. Audycja rozpoczęła się relacją z wczorajszych kartuskich uroczystości wręczenia i poświęcenia sztandaru. W studiu gościli organizatorzy tego wydarzenia. Jedną z nich była Barbara Pisarek, która powiedziała, że uroczystość stanowiła wielkie święto dla społeczności kaszubskiej, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a także była dużym przeżyciem dla poszczególnych ludzi, między innymi dla autorki sztandaru. Mówiąc o niej zawiesiła głos, a potem dokończyła, że rano

nadeszła wstrząsająca wiadomość o śmierci Zofii Formeli... Szkic o kaszubskiej mistrzyni haftu miał zakończyć się zupełnie inaczej[15].

Wróćmy jednak jeszcze do 1990 roku. W tym czasie Zofia podjęła pracę instruktorki w Młodzieżowym Domu Kultury w Kartuzach na prośbę ówczesnej dyrektorki Barbary Pisarek. Zofia uczyła młodych ludzi nie tylko haftu, ale także rzeźby i dekoracji. Tylko nieliczni wiedzą, że Zofia była także rzeźbiarką. Zainteresowała się rzeźbą w 1986 roku, podczas pleneru twórców ludowych w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy. Zafascynowały ją tam rzeźby kaszubskich twórców. Po powrocie do domu chwyciła za dłuto i drewno. Trudno sobie wyobrazić, że tworząc misterne hafty, miała jeszcze siły na rzeźbienie figur przedstawiających postacie świętych. Nie wystawiała ich jednak na pokaz, rzeźbiła raczej dla siebie.

Zofia była bardzo aktywna. Uczestniczyła nie tylko w plenerach artystycznych w Wieżycy, ale także w wielu imprezach plenerowych, na których wystawiała swoje rękodzieło, m.in. na „Truskawkobraniu" na Złotej Górze koło Kartuz[16]. Na jeden ze zjazdów w KUL-u wybrała się z córką Anią, która podczas pleneru wykonała serwetkę i namalowała na szkle chatę kaszubską z ogrodem[17]. Te plenery wpisały się na stałe w program działania Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy i stanowią nie tylko wspaniałą platformę do wymiany doświadczeń między artystami, ale także do integracji międzypokoleniowej.

Zofia brała udział także w konferencjach metodycznych, poświęconych m.in. plastyce, spotykała się z młodzieżą i gronem pedagogicznym kartuskich szkół. Na spotkaniach dzieliła się swoją pasją i twórczością.

Była laureatką i zdobywczynią czołowych nagród w konkursach, nie tylko „Złotej Igły", ale i „Sztuki Ludowej Kaszub", organizowanego

---

[15] S. Janke, *Przed wielką ciszą*, „Pielgrzym" 1991, R. II, nr 11 (38), s. 14. Egzemplarz przekazany do zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach przez Renatę Mistarz.

[16] *„Truskawkobranie – 86". Atrakcyjna niedziela na Złotej Górze*, „Dziennik Bałtycki", 7.07.1986 r., nr 158.

[17] K. Korczak, *Plener*, „Dziennik Bałtycki", 07 1986 r., wycinek wklejony w kronikę hafciarstwa Zofii Formeli, sygn. 601 MKK.

corocznie przez chojnickie muzeum czy też cyklicznego, konkursu międzywojewódzkiego „Współczesna sztuka ludowa". Jej prace prezentowano podczas wystaw zbiorowych haftu w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach, Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Gdańsku, Biurze Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy, Biurze Wystaw Artystycznych w Gdańsku, w Pałacu Opatów w Oliwie, Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Ceniła sobie współpracę z kartuskim oddziałem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Na jego prośbę przygotowała wystawę haftu kaszubskiego i rzeźby. Jak pisała w kronice:

> Zarząd ZKP dostarczył samochód na przywiezienie eksponatów, jak i pomógł w ekspozycji. Tymi bardzo miłymi osobami, które pomogły zorganizować wystawę były: pani Renata Mistarz, pani Maryla Młyńska, pan Zygmunt Bigus[18].

Zofia była niezwykle utalentowaną osobą, a przy tym, skromną, cichą i pracowitą. Pomimo wielu przeciwności losu, trosk, kłopotów, zachowała w sobie ogromną pogodę ducha i wiarę w Boga. Mówiono w Kartuzach: *Zośka, ty haftujesz sobie drogę do nieba*[19]. Wiele osób wspomina, że zawsze można było ją w domu zobaczyć z igłą w ręku. W ostatnich latach swojego życia była schorowana, a mimo to wciąż bardzo pracowita i twórcza, jak nigdy. Tak jakby, chciała zdążyć przed śmiercią stworzyć wszystkie dzieła, które widziała oczyma wyobraźni. Uwielbiała polne dzwonki i utrwalała je w hafcie. Wrażliwa na piękno przyrody, potrafiła przenieść jej urodę na płótno.

Zmarła 4 maja 1991 roku, zbyt wcześnie, bo w wieku 55 lat. Na łamach „Twórczości Ludowej" Edmund Zieliński napisał:

> Nie sądziłem, że w tak krótkim czasie nieubłagana śmierć upomni się o kolejną hafciarkę z Pomorza. 4 maja 1991 r. w Kartuzach zmarła 55-letnia Zofia Formela. Odeszła nagle, w pełni sił twórczych. Była osobą bardzo wrażliwą na otaczające ją piękno, którego odzwierciedleniem były jej prace. Skromna i zawsze uśmiechnięta – taką zapamiętali ją uczestnicy Targów Dominikańskich czy plenerów twórców ludowych w Wieżycy oraz jej uczennice, którym z zapałem przekazywała swoje umiejętności. Haftem zainteresowała się w 1968 r., gdy mieszkała jeszcze w Sierakowicach. Pracowała wtedy jako pielęgniarka w Wiejskim Ośrodku Zdrowia. Serwety, które wykonywała, sprzedawała, aby

[18] *Kronika hafciarska*, sygn. AH 641 MKK

[19] *Zośka…*, B. Pisarek, „Gazeta Kartuska" 26.05.1991 r., nr 20, s. 6.

uzupełnić szczupły budżet rodzinny. Zapewne jej skromność sprawiła, że dopiero w 1979 r. wysłała swoje prace na konkurs „Złota igła 1979". Uhonorowano ją nagrodą specjalną. Odtąd otrzymywała wiele nagród i wyróżnień. W jej dorobku artystycznym oprócz serwet, obrusów i bieżników znajdują się również makaty, chorągwie, feretrony a nawet baldachim. Często sięgała do tematyki religijnej, haftując wizerunki Matki Boskiej, Jezusa, św. Józefa czy Tadeusza Judy. Pierwszą makatkę, zatytułowaną „Matka Boska Sianowska", wykonała dla papieża Jana Pawła II w 1981 r. [...][20].

Pięknie o Zofii Formeli napisała Barbara Pisarek:

Zośka – bo tak nazywaliśmy Ją w gronie bliskich – pozostawiając po sobie dzieło niezwykłe, pozostała do końca człowiekiem niezmiernie pracowitym, skromnym i cichym. Przeszła w swym życiu czas wielkiego cierpienia, zachowując twarz zdumiewająco pogodną i jasną. Niejeden być może, po przejściu drogi do Jej drogi podobnej, zaparłby się Boga. Ona – odwrotnie. Ścieg za ściegiem wyszywała Mu chwałę. Mówiliśmy: Zośka, ty haftujesz sobie drogę do nieba... Kiedykolwiek przychodziło się do Zośki, można było zastać Ją z igłą w ręku, w Jej niezwykłym królestwie serwet, bieżników, sztandarów, haftowanych i na szkle malowanych obrazów, pełnych ciepła rzeźb [...].

Spod Jej rąk wychodziły nie tylko wymagające ogromnej pracy sztandary, rodziły się całe kaszubskie ogrody, łąki i sady, najcudniejsze Raje Maryjne. Zośka jako jedyna chyba na Kaszubach rozwijała sztukę haftu figuralnego. Zrodził się on pod wpływem Jej ogromnego nabożeństwa do Matki Bożej. Po pierwszych wizerunkach, nieco jeszcze naiwnych w rysunku, pojawiły się nowe, coraz piękniejsze – od Matki Boskiej Sianowskiej, wykonanej w prezencie dla Jana Pawła II, przez wizerunek Niepokalanej, M. Częstochowskiej, Nieustającej Pomocy i tej chyba najpiękniejszej, Ostrobramskiej, zakupionej przez Muzeum Etnograficzne w Chojnicach. Wszystkie te Marie kwitną na hafcie w otoczeniu kaszubskich lilii, dzwonków i róż.

Zośka pozostanie w naszej pamięci jako ambasador piękna kaszubszczyzny niezwykły – cichy i skromny, a obdarzający tak wielkim bogactwem.

Jest piękny wiersz kaszubski, w którym dzieje się śmierć, a który kończy się słowami:

Przeszle do mnie roz dwie gwiozde z nieba

Wzełe mie pod pazechę a te me szle

A ledze wkół zwonile

[20] E. Zieliński, *Zofia Formela nie żyje*, „Twórczość Ludowa" 1991, nr 3–4, s. 91.

Zwonile

Zwoname

Zośka przeszła na tamtą, Tajemną Stronę, drogą wiodącą wzdłuż wymarzonych przez Nią łąk i ogrodów, a dzwoniły Jej setki, tysiące tak ukochanych poprzez Nią polnych dzwonków, które najbujniej rozrosły się w Zosinych haftach[21].

Pamięć o Zofii Formeli trwa we wspomnieniach wielu osób i w jej kronikach. Przedstawiła w nich swoją działalność, tak jakby wiedziała, że ludzie odchodzą, ale słowa, spisane na kartkach, pozostaną. Najbardziej Zofię przypominają jej dzieła – tak barwne, jak ona sama. Można ją odnaleźć w różyczce, lilii czy ulubionych dzwonkach.

Prace Zofii Formeli znajdują się w zbiorach Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, Muzeum Etnograficznego w Toruniu i Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Wzbogacają też kolekcje etnograficzne Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku.

Ekspozycja w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, przekrojowo zaprezentowała ponad 20-letni dorobek artystyczny Zofii Formeli, która od urodzenia związana była z tym miastem.

Udział w wystawach

1984 – Chojnice, Muzeum Historyczno-Etnograficzne (pokonkursowa)
1984 – Gdańsk, Galeria Sztuki Ludowej WOK
1984 – Kartuzy, Sala Klubowa Miejskiego Domu Kultury
1986 – Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych (pokonkursowa); Gdańsk Morena, Dom Kultury im. St. Przybyszewskiej; Słupsk, Muzeum Pomorza Środkowego (pokonkursowa); Chojnice, Muzeum Historyczno-Etnograficzne; Pruszcz Gdański, Miejski Dom Kultury (pokonkursowa)
1988 – Bydgoszcz, Biuro Wystaw Artystycznych

[21] B. Pisarek, *Zośka*, „Gazeta Kartuska" 26.05.1991 r., nr 20, s. 6. We wspomnieniu autorka wykorzystała fragmenty wygłoszonej przez siebie mowy pogrzebowej.

Il. 12. Wystawa haftu kaszubskiego i rzeźby w Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Kartuzach, rok 1990. Źródło: *Kronika Hafciarstwa 2 Zofii Formela*, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 641 MKK

1989 – Gdańsk, Galeria Sztuki Ludowej WOK; Gdańsk Oliwa, Pałac Opatów; Gniew, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
1990 – Skarszewy, Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji, Zamek joannitów

Il. 13. Otwarcie wystawy haftu kaszubskiego w Galerii Sztuki Ludowej w Gdańsku. Po lewej Zofia Formela, po prawej mgr. Krystyna Szałaśna, rok 1990. Źródło: *Kronika Hafciarstwa 2 Zofii Formela*, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 641 MKK

Wystawy indywidualne

1983 – Kartuzy, Sala Klubowa Miejskiego Domu Kultury
1987 – Kartuzy, Ognisko Pracy Pozaszkolnej, Szkoła Podstawowa nr 3, wystawa z okazji 80-lecia powstania Kaszubskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Kartuzach
1990 – Kartuzy, Ognisko Pracy Pozaszkolnej, Szkoła Podstawowa nr 3
1990 – Galeria Sztuki Ludowej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku (Ratusz Staromiejski), wystawa pt. „Igłą malowane"
1990 – Gminna Biblioteka w Luzinie, „Igłą malowane"

Nagrody

1979 – Konkurs „Złota Igła", organizator „Gospodyni" i „Nowa Wieś", Warszawa, nagroda specjalna
1983 – Nagroda Naczelnika Urzędu Miasta i Gminy w Kartuzach za pierwszą wystawę z okazji 600-lecia osady Kartuzy i 60-lecia miasta Kartuzy
1983 – Zjazd Twórców Ludowych w Kartuzach, nagroda
1984 – Konkurs „Sztuka ludowa Kaszub", Chojnice, nagroda specjalna za makatę „Para kaszubska" i makatę „Matka Boska Sianowska"
1985 – Konkurs „Współczesna sztuka ludowa Kaszub", Bydgoszcz, konkurs międzywojewódzki, wyróżnienie
1985 – Konkurs „Sztuka ludowa Kaszub", Chojnice, III nagroda za obraz haftowany Matki Boskiej Ostrobramskiej

„Gospodyni" nr 31 z dnia 5 VIII 1979 r.

● HAFTY ZNANE I NIEZNANE ●

● Konkurs ●

„ZŁOTA IGŁA"

● Konkurs ●

W KONKURSIE

„ZŁOTA IGŁA"

„Gospodyni" nr 46 z dnia 18 XI 1979 r.

Konkurs

„ZŁOTA IGŁA 1979"

rozstrzygnięty

14 nagród

15 wyróżnień

100 nagród książkowych

Nagrody otrzymują

W DZIEDZINIE GORELINU

1985 – Zjazd Twórców Ludowych w Gdańsku, nagroda za dotychczasowe osiągnięcia artystyczne w dziedzinie haftu regionalnego

1985 – Konkurs „Współczesna sztuka ludowa Kaszub", Bydgoszcz, konkurs międzywojewódzki, wyróżnienie za: obrus, makatę, obraz haftowany

1985 – XI Konkurs Sztuki Ludowej Kaszub", Chojnice, II nagroda za dwa obrusy i obraz haftowany „Matka Boska Niepokalana"

1986 – Konkurs „Sztuka ludowa Kaszub, Chojnice, II nagroda

1986 – Konkurs „na najładniejszą serwetkę" zorganizowany przez Miejski Dom Kultury w Pruszczu Gdańskim, I nagroda za komplet serwet dzierganych

1988/89 – Konkurs „Współczesna sztuka ludowa Kaszub", Bydgoszcz, konkurs międzywojewódzki, Bydgoszcz, III nagroda

Il. 14. Wycinki prasowe dotyczące konkursu. Źródło: *Kronika Hafciarstwa* Zofii Formela, Akta Muzeum Kaszubskiego sygn. AH 601 MKK

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
ARTYKUŁY

Barbara Kąkol

ELSE I FRANCISZEK MEKOWSCY

W Kartuzach, w niewielkim miasteczku, mieszkało wielu artystów. Jednymi z nich byli Else i Franciszek Mekowscy. Były to osoby znaczące, które bardzo pozytywnie zapisały się w pamięci kartuzian.

Else Augustyna Mekowska urodziła się 17 stycznia 1902 roku w Borkowie w niemieckiej rodzinie Wolffów, właścicieli tartaku w Rutkach. Dzieciństwo spędziła nad Radunią. Jej rodzicami byli: August i Adolfina z domu Marzahn[1]. Miała też kilkoro rodzeństwa. Cała rodzina Wolffów była wyznania protestanckiego.

Kiedy powiat kartuski w 1920 roku wrócił do Polski, August z Adolfiną planowali wyjazd do Niemiec. Nie wiemy jednak dokładnie, w którym roku się wyprowadzili, ale w 1928 roku mieszkali jeszcze w Mirachowie. Pojechały z nimi także ich dzieci (na pewno Carmen,

[1] Rodzicami Else byli August Hermann Julius Wolff ur. 12.10.1871 r. w Kiełpinie oraz Adolfine Wilhelmine Rosalie Marzahn ur. 28.03.1875 r. w Hucie Górnej. Oboje po 1928 r. mieszkali prawdopodobnie w Mirachowie. Rodzice Augusta: Rudolf Wolff ur. 27.01.1835 r. w Pierszczewie – zm. 11.01.1903 r. w Różynach oraz Mathilde Schwertfeger ur. 1845 (?) w Trzepowie – zm. 21.06.1917 w Kiełpinie. Rodzice Rudolfa prawdopodobnie mieszkali/pochodzili z Nowego Dworu koło Kartuz.Rodzice Adolfiny: Friedrich Wilhelm Marzahn ur. 1828 (?) w Przyjaźni – zm. 01.02.1889 w Ząbrsku Górnym oraz Rosalie Thonert (Tonert) ur. 1837 (?) w Mirachowie – zm. 28.10.1906 r. w Ząbrsku Górnym. Rodzice Friedricha: Michael Marzahn (?) oraz Louise Mielke (?), rodzice Rosalie: Friedrich Thonert? oraz ? rodzice Mathilde: Friedrich Schwertfeger ur. 1806 (?) – zm. 06.06.1882 w Kiełpinie oraz Augustine Justine Stenzel (?) – ur. przed 1874 (?). Dane opracował Jarosław Stenzel.

Wzór Nr 17

Rzeczpospolita Polska

Województwo Gdańskie
Starostwo Wąbrzeźno
Gmina Barłomino
Miejscowość Barłomino
Parafia

Wydane celem przedstawienia gminie do użytku rejestru mieszkańców.
Wolne od opłaty stemplowej.

Wypis z aktu urodzenia*)

Na podstawie ksiąg stanu cywilnego za rok 1902 Nr 8 stwierdzam, że Else Zygmunta Wolff (imiona i nazwisko) urodził(a) się w Barłomie powiat Wąbrzeźno (miejscowość, gmina, powiat) dnia 17 miesiąca czerwca roku 1902 tysiąc dziewięćset dwa z ojca Zygmunta (imię ojca) matki Wolffina-Bożeli ur. Horzan (imię i nazwisko panieńskie matki) miejsca zamieszkania ojca**) Barłomino (miejscowość, gmina, powiat) zawód ojca*) robotnik

Zgodność niniejszego wypisu z oryginałem stwierdzam

Barłomino dnia 17 miesiąca marca 19 48 r.

(pieczęć) Podpis urzędnika stanu cywilnego

*) Przy sporządzaniu wypisu z ksiąg stanu cywilnego, w których zgodnie z miejscowymi przepisami prawa dzielnicowego nie są przewidziane wszystkie [illegible] dane, należy odpowiednie rubryki pozostawić bez wypełnienia, albo wypisać je w takim zakresie, w jakim [illegible] są [illegible] w akcie stanu cywilnego.
*) Przy dzieciach nieślubnych [illegible] wskazać adres i zawód matki.

Il. 15. Wypis z aktu urodzenia Elsy Mekowskiej. Źródło: AMK, sygn. Z.185

Frieda i prawdopodobnie Erna). W Polsce zostali: Else, jej bracia: Rudi[2] i Arno oraz siostra Lilli[3]. Zaczęli układać sobie życie w nowej polskiej rzeczywistości. Else przejawiała talent muzyczny, który doskonaliła, pobierając nauki w Gdańsku. Jej rodzeństwo również było uzdolnione muzycznie. Brat Arno grał na skrzypcach, pianinie, mandolinie, a później także na gitarze[4]. Czasami wspólnie występowali. Arno pracował jako stolarz, ale nie był zwyczajnym rzemieślnikiem. Wykonywał bardzo trudną pracę snycerską,

[2] Rudolf, brat Else był także uzdolniony. Tworzył między innymi piękne wazony. Dwa z nich otrzymaliśmy w darze do zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach od Hanny (wnuczki) i Andrzeja Bloków.

[3] Siostra Elsy zginęła w Gdańsku-Wrzeszczu w 1945 roku z rąk czerwonoarmistów. Relacja Danuty Kitowskiej z dnia 20 stycznia 2024 roku.

[4] Danuta Kitowska, córka Arno Wolffa, użyczyła na czas wystawy mandolinę i gitarę ojca.

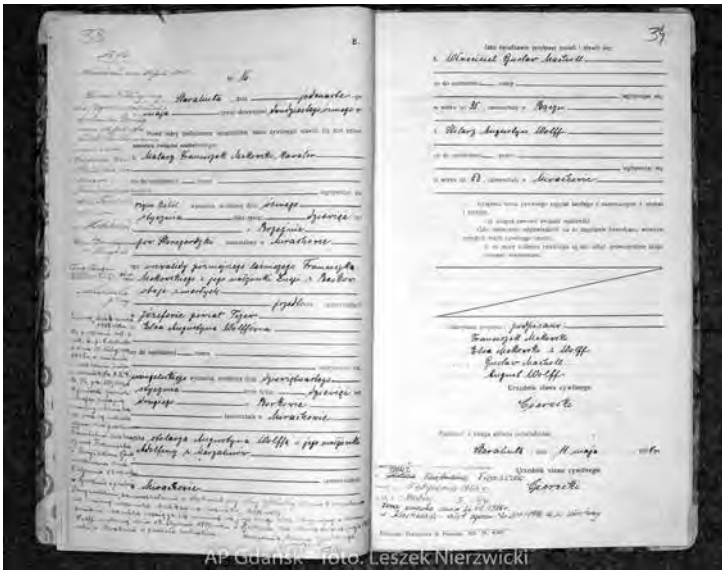
AP Gdańsk - foto. Leszek Nierzwicki

Il. 16. Akt ślubu Else i Franciszka Mekowskich, Źródło: APG, USC Mirachowo, sygn. 102045 0126

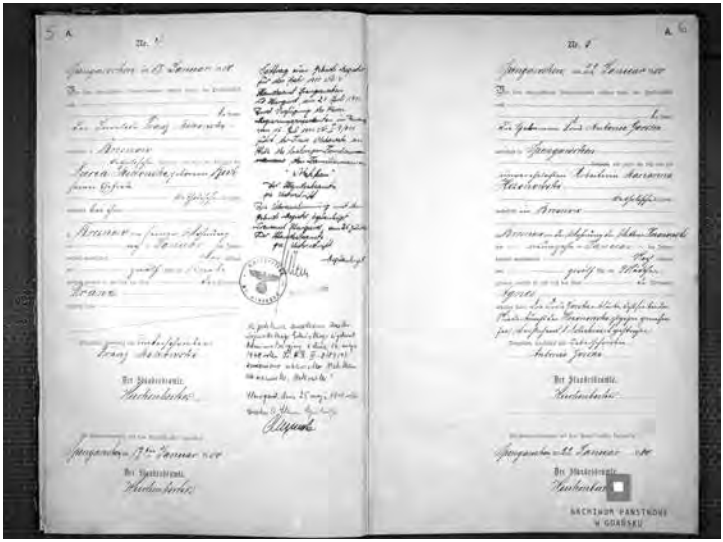
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W GDAŃSKU

Il. 17. Akt urodzenia Franciszka Mekowskiego. Źródło: APG, USC Szpęgawsk, sygn. 1900 10/2105/0/79

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Województwo gdańskie
Powiat Kartuzy
URZĄD STANU CYWILNEGO
Stanowo
Nr. 16 / 1928

„A"
3

WYCIĄG AKTU MAŁŻEŃSTWA

Zaświadczam, że Franciszek Mekowski
i Elza Augusta Wolff
zawarli związek małżeński w dniu 11. maja
tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego 1928 roku
w Starej Hucie
Stanowo dnia 23. lutego 1957 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego:

Wzór Nr 11. Gospod. Zrzeszenie Sam. Teryt. Łódź.

Il. 18. Wyciąg aktu małżeństwa Else i Franciszka. Źródło: AMK, sygn. Z. 185

między innymi jedno z jego dzieł – odtworzone skrzydła anioła – możemy podziwiać na chórze w kościele w Żukowie[5].

W okresie międzywojennym Else pracowała w Hotelu Centralnym w Kartuzach prowadzonym przez Franciszka Kreftę, potem przez Belę. Tam poznała Franciszka Mekowskiego, który grał na skrzypcach. Franciszek nie był Kaszubą. Urodził się 8 stycznia 1900 roku w Brzeźnie w powiecie starogardzkim[6]. Nie wiemy, kiedy przybył do Kartuz. Pewne jest, że 11 maja 1928 roku Else i Franciszek wzięli ślub w Starej Hucie[7], gdyż oboje w tym czasie mieszkali w Mirachowie.

---

[5] Informacje uzyskane podczas wywiadu udzielonego autorce przez Danutę Kitowską 20 stycznia 2024 roku.

[6] Rodzicami Franciszka Mekowskiego byli Franciszek i Łucja z domu Beck. Ojciec Franciszek Mekowski urodził się 18.02.1867 roku w Helenowie, od 1922 roku (Józefów, Subkowy). Matka Łucja Beck (Bok, Berk) urodziła się 12.12.1866 roku w Skarszewach, od 1927 (Józefów, Subkowy).

[7] Chodzi o Starą Hutę w przedwojennej gminie Sianowo w powiecie kartuskim. Zbiory Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, teczka osobowa Elżbiety Mekowskiej, sygn. Z . 185.

W 1933 roku zamieszkali w Kartuzach przy ulicy Gdańskiej 4. Mimo że było to małżeństwo narodowościowo mieszane, to jednak cieszyli się dużą sympatią mieszkańców Kartuz i okolic.

W 1933 roku powstało w Kartuzach kino „Corso", w którym wyświetlano filmy o różnym charakterze. Poza dźwiękowymi wyświetlano także nieme. Wówczas podkład muzyczny do nich wykonywała na fortepianie Else Mekowska[8]. Czyniła to prawdopodobnie na przemian ze swoją siostrą Erną – jak czytamy w artykule Barbary Pisarek[9]. Jednak bratanica Elsy – pani Danuta Kitowska z domu Wolff – uważa, że Erna wyjechała do Niemiec. Trudno to dzisiaj zweryfikować. Na pewno w Polsce pozostali dwaj bracia.

W 1936 roku Else z Franciszkiem brali udział w uroczystości ślubnej Arno Wolffa[10] i Stanisławy Zawodzińskiej. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Żukowie. Drugi brat, Rudi, mieszkał, tak jak Else, w Kartuzach.

Niestety wybuch II wojny światowej zmienił życie wszystkich mieszkańców Kartuz, w tym także Mekowskich. Tak jak wielu Kaszubów zmuszeni zostali do podpisania Niemieckiej Listy Narodowej. Else Mekowska z pochodzenia była Niemką, ale z poczucia Kaszubką. W czasie wojny administracja niemiecka usuwała wszelkie ślady polskości, w tym nazwy ulic, a także zniemczała nazwiska.

Il. 19. Else i Franciszek Mekowscy na spacerze w Kartuzach

[8] R. Kupper, *Oświata, kultura* i *ruch wydawniczy* [w:] *Dzieje Kartuz*, t. II, pod red. M. Widernika, Kartuzy 2001, s. 127.

[9] B. Pisarek, *Kartuskie życiorysy muzyczne,* „Gazeta Kartuska" 2.10.1992, s. 5.

[10] Arno Wolff urodził się 5.12.1906 r., zmarł 15.04.1963 r. Informacje pozyskane od córki Danuty Kitowskiej z domu Wolff.

Il. 20. Dziadkowie Wolffowie z dziećmi przy Diabelskim Kamieniu, 1929 r.

Doświadczyli tego także Mekowscy. W czasie wojny zmienili nazwisko na Mehkau oraz zostali wpisani do jednej z grup tzw. volkslisty.

Udało się im przeżyć wojnę, a także wkroczenie do Kartuz Armii Czerwonej, której oficerowie zakwaterowali się w kamienicy przy ul. Gdańskiej 4. Niosło to przykre konsekwencje wysiedlenia wszystkich mieszkańców.

Mekowscy także zostali wezwani do opuszczenia mieszkania na poddaszu kamienicy. Być może był to zbieg okoliczności, a może przemyślana taktyka Mekowskiej, która uratowała ich przed eksmisją. Else Mekowska poinformowała oficerów, że nie mogą się wyprowadzić, gdyż mąż ma grypę. Czerwonoarmiści zrozumieli – tryper. Jeśli to tryper, to należało trzymać się z daleka, bo to oznaczało bardzo poważną sprawę[11]. W ten sposób Mekowscy przez określony czas (dwa miesiące w 1945 roku) mieszkali w kamienicy razem z Rosjanami.

To była tragiczna historia. Wtedy w Kartuzach nie było wody, wszystkiego brakowało. Głównym miejscem pełniącym rolę

[11] Tryper inaczej dyfteryt. Relacja Juliusza Gransickiego z 19 kwietnia 2023 roku nagrana przez Janinę Stefanowską, w zbiorach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

sanitariatów przy ul. Gdańskiej 4 był spalony budynek państwa Brzeskich mieszczący się na rogu ul. Gdańskiej i ul. Parkowej[12].Wprawdzie na podwórku stał prowizoryczny ustęp, ale miał on niewielkie znaczenie przy przeludnionym budynku Richertów, właścicieli kamienicy. Trzeba pamiętać, że obok jego stałych mieszkańców czasowo przebywali tu uciekinierzy (*Flüchtlinge*) z Prus Wschodnich. Rosjanie po wkroczeniu do miasta spalili ładny dwupiętrowy dom Brzeskich – podobno w odwecie za ich kolaborację z hitlerowcami. Państwo Brzescy w czasie wojny prowadzili w swym domu restaurację, a to mogłoby świadczyć o pewnych zyskanych przywilejach[13]. Trudno to ocenić, ale do odwetu potrzeba było osób, które na nich doniosły. Taki sam los spotkał kartuski piękny budynek dworca kolejowego oraz budynek będący siedzibą nazistowskich organizacji młodzieżowych HJ (Hitlerjugend) i BDM (Bund Deutscher Mädel). Zniszczenie budynków dworca i Brzeskich było wielką szkodą uczynioną miastu, natomiast po zniszczonym obiekcie, w którym mieściło się Hitlerjugend, nikt nie płakał. W tym miejscu obecnie stoi Urząd Miejski.

Stosunki z Rosjanami są trudne do opisania. Próbę taką podjął między innymi dziennikarz i pisarz Tomasz Słomczyński[14].

---

[12] Tamże.

[13] Według nieoficjalnych informacji Franciszek i Helena Brzescy po wkroczeniu Niemców do Kartuz 4 września 1939 r. witali ich chlebem. Wniosek o ich rehabilitację do Rzecznika Praw Obywatelskich i Ministerstwa Sprawiedliwości złożył ich krewny Marian Zuk. Udowodnił, że Brzescy w czasie wojny podpisali niemiecką listę narodową, aby nieść pomoc Polakom, ukrywającym się Kaszubom oraz internowanym w obozach. Prokurator Generalny postanowieniem z dnia 4 kwietnia 2002 r. umorzył przeciwko Brzeskim dochodzenie oraz stwierdził jako niezasadne postanowienie byłej Prokuratury Sądu Okręgowego w Gdyni z dnia 2 października 1947 roku. Zostali zrehabilitowani. AMK, *Zbiory akt, Marian Żuk,* sygn. Z.57, dokumentacja dot. odstępstwa od narodowości w czasie wojny 1939–1945 Franciszka i Heleny Brzeskich.

[14] T. Słomczyński, *Kaszëbë*, 2021. Tenże, *Trauma i tabu*, https://www.youtube.com/watch?v=YlXatdghUXI [dostęp:17.02.2024]. Film *Trauma* i *tabu* przedstawia wstrząsające relacje świadków dotyczące wkroczenia wojsk sowieckich na Pomorze i Kaszuby w lutym, marcu i kwietniu 1945 roku. Dotyczyły one masowych, zbiorowych gwałtów, jakich żołnierze Armii Czerwonej dopuszczali się na miejscowych kobietach (bez względu na narodowość, problem dotyczył kobiet narodowości

W swoim filmie przedstawił relacje świadków, w których przewijały się wspomnienia dobre i złe. Czerwonoarmiści (nie licząc dowództwa) zdobywający Pomorze w marcu 1945 roku zazwyczaj nie rozróżniali Kaszubów od Niemców. Ich wkroczenie szczególnie boleśnie odczuły kobiety, na których dokonywano masowych gwałtów. Kiedy Rosjanie przybyli do Kartuz, dziewczyny chowały się w piwnicach, ziemiankach, kominach. Wieści o bestialstwie „wyzwolicieli" napływały wraz z przechodzącymi kolumnami uciekinierów niemieckich z Prus Wschodnich. Rosjanie kradli, plądrowali, zabierali wszystko: kosztowności, jedzenie, zwierzęta, maszyny. Nie krzywdzili dzieci, bardzo je lubili. To, że Mekowscy przetrwali, świadczy o tym, że obok nienawiści okazywano także i odruchy serca.

W dwupiętrowej kamienicy przy ul. Gdańskiej 4 znajdowało się 12 mieszkań – trzy- i czteroizbowe z kuchnią, z elektrycznością, wodą, kanalizacją, WC i z łazienkami, z ogrzewaniem za pomocą pieców kaflowych. Dom posiadał od ulicy dwa wejścia: z numeracją mieszkań od jeden do sześć i od siedem do dwanaście. Oprócz tych mieszkań na poddaszu usytuowane były dwa lokale przystosowane do zamieszkania, ale bez funkcji opisanych wyżej. Mieszkające tam osoby wynosiły wiaderkiem nieczystości do wychodka znajdującego się na podwórku. Wodę pobierano z mieszkań na drugim piętrze. Dopiero w latach 60. XX wieku na poddasze doprowadzono wodę i zamontowano zlew. Warunki bytowe Mekowskich nieznacznie się poprawiły. Cała kamienica, w takim standardzie, należała w Kartuzach do bardziej reprezentacyjnych. Wykorzystali to w 1945 roku Rosjanie. Wszyscy mieszkańcy (dwunastu) zostali przymusowo wykwaterowani do sąsiedniego domu przy ul. Gdańskiej 2. Ich mieszkania zajęli radzieccy oficerowie nie tylko do celów mieszkalnych, ale i służbowych.

Dom mieszczący się przy ul. Gdańskiej 2, do którego przekwaterowano mieszkańców, był znacznie przeludniony. Warunki sanitarne

polskiej i niemieckiej, w równym stopniu), ale także grabieży i przemocy, ogólnie rzecz ujmując – terroru, jaki został tu wprowadzony po przejściu frontu. Produkcja powstała dzięki dofinansowaniu Województwa Pomorskiego, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Grupę Zarządzającą Pomerania SA.

pozostawiały wiele do życzenia. Ponadto, jak relacjonował Juliusz Gransicki, panował wówczas głód nie do opisania.

> Szczęście mieli ci, co po odstaniu w długich kolejkach do funkcjonujących „rzeźników" (pod wodzą wojskowych Armii Czerwonej) otrzymali w „kankach" tzw. Wurstsuppe, a więc wodę, w której gotowane było mięso i kiszki, dla wojska oczywiście. Z takiej możliwości korzystali głównie starsi i dzieci. Kobiety z wiadomych względów unikały kontaktów z „ruskimi". Dom, pod numerem dwa, miał od strony południowej, na wysokości klatki schodowej między pierwszym a drugim piętrem olbrzymi otwór, po wystrzelonym przez ruski czołg pocisku. To wydarzenie miało miejsce w czasie wkraczania „ruskich" do miasta. A ci, jak wiadomo, wkraczali od strony ulicy Zamkowej (stąd w minionych czasach przechrzczonej na Armii Czerwonej). Z opowieści starszego brata wiem, że wtedy ze skrzyżowania ulic Gdańskiej z Parkową rejterował w kierunku „Richtung Danzig" czołg z czarnym krzyżem. Co oznaczała duża dziura w domu, to dla mieszkańców w porze zimowej, wiadomo. Mekowscy zostali po wejściu Rosjan w kamienicy przy Gdańskiej 4, a jak oni się z ruskimi dogadywali, trudno sobie wyobrazić. To może tylko świadczyć o ich przyjaznym do świata charakterze.[15] Może pomocne im były domowe koncerty dla oficerów?

Po opuszczeniu Kartuz przez Rosjan wiele rodzin wróciło do swoich mieszkań. Zastali je w opłakanym stanie. Do kamienicy przy Gdańskiej 4 wrócili Richertowie, Lisowie, Subkowscy, Belowie w pierwszym wejściu, a Gransiccy[16] w wejściu drugim. Mekowscy pozostali na poddaszu, chociaż w budynku było kilka wolnych mieszkań po Niemcach, którzy opuścili Kartuzy. Wkrótce po wojnie zamieszkali w nich Trawiccy, Krauzowie, Skierkowie, Marszałkowscy, Zielińscy, Świeczkowscy, Kąkelowie, Pisarkowie, Melderowie, Baranowscy i inni.

W mieszkaniu Mekowskich panowały bardzo trudne warunki. Zimą było bardzo zimno, latem zaś gorąco. Ponadto nie mieli

---

[15] Juliusz Gransicki mieszkał w kamienicy przy ul. Gdańskiej 4 z matką i rodzeństwem. Dzieci Jadwigi i Roberta Gransickich: córka Irena (fizjoterapeutka, ur. 1933) oraz synowie Marian (inżynier, ur. 1934), Juliusz (nauczyciel, ur. 1936) i Eugeniusz (leśnik ur. 1939). Ojciec Robert jako jedna z pierwszych ofiar został zamordowany przez Niemców 14 września 1939 r. w Kartuzach, w lesie przy Wzgórzu Wolności.

[16] Gransiccy mieszkali od wojny do lat 80. XX w. na I piętrze kamienicy przy ul. Gdańskiej 4 w Kartuzach, byli wtedy najdłużej tam mieszkającymi. Na drugim piętrze mieszkali Melderowie, zaś obok Maria Bujalska, krewna rodziny Melder.

Il. 21. Else Mekowska

łazienki. Else musiała także sama przynosić węgiel. Było to bardzo ciężkie zajęcie dla niej, dlatego chłopcy, między innymi Gransiccy, pomagali jej, jak tylko mogli. Mąż Elsy był słaby i miał kłopoty ze zdrowiem, chorował na astmę. Wchodząc na swoje trzecie piętro, robił przystanki na półpiętrach. Te momenty stwarzały okazje do miłych i przyjaznych pogaduszek z sąsiadami. Else Mekowska perfekcyjnie posługiwała się językiem niemieckim (wyniesionym z rodzinnego domu) i głównie tak się porozumiewała, zwłaszcza ze starszym pokoleniem, dla którego ten język wcale nie był językiem obcym. W kontaktach z wieloma osobami używała też języka polskiego, choć mówiła słabo, z niemieckim akcentem. W Kartuzach mieszkało sporo rodzin dwujęzycznych a nawet trzyjęzycznych. Przecież żyło tu wiele osób, które edukację zdobywało przed rokiem 1920. Liczyli po niemiecku, bez trudu pisali w tymże języku, składnia wielu polskich zdań była często wiernym tłumaczeniem składni niemieckiej (np. *Moja mama jest precz wyjechana*, a nie *Moja mama wyjechała*).

Mekowscy nie spotykali wokół siebie nieprzychylnych ludzi, mimo swych odrębności: narodowościowych, religijnych, rodzinnych, kulturowych. Byli po prostu lubiani: przez dorosłych, młodzież i dzieci. Jako anegdotę warto przytoczyć w tym miejscu wypowiedź Renaty Mistarz z domu Pisarek, mieszkanki ul. Gdańskiej 4. Tu jej ojciec miał warsztat zegarmistrzowski, którego znakiem rozpoznawczym był umieszczony na budynku wielki okrągły zegar, o średnicy 50 cm.

> Kiedy urodził się mój młodszy brat Piotruś, miałam dziewięć lat. Pani Elzka do mnie powiedziała: „Renia twojego braciszka pelikopter przywiózł ci", co miało oznaczać, że helikopter przywiózł mi brata. Bardzo mnie to rozśmieszyło, bo trochę byłam już zorientowana w tych sprawach[17].

[17] Relacja Renaty Mistarz z 19 kwietnia 2023 r. Nagranie dźwiękowe w zbiorach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

Z kolei Juliusz Gransicki wspomina:

> Z panią Mekowską utrzymywała nasza rodzina przyjazny kontakt do samego końca. Jak się ożeniłem, przedstawiłem moją żonę pani Elzie. Wtedy powiedziała: *Pani Malgosza, ma pani dobry męża*. Taki był jej język polski. Niesamowita kobieta.

Mekowscy po wojnie musieli przejść weryfikację lojalnościową. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Kartuzach z dnia 28 sierpnia 1945 roku Else została zrehabilitowana. W uzasadnieniu napisano:

> Na podstawie tłumaczenia się wnioskodawczyni oraz na podstawie zaprzyjaźnionych zeznań wiarygodnych świadków Satkiego Alojzego, Górlikowskiej Hildegardy i Radomskiego Franciszka, Sąd nabrał całkowitego przekonania, że wnioskodawczyni udowodniła, iż została wpisana do II grupy niemieckiej listy narodowej pod przymusem – w swoim postępowaniu wykazywała polską odrębność narodową. Mimo prawidłowego ogłoszenia zgodnie z art. 13 ustawy z dnia 6 maja 1945 r. (Dz. Ust. Nr 17 poz. 96) i mimo zawiadomienia o rozprawie właściwą Prokuraturę specjalnego Sądu Karnego i właściwą władzę Bezpieczeństwa Publicznego nikt nie wniósł przeciwko wnioskodawczyni zarzutu o szkodliwej działalności jej względem Narodu Polskiego. Wobec powyższego Sąd orzekł jak w sentencji postanowienie zgodnie z art. 9 ustawy z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów (Dz. Ust. Nr 17 poz. 96)[18].

Należy przypuszczać, że osobne postanowienie sądu o podobnej treści zostało orzeczone w przypadku Franciszka Mekowskiego. Niestety brak jest dokumentów na ten temat. Z pisma sporządzonego przez Urząd Wojewódzki w Gdańsku 3 maja 1948 roku wiemy natomiast, iż Franciszek Mehkau zmienił nazwisko z powrotem na Mekowski. Zmiana ta rozciągała się także na jego żonę Elsę[19]. W latach 50. Mekowska zwróciła się jeszcze do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych w Kartuzach o dokonanie zmiany imienia.

---

[18] AMKK, sygn. Z. 185, akta personalne Elzy Mekowskiej, postanowienie Sądu Grodzkiego w Kartuzach z 28 sierpnia 1945 roku.

[19] Tamże, akt zmiany nazwiska.

Else w 1952 roku zmieniła imię na Elżbieta[20]. W didaskaliach złożonego wniosku, zaznaczyła, że imienia matki – Adolfina – nie chce na razie zmieniać, ponieważ matka żyje i mieszka w Niemczech. Powojenne czasy w Polsce przebiegały pod znakiem orientacji antyniemieckiej, usuwano wszelkie ślady niemczyzny. Po traumatycznych przeżyciach można to zrozumieć, jednak historia, szczególnie na Kaszubach, nie była czarno-biała. Wiele imion i nazwisk kaszubskich brzmiało ówczesnym rządzącym zbyt niemiecko, stąd należało je spolszczyć.

Franciszek Mekowski w 1952 roku pracował dorywczo jako muzyk w gospodzie PSS Społem w Kartuzach (obecna część Restauracji Kaszubskiej mieszczącej się przy ul. Parkowej).

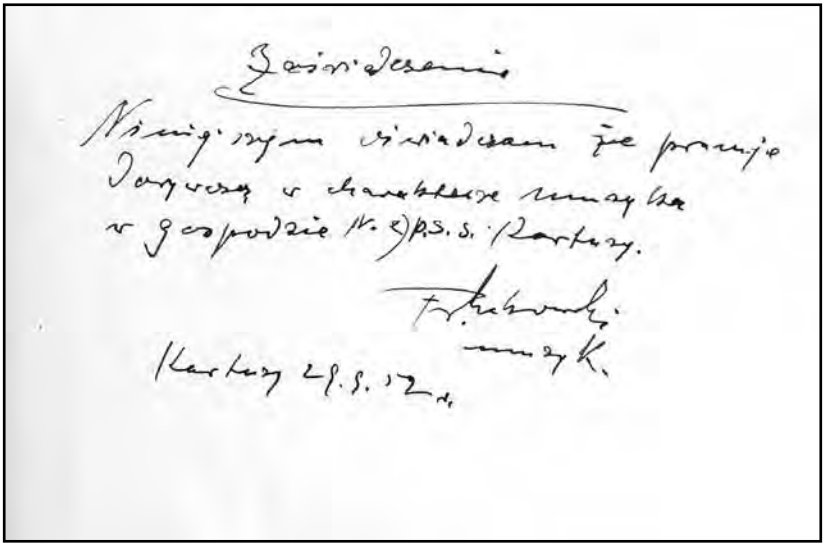
Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczam że pracuje dorywczo w charakterze muzyka w gospodzie Nr 2 P.S.S. Kartuzy.

F. Mekowski
muzyk

Kartuzy 29.9.52 r.

Il. 22. Zaświadczenie Franciszka Mekowskiego informujące o pracy dorywczej w gospodzie. Źródło: AMK, sygn. Z. 185

[20] AMK, sygn. Z. 185, wniosek do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych z 29.09.1952 roku.

Malował także na zamówienie obrazy a nawet sztandary. W 1945 roku ks. Witold Szymczukiewicz poprosił Franciszka o namalowanie, według ikonografii, św. Jerzego z włócznią w walce ze złem w postaci smoka na sztandarze Związku Harcerstwa Polskiego. Na drugiej stronie zaś miał znaleźć się krzyż harcerski i napis: „ZHP Hufiec Harcerzy w Kartuzach". Franciszek zgodził się na wykonanie tej pracy, mimo że groziły mu za to restrykcje ze strony władzy ludowej, która nie uznawała przedwojennego ZHP. Ostatecznie konsekwencje poniósł ks. Szymczukiewicz – przeniesiono go na inną parafię. Zdążył jednak ukryć sztandar, który po kilkudziesięciu latach został odnaleziony, poddany konserwacji i przekazany do zbiorów Muzeum Kaszubskiego[21]. Warto go zobaczyć, jest prezentowany na ekspozycji stałej.

Franciszek był niezwykle utalentowany malarsko, ale w dużej mierze utrzymywał się z gry na skrzypcach, perkusji i gitarze. Powiatowy Ośrodek Krzewienia Kultury i Sztuki (POKKiS) w latach 1945–1946 organizował w Kartuzach wieczornice poetycko-muzyczne. Jedna z nich poświęcona polskiej poezji i prozie z oprawą muzyczną Else i Franciszka Mekowskich cieszyła się ogromnym powodzeniem i uznaniem.

Franciszek wraz z żoną zapewniali także oprawę muzyczną na weselach i zabawach organizowanych w kartuskich lokalach. Ponadto uczyli chętnych gry na instrumentach: Else – na pianinie, akordeonie, Franciszek – na gitarze, perkusji. Udzielał także prywatnych lekcji rysunku. Eugeniusza Gransickiego nauczył grać na gitarze basowej. Przez ich szkołę przeszły setki uczniów – dzieci, młodzieży i dorosłych.

> Grałem od 1962 roku, byłem w NRD, tam było spotkanie studentów i wieczorek zapoznawczy. Słyszałem grę zespołu Kwartet i wyróżniające się dźwięki basowe, nie widziałem jednak kontrabasu. Zapytałem się muzyków, jaki instrument basowy posiadają, pokazali mi gitarę basową. Chciałem od razu kupić, ale poinformowali mnie, że nie dostanę nigdzie takiej gitary, bo to tylko na targach lipskich jest na wystawę i jako produkt zagraniczny na eksport. Poprosiłem, czy mogę wziąć sobie wymiary, zgodzili się. W Polsce wykonałem taki instrument i w 1963 roku wróciłem do Niemiec z gitarą własnej roboty, która została zrobiona przez mnie przy pomocy stolarza z ulicy Jeziornej. Jak wyjeżdżałem z Niemiec, osoby pracujące w sklepie muzycznym, pytały się, czy będę

[21] Szerzej na ten temat: B. Kąkol, *Ks. dr Witold Szymczukiewicz – sprawiedliwy wśród narodów świata*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2020, z. 5, s. 13–14.

> wracał z powrotem do nich, bo chcieliby taką gitarę. Przy kolejnym wyjeździe do Niemiec, podszedłem do jednego sklepu muzycznego, aby pokazać swoją gitarę, zamówili ode mnie 10 sztuk. Na gitarze basowej grałem w Niemczech i w Polsce od 1963 do 1981 roku. Gry na niej, a także na perkusji, nauczył mnie pan Mekowski. Moja przygoda z muzyką zaczęła się w wieku dziesięciu lat, biłem rękami w takt na futerale od akordeonu, a grał Brunon Dompke z Jeziornej. Jako chłopak przy nim siedziałem i mu biłem tempa, on głową kiwał – dobrze. Tak się zaczęła moja współpraca z Mekowskimi, znałem ich bardzo dobrze. Pani Mekowska lepiej mówiła po niemiecku niż po polsku, a ja miałem u niej względy, bo mówiłem dobrze po niemiecku. Uczyła mnie również na akordeonie niestety stwierdziłem, że to był wielki niewypał" – wspominał w kartuskim muzeum Eugeniusz Gransicki[22].

Trzy lata starszy brat pana Eugeniusza – Juliusz – przechowuje do dzisiaj w pamięci rozmowy z Franciszkiem Mekowskim. Wspomina:

> Z Mekowskim często rozmawiałem, dlaczego? Ponieważ Pan Mekowski na trzecie piętro nie mógł bez zatrzymania się wejść, miał astmę. I jak wchodził na pół piętro do nas, to żeśmy z nim usiedli i słuchali jego opowieści.

Państwo Mekowscy skupiali wokół siebie mnóstwo osób, które były zachwycone łagodnym usposobieniem swych nauczycieli, a przede wszystkim ich wysoką kulturą osobistą. Na poddaszu mieszkania panował niezwykle artystyczny klimat. Mnóstwo obrazów na ścianach, ciężkie kotary, meble tapicerowane z poduszkami, pianino, wszystko to robiło ogromne wrażenie. Ale nie tylko to wprawiało w zachwyt uczniów Mekowskich. Do ich mieszkania trzeba było dotrzeć reprezentacyjnymi schodami, a nad nimi na sufitach „fruwały" amorki z rogami obfitości i darami jesieni. Może też słowa Horacego *Carpe diem* (korzystaj z każdego dnia/ *chwytaj dzień*) zapisane w holu wejściowym, miały jakiś wpływ na tworzoną przez nich przyjazną atmosferę. A może te olejne dzieła wykonał sam Franciszek Mekowski?

Nie tylko Franciszek uczył gry na instrumentach, prywatnych lekcji udzielała także Else. Przyjmowała uczniów w ich mieszkaniu. Ponadto była zatrudniona w Powszechnej Spółdzielni Spożywców

[22] Relacja Eugeniusza Gransickiego z 19 kwietnia 2023 r., nagranie w zbiorach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

w Kartuzach w charakterze pracownika umysłowego – jako muzyk – tak zapisano w dokumentach. Następnie przez ponad 20 lat pracowała w Państwowym Ognisku Muzycznym w Kartuzach – późniejszej Szkole Muzycznej[23].

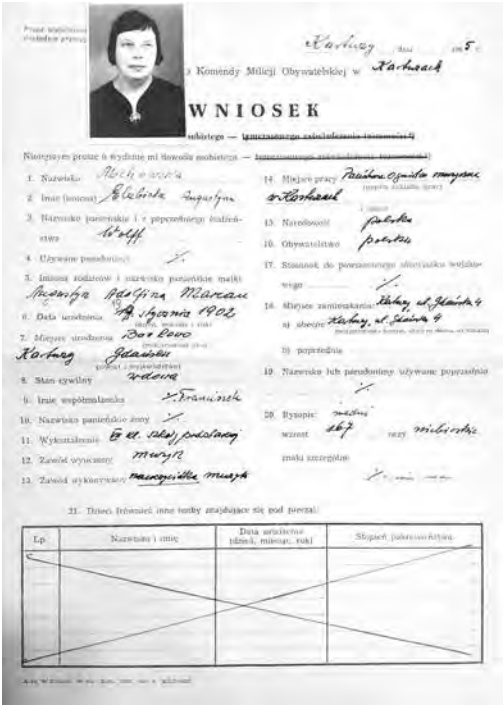
Kartuzy

Komendy Milicji Obywatelskiej w Kartuzach

WNIOSEK

Mekowska

Elżbieta Augustyna

Wolff

Adolfina Marcin

Bar Bowo

Kartuzy Gdańska

wdowa

Franciszek

muzyk

Państwowe Ognisko Muzyczne w Kartuzach

polska

polska

Kartuzy, ul. Gdańska 4

Kartuzy, ul. Gdańska 4

Lp. | Nazwisko i imię | Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok) | Stopień pokrewieństwa

Il. 23. Wniosek o wydanie dowodu osobistego. Źródło: AMK, sygn. Z. 185

Mekowscy byli małżeństwem dwunarodowościowym, ale też dwureligijnym i, co warto podkreślić, zawsze przyjmowali katolicką kolędę.

Smutnym wydarzeniem w ich życiu była nagła choroba Mekowskiego. Musiał przejść operację ślepej kiszki, usunięcia wyrostka robaczkowego. Niestety, w trakcie zabiegu chirurg zostawił mu w jamie brzusznej prawdopodobnie tampon. Wdało się zakażenie, na skutek czego 5 stycznia 1964 roku Franciszek zmarł. Sytuacja ta wywarła ogromne poruszenie wśród sąsiadów, którzy namawiali Elsę, aby podjęła kroki prawne[24]. Mekowska tego nie uczyniła. Sytuacja ta wskazuje, że nie była osobą konfliktową i roszczeniową. Po śmierci Franciszka Else nadal przyjmowała kolędę, sąsiedzi bardzo to doceniali i to był dla nich jeszcze jeden powód, żeby okazywać jej większy szacunek. Po śmierci męża Else nie załamała się. Podtrzymywały ją na duchu przyjaciółki, a ukojenie przynosiła także praca z dorosłymi i młodzieżą.

[23] B. Pisarek, *Kartuskie życiorysy*..., s. 5.

[24] Relacja Renaty Mistarz z 19 kwietnia 2023 r.

I jak pisała Barbara Pisarek:

> U Pani Elzki każdy mógłby spróbować walca minutowego, jeśli o tym marzył, i choćby trwał on pół godziny, nauczycielka dawała mu szansę (...)[25].

Else dzięki kontaktom z młodzieżą wciąż czuła się potrzebna. Zadbana, z charakterystyczną fryzurą *bubikopf* zapisała się miło w pamięci wielu osób. Kartuzianie pamiętają, jak przesiadywała na swojej ulubionej ławeczce. Kiedy jej siostra Erna zaprosiła ją do siebie, do Niemiec, sporo osób sądziło, że już tam pozostanie. Else nie zagrzała tam jednak długo miejsca. Nie potrafiła się tam odnaleźć. Wróciła do Kartuz, gdzie miała przyjaciół, koleżanki i... swoją cmentarną ławeczkę.

Niewiele osób wie, że była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa (SB). Komenda Milicji Obywatelskiej Województwa Gdańskiego wystosowała pismo w jej sprawie do Komendanta Powiatowego Milicji ds. Służby Bezpieczeństwa z poleceniem, aby ją rozpracować operacyjnie z powodu jej kontaktów z seniorem kościoła ewangelicko-augsburskiego Edwardem Dietzem[26]. Przypomnijmy, była ewangeliczką.

O tym, że Mekowscy byli innego wyznania, usłyszeliśmy chociażby podczas poświęconego im spotkania zorganizowanego w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Przybyło wtedy wiele osób. I jak napisała pani Renata Mistarz:

> Pojawiła się bardzo silna reprezentacja cokolwiek rozproszonego adresu „Gdańska 4" (gdzie również i pp. Mekowscy mieszkali), potwierdzając, jak silne są i mogą być bliskie (sąsiedzkie) więzi międzyludzkie, mimo historycznego rozproszenia w czasie[27].

Dzięki temu wieczornemu spotkaniu wysłuchaliśmy wiele relacji o Elsie i Franciszku Mekowskich. Nagrała je i udostępniła nam dziennikarka Janina Stefanowska, za co jestem jej ogromnie wdzięczna. Warto przytoczyć niektóre z nich:

---

[25] B. Pisarek, *Kartuskie życiorysy...*, s. 5.

[26] AMK, Akta personalne, Elżbieta i Franciszek Mekowscy, sygn. Z.185.

[27] www.facebook.pl, Muzeum Kaszubskie Kartuzy [dostęp: 11.02.2024].

Il. 24. Zdjęcie grupowe uczestników Ogniska Muzycznego przy SP 1 w Kartuzach
W pierwszym rzędzie drugi od lewej Franciszek Mekowski, obok Else Mekowska

> Mam od dzieciństwa wspomnienia o nich, bo mieszkaliśmy w tym samym domu, gdzie też się urodziłam. Później w ich mieszkaniu mieszkała też moja siostra Zosia, więc znam realia ich mieszkania. (Renata Mistarz)

> Pani Mekowska była dla mnie wielką inspiracją. Uczyła mnie gry na pianinie. Niestety, nie miałam słuchu, a ona cierpliwie udowadniała mi, że robię postępy. Na zawsze pozostanie w mej pamięci. (Hanna Grzenkowska)

Mekowscy mieli niebagatelny wpływ na swoich wychowanków. Dowodem na to są nie tylko powyższe relacje, ale także przekazywane w rodzinie z pokolenia na pokolenie historie o nich.

Urszula Szczepańska w latach 60. i 70. XX wieku wraz z bratem uczyła się u Mekowskiej gry na akordeonie. Utkwiły jej w pamięci piękne obrazy wiszące na ścianach w mieszkaniu. Od Elsy dostała elementarz gry na akordeonie, który pieczołowicie przechowuje w swym rodzinnym archiwum.

Kolejny uczeń Henryk Brylowski, kartuzianin, akordeonista Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" tak ją wspomina:

Il. 25. Else Mekowska

Akurat ja też miałem to szczęście, że byłem uczniem Pani Mekowskiej. Potwierdzam, ognisko muzyczne było w szkole numer jeden. Kierownikiem był Henryk Szałach, który uczył na skrzypcach. Z kolei na akordeonie uczyła mnie pani Mekowska, natomiast pan Mekowski na gitarze. I rzeczywiście Mekowska malowała obrazy, ale kwiaty, a z kolei Mekowski pejzaże, które sprzedawał. W ognisku muzycznym kończyłem naukę gry egzaminem, po czasie zostało ono przekształcone w szkołę muzyczną. Natomiast później znacznie więcej osób uczyło się gry na akordeonie. To było takie pierwsze połączenie kultury i muzyki, którą wtedy w nas wpajali. Po latach jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Genek i ja mieliśmy tę przyjemność rzeczywiście być przez nich prowadzeni. Bardzo sympatyczni byli. A z kolei na akordeonie, żeby dobrze grać, to pani Mekowska po niemiecku tłumaczyła i wyjaśniała, że palce muszą być jak wisienki. Mile to wspominam z uwagi na to, że naprawdę oni oddali serce i trud w kształtowanie młodzieży, która tutaj była i się wychowywała. Trzeba im oddać, że byli pierwszymi ambasadorami kultury młodzieżowej. Zaraz po wojnie Mekowscy grali w Hotelu Pomorskim u Plichty, gdzie odbywały się dancingi. Były tam PSS-y biura, restauracja. Gościli tam także cyganie, którzy przyjeżdżali wozami, pozostawiali je przed restauracją i spieszyli do środka, bo tam grali Mekowscy. Mekowscy grali w Kartuzach w wielu punktach. Obok jeziora Klasztornego była restauracja na palach, tam także grali.

Uzupełnia te informacje Piotr Pisarek:

Ognisko muzyczne było w szkole numer jeden w Kartuzach, na drugim piętrze. Było to ognisko dla całego miasta, ja tam też chodziłem, ale nie na akordeon, tylko na skrzypce. Potem zostało przeniesione do budynku starostwa, obecnie naprzeciwko przychodni lekarskiej (na deptaku). Pani Mekowska pracowała tam krótko. Ognisko później zostało przekształcone w szkołę muzyczną, w której Elza pracowała niedługo, gdyż poszła na emeryturę. Uczyła lekcji gry na akordeonie.

Po przejściu na emeryturę jeszcze przez jakiś czas udzielała prywatnych lekcji gry na akordeonie i pianinie. Lubiła spotkania z rodziną, znajomymi, była bardzo gościnna.

Else Mekowska była bardzo życzliwą i troskliwą osobą, a przy tym wyjątkowo wrażliwą na piękno. Próbowała także malować, zachowały się jej obrazy przedstawiające martwą naturę. Dożyła sędziwego wieku. Zmarła 26 lipca 1996 roku w Kartuzach i tu jest pochowana.

Franciszek Mekowski muzyk, malarz, pozostał w pamięci kartuzian jako nauczyciel rysunku i autor wielu obrazów znajdujących się w kartuskich kamienicach. I mimo że posiadał znacznie bogatszy warsztat malarski, to w relacjach mieszkańców kamienicy usytuowanej przy Gdańskiej 4 dominowały wspomnienia o Else. Być może dlatego, że żyła dłużej, a pamięć po wielu latach się zaciera.

Byli i są wielką inspiracją także dla uznanych pisarzy pochodzących z Kartuz, którzy zetknęli się z nimi osobiście lub poprzez opowieści rodzinne. Martyna Bunda, autorka bestsellerów, takich jak: *Nieczułość* i *Kot niebieski* oraz *Podwilcza,* mimo że nie uprawia prozy autobiograficznej, to poświęca im nieco miejsca (uwagi). Również w powieści historycznej Mariusza Kliszewskiego *Dobry od listopada* możemy odnaleźć wątki związane z Else Mekowską.

Malarstwo Mekowskiego było pokazywane jedynie na wystawach zbiorowych. Ekspozycja czasowa zorganizowana w 2024 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach była pierwszą wystawą poświęconą wyłącznie jego twórczości. Te wczesne, trochę zapomniane prace – może i mniej znane – dzisiaj szczególnie intrygują. Na uwagę zasługuje *Park Jesienny* przekazany do zbiorów Muzeum Kaszubskiego przez Martynę Bundę. Podczas inwentaryzacji zbiorów muzealnych pracownicy odkryli jeszcze jeden obraz sygnowany przez niego, a przedstawiający widok na kościół poklasztorny w Kartuzach. Mekowski malował też portrety, o czym pisała

Il. 26. Tablica nagrobkowa Elzy i Franciszka Mekowskich na cmentarzu parafialnym w Kartuzach

Renata Mistarz w korespondencji ze mną. Zamieszczam ją poniżej w całości:

> Mieliśmy w mieszkaniu rodziców obrazy pana Franciszka Mekowskiego, które zamawiała u niego moja mama – wspomina Renata Mistarz. – Dwa z nich zachowały się w realu – ów *Mężczyzna z trądem*, o którym dziś wspomniałam, choć w istocie – portret Fryderyka Chopina. W mieszkaniu rodziców wisiał nad pianinem (pierwszym, zakupionym przy eksperckim udziale pana Franciszka Mekowskiego – też anegdotycznym), a u mnie w mieszkaniu wisiał w korytarzu jako *Portret pradziadka* (wzorem pamiętnego portretu z filmowego *Czterdziestolatka*). Wisiał jednak u mnie w korytarzu do pewnego czasu. Zdaniem moich córek, potwierdzonym też przeze mnie – sportretowany mężczyzna wodził oczami za przechodzącymi (a to w prawo, a to w lewo) i przez tą, nieco upiorną właściwość, wywołującą dreszcze na plecach, zmuszał do przebiegania pod obrazem, co było bardzo nieprzyjemne i stresujące. Wylądował więc w piwnicy na półce. I tam spoczywa w spokoju do dziś. Czeka zapewne na odczarowanie. Chętnie przeniesie się do Muzeum Kaszubskiego, a na pewno na wystawę. Drugi z obrazów Franciszka Mekowskiego – bardzo przeze mnie lubiany, to *Park jesienny*. Długo wisiał w mieszkaniu rodziców, a potem w moim. W ubiegłym roku przekazałam go Martynce do starej gorzelni do Wronczyna pod Poznaniem, gdzie zamieszkała. Można go będzie sprowadzić na wystawę bez problemu[28]. Przypominam sobie i inne obrazy, które u nas wisiały, ale z czasem gdzieś powędrowały: *Anioł Stróż*, *Maki i bzy*, *Pejzaż z sosną o świcie* (to takie moje nazwy). Kolejny obraz z mieszkania rodziców – *Widok na kompleks klasztorny od strony jeziora*, który był w posiadaniu Basi, zabrał chyba do Irlandii jej syn Szymon. Zadzwoniłam dziś do Martynki, bo przez rok uczyła się u Elzki Mekowskiej. Miło ją wspomina i obiecała przypominać sobie szczegóły.

Mekowski malował portrety na zamówienie. Jeden z obrazów prezentowany na wystawie przedstawia Józefa Mateję, ojca pani Krystyny Grzymkowskiej, której brat użyczył go na czas ekspozycji. Przypomnijmy, że Matejowie mieszkali w tej samej kamienicy, co Mekowscy. Józef Mateja był szewcem i bardzo często naprawiał małżeństwu obuwie oraz inne wyroby skórzane. W zamian za wykonaną pracę czasami otrzymał obraz[29].

---

[28] Martyna Bunda, w 2023 r. przekazała w darze *Park Jesienny* Muzeum Kaszubskiemu w Kartuzach.

[29] Pani Krystyna często bywała u Mekowskich, wówczas Elsa pozwalała jej grać na pianinie, zresztą potem mała Krystyna pobierała u niej lekcje gry na tym instrumencie.

Mekowski malował ołówkiem, kredką, olejami, natomiast w latach późniejszych posługiwał się także temperą. Pracował zarówno w plenerze, jak i w zaciszu swojej pracowni, a panowały tam trudne warunki – jak to na poddaszu: latem gorąco, zimą zimno. Sygnował swoje obrazy bardzo często w lewym dolnym rogu tuszem w czerwonorudym lub grafitowym kolorze: „F. Mekowski" lub „FM".

Na wystawie sztuki ludowej zorganizowanej w 1949 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach prezentowane były jego prace: portret Hieronima Derdowskiego wykonany kredką; portret Józefa Wybickiego, olej; *Rybak przy czółnie*, olej na płótnie (wym. 70 cm × 100 cm). Niestety nie ma ich w zbiorach kartuskiego muzeum. Może wówczas były tylko wypożyczone.

Kolejną wystawą, w której brał udział była wystawa zbiorowa „Kaszuby w plastyce" zorganizowana w Sali Domu Rzemiosła w Kartuzach w 1960 roku z inicjatywy Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej

Il. 2. Plakaty informujące o spotkaniu i wystawie poświęconych E. i F. Mekowskim

w Kartuzach oraz przy wsparciu kartuskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego[30].

Obecnie prace Mekowskiego znajdują się w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, a także w wielu zbiorach prywatnych. Na wystawie poza obrazami zaprezentowana została stara sztaluga pokryta warstwami farby. Prawdopodobnie należała do Franciszka, który schował ją na strychu, kiedy zaopatrzył się w nowszą wersję. To oprócz obrazów kolejna materialna pamiątka po nim.

Mekowscy popadli w zapomnienie. Wystawa w kartuskim muzeum przybliżyła nie tylko ich życie, ale i spopularyzowała twórczość. Mieszkańcy regionu nadal przynoszą do zbiorów muzeum obrazy Mekowskiego. Ostatnim takim nabytkiem jest obraz pt. *Polska* w *kajdanach*.

[30] https://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Kotowski [dostęp: 14.03.2024]. Por. S. Szymanek, *Imponująca wystawa malarstwa*, „Kaszëbë" 1960, nr 16, s. 5.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
ARTYKUŁY

Barbara Kąkol

ROBERT GRANSICKI – NAUCZYCIEL, SPOŁECZNIK, PATRIOTA, OFIARA ZBRODNI POMORSKIEJ 1939 ROKU

Robert Gransicki urodził się 16 września 1900 roku w Pierszczewie jako 10 dziecko Juliusza i Marianny z domu Machola. Ojciec pochodził z Kameli, matka z Pierszczewa[1]. Domostwo Gransickich znajdowało się na skraju wsi. Posiadali 12,5-hektarowe gospodarstwo. Ojciec trudnił się dodatkowo kastracją bydła. Mieli jedenaścioro dzieci. Trzy siostry Roberta zmarły na dyfteryt. Wszyscy bracia Roberta brali udział w I wojnie światowej, jeden z nich jako podoficer rezerwy zmarł śmiercią bohaterską 20 sierpnia 1914 roku pod Grüneweitschen w Prusach Wschodnich. Jego starszy brat dostał się w listopadzie 1914 roku do niewoli rosyjskiej, w której większość czasu musiał spędzić w okolicach Zatoki Murmańskiej. Dopiero w listopadzie 1919 roku powrócił całkowicie wycieńczony do ojczyzny. Dwaj młodsi bracia, późniejsi nauczyciele w Polsce, brali udział w wojnie przez okres roku jako ochotnicy[2]. Posługiwali się nazwiskiem Grzędzicki.

[1] Archiwum Państwowe w Poznaniu (cyt. dalej: AP Poznań) Rejencja Pograniczna Poznań-Prusy Zachodnie w Pile 1919–1945, Minderheisschulakten beltrefend Robert Gransickiz lat 1937–1938. sygn. 3977.

[2] Tamże. Jeden z nich dowodził jako oficer i został odznaczony żelaznym krzyżem zasługi I oraz II klasy, a drugi jako młodszy sierżant – został odznaczony żelaznym krzyżem II klasy. Z korespondencji Juliusza Gransickiego do autorki wiemy, że wspomniani dwaj bracia Roberta Gransickiego, w wieku ok. 18–19 lat, byli słuchaczami niemieckiego Seminarium w Kościerzynie. Jak pisze: *Trwała wojna, więc*

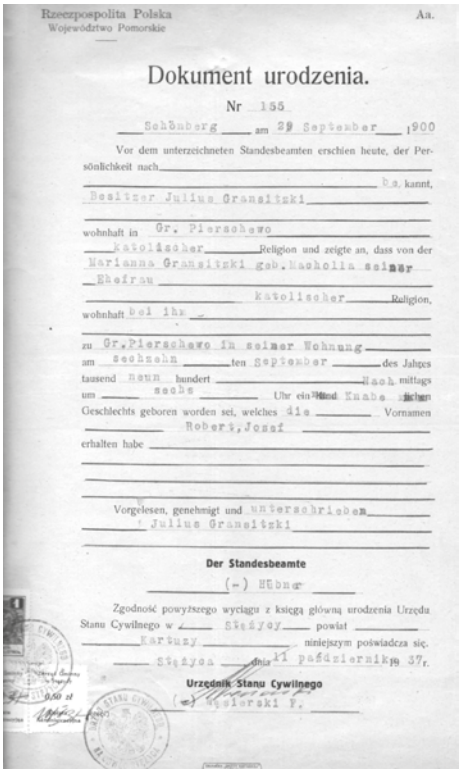

Rzeczpospolita Polska
Województwo Pomorskie

Aa.

Dokument urodzenia.

Nr 155

Schönberg am 29 September 1900

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach, bs. kannt,
Besitzer Julius Gransitzki
wohnhaft in Gr. Pierschewo
katolischer Religion und zeigte an, dass von der
Marianna Gransitzki geb. Machollia seiner
Ehefrau
katolischer Religion,
wohnhaft bei ihr
zu Gr. Pierschewo in seiner Wohnung
am sechzehn ten September des Jahres
tausend neun hundert nach mittags
um sechs Uhr ein Kind Knabe sichen
Geschlechts geboren worden sei, welches die Vornamen
Robert, Josef
erhalten habe

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben
Julius Gransitzki

Der Standesbeamte
(-) Hübner

Zgodność powyższego wyciągu z księgą główną urodzenia Urzędu Stanu Cywilnego w Stężycy powiat Kartuzy niniejszym poświadcza się.
Stężyca dnia 11 października 37 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego
(-) Ciesiński Y.

Il. 1. Akt urodzenia Roberta, Źródło: AP Poznań, sygn. 3977

Należy zaznaczyć, że pisownia nazwiska ulegała różnym zmianom. Stąd w rodzinie zapisywano je różnie w zależności od panującej sytuacji politycznej na Kaszubach: Gransicki, Gransitzki[3], Grandzicki, Grzędzicki. Niewiele osób wie, że Bernard Grzędzicki (1897–1973)[4] autor monografii *Chmielno*, nauczyciel, dyrektor szkoły w Chmielnie, był bratem Roberta. Tych, którzy znali Gransickich, we wsi już nie ma. Jak wyglądało Pierszczewo w czasach dzieciństwa małego Roberta?

Miejscowość położona w parafii i gminie Stężyca słynęła z wielu opowieści o zamczysku i urokliwego Jeziora Patulskiego i jeziora Zamkowisko. W średniowieczu wchodziła w skład historycznej Ziemi Pirsna, którą książę gdański Mściwój II nadał swojej kuzynce Gertrudzie[5]. Przez długie lata Gołubie było wsią szlachecką. Wieś liczyła niewielu mieszkańców. Domy i budynki w XIX wieku wznoszone były w konstrukcji szkieletowej, murowane z cegły licówki, drogi brukowane

trudno dzisiaj ocenić ich tamtejsze decyzje. Może udział w wojnie był „dobrowolnym przymusem? Seminarium ukończyli po wojnie. Ostatnie lata wojny wspominali jako głód i beznadzieja.

[3] Tamże.

[4] https://pl.wikipedia.org/wiki/Bernard_Grzędzicki [dostęp: 14.03.2024].

[5] E. Breza, *Nazwy miejscowości powiatu kartuskiego*, Kartuzy 2017, s. 207.

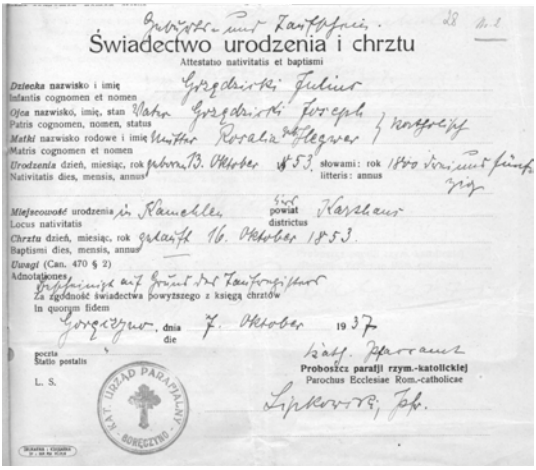
Świadectwo urodzenia i chrztu
Attestatio nativitatis et baptismi
Dziecka nazwisko i imię
Infantis cognomen et nomen
Ojca nazwisko, imię, stan
Patris cognomen, nomen, status
Matki nazwisko rodowe i imię
Matris cognomen et nomen
Urodzenia dzień, miesiąc, rok
Nativitatis dies, mensis, annus
słowami: rok
litteris: annus
Miejscowość urodzenia
Locus nativitatis
powiat
districtus
Chrztu dzień, miesiąc, rok
Baptismi dies, mensis, annus
Uwagi (Can. 470 § 2)
Adnotationes
Za zgodność świadectwa powyższego z księgą chrztów
In quorum fidem
dnia
die
poczta
Statio postalis
L. S.
Proboszcz parafji rzym.-katolickiej
Parochus Ecclesiae Rom.-catholicae

Il. 2. Świadectwo chrztu Juliusza Gransickiego, ojca Roberta. Źródło: AP Poznań, sygn. 3977

i szutrowe. W Pierszczewie była szkoła powszechna, która została wzniesiona na początku XX wieku. Mieściła się w domu Węsierskich. Była tam jedna sala lekcyjna oraz mieszkanie dla nauczyciela. Do niej uczęszczał mały Gransicki[6]. W 1913 roku przystąpił do I Komunii Świętej w kościele pod wezwaniem św. Katarzyny w Stężycy. Udzielił jej ks. Leon Pikarski. Rok później Robert ukończył szkołę podstawową. Uczył się wyróżniająco. Nie zdumiewa więc, że podjął naukę w preparandzie nauczycielskim w Kwidzynie. Następnie kształcił się w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie, które ukończył w 1919 roku[7]. Zawód nauczyciela w tamtym czasie był bardzo prestiżowy, a dostęp do niego nie był łatwy. Związane to było z ogromnym wysiłkiem i determinacją samego studenta, ale nierzadko też rodziny. W przypadku Roberta zapewne oba te czynniki występowały. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego, w latach 1919–1920 Robert pracował w niemieckiej szkole w Nowej Wsi koło Stężycy. Następnie podjął pracę w polskiej szkole powszechnej w Kożyczkowie. Przejął ją od Skwierawskiego, który postanowił wyjechać do Niemiec.

---

[6] Szkoła w Pierszczewie leżąca w gminie Stężyca, została po wojnie włączona do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Stężycy. Szkoła była zawsze zadbana. Wokół niej rozciągał się żywopłot, ręcznie dwa razy do roku podcinany przez Stankowskiego. Trawa była przycięta, inne miejsca zagrabione. Jak zauważył prof. Witold Stankowski dzięki temu przetrwała do dzisiaj i służy Fundacji Dla Dzieci Niepełnosprawnych „Podaruj trochę słońca".

[7] AP Poznań, Rejencja Pograniczna Poznań-Prusy Zachodnie w Pile 1919–1945, Minderheisschulakten beltrefend Robert Gransickiz lat 1937–1938. sygn. 3977.

Świadectwo urodzenia i chrztu
Attestatio nativitatis et baptismi
Marianna Valentina Marhalla
Michael Marhalla
Rosalia Konkol
9 Juni 1862
słowami: rok
litteris: annus
1862 Freimundszeiten
Piernowo
powiat
districtus
Karthaus
12 Juni 1862
Za zgodność świadectwa powyższego z księgą chrztów
In quorum fidem
Kościerzyna, dnia 3 Oktober 1937
die
Proboszcz parafii rzym.-katolickiej
Parochus Ecclesiae Rom.-catholicae

Il. 3. Świadectwo chrztu Marianny, matki Roberta. Źródło: AP Poznań, sygn. 3977

Wraz z Robertem do Kożyczkowa przyjechała siostra Rozalia. Pomagała mu w domu i szkole, w której prowadziła lekcje robótek ręcznych dla dziewcząt. Szkoła mieściła się w budynku Lniskich, właścicieli majątku w Kożyczkowie. We wsi znajdował się młyn wodny. Do kościoła kożyczkowianie, także Gransiccy, chodzili do Chmielna. Robert i Rozalia śpiewali w kościelnym chórze. Prowadził go Piotr Bukowski. Młode państwo polskie potrzebowało nauczycieli, stąd częste oddelegowania *szkólnych* do innych placówek. W 1921 roku Robert otrzymał posadę w Gołubiu[8]. Uczył tam do 1929 roku. Podczas pobytu w tej miejscowości w 1924 roku zdał egzamin kwalifikacyjny, nauczycielski[9], zaś w 1929 roku został mianowany kierownikiem szkoły. W Gołubiu pomagała mu starsza siostra Amalia[10].

W tym czasie poświęcał się także pracy kulturalnej i społecznej. Był inicjatorem powołania Kółka Rolniczego w Gołubiu. Prowadził chór, reżyserował przedstawienia teatralne, które odbywały się m.in. w Sali Hoffmana w Szymbarku. Poza tym brał udział w defiladzie Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków z Gołubia i Szymbarka (dowodził nim) podczas uroczystości poświęcenia figury Matki Boskiej Królowej Korony

[8] Archiwum Państwowe w Gdańsku (cyt. dalej: APG), Urząd Szkolny w Kartuzach, Gransicki Robert, sygn. 10/141/0/212.

[9] APG, Urząd Szkolny w Kartuzach, Gransicki Robert, sygn. 10/141/0/212.

[10] Amalia w 1929 roku wyjechała z rodzicami do Grzybna. Nie była już w Gołubiu potrzebna, gdyż Robert został powołany do szkoły w Pluskach.

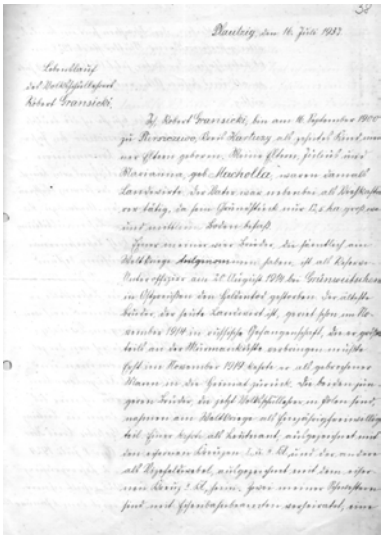

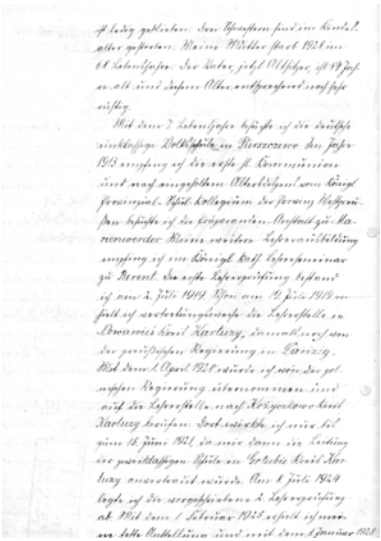

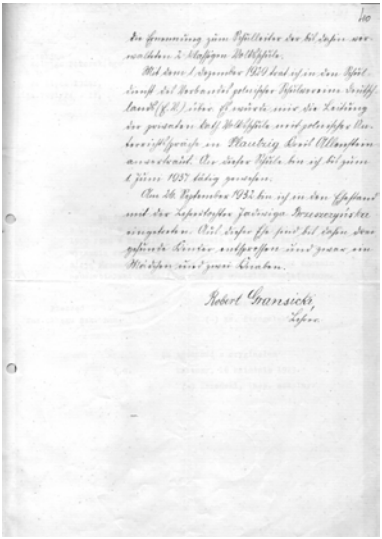

Il. 4. Życiorys własnoręcznie napisany przez Roberta. Źródło: AP Poznań, sygn. 3977

Polskiej w 1927 roku w Kartuzach. Robert często odwiedzał Kartuzy – jak mawiano – miasto inteligencji. W Kartuzach miały miejsce narady nauczycieli, w których brał udział. Wielkim hobby Roberta było pszczelarstwo. Posiadał własną pasiekę, którą w 1929 roku przekazał bratu Juliuszowi – nauczycielowi z Garcza.

W tym samym roku otrzymał Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości za wybitne zasługi oraz całokształt działalności. Rok później (1930) zdobył uprawnienia na stałego nauczyciela szkół powszechnych, wystawione przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu.

Personal-Bogen

1. Vor- und Zuname: Robert Gransicki, Sohn des Franciszek
2. Geburtsort, Kreis (Provinz): Pierszczewo Kreis Karlsberg Polen
3. Geburtstag und Jahr: 16ten September 1900
4. Religion: kathol. Katholisch
5. Ausbildungsgang: a) von Ostern 1906 Ostern 1914 Volksschule (Anstalt) in Marienwerder
b) Ostern 1917 – 1. Juli 1919 Lehrerseminar – Kościerzyna
c) –
6. Datum der ersten Prüfung: 1. Juli 1919
7. Datum der ersten Anstellung in den Schuldienst: 12. Juli 1919
8. Datum der Verehelichung: [illegible]
9. Datum der zweiten Prüfung: 2. Juli 1924
10. Datum der endgültigen Anstellung: 1. 4. 1925
11. Beförderung:
a) für Organistendienst: —
b) für Rendantendienst: —
c) Andere Beförderungen und Tag der Beförderung: 1. —
2. —
12. Militär- und Kriegsdienstzeit: a) Vor dem Krieg 1914/18 der Militärpflicht genügt vom — bis —
bei welchem Truppenteil: —
b) Kriegs- und Heeresdienst: Vom 1924 ab Mitglied Abteilung in der Gutsverwaltung
13. Familienverhältnisse:
a) verheiratet? ja, seit 1932 ledig? — Witwer? —
b) Vor- und Familiennamen sowie Geburtstag der Ehefrau? Jadwiga geb. Brzenczynska 1. 5. 1905
c) Name und Geburtstag der Kinder?

Il. 5. Robert Gransicki. Źródło: AP Poznań sygn 3977

Il. 6. Zdjęcie ślubne Jadwigi i Roberta Gransickich

Przełomowe wydarzenie w życiu Roberta Gransickiego nastąpiło na początku grudnia 1929 roku, kiedy to został oddelegowany przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech do pracy w szkolnictwie polskim na terenie Prus Wschodnich. Powierzono mu prowadzenie polskiej szkoły katolickiej w Pluskach niedaleko Stawigudy na Warmii. Należy pamiętać, że w wyniku plebiscytu przeprowadzonego w 1920 roku

Il. 7. Dom rodzinny w Grzybnie, od lewej stoi ojciec Roberta, w środku Robert z Jadwigą i siostrą Amalią

Il. 8. Robert Gransicki w swoim mieszkaniu w Gołubiu

Il. 9. Robert Gransicki w towarzystwie kobiet

Warmia pozostała w granicach Niemiec w tym Pluski. Niemniej według Jana Boenigka Pluski były wsią rdzennie polską. Według niemieckiej statystyki szkolnej w 1911 roku na 159 dzieci w wieku szkolnym tylko 9 znało język niemiecki[11]. Dlatego istniała potrzeba założenia prywatnej polskiej szkoły. Przy szkole istniało polskie przedszkole, które prowadziła Jadwiga Brzeszczyńska[12], późniejsza żona Roberta. Ślub wzięli 26 września 1932 roku.

[11] J. Boenigk, *Minęły wieki* a *myśmy ost*ali, Warszawa 1957, s. 270.

[12] Pierwsze przedszkola polskie, tzw. ochronki, powstały na Warmii w okresie przygotowań do plebiscytu w 1920 r. Organizacją tych przedszkoli zajmowali się działacze Rady Ludowej. Pierwsza ochronka powstała w Olsztynie 1 maja 1919 r. Poza Olsztynem otwarto ochronki w Gutkowie, Gryźlinach, Likusach, Dorotowie, Dywitach, Rożnowie, Dajtkach, Kronowie, a w Stawigudzie ochronka powstała w czerwcu przed samym głosowaniem plebiscytowym. Przed plebiscytem w 1920 r. na Warmii istniało dziesięć przedszkoli. Ochronki, podobnie jak istniejących w 1920 r. 17 szkół polskich, zamknięto wraz z ogłoszeniem wyników plebiscytu. Na terenie Warmii zlikwidowane przedszkola zaczęły odradzać się dopiero w drugiej połowie lat 20. Powstałe, w 1921 r. Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię, w październiku 1923 r. wysłało kilka warmińskich dziewcząt na naukę do niemieckiego Zakładu Kształcenia Piastunek i Opiekunek Dzieci w Królewcu. Pierwszymi absolwentkami zakładu w Królewcu były: Jadwiga Brzeszczyńska, Marta Schretter i Anna Kiwitt z Warmii, które w miesiącach maj–wrzesień 1925 r. przeszły dodatkowe przeszkolenie na praktykach w Poznaniu, gdzie pobierały również lekcje języka polskiego. Pierwsza polska ochronka na Warmii została otwarta 1 maja 1927 r. w Unieszewie. Organizacją ochronki zajmowała się Jadwiga Brzeszczyńska, córka Jana Brzeszczyńskiego, jednego z założycieli Związku Polaków w Prusach Wschodnich, wiceprezesa (1921–1926) Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Warmię i redaktora

Przedszkole, jak również szkoła podlegały Związkowi Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Jadwiga Brzeszczyńska, córka wybitnego działacza Jana Brzeszczyńskiego, jednego z założycieli Związku Polaków w Prusach Wschodnich, z wielkim zaangażowaniem pomagała Robertowi w pracy społecznej.

13 stycznia 1930 roku nastąpiło uroczyste otwarcie polskiej szkoły w Pluskach[13]. W 1930 roku do szkoły tej uczęszczało dwadzieścioro dzieci. Z roku na rok dzieci przybywało, co przyczyniło się do konieczności rozbudowy szkoły, o co zabiegał Robert Gransicki. Nowy budynek, do którego uczniowie przeprowadzili się na początku 1932 roku, powstał na gruncie zakupionym od Franciszka Wieczorka[14]. Przy szkole urządzono boisko sportowe. Był to spory sukces Roberta Gransickiego, który umiał swoimi działaniami przyciągnąć dzieci i młodzież do nauki polskiego, ale przede wszystkim do uczestnictwa w ciekawych zajęciach. W tym celu, w ramach edukacji przyrodniczej, założył ogródek i pasiekę. Ponadto uczył dzieci praktycznych umiejętności, jak budowy kajaków czy też pozyskania prądu z małej elektrowni wiatrowej. W tamtych czasach, w szkołach dozwolone było stosowanie kar cielesnych. Oprócz kar wymierzanych rózgami powszechną praktyką było karanie uczniów. Przybierało ono formę szarpania za włosy i bicia uczniów linijką po rękach. Robert ich nie stosował, a przynajmniej nie mamy żadnej informacji na ten temat. Wręcz przeciwnie, serdeczne wspomnienia z przeżyć i nauki w szkole w Pluskach przechowywało w swoim sercu wiele osób, w tym Jan Popławski:

> Nauczyciel miał własny kajak, to tym kajakiem przewoził dzieci na drugą stronę jeziora, aż pod Grynol /Zielonowo/; obracał parę razy, aż je

---

„Przyjaciela Dziatek" dodatku do „Gazety Olsztyńskiej". Ochronka miała być ogniwem pośrednim w przygotowaniach do otwarcia polskiej szkoły.

[13] https://gazetaolsztynska.pl/609960,Zaplacil-zyciem-za-to-ze-uczyl-po-polsku.html [dostęp: 27.08.2024].

[14] http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Robert_Gransicki [dostęp:27.08.2024]. http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Katolicka_Szko%C5%82a_Polska_w_Pluskach [dostęp: 27.08.2024]. Por. A.K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, s. 165. Autor podaje, że szkoła przeniosła się do nowego budynku pod koniec 1931 r.

> przewiózł. Ludzie ze wsi robili mu różne przykrości. Raz naładowali mu pełen kajak kamieni, wyciągnęli łodzią na jezioro i tam zatopili. Hodował też pszczoły – to mu w ule nasypali popiołu i niektóre ule wyginęły. Gransickiego bardzo lubiły dzieci, był dla nich wzorem, uczył grać na instrumentach muzycznych. Nasza Waleska /Popławska/ uczyła się na mandolinie. Raz w czasie przerwy dzieci bawiły się na lodzie, a on je wołał; był gwizdek, lecz one nie wracały i uciekały dalej. Udawały, że nie słyszą gwizdka. Ale on nikogo nie ukarał, ani nie krzyczał, tylko im wytłumaczył i już nigdy więcej tego nie robiły[15].

Nie bez znaczenia były także umiejętności sportowe. Zainicjował turnieje siatkówki, w których brały udział okoliczne szkoły. Poza tym organizował obozy harcerskie. W innym wspomnieniu Marty Dawickiej (z domu Maliszewska) z Plusk czytamy:

> Łzy w oczach stają! Takie dobre dzieciństwo miałam, tak dobrze miałam w tej szkole. Bo i świata zwiedziłam bo i Kraków poznałam i Warszawę, no wszędzie! I tak nieraz do mojego syna mówiłam: takie dobre dzieciństwo ja w szkole miałam, to już ty nie będziesz miał. Tak naprawdę to i wesoło było, ale już te lata nie wrócą. Chór mieliśmy, ja sama na mandolinie grałam – też nauczyciel uczył. Na Boże Narodzenie to nas nauczył takiego przedstawienia, ale to ładne przedstawienie, nie takie jak teraz. Pamiętam odgrywałam Króla Heroda. Tak dobrze żeśmy grali, że później trzeba było do Olsztyna jeszcze raz jechać, tam odgrywać. Takiego nauczyciela już chyba nie będzie w całej Polsce. Co o nas wszystkiego nauczył, jaki on był dobry. On tam nie był dla nikogo wrogi.
>
> W ogóle z każdym się zgodził. Dostawaliśmy jeść, kakao, chleb w polskiej szkole, a w niemieckiej tego nie było, a to dość duża pomoc dla rodziców. I tak więcej rozrywek było, bo to tak, że ten nauczyciel miał kajaki, tośmy sobie kajakami pływali. Nas nauczył, no po prostu takie różne sportowe rzeczy. To po ogródkach tam siało się różne, każdy miał swoją grządkę, marchewkę, takie różne rzeczy.
>
> Gwiazdka, Dzień Dziecka, to była już uroczystość duża, albo myśmy gdzieś wyjeżdżali, albo do nas ktoś przyjechał, szkoły przyjeżdżały: Gietrzwałd, Woryty, Wymój. Oni do nas jeden rok, a my do nich. Biegi narodowe się robiło, takie sportowe zawody, zawsze się coś wygrało. W klasie „Rodło" wisiało, orzeł, pośrodku krzyż, a poniżej „Rodło", a na górze portret. Nie, nie Hitlera, skąd![16].

Należy podkreślić, że szkoła była centrum życia społecznego. Pielęgnowała tradycje polskie i zapraszała mieszkańców na rożne

---

[15] A.K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego…*, s. 162.

[16] Tamże.

uroczystości patriotyczne. W dobie narastającego nacjonalizmu, szczególnie po dojściu Hitlera do władzy, nie była to działalność dobrze odbierana przez Niemców. Władze rejencji wywierały różnego rodzaju naciski na mieszkańców Plusk, aby ci nie posyłali dzieci do polskiej szkoły. W dużej mierze, skuteczne okazały się represje ekonomiczne (zwolnienie z pracy, odbieranie rent inwalidzkich i zasiłków) wobec rodziców, które doprowadziły do obniżenia frekwencji uczniów w polskich szkołach. Same dzieci też nie miały łatwego życia. W drodze do szkoły zdarzały się przypadki obrzucania ich przez niemieckich rówieśników kamieniami i wyzwiskami. W 1936 roku w szkole pozostało zaledwie kilkoro uczniów, co pozwoliło prezesowi rejencji podjąć decyzję (1937 r.) o zamknięciu Prywatnej Katolickiej Szkoły w Pluskach.

Doprowadziło to także do zmian w życiu Roberta Gransickiego. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech zdecydował o jego przeniesieniu i powierzeniu mu z dniem 1 października 1937 roku kierownictwa polskiej szkoły w Głomsku (powiat złotowski)[17]. Jednak, jak wynika z akt archiwalnych, Robert zwrócił się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przeniesienie go do Polski, do Gołubia[18]. Motywował swoją prośbę trudnościami aprowizacyjnymi, z jakimi spotykała się cała jego rodzina. Wydaje się jednak, że nie był to główny powód chęci powrotu do Polski. Spadek liczby dzieci uczęszczających do szkoły polskiej, antypolskie nastroje i nieprzychylny stosunek Niemców do działań Roberta miały prawdopodobnie wpływ na jego decyzje. Być może coś jeszcze, tego nie wiemy. Niemniej wspomniane wyżej ministerstwo zwróciło się z kolei do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Przypomnijmy, że MSZ współpracowało z Oddziałem II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, zajmując się także wywiadem. To, że opinię w sprawie Gransickiego musiało wydać MSZ, potwierdza jego współpracę z „dwójką". Pracował dla polskiego

[17] Prywatna Polska Katolicka Szkoła w Głomsku została założona w 1929 r. przez ówczesną Polonię na terenie III Rzeszy Niemieckiej.

[18] Archiwum Akt Nowych, (cyt. dalej AAN), Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

wywiadu – II Departamentu[19]. Nie mamy odpowiedzi ministerstwa, ale musiano przekonać Gransickiego, aby dalej służył na rzecz polskości, skoro przyjął posadę w Głomsku. Z tajnych dokumentów wiemy, że oddelegowany został do pracy w prywatnej szkole polskiej na Warmii przez Poselstwo Polskie w Berlinie. Na czas pełnienia służby zagranicą, na rzecz polskiego wywiadu i szkolnictwa na terenie Niemiec zostały mu udzielony urlop bezpłatny w szkole w Gołubiu i prawo użytkowania mieszkania służbowego w tej miejscowości[20].

W Głomsku także dał się poznać jako znakomity pedagog i zapalony społecznik. Włączył się w działalność chóru i amatorskich zespołów. Ponadto aktywnie uczestniczył w pracach Związku Polaków w Niemczech. Przypomnijmy, że związek ten działał także na Kaszubach, w miastach, które w 1920 roku nie powróciły do Polski, jak chociażby Bytów.

W czasie pracy w Głomsku w 1937 roku do Roberta dotarła przykra informacja. Otóż przekazano mu, że mieszkanie wraz z umeblowaniem w Gołubiu zajął jego zastępca. Formalnie Robert w tamtejszej szkole przebywał na bezpłatnym urlopie. Prawo użytkowania mieszkania nie było respektowane przez Radę Szkolną w Gołubiu, która to powzięła decyzję, aby ziemię i mieszkanie przeznaczyć na cele szkolne. Należy dodać, że Gransicki odstąpił jeden pokój swojemu zastępcy – nauczycielowi. Niemniej w ślad za decyzją rady szkolnej radni gminni cofnęli prawo użytkowania gruntu i mieszkania Robertowi. W całą tę sytuację zaangażowana była Ambasada RP w Berlinie, która wyraźnie zaznaczyła, że Robert Gransicki, nauczyciel na urlopie, nie może być pozbawiony mieszkania, nawet w okresie pełnienia obowiązków za granicą[21]. Stanowisko MSZ potwierdziło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zaznaczając jedynie, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu powinno wpływać na nauczycieli oddelegowanych do pracy za granicą, aby na ten czas udostępniali mieszkania nauczycielom kontraktowym.

---

[19] https://csenigma.pl/enigma/dwojka-pelna-tajemnic/ [dostęp: 27.08.2024] https://pl.wikipedia.org/wiki/Oddzia%C5%82_II_Sztabu_Generalnego_Wojska_Polskiego

[20] AAN, Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

[21] Tamże.

W Głomsku na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej 24 lipca 1939 roku urodziło się Gransickim czwarte dziecko – Eugeniusz. Pod koniec sierpnia miały miejsce aresztowania Polaków na terenie powiatu złotowskiego. Wśród zatrzymanych znalazła się polska nauczycielka Maria Gąszczak[22], serdeczna przyjaciółka Roberta, która była matką chrzestną Eugeniusza. Być może, chcąc uniknąć aresztowania, Robert wraz z żoną i czwórką małych dzieci opuścił Głomsk i przyjechał do rodzinnego Grzybna pod Kartuzami. Według relacji Jadwigi Gransickiej[23] w 1939 roku spędzali w Grzybnie po prostu wakacje. Kobieta nie wspominała o tym, że wyjazd stanowił ucieczkę przed aresztowaniem[24]. Nie wydaje się jednak, aby Robert jako współpracownik polskiego wywiadu nie miał świadomości, jakie grozi mu niebezpieczeństwo, wiedząc, że konflikt zbrojny był nieunikniony.

Na Kaszuby przyjechał samochodem marki DKW, który zgodnie z dekretem mobilizacyjnym z 31 sierpnia 1939 roku zgłosił do placówki wojskowej w Gdyni. Został skierowany do pomocniczej służby cywilnej w charakterze kierowcy i pozostawiony do dyspozycji miejscowego sztabu. Być może ten fakt, choć wydaje się, że bardziej współpraca z polskim wywiadem, tzw. „Dwójką" i działalność patriotyczna były przyczyną jego późniejszego aresztowania. Jednym z podstawowych założeń terroru niemieckiego na Pomorzu było wymordowanie elit, które miały zdecydowany wpływ na przeprowadzenie skutecznej germanizacji. Z całą pewnością, jak zauważa dr hab. Monika Tomkiewicz, do grupy tej zaliczono polskich nauczycieli, uznawanych za bastion kultury narodowej[25].

---

[22] Zob. T. Filipkowski, *W obronie polskiego trwania. Nauczyciele polscy na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach międzywojennych*, Olsztyn 1989. Por. T. Oracki, *Sylwetki polskich nauczycieli i organizatorów szkolnictwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1961, nr 2.

[23] P.J. Tomasz, *Kaszub, Warmiak, Krajniak – Robert Gransicki*. https://www.77400.pl/artykul/451,kaszub-warmiak-krajniak-robert-gransicki [dostęp: 28.08.2024].

[24] Tamże, https://www.77400.pl/artykul/451,kaszub-warmiak-krajniak-robert-gransicki.

[25] M. Tomkiewicz, *Zbrodnia pomorska 1939 roku w powiecie kartuskim*, Kartuzy 2023, s. 31.

KURATORJUM
OKRĘGU SZKOLNEGO POZNAŃSKIEGO
W POZNANIU

Poznań 16 maja 1935 r.

Nr. I.23335/35

Sprawa: Gransicki-użytk.gruntu szkolnego.

B.P.

Do
Ministerstwa Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego

w Warszawie

Przedkładam odpis uchwały Rady Szkolnej Miejscowej w Gołubiu z dnia 17.XII.1934 r. oraz wypis z księgi protokołów gminy Gołubie, powiat kartuski, w sprawie cofnięcia prawa użytkowania gruntu szkolnego przez miejscowego nauczyciela, p. Roberta Gransickiego, pełniącego obecnie obowiązki nauczycielskie w szkolnictwie polskiem w Siemonach, i prosząc o spowodowanie doręczenia wymienionych pism zainteresowanemu.

Załączniki 2 s.

Kurator Okręgu Szkolnego

/ Dr.M.Pilak /.

Il. 10. Informacja o cofnięciu prawa użytkowania gruntu szkolnego dla Roberta Gransickeigo Źródło: AAN, Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, zaś 4 września wojska niemieckie zajęły już Kartuzy. Trzy dni później w podkartuskim Grzybnie gestapo aresztowało Roberta. Został uwięziony w kartuskim więzieniu. Z zachowanej relacji Jadwigi Gransickiej wiemy, że przychodziła codziennie pod jego budynek i tylko raz udało jej się zamienić kilka zdań z mężem. *Osiwiał i wyglądał na bardzo zmęczonego. Pytał o dzieci. Rozmowę przerwał oficer, który zrugał wartowników, że wpuścili Jadwigę na podwórze więzienne* – czytamy w opracowaniu Piotra Tomasza[26]. 15 września 1939 roku Jadwiga kolejny raz próbowała zobaczyć męża. Od wartowników usłyszała, że męża już tam nie ma. Udała się do niemieckiego sądu, w którym poinformowano ją, że Roberta Gransickiego rozstrzelano 14 września za sabotaż i szpiegostwo. Tego dnia Niemcy w lesie przy ul. Wzgórze Wolności w Kartuzach zamordowali także: Leona Cichosza – naczelnika stacji w Kartuzach Nikodema Klucza, Leona Litwina – pracownika miejscowego sądu Jana

[26] P.J. Tomasz, *Kaszub, Warmiak, Krajniak – Robert Gransicki*. https://www.77400.pl/artykul/451,kaszub-warmiak-krajniak-robert-gransicki [dostęp: 28..08.2024].

Majewskiego i Pawła Nacla[27]. Była to pierwsza publiczna egzekucja w powiecie kartuskim.

Powodem ich zatrzymania była rzekoma przedwojenna działalność antyniemiecka. Po egzekucji niemiecki starosta kartuski Herbert Busch ogłosił publicznie na kartuskim rynku, iż wydał rozkaz rozstrzelania owych sześciu Polaków, a na zakończenie przemowy dodał: *i nadal tak postąpię, jeżeli ludność polska nie będzie się stosowała do zarządzeń niemieckich. Polski już nigdy nie będzie, a tych którzy mi się nie podporządkują wytępię i zaprowadzę ład*[28].

AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W BERLINIE

BERLIN W. 15, dn. 11 września 1935

Sprawa

Nr 8/298/3/1o3

W sprawie
użytkowania gruntu
przez nauczyciela R.Gransickiego.

Otrzymał: Generalat RP. Olsztyn.

M. S. Z.
D. E. II.

Nawiązując do pisma Ministerstwa z dn. 15 sierpnia br. Nr.E.II.K.Ga-7-g-5, przy którem nadesłano wyjątek z Księgi protokółów gm.Sobiesie /pow.Kartuski/ w sprawie odciążenia prawa użytkowania gruntu szkolnego przez nieposiadającego do pracy na terenie Rzeszów nauczyciela Roberta Gransickiego, Ambasada przesyła w załączeniu prośbę p.Gransickiego o skasowanie tej decyzji, jako niezgodnej z obowiązującym stanem prawnym.

Ze swej strony Ambasada pragnie zaznaczyć, że Ministerstwo W.R.i O.P. w piśmie z dn.3o maja 1934 r. Nr.I.Prez.1j-3ob/31 wyjaśniło, że " o ile nauczyciel, urlopowany zagranicę, najmie mieszkanie w naturze w gminie, w której posiada stał nauczycielski, nie może być mowy o zlecenia pobieżnym - nawet w okresie pełnienia o - bowiązków zagranicą." - oraz, że "Analogicznie należy traktować sprawę użytkowania gruntów na podstawie art. 44 ustawy uposażeniowej z 9.X.1925 r."

Przesyłając w załączeniu odpis wyżej cytowanego pisma Ministerstwa W.R.i O.P., Ambasada prosi o interwencję u władz szkolnych dla zabezpieczenia praw p.Gransickiego.

Za Ambasadora Rzeczypospolitej:
Henryk Malbanc
Sekretarz Ambasady.

Do
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Oddział E II
w Warszawie

Il. 11. Stanowisko Ambasadora RP w sprawie mieszkania R. Gransickiego, Źródło: AAN, Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

Wszyscy zamordowani byli zasłużonymi dla miasta i regionu członkami Polskiego Związku Zachodniego. Po wojnie zwłoki ich zostały ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Kartuzach.

---

[27] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (cyt. dalej: A IPN Gd), sygn. 39/8, Ankiety. Egzekucje ludności polskiej w latach 1939–1945 w powiatach Elbląg, Gdańsk, Gdynia, Kartuzy, Kościerzyna; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej*..., s. 110, https://ph.muzeum1939.pl/kaliska-zbrodnia-pomorska-1939r,283,pl.

[28] Cytowane za M. Tomkiewicz, *Zbrodnia Pomorska* 1939 *roku* w *powiecie kartuskim*, Kartuzy 2023. Zob też: OK. Gd., sygn. Ds. 1/68 (Ds. 2/69) śledztwo w sprawie morderstw popełnionych przez hitlerowców w 1939 r. i 1945 r. na Polakach w Kartuzach i innych miejscach z polecenia Landrata kartuskiego Herberta Buscha, protokół przesłuchania świadka Feliksa Lewińskiego.

30.2.20.8.

AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W BERLINIE

AMBASSADE
DE LA RÉPUBLIQUE DE POLOGNE
À BERLIN

Nr N/296/II/36/37

W spr. p. Gransickiego.

BERLIN W. 35, dn. 20 sierpnia 1937
KURFÜRSTENSTRASSE 126.

Tajne

Nawiązując do pisma Ministerstwa Nr.3.II.G.27/1 z dn.31 czerwca b.r., Ambasada komunikuje, że nauczyciel p.Robert Gransicki zgodził się na objęcie stanowiska nauczyciela w szkole polskiej w Głomsku na Pograniczu i podanie jego o odwołanie do kraju staje się tym samym nieaktualne.

Za Ambasadora Rzeczypospolitej
St.Lubomirski
Radca Ambasady

M. S. Z. 24 Dz. 27/2
E. II. Inf. Akta

Do
MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH
Wydział E.II.
w Warszawie

Do B. Pow.

Wg Kompetencji 30.8.37

Drukarnia Państwowa Nr 82021.

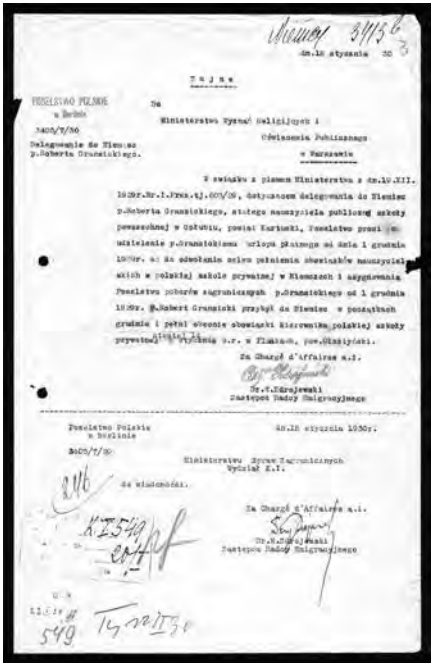
Warmia 3/1/36
dn.18 stycznia 36

Tajne

POSELSTWO POLSKIE
w Berlinie

3400/T/36

Delegowanie do Niemiec p.Roberta Gransickiego.

Do
Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
w Warszawie

W związku z pismem Ministerstwa z dn.10.XII. 1935r.Nr.I.Prez.Ej.60/35, dotyczącem delegowania do Niemiec p.Roberta Gransickiego, stałego nauczyciela publicznej szkoły powszechnej w Ostrowie, powiat Kartuski, Poselstwo prosi o udzielenie p.Gransickiemu urlopu płatnego od dnia 1 grudnia 1935r. w celu odbywania szkoły pełnienia obowiązków nauczycielskich w polskiej szkole prywatnej w Niemczech i zapoznania. Poselstwo pobierze zagranicznych p.Gransickiego od 1 grudnia 1935r. p.Robert Gransicki przybył do Niemiec w początkach grudnia i pełni obecnie obowiązki kierownika polskiej szkoły prywatnej w Pluskach pow.Olsztyński.

Za Chargé d'Affaires a.i.
Dr.T.Orzejewski
Zastępca Radcy Delegacyjnego

Poselstwo Polskie
w Berlinie

3400/T/36

18.II.1936r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Wydział E.II.

do wiadomości.

Za Chargé d'Affaires a.i.
Dr.T.Orzejewski
Zastępca Radcy Delegacyjnego

549

Il. 12. Pismo Ambasady RP informujące o wyrażeniu zgody przez R. Gransickiego na objęcie posady nauczyciela w szkole w Głomsku. Źródło: AAN, Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

Il. 13. Prośba Poselstwa Polskiego o udzielenie urlopu bezpłatnego R. Gransickiemu w związku z objęciem przez niego funkcji dyrektora szkoły w Pluskach w Niemczech AAN, Polacy za granicą, sygn. 2/322/0/3/1012

Żona Roberta, Jadwiga, pochodząca z Warmii okres II wojny światowej przeżyła w Kartuzach. Wraz z czwórką dzieci mieszkała w kamienicy przy ul. Gdańskiej 4, w tej samej, w której mieszkali artyści Else i Franciszek Mekowscy. O ich

historii można więcej dowiedzieć się z wydanego przez Muzeum Kaszubskie katalogu wystawy pt. *Else* i *Franciszek Mekowscy. Życie* i *twórczość*[29]. Zmarła w 1988 roku w Kartuzach i tutaj jest pochowana.

W 2019 roku, mieszkańcy Plusek postanowili oddać hołd Robertowi Gransickiemu, nauczycielowi, który za to, że uczył po polsku zapłacił życiem, poświęcając mu pamiątkową tablicę. A odsłonił ją najmłodszy syn zamordowanego nauczyciela Juliusz Gransicki, który dziś mieszka w Gdyni. Napis na tablicy głosi: W *90. rocznicę powstania pierwszych szkół polskich na Warmii Społeczność Plusek oddaje hołd Robertowi Gransickiemu (1900–1939) nauczycielowi tutejszej szkoły Polskiej.* Podobna uroczystość odbyła się w Głomsku koło Złotowa. Przypomnijmy, że w szkole tej Robert Gransicki pracował z Marylą Gąszczakówną, matką chrzestną Eugeniusza Gransickiego. Tablicę poświęconą wspomnianym osobom odsłonił Eugeniusz.

Pierwsza manifestacja wg artykułu opublikowanego w Danziger Vorposten, nr 216 z piątku 15 .09.1939 r. Erste Kundgebung der NSDAP in Karthaus

Opracował (przetłumaczył) Juliusz Gransicki

Wczoraj o 17:00 odbyła się na rynku w Kartuzach manifestacja, na której wygłosił do ludności przemówienie pełnomocnik administracji cywilnej. Wszyscy „volksdeutsche" z miasta i dalszych okolic zebrali się mimo deszczu, aby już wolni, po 20 latach najcięższej niewoli, mogli otwarcie wyrazić swą niemieckość. Już na godzinę przed rozpoczęciem manifestacji pojawił się samochód nadawczy rzeszy – radiostacji gdańskiej, który przez nadawaną muzykę marszową zebrał wkrótce wielką grupę słuchaczy. Manifestację otworzył kierownik biura administracji powiatowej (Kreisgeschäftsführer) Flier i powitał serdecznie zebranych z miasta i wiosek. Potem zabrał głos kierownik powiatowej organizacji partyjnej[30] Busch – pełnomocnik administracji cywilnej, który wyraził, co następuje:

[29] B. Kąkol, *Else* i *Franciszek Mekowscy. Życie* i *twórczość*, Kartuzy 2024.

[30] Kreisleiter Herbert Busch – kierownik powiatowej organizacji partyjnej (NSDAP), równocześnie późniejszy landrat kartuski, jak większość zbrodniarzy hitlerowskich, znalazł się po wojnie w Republice Federalnej Niemiec. Od 1945 do wiosny 1948 r. był internowany przez Brytyjczyków, jednak, jak zeznał, nie udało się im udowodnić mu niczego obciążającego. Potwierdził fakt rozstrzelania 608 Polaków w Kartuzach w dniu 14 września 1939 roku. Ale, jak zeznał, dowiedział się o tym

Po 20 latach pod przymusowym panowaniem polskiego terroru mogą się ponownie zebrać mężczyźni i kobiety, aby wyrazić swoje przywiązanie do Rzeszy Niemieckiej. Przez nasze oddziały wojskowe zajęty został nie obszar obcy, lecz one wkroczyły (wmaszerowały), aby naprawić niesprawiedliwość układu wersalskiego. Ta kraina, tak powiedział „Kreisleiter" Busch, pozostanie teraz na wieki niemiecka. Ponieważ teren, gdzie narodowy socjalizm swą flagę raz osadził, tam wiać ona będzie wiecznie. Kartuzy i jego powiat mają ponownie być tą krainą, która była niegdyś pod niemieckim panowaniem. Wszak z polskiej odbudowy nie można tutaj niczego zauważyć. Wszystko to, co Polska przed 20 laty przejęła, pozostało w większości w niezmienionym stanie lub też zostało przez znaną polską gospodarność totalnie zaniedbane. W krótkim czasie nie będzie w tym powiecie bezrobotnych. A tutejsi Niemcy mają odczuć szczególnie to, że znajdują się znowu w swej macierzy. Niesprawiedliwość, którą im Polacy zadali, ma zostać teraz naprawiona". Szczególnie ostro rozliczył się komisarz Busch z wrogością.

Każdy, u którego zostanie znaleziona broń, będzie ukarany karą najwyższą – śmiercią. NASTĘPNIE „KREISLEITER" BUSCH ODCZYTAŁ KILKA NAZWISK[31] I POWIEDZIAŁ, ŻE DZISIAJ RANO, NA JEGO ROZKAZ ZOSTALI ONI STRACENI, PONIEWAŻ OSTRZELIWALI NIEMIECKICH ŻOŁNIERZY I NIEMIECKĄ LUDNOŚĆ.

Przemówienie „Kreisleitera" było często przerywane burzliwymi oklaskami i właśnie tu dało się odczuć, jak szczęśliwi są ponownie Niemcy, że powrócili do swojej niemieckiej macierzy. Z uznaniem dla Führera i Rzeszy zakończyła się ta pełna wrażeń manifestacja niemieckiej społeczności.

Erste Kundgebung der NSDAP in Karthaus

Gestern fand um 17 Uhr auf dem Marktplatz in Karthaus eine Kundgebung statt, auf der der Beauftragte der Zivilverwaltung zur Bevölkerung sprach. Alle Volksdeutschen aus der Stadt und der weiten Umgebung hatten sich, trotz des Regens, eingefunden, um nach 20 Jahren härtester Knechtsschaft sich wieder frei und offen zum Deutschtum bekennen zu können. Schon eine Stunde vor Beginn der Kundgebung hatte sich der Übertragungswagen des Reichssenders Danzig eingefunden, der durch seine Marschmusik bald eine große Zuhörerschaft um sich versammelt hatte. Die Kundgebung wurde vom Kreisgeschäftsführer Flier eröffnet, der die Erschienenen

---

z niemieckiego urzędu. Stwierdził też, że nie wie, kto wydał rozkaz aresztowania i rozstrzelania Polaków, kto i gdzie ich rozstrzelał. Nie poniósł żadnej kary.

[31] Dotyczy rozstrzelanych 14 września 1939 r. sześciu Polaków w Bilowie pod Kartuzami.

aus Stadt und Land herzlich begrüßte. Darauf ergriff Kreisleiter Busch, der Beauftragte für die Zivilverwaltung, das Wort und führte etwa folgendes aus: Nach 20 Jahren Zwangsherrschaft unter dem Polenterror können sich deutsche Männer und Frauen wieder einmal versammeln, um ihr Bekenntnis zum Deutschen Reich und zum Führer abzulegen. Nicht fremdes Gebiet ist von unseren Truppen besetzt worden, sondern sie sind marschiert um das Unrecht von Versailles Vertrag wieder gutzumachen. Dieses Land , so sagte Kreisleiter Busch, wird jetzt ewig deutsch bleiben. Denn, wo der Nationalsozialismus einmal seine Flagge gesetzt hat, dort weht sie ewig. Aus Karthaus und dem Kreise Karthaus soll wieder das Land werden, das es einmal unter deutscher Herrschaft war. Denn aus polnischer Aufbauarbeit ist hier wirklich nichts zu merken. Alles, was die Polen vor 20 Jahren übernommen haben, ist zum größten Teil in dem alten Zustand geblieben, oder durch die bekannte polnische Wirtschaft total verkommen. In kurzer Zeit wird es keine Arbeitslosen mehr in diesem Kreise geben. Und ganz besonders die Deutschen sollen es merken, daß sie wieder zu ihrem Mutterlande gehören. Das Unrecht, das Polen ihnen angetan (haben jg), soll jetzt gutgemacht werden. Besonders scharf rechnete Kreisleiter Busch mit der Feindseligkeit ab. Jeder, bei dem eine Waffe vorgefunden wird, wird mit härtester Strafe , mit dem Tod bestraft.

Darauf verlas Kreisleiter Busch einige Namen und sagte, daß diese heute früh auf seinen Befehl hingerichtet worden sind, weil sie auf deutsche Soldaten und deutsche Bevölkerung geschossen haben.

Oftmals wurde der Kreisleiter durch stürmischen Beifall in seinen Ausführungen unterbrochen und gerade hierbei merkte man, wie froh die Deutschen wieder sind, daß sie zum Mutterlande zurückgekommen sind. Mit einem Bekenntnis zum Führer und Reich schloß diese eindrucksvolle Kundgebung des Deutschtums.

Aneks

List Jadwigi Gransickiej (z d. Brzeszczyńskiej) do Pana Boenigka, polskiego przedwojennego działacza na Warmii. List przepisał drukiem z brudnopisu, w zgodzie z oryginałem, Juliusz Gransicki – syn Jadwigi.

Autorka listu Jadwiga Gransicka – rodowita Warmianka (1905–1988) nie uczęszczała do żadnej polskiej szkoły, więc jest w liście sporo błędów stylistycznych. Była z zawodu ochroniarką (przedszkolanką). Ukończyła w 1925 roku niemieckie 2,5-letnie *Fröblowskie* seminarium w Królewcu. Takie wykształcenie pozwoliło Jadwidze podjąć pracę w powstających przedszkolach polskich w Niemczech.

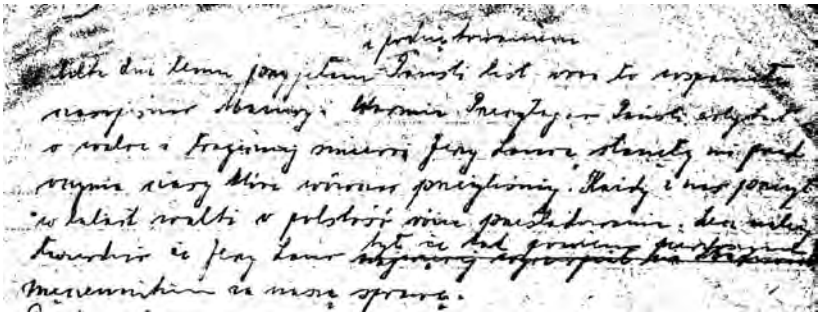

Il. 14. Fragment listu Jadwigi Gransickiej do p. Boenigka

Była założycielką, powstałego, w 1929 roku, pierwszego polskiego przedszkola na Warmii. List pochodzi z lat 60. XX wieku[32].

> Kilka dni temu przyjęłam z podziękowaniem Pański list oraz to wspaniałe czasopismo „Mazury i Warmia". Przeczytałam Pański artykuł o walce i o tragicznej śmierci Jerzego Lanca, stanęły mi przed oczyma czasy, które wówczas przeżyliśmy. Każdy z nas przeżył w latach walki o polskość różne prześladowania. Lecz należy twierdzić, że Jerzy Lanc był, że tak powiem, pierwszym męczennikiem o naszą sprawę. Dzięki Pańskiej uprzejmości poznałam nowe czasopismo, w którym odżyją w mojej wyobraźni rodacy, z którymi się kiedyś współpracowało, walczyło. Poza tym dowiaduję się, co się obecnie na Warmii dzieje. Co do mojej działalności w Uniszewie, to nie jest ona tak bogata i warta opisów.
>
> W maju 1927 miałam otworzyć 1 polską ochronkę. Z tamtejszą ludnością zapoznała mnie Maria Ziętarówna na zebraniu u Sendrowskch. Pamiętam, że zbierając po wsi kandydatów do ochronki, zgłosili rodzice 18 dzieci. Lokal na ochronkę oddał Ob. Bahr, a mieszkanie otrzymałam u gospodarza Bauera. Trudno mi było na początku. Ze zgłoszonych dzieci przyszło tylko 6. Wyposażenie ochronki było minimalne. Przyniosłam zabawki i pomoce naukowe, które sama w seminarium wykonywałam. W ogóle nie miałam żadnego doświadczenia, stawiałam po prostu pierwsze kroki. Lecz powoli udało mi się zainteresować dzieci różnymi zajęciami, dotąd im nie znane. Więc stopniowo przybywało dzieci do przedszkola. W rozmowach z rodzicami wyczuwałam jednak lęk. Z jednej strony życzyli swoim pociechom zabawy i wesołe gry, z drugiej zaś strony obawiali się szykan, którymi ich straszono. A jednak dzieci przychodziły, nawet takie, którym rodzice zabraniali przychodzić, z obawy przed utratą pracy. Ochronka polska stała się wkrótce solą w oku u niemieckich czynników – nienawidzących

[32] AMK, Akta personalne, Robert Gransicki, sygn. Z. 175.

wszystko, co polskie. W różny sposób próbowali dokuczyć rodzicom dzieciarni i mnie. Trudno wyliczyć wszystkie metody, którymi utrudniali mi pracę. Mścili się nawet na samym gmachu, wybijając wszystkie szyby w oknie ochronki, zatarasowując wejście itd. Mimo to, ochronka stała. Usunięto uszkodzenia i praca szła dalej. Poza pracą w przedszkolu zajmowałam się dziećmi szkolnymi, które jeszcze wówczas chodziły do niemieckiej szkoły oraz młodzieżą pozaszkolną. Do urządzenia zabawy letniej połączonej z występami dzieci lub choinki wciągnęłam również dzieci szkolne. Za to musiałam oczywiście kwitować niejedno ostre spojrzenie lub uwagi niemieckiego pana nauczyciela. A dzieci oczywiście też otrzymywały swoje. Mimo to przychodziły chociaż cichaczem wzdychając nieraz, że nie mają polskiej szkoły. Dla młodzieży pozaszkolnej urządziłam w sali ochronki świetlicę. Tam wieczorami schodziła się na różne gry towarzyskie, lekcje śpiewu, robótki i potańcówki. Często młodzież pomagała mi również przygotować dla dzieci choinkę lub zabawę. Skorzystała z resztą o tyle, że wieczorem odbyła się zwykle zabawa dla starszych. Z początkiem roku rozniosła się wieść, że w Szafałdzie powstanie polska szkoła. Dzieci zawsze były z tego bardzo zadowolone. Nie odstraszały ich groźby ani prośby niemców. Gdy zbierano kandydatów do polskiej szkoły, zgłosiła się spora garstka. Pokój, w którym mieszkałam, miał z początku służyć jako klasa. Trzeba było się więc w mieszkaniu Bauerów ścieśnić. W dniu 1.4.1929 miało się odbyć otwarcie polskiej szkoły. Z pomocą dzieci i młodzieży urządziłam klasę i udekorowałam w zieleń i palmy. W przeddzień otwarcia szkoły przeżyłam wraz z rodziną Bauerów nie lada kłopotu. Nikt z Olsztyna się nie zjawił, żaden nauczyciel się nie pokazał. Nareszcie o godz. 23 zajechał samochód i przyjechał nareszcie polski nauczyciel – Bolesław Jeziołowicz. Kamień z serca spadł. Nazajutrz zebrała się dziatwa szkolna, zebrali się rodzice, przedstawiciele Tow. Szkol. w Olsztynie na uroczyste otwarcie szkoły. Choć ciasno i nisko było w klasie, to jednak dziatwa czuła się tak swobodna, tak nieskrępowana, tak szczęśliwa. Po raz pierwszy odezwał się do nich nauczyciel ich językiem, drogim, ukochanym. Pan Jeziołowicz, jako... z pobliskiego (??), w pierwszym przemówieniu potrafił dzieci i rodziców pozyskać swym humorem.

Z p. Jeziołowiczem współpracowałam blisko rok. Były tez i różne kłopotliwe sytuacje, gdyż Niemcy próbowali nam wydrzeć nasze dzieci, poprzez groźby i represje. Ale wśród Szafałdziaków było kilka mężnych i nieustraszonych Polaków, którzy stawiali opór szykanom. Do najdzielniejszych należeli: rodzina Halmann, Kolberg, Tolksdorf, Sendrowski, Bana, Bahr, Bauer, Wiśniewki, Materna, Mendrym.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
ARTYKUŁY

Krzysztof Kowalkowski

KS. ALOJZY FRANCISZEK KOWALKOWSKI. HISTORYK, POLONISTA, KAPELAN PSP, BIBLIOFIL

Od autora

Od wielu lat zajmuję się gromadzeniem wszelkich informacji związanych z rodzinami Kowalkowskich, Kurowskich, Miłków i Gusowskich, w efekcie czego powstały cztery opracowania opisujące ich genealogię. W trakcie tych moich poszukiwań okazało się, że w rodzinie Kowalkowskich było wiele osób duchownych. Jedną z nich, zasłużoną dla Kościoła, był ks. kanonik mgr Alojzy Franciszek Kowalkowski, profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Jemu właśnie poświęcona jest ta biografia. Jest jeszcze jeden powód jej napisania. Zdarza się nazbyt często, że teksty lub działania ks. Alojzego Kowalkowskiego przypisywane są innemu księdzu z rodziny, może mniej znanemu, ze względu na lata, w jakich żył, ks. Antoniemu Kowalkowskiemu. Był pierwszym kuratusem i proboszczem parafii pw. NMP Królowej Różańca św. w Rytlu w latach 1899–1932, budowniczym tamtejszego kościoła, autorem wielu pieśni kościelnych, w tym pięknych i znanych nie tylko w Polsce: *Kiedyś o Jezu chodził po świecie* i *Pan Jezus już się zbliża*. To wuj ks. Alojzego[1]. Bywa też na odwrót, gdy

[1] Tak napisano m.in. w książce Jana Walkusza (*Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939),* gdzie w indeksie osobowym pod hasłem Kowalkowski Alojzy ks., znalazła się informacja: „A. Kowalkowski, *Przewodnik dla użytku wiernych zwiedzających Kalwarię Wielu".* Przewodnik został wydany w 1916 r., a jego

wymieniając któregokolwiek z księży Kowalkowskich, pisze się bardzo często ks. A. Kowalkowski, dając jedynie inicjał imienia, co powoduje, że nie wiadomo, o którego z nich chodzi. Dlatego, pisząc w tym artykule o ks. Alojzym, postać ks. Antoniego przybliżę też w kilku zdaniach w rozdziale poświęconym dziejom rodziny.

Pierwsze informacje o pracy i życiu ks. Alojzego zamieściłem w „Gazecie Kartuskiej" w 1999 roku w artykule *Ks. Alojzy Kowalkowski (1905–1986)*[2], następnie jego poszerzony życiorys zamieściłem w „Pomeranii" w 2005 roku[3]. Kolejną krótką informację o nim i jego ojcu Edmundzie opublikowałem w „Naji Gòchë"[4]. Obszerniejszą biografię ks. Alojzego zaprezentowałem podczas sesji popularnonaukowej zorganizowanej w Tczewie w 2008 roku, przez Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego[5]. Kolejna najobszerniejsza biografia ukazała się w książce *Pomorzanie znani i nieznani 2*[6]. Po niej zaś z okazji konferencji *Współtwórcy „Pielgrzyma"* zorganizowanej w ramach cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina", w materiałach pokonferencyjnych – w *Aneksach* – ukazał się krótki artykuł dotyczący współpracy ks. Kowalkowskiego z „Pielgrzymem"[7]. Ostatnim artykułem był opublikowany w Czasopiśmie Stowarzyszenia Lotników Polskich „Smugi na niebie" w 2019 roku biogram ks. Alojzego opisujący

---

autorem był ks. Antoni Kowalkowski z Rytla, wuj Alojzego Kowalkowskiego, który miał wówczas 11 lat.

[2] K. Kowalkowski, *Kartuskie sylwetki. Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski (1905–1986),* „Gazeta Kartuska" 16.03.1999, nr 11, s. 8–9.

[3] Tenże, *Ksiądz Alojzy Franciszek Kowalkowski (1905–1986),* „Pomerania" 2005, nr 5–6, s. 60–62.

[4] Tenże, *Edmund i Alojzy Kowalkowscy,* „Naji Gòchë" nr 6/2006–1/2007, s. 11.

[5] Tenże, *Ks. Alojzy Kowalkowski, historyk, polonista, bibliofil i patriota,* referat na sesji popularnonaukowej, *Śladami nieznanych działaczy społeczno-kulturalnych Kociewia,* Tczew, 4 kwietnia 2008.

[6] Tenże, *Ksiądz Alojzy F. Kowalkowski – historyk, polonista, bibliofil, kapelan RAF* [w:] *Pomorzanie znani i nieznani*. Cz. 2, red. A. Chludziński, Pruszcz Gdański 2019, s. 19–50.

[7] Tenże, *Publikacje ks. Alojzego Kowalkowskiego w „Pielgrzymie"* [w:] *Współtwórcy „Pielgrzyma". Wielcy ludzie małego Pelplina*, red. B. Wiśniewski, Pelplin 2019, s. 100–102.

szerzej jego okres życia jako kapelana w Polskich Siłach Powietrznych w latach 1941–1947[8].

Prezentowana tu biografia jest pierwszą próbą zebrania wszystkich dotychczas zgromadzonych informacji o ks. Alojzym, jego życiu, działalności i twórczości.

Z dziejów rodziny Kowalkowskich

Ksiądz Alojzy Franciszek Kowalkowski był jednym z wielu duchownych w rodzinie Kowalkowskich, której protoplasta wywodził się ze wsi Malenin w parafii Miłobądz w powiecie tczewskim. Żeby w pełni przedstawić jego biografię i dom, w którym się wychował, trzeba choć trochę przybliżyć dzieje tej rodziny.

Jak udało się ustalić podczas pracy nad jej genealogią, pierwszy Kowalkowski – Michał – zapisany został w księdze chrztów parafii Miłobądz w 1769 roku jako ojciec Kunegundy. Michał żonaty był z Katarzyną o nieustalonym dziś nazwisku panieńskim[9]. Można zatem przyjąć, że protoplasta rodu urodził się około 1742 roku. W 1772 roku, w trakcie sporządzania tzw. katastru fryderycjańskiego, był gospodarzem w Maleninie na 1 łanie ziemi ornej oraz 3 morgach i 169 prętach łąk. (ok. 16,4 ha ziemi i 2 ha łąk). Był właścicielem 4 koni, 3 krów i 2 świń, a w pracach w gospodarstwie pomagał mu parobek[10].

Dodać trzeba, że nazwisko Kowalkowski w tej parafii odnotowane było już w 1719 roku. Księga założonego wówczas Bractwa Różańcowego wymienia pośród jego założycieli Andrzeja Kowalkowskiego[11]. I choć to imię często występujące w tej rodzinie, nie udało się udokumentować jego pokrewieństwa ze wspomnianym Michałem, gdyż najstarsze księgi kościelne chrztów, ślubów i zgonów sięgają jedynie 1750 roku. Niewykluczone jest jednak, że właśnie tenże

---

[8] Tenże, *Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski kapelan Polskich Sił Powietrznych* w *latach 1941–1947*, „Smugi na niebie" 2019, nr 16, s. 71–74.

[9] Archiwum Diecezji Pelplińskiej (dalej ADP), *Księga chrztów parafii* w *Miłobądzu lata 1750*–1785 – sygn. W984.

[10] Archiwum Państwowe w Toruniu, *Kataster fryderycjański*, karta nr 2056.

[11] Parafia Macierzyństwa NMP w Miłobądzu, *Księga bractwa różańcowego 1719–1752*.

Andrzej był ojcem Michała i innych osób o nazwisku Kowalkowski występujących w tym okresie w parafii miłobądzkiej.

Michał miał ośmioro dzieci, które urodziły się w Maleninie. Jednym z nich był Ignacy (prapradziadek ks. Alojzego), urodzony 31 lipca 1773 roku. Ignacy zawarł związek małżeński z Justyną z domu Bylang, z którego 27 lipca 1811 roku w Miłobądzu urodził się Ignacy Andrzej Kowalkowski, przyszły nauczyciel (niejedyny w rodzinie). Wiadomo, że pracował od 1836 roku w szkole w Chmielnie. Tam właśnie 11 lutego 1839 roku ożenił się z Józefiną Konkol. Jej nazwisko w księgach chrztu w parafii chmieleńskiej pisano także Konkel i Kunkel. Z małżeństwa Ignacego Andrzeja i Józefiny urodziło się w Chmielnie dziesięcioro dzieci, z których najstarszy był Edmund, urodzony 16 listopada 1839 roku, dziadek Alojzego Kowalkowskiego. Spośród pozostałych dzieci pięcioro zmarło w dzieciństwie, nieznane są losy córki Heleny urodzonej w 1856 roku. Wiemy natomiast, jak potoczyło się życie dwóch córek – Justyny i Barbary oraz kolejnego syna – Franciszka[12]. Edmund Kowalkowski, podobnie jak jego ojciec, także został nauczycielem. Po ukończeniu kursu przygotowawczego Edmund został skierowany do pracyw Mirachowie. 22 lutego 1865 roku Edmund zawarł związek małżeński z Pauliną Meier, siostrą ks. Marcina Meiera, ówczesnego proboszcza w Chmielnie. Z małżeństwa tego urodzili się w Mirachowie pierwsi dwaj synowie – Antoni (wspomniany ksiądz z Rytla) i Bernard (który wkrótce zmarł). Następnie Edmund został przeniesiony do szkoły w niedalekim Goręczynie, gdzie urodziło się dalsze rodzeństwo Antoniego: Jacek, Bonifacy, Edmund Jan, Maria i Józef Serwacy (dziadek autora). Jacek wstąpił do zakonu redemptorystów i, jak wspomina córka Józefa Serwacego Gertruda (elżbietanka s. Lucentia), zmarł w młodym wieku, lecz nie jest znana data jego śmierci i miejsce pochówku[13]. Bonifacy został w 1893 roku nauczycielem i pracował w szkołach

[12] Zob. więcej K. Kowalkowski, *Nauczyciel Ignacy Andrzej Kowalkowski (1811–1880),* „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2019, z. 4, s. 83–98.

[13] Zob. więcej tenże, *Edmund Kowalkowski (1839–1880) – nauczyciel* w *Mirachowie i Goręczynie,* „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2021, z. 6, s. 25–36.

powiatu starogardzkiego – Borzechowie, Dąbrowie, Piecach oraz w Mirotkach. W tej ostatniej do 1930 roku był kierownikiem. Bonifacy 1 maja 1940 roku został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Sachsenchausen-Oranienburg. Dodać tu należy, że wśród jego dzieci i wnuków było i jest także kilku nauczycieli[14]. Kolejny syn Edmunda – Edmund Jan od 1900 roku prowadził własny zakład malarstwa i złoceń kościelnych. Był autorem wielu obrazów, w tym m.in. drogi krzyżowej w Kartuzach, obrazu Matki Boskiej Sianowskiej w Sianowie i obrazu Matki Boskiej Wniebowziętej w kościele w Kręgu[15]. To jego synem był ks. Alojzy, któremu poświęcone jest to opracowanie.

Il. 1. Rodzina Kowalkowskich. Stoją: drugi od lewej Edmund (ojciec ks. Alojzego) dalej bracia, Bonifacy i Józef. Siedzą: od lewej ks. Antoni, ich matka Paulina i redemptorysta Jacek. Rytel ok. 1900 r. Zbiory autora

[14] Zob. więcej tenże, *Nauczyciel Bonifacy Adalbert Kowalkowski (1871–1940),* „Zeszyty Chojnickie" 2021, nr 37, s. 147–162.

[15] Zob. więcej tenże, *Edmund Jan Kowalkowski (1876–1936). Dekorator kościołów* w *Kartuzach* i *Sianowie,* „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2018, z. 3, s. 85–98.

Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski. Młodość

Alojzy Franciszek Kowalkowski urodził się 16 września 1905 roku w Kartuzach. Jego rodzicami byli Edmund Jan Kowalkowski urodzony 8 lutego 1876 roku w Goręczynie i Waleria Pierzyńska urodzona 19 maja 1874 roku w *Mirahnen* (Mirany dziś Mirowice w pow. sztumskim). Waleria była córką nauczyciela Feliksa Pierzyńskiego i Julianny z domu Kochanowskiej. Miała na pewno jeszcze pięcioro rodzeństwa: Aleksandra (ur. w 1870 roku, zm. w 1871 r.), Feliksa Juliusza (ur. w 1871 r.), o którym dalej, Martę Weronikę (ur. w 1876 r.), Bolesława Jakuba (ur. w 1878 r.) oraz Monikę (ur. w 1881 r.). Dziadek Alojzego ze strony matki – Feliks Pierzyński był powstańcem z 1863 roku. Należy tu dodać, że rodzice, dziadkowie i pradziadkowie Walerii byli także, jak wielu Kowalkowskich, nauczycielami[16]. Edmund był malarzem i, jak to byśmy dzisiaj powiedzieli, prowadził własną działalność gospodarczą. Jak czytamy w ogłoszeniu prasowym zamieszczonym w „Pielgrzymie" z 1900 roku, Edmund jako dekorator kościołów polecał swoje usługi pozłacania ołtarzy, obrazów, renowacji chorągwi itp. W 1916 roku uczestniczył w renowacji eremu przy kartuskim kościele, gdzie wykonywał prace malarskie[17]. Był też autorem wielu obrazów, m.in. obrazów Matki Boskiej w kościołach w Sianowie i Kręgu oraz 14 obrazów pasyjnych, które w latach 30. XX wieku umieszczono w refektarzu kościelnym, a potem w kościele parafialnym. Stacje drogi krzyżowej malowane przez Edmunda Kowalkowskiego w kościele szkolnym zostały zawieszone 7 lutego 1959 roku, o czym pisałem w cytowanej wyżej biografii Edmunda, w „Kartuskich Zeszytach Muzealnych".

Z małżeństwa Edmunda i Walerii, zawartego 5 czerwca 1900 roku, przyszło na świat troje dzieci: Mieczysław (ur. 7 grudnia 1901 r., zm. w dzieciństwie), opisywany tu Alojzy Franciszek i najmłodsza, Jadwiga Maria (ur. 14 lipca 1909 r., zmarła bezpotomnie w 1995 r.)[18].

---

[16] Zob. więcej tenże, *Jadwiga Kowalkowska (1909–1995), pracownica geodezji* w *Kartuzach*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2023, z. 8, s. 53–74.

[17] K. Raepke, *Kościół dawnej kartuzji kaszubskiej* w *Kartuzach,* cz. I, Wejherowo 1992, s. 142.

[18] K. Kowalkowski, *Jadwiga Kowalkowska*..., s. 53–74.

Waleria należała całe życie do III Zakonu Franciszkanek. Edmund zmarł 20 stycznia 1936 roku w Wejherowie i pochowany został w Kartuzach. Jego żona dożyła sędziwego wieku 91 lat. Zmarła 10 stycznia 1965 roku i pochowana została w grobowcu rodzinnym w Kartuzach. W domu ks. Alojzego pielęgnowano religijne i patriotyczne tradycje, które ukształtowały jego osobowość. Dziadek Feliks Pierzyński, o czym była już mowa, brał udział w powstaniu styczniowym[19]. Znaczny wpływ na ks. Alojzego wywarł na pewno jego stryj, wspomniany wcześniej autor pieśni kościelnych ks. Antoni (1866–1932), w młodości członek towarzystw filomackich, proboszcz i budowniczy kościoła w Rytlu, członek Towarzystwa Naukowego w Toruniu, już w 1903 roku uznany przez władze pruskie za agitatora polskości[20]. Ks. Alojzy wielokrotnie spędzał wakacje u ks. Antoniego w Rytlu. Bywał tam także już po otrzymaniu święceń kapłańskich, a 5 września 1932 roku udzielił tam ślubu swojemu kuzynowi Bonifacemu[21].

Alojzy naukę pobierał w domu oraz w szkole elementarnej w rodzinnych Kartuzach. Następnie w 1915 roku wstąpił do ówczesnego progimnazjum, kończąc tam trzy klasy[22]. Według A. Nadolnego: *Szkoła ta kładła nacisk na języki, dawała szczególnie dobrą znajomość łaciny, poszerzała zainteresowania humanistyczne, krzewiła patriotyzm lokalny, budząc zaciekawienie przeszłością*[23]. Tu w trakcie nauki w kościele parafialnym w Kartuzach młody Alojzy przyjął w dniu 17 września 1916 z rąk proboszcza ks. Antoniego Donderskiego Pierwszą Komunię Świętą[24]. Wspomniane progimnazjum to Höhere Knabenschule (Wyższa Szkoła Chłopców), szkoła średnia w Kartuzach, z *programem gimnazjalnym (trzy pierwsze klasy – sexsta, quinta* i *quarta – ówczesnego dziewięcioletniego gimnazjum).* Na przełomie 1920/21 roku w miejsce

---

[19] A. Nadolny, *Ks. Alojzy F. Kowalkowski,* w *dziesiątą rocznicę śmierci pelplińskiego humanisty*, „Pielgrzym" 21 i 28.04.1996, nr 8 (166), s. 16.

[20] K. Kowalkowski, *Rodzina...*, s. 11–12.

[21] Tamże, s. 32

[22] A. F. Kowalkowski, *Życiorys własny*, Kartuzy 31 maja 1947, odpis w zbiorach autora.

[23] A. Nadolny, *Ks. Alojzy F. Kowalkowski...,* s. 16.

[24] *Pamiątka Pierwszej Komunii św.*, ze zbiorów autora.

tych szkół powstały szkoły wydziałowe[25]. Wspominając swój pobyt w murach tej szkoły, ks. Alojzy pisał:

> Byłem wówczas uczniem kartuskiego gimnazjum. Zimą 1918 roku, od stycznia do marca, kiedy szkoły z powodu braku opału – lata wojny! – były zamknięte, wójtostwo udostępniło gimnazjum na parterze dwa pokoje dla ostatniej klasy (kwarty), ażeby mogła kontynuować naukę. Chciano umożliwić uczniom prawidłowe ukończenie roku szkolnego, który za czasów niemieckich kończył się na Wielkanoc. Tych bowiem uczniów, którzy mieli zamiar przenieść się gdzieś do gimnazjum państwowego, czekał egzamin wstępny do następnej klasy, czyli do niższej tercji. Z tych dwóch udostępnionych nam izb jedna służyła za pokój nauczycielski, druga była klasą, w której odbywały się lekcje[26].

Alojzy po 6-miesiecznej przerwie spowodowanej chorobą przeniósł się do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Wejherowie, gdzie dobrowolnie powtórzył III klasę, by, jak pisał, *prawidłowo ukończyć klasy IV–VIII*[27]. Pierwszy okres nauki to ostatni rok I wojny światowej i lata po niej, zanim Pomorze nie odzyskało niepodległości. Były to trudne dla polskich uczniów lata. Pomiędzy nimi a niemieckimi uczniami panował antagonizm. Miał on jednak różne oblicza,

> podsycany był nie tylko przez niektórych profesorów, ale i przez nas Polaków, którzyśmy starali się górować nad kolegami niemieckimi przede wszystkim w nauce, szczególnie na lekcjach historii, a poza tym ogólnym zachowaniem. Taka „cicha zmowa" panowała przynajmniej wśród nas młodszych, niezorganizowanych[28].

---

[25] A.F. Kowalkowski, *Jeszcze* o *szkole wydziałowej* w *Kartuzach,* „Pomerania" 1972, nr 3, s. 113.

[26] A.F. Kowalkowski, *Przed złotym jubileuszem miasta Kartuz,* „Studia Pelplińskie" 1973, tom 3, s. 272.

[27] Tenże, *Życiorys…*

[28] Tenże, *Wejherowo, Od czarnego do białego orła, Na marginesie książki Jerzego Szewsa „Filomaci pomorscy"*, maszynopis ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie. Tekst ks. Kowalkowskiego nie został dopuszczony przez cenzurę PRL-u do druku. Książka, do której odnosi się ten tekst, została wydana w 1975 r.

Polscy uczniowie uzupełniali swoją wiedzę dodatkowymi lekturami, co prowadziło do sytuacji, że mieli zdecydowanie lepsze wiadomości, nawet z historii Niemiec, niż ich niemieccy koledzy.

> Profesor Polikeit zwrócił się do nas Polaków z wyrazami wielkiego uznania dla naszej pilności, gorliwości i – ambicji narodowej. Pochwalił nas, że uczymy się nie tylko tego, co zadane ale daleko więcej. [...] Obiecał, że o nas będzie z wdzięcznością zawsze pamiętał, a swoim uczniom w dalekiej Turyngii nas Polaków stawiać będzie jako wzór. Następnie profesor zwrócił się do uczniów Niemców i w ostrych słowach karcił ich niesumienność i lenistwo[29].

Nic dziwnego, że taka szkoła wywarła wpływ na dalszą postawę ks. Alojzego, nie tylko jako ucznia, ale także później jako studenta, nauczyciela i duchownego. Będąc uczniem wejherowskiego gimnazjum, brał udział w wielkiej manifestacji polskiej w rodzinnych Kartuzach 9 lipca 1919 roku. Dla czternastoletniego chłopca była ona nie lada przeżyciem, gdyż był to wielki zjazd kaszubski, w którym wzięło udział ponad 25 tysięcy Polaków. Po latach tak wspominał to wydarzenie:

> Organizatorzy chcieli nie tylko uczcić rocznicę Grunwaldu, ale – i to bodaj przede wszystkim – głośno zamanifestować wolę ludu kaszubskiego przyłączenia do Macierzy Polskiej. Zjazd kaszubski był także dla obecnych na nim gimnazjalistów wejherowskich doskonałym zastrzykiem „co podniesie ducha polskiego"[30].

W innym swym artykule, napisanym w 1973 roku z okazji jubileuszu nadania praw miejskich Kartuzom, tak wspominał to wydarzenie:

> Na ten czas przypadła też owa wielka manifestacja ludności kaszubskiej w lipcu 1919 roku, kiedy to pod bokiem grenzschutzu zjechało do Kartuz około 25 000 Kaszubów nie tylko z powiatu kartuskiego, ale także z dalszych stron[31].

Następne lata nauki Alojzego Kowalkowskiego to okres, w którym po latach niewoli rodziła się niepodległość Polski. Dni te Kowalkowski tak przywołał:

---

[29] Tamże.

[30] Tamże.

[31] A.F. Kowalkowski, *Przed złotym jubileuszem*..., s. 272.

> Odzyskanie niepodległości i powrót na ziemię pomorską był dla nas przeżyciem niesamowitym. Każdy, kto czuł się Polakiem, wchłaniał w siebie głębokimi haustami wszystko, co pachniało Polską. Chciwie „pożeraliśmy" wszystko, co mówiło o ojczystym kraju. A bodaj najbardziej przemawiała swą mocą polska pieśń, którą roznosiliśmy wszędzie, po całej okolicy. Chyba nigdy później ulice i pobliskie lasy podkalwaryjskiego grodu nie rozbrzmiewały tyle polskim śpiewem, co wówczas, kiedyśmy uczniaki w harcerskim ordynku przemaszerowywali miasto wzdłuż i wszerz[32].

Wspomniane tu śpiewy i marsze miały miejsce w Wejherowie w czasie nauki ks. Alojzego w wejherowskim Collegium Leoninum, którego uczniowie manifestowali swoją polskość, co nie zawsze znajdowało zrozumienie wśród pedagogów, pomimo odzyskania niepodległości przez Polskę. Tak opisuje ks. Alojzy jedno ze zdarzeń, jakie miało miejsce w maju 1920 roku w Wejherowie:

> W czasie modlitw wieczornych i majowego nabożeństwa w kaplicy Collegium Leoninum, odmawiając litanię do N.M.P. włączaliśmy oczywiście także inwokację *Regina Poloniae – Królowo Korony Polskiej*. To nie podobało się ks. Panskemu: zwołał któregoś dnia do środkowej izby zebranie wszystkich „internistów" i oświadczył, że jest wtrętem nieaprobowanym przez Kościół, że jest objawem naszej samowoli i że on nie zgadza się na włączanie do oficjalnych modlitw kościelnych jakichkolwiek dodatków niezatwierdzonych przez władze kościelne.

Wspomniany tu ks. Hugo Panske był prefektem Collegium, Niemcem, doskonale władającym językiem polskim, ale nie potrafił pogodzić się z nową rzeczywistością[33]. Od 19 marca 1920 roku ks. Alojzy należał do I Drużyny im. Stefana Czarneckiego, potem w II Drużynie im. Tadeusza Kościuszki pełnił funkcję przybocznego[34]. Należąc do tej drużyny, w 1922 roku był uczestnikiem kursu żeglarskiego, który 4 lutego swoim wykładem rozpoczął dh komendant M. Urbanek[35].

---

[32] ADP, H. Mross, *50 lat kapłaństwa ks. profesora Alojzego Franciszka Kowalkowskiego 1929–1979,* maszynopis, Pelplin–Osielsko 1979, s. 2–3.

[33] A.F. Kowalkowski, *Wejherowo. Od czarnego do białego orła,* maszynopis ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie.

[34] A. Nadolny., *Ks. Alojzy F. Kowalkowski*..., s. 16.

[35] ADP, Kolekcja akt personalnych sygn. K, (dalej, ADP, kolekcja), notatka odręczna A.F. Kowalkowskiego.

Brak jednak informacji, czy ów kurs ukończył. Następnie wspólnie ze swoim drużynowym Klemensem Ponką, późniejszym kapłanem diecezji chełmińskiej, założył w 1923 roku drużynę zuchów[36]. Jak wspominał ks. Alojzy, przynależność do ZHP powodowała zwiększone wymagania w stosunku do jego członków.

> Przecież i od nas harcerzy nauczyciele żądali więcej, aniżeli od innych uczniów i to zarówno w nauce, jak w całym zachowaniu. Klasyfikacja była ostra. Słabych urlopowano [z harcerstwa – K.K.]. A mimo to hufiec nie rozleciał się, przeciwnie, a może właśnie dlatego coraz wspanialej się rozwijał[37].

W czasie gdy ks. Kowalkowski pobierał nauki w wejherowskim gimnazjum, zmieniona została jego nazwa i od 1922 roku nosiło ono nazwę Gimnazjum Klasyczne im. Króla Jana III Sobieskiego[38]. Egzamin dojrzałości ks. Alojzy złożył 16 czerwca 1924 roku, zwolniony był całkowicie z egzaminu ustnego[39].

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM KLASYCZNE
IM. KRÓLA JANA SOBIESKIEGO W WEJHEROWIE
UNIWERSYTET POZNAŃSKI

Świadectwo dojrzałości

Alojzy Franciszek Kowalkowski
urodzony dnia 16 września 1905 w Skarszewach
w województwie pomorskiem religii rzymsko-katolickiej
uczęszczał klasy I–III gimnazjum w Skarszewach, po
przerwie 6 miesięcznej powtarzał ponownie kl. III w tutejszem
gimnazjum, poczem uczęszczał prawidłowo kl. IV–VIII,

Składał egzamin dojrzałości przed podpisaną komisją egzaminacyjną
po raz pierwszy

Zachowanie się bardo dobre
Pilność bardo dobra

Postępy w przedmiotach nauki:
W nauce religii: bardo dobry
w języku polskim: dobry
w „ łacińskim: dobry

Il. 2. Świadectwo dojrzałości Alojzego Kowalkowskiego, ADP, Kolekcja akt personalnych, sygn. K

W Seminarium Duchownym w Pelplinie

Idąc za głosem powołania, jeszcze tego samego roku, w dniu 29 września, Alojzy Kowalkowski wstąpił do Seminarium Duchownego

[36] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...*, s. 3.
[37] A.F. Kowalkowski, *Wejherowo...*
[38] L. Jażdżewski, *Collegium Leoninum 1872–1957,* Banino–Pelplin 2006, s. 55.
[39] A.F. Kowalkowski, *Życiorys własny...*

w Pelplinie[40]. Obok zajęć związanych ze studiami znalazł czas na twórczość publicystyczną, zamieszczając artykuły na aktualne tematy w różnych czasopismach. Pisał:

> Wstępując do seminarium, marzyło się wielkie kaznodziejstwo, ale rychło przekonałem się, że Bóg odmówił mi tego daru, ale dał inne talenty – przemawianie *in scriptis*, również do licznych rzesz. Stąd nie nęciły mnie jakieś długie rozprawy naukowe, przeznaczone dla wąskiego kręgu specjalistów. Raczej popularyzacja tematów i zagadnień naukowych, raczej redaktorskie przemawianie na łamach prasy codziennej na tematy aktualne. [...] Wolę, by tysiące osób przeczytało napisane przeze mnie pięć stron, aniżeli by pięciu amatorów przebrnęło przez gąszcz stu stron[41].

Nie dotrzymał ks. Alojzy słowa i niektóre jego prace wielokrotnie przekraczały deklarowane pięć stron, jak choćby licząca 40 stron broszura *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu* wydana w Londynie w 1945 roku, o czym w dalszej części tej pracy. Studiując w seminarium, znajdował czas na źródłowe badania nad dziejami kartuskiego klasztoru. Od 1926 roku był już stałym współpracownikiem czasopism „Pro Christo" i „Słowo Pomorskie"[42]. W 1926 roku opublikował w prasie 12 artykułów na różne tematy, zaś w 1927 już 14. Rozszerzył się także krąg czasopism, w których ukazywały się jego teksty. Oprócz wspomnianych „Pro Christo" oraz „Słowa Pomorskiego" i jego dodatku „Dom Rodzinny" były to: „Gazeta Kartuska" i jej dodatek „Przyjaciel Młodzieży", „Przegląd Oświatowy", „Przegląd Literacki", „Mestwin" i „Strzecha"[43]. Na uwagę na pewno zasługuje artykuł poświęcony Juliuszowi Słowackiemu w związku ze sprowadzeniem jego prochów do Polski w czerwcu 1927 roku i złożeniu na Wawelu. Tak pisał o tej chwili:

> Żałobni, smutni kroczymy za trumną... bo oto przypominają się nam narodowe grzechy. Daną nam została Polska Wolna, ten skarb, o któryś Ty całą mocą swego

---

[40] Tenże, *Życiorys własny...*

[41] A. Nadolny., *Ks. Alojzy F. Kowalkowski...*, s. 16.

[42] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...,* s. 3.

[43] H. Mross, *Pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższego Seminarium Duchownego. Pelplin 1939–95,* Pelplin 1997, s. 126.

> ducha walczył i cierpiał – a my, miast tworzyć Polskę Dnia Trzeciego, gubiliśmy się i gubimy we wzajemnej rozterce i waśni, tej samej, która niegdyś nad Sekwany brzegach kazała Tobie *iść co dnia drogą rozpaczy odludną,* żałujemy róż, gdy płoną lasy, wśród nas dzieją się najokropniejsze świętokradztwa narodowe...[44].

Jakże te słowa są i dziś aktualne. Tę miłość do Słowackiego, ale i do Mickiewicza oraz innych polskich poetów patriotów ks. Alojzy kultywował przez całe swoje życie. To ta miłość zapewne skierowała go na wyższe studia, o czym w dalszej części tej pracy.

W miesiącach letnich 1927 i 1928 roku z polecenia ks. prof. Piotra Pawła Panskiego zbierał w archiwum państwowym w Gdańsku (Staatsarchiv der Freien Stad Danzig) materiały[45]. Jak pisał w swym życiorysie: *w tym okresie wielokrotnie poświęcałem swoje wakacje letnie na specjalne studia pomorzoznawcze w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz w tamtejszej Bibliotece Miejskiej*[46]. Być może praca ta spowodowała, że w 1928 roku opublikował tylko 3 artykuły. W archiwum państwowym rozpoczął badania źródłowe – m.in. nad dziejami kartuskiego klasztoru, których pierwsze efekty opublikował w 1929 roku w „Mestwinie", dodatku naukowo-literackim do „Słowa Pomorskiego" wydawanym w Toruniu. Artykuł *Rzut oka na dzieje klasztoru kartuskiego. Z powodu odnowienia kościoła poklasztornego* ukazał się w dwóch kolejnych numerach w dniach 7 i 29 maja 1929 roku[47]. Publikacje związane z historią Kartuz i kartuskiego klasztoru ukazywały się jeszcze wielokrotnie, a ostanie z nich zamieszczono w „Studiach Pelplińskich" w 1980 i 1981 roku. Ks. Kowalkowski był także uzdolniony plastycznie, a swe zdolności wykorzystywał m.in. do wykonywanych własnoręcznie kart świątecznych wysyłanych do rodziny i przyjaciół. Karty te wysyłał także na konkurs ogłaszany przez „Dom Rodzinny"[48]. Nie były to jego jedyne zainteresowania.

---

[44] A.F. Kowalkowski, A *my za trumną,* „Dom Rodzinny". Dodatek tygodniowy „Słowa Pomorskiego" 23.06.1927, nr 25.

[45] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 3.

[46] A.F. Kowalkowski, *Życiorys własny*....

[47] Tenże, *Rzut oka na dzieje klasztoru kartuskiego. Z powodu odnowienia kościoła poklasztornego,* „Mestwin" 1928, nr 3, s. 3–5; 1929, nr 4, s. 5–8.

[48] *Nasz konkurs pocztówkowy,* „Dom Rodzinny", Dodatek tygodniowy „Słowa Pomorskiego" 16.06.1927, nr 24.

Był także pasjonatem fotografii, jeśli miał tylko możliwość, utrwalał na kliszy miejsca i sytuacje, w których się znajdował. Tylko podczas rejsu na m/s „Piłsudski" wykonał kilkadziesiąt fotografii, szczególnie zachwycając się norweskimi fiordami[49].

Święcenia kapłańskie przyjął w kaplicy św. Barbary w Pelplinie 30 czerwca 1929 roku z rąk biskupa sufragana Konstantyna Dominika, rektora Seminarium Duchownego[50]. Jak czytamy na odwrocie obrazka świętego wręczanego na Pamiątkę Pierwszej Ofiary Mszy św., mszę prymicyjną ks. Alojzy odprawił 2 lipca 1929 roku w kościele poklasztornym w Kartuzach[51]. Obecnie jest to kolegiata pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Praca duszpasterska i studia w Poznaniu

Pierwszą pracą duszpasterską ks. Alojzego był wikariat w Kaszczorku pod Toruniem, gdzie pracował od 1 lipca 1929 roku do 31 stycznia 1931 roku[52]. Proboszczem w tej parafii był ks. Józef Paszota, działacz polskich organizacji, walczący przeciwko zarządzeniom władz pruskich, który za swą działalność patriotyczną został odznaczony w 1930 roku Orderem *Polonia Restituta*[53]. W czasie pobytu w parafii kontynuował pracę na niwie literackiej, udzielając się także społecznie m.in. wygłaszając odczyty. O jednym z nich tak napisano w „Słowie Pomorskim": *Zebranie miesięczne Nar*[odowej] *Org*[anizacji] *Kobiet odbędzie się w poniedziałek dnia 13 bm. w sali Strzelnicy na Przedzamczu o godz. 18.tej. Ks. Kowalkowski wygłosi bardzo zajmujący referat „O Wyspiańskim". Zebranie Zarządu N.O.K. o godz. 17-tej*[54]. Wspomniana tu Narodowa Organizacja Kobiet, była jedną z organizacji związanych ze Stronnictwem Narodowym.

---

[49] Autor jest w posiadaniu części zdjęć zrobionych przez ks. Alojzego Kowalkowskiego.

[50] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 4.

[51] *Pamiątka Pierwszej Ofiary Mszy św.,* ze zbiorów autora.

[52] H. Mross, *Pracownicy naukowo*..., s. 125.

[53] Tenże, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920,* Pelplin 1995, s. 234.

[54] *Ruch* w *towarzystwach,* „Słowo Pomorskie" 12.09.1930, nr 213, s. 13.

Il. 3. Kaszczorek 1929 r., drugi od prawej ks. Kowalkowski. zb. autora.

W tracie swej pracy jako wikary w 1930 roku ks. Alojzy został skierowany na studia polonistyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego z myślą o zatrudnieniu go po studiach w gimnazjum biskupim[55]. Naukę rozpoczął 1 października i przez pierwsze cztery miesiące łączył je z pracą w parafii. W lutym 1931 roku przeniósł się na stałe do Poznania[56]. W czasie studiów przez dwa lata uczęszczał na wykłady z historii sztuki prowadzone przez ks. prof. Szczęsnego Dettloffa, wybitnego znawcę późnogotyckiej rzeźby polskiej. Szczególnie interesowały ks. Alojzego wykłady i ćwiczenia z historii literatury polskiej prowadzone przez profesora Romana Pollaka, wybitnego badacza i znawcy literatury staropolskiej oraz wydawcy zabytków piśmiennictwa polskiego XVII–XVIII wieku. To z jego inspiracji zajął się ks. Alojzy literaturą baroku. Tematem jego pracy magisterskiej

[55] J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939,* Pelplin 1992, s. 143.

[56] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 4.

było opracowanie rękopisu pracy Samuela ze Skrzyny Twardowskiego *Wojna domowa*[57]. Po latach tak pisał na ten temat:

> Do niepowetowanych strat naszej kultury narodowej należy także rękopis *Wojny domowej* Samuela ze Skrzyny Twardowskiego. Spłonął ponoć w czasie powstania warszawskiego, a chociaż istnieje jeszcze iskierka nadziei, że gdzieś kiedyś, wśród okoliczności najmniej spodziewanych, wypłynie bodaj kartka jedna tego cennego kodeksu – wszak *habenat sua fata libelli* – przecież dzisiaj stoimy wobec faktu, że brak nam tego manuskryptu, jednego z nielicznych zabytków jakie się z bogatej spuścizny literackiej Twardowskiego do naszych czasów zachowały [...] W latach 1932–34 wypożyczono go [...] w celu opracowania. Podjąłem się tego zadania, biorąc rękopis jako podstawę swojej pracy magisterskiej o *Wojnie domowej*. Byłem pewnie ostatnim, który ślęczał nad tym manuskryptem[58].

Biorąc pod uwagę znaczenie pracy magisterskiej ks. Kowalkowskiego, należy choć w dwóch zdaniach przypomnieć postać Samuela Twardowskiego. Urodził się przed 1600 rokiem w Lutyni koło Jarocina. Brał udział w bitwie pod Chocimiem w 1621 roku. Był najwybitniejszym przedstawicielem epiki baroku, używając pseudonimu S.T. ze Skrzypny. Jego dzieła to m.in. *Przeważna legacyja*, *Władysław IV*, *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*... cz. 1–4, *Nadobna Paskwalina*, *Satyr na Twarz Rzeczypospolitej*. Twardowski zmarł w 1661 roku w Zalesiu (Wielkopolska)[59]. Należy zwrócić tu uwagę na pisownię nazwy miejscowości. Ks. Alojzy pisze o niej Skrzyna, zaś w encyklopedii napisano Skrzypna. Przeglądając kolekcje akt ks. Kowalkowskiego, natknąłem się na plik 750 ręcznie zapisanych kart. Są to notatki sporządzone przez niego podczas pisania pracy magisterskiej. Wobec zaginięcia oryginału rękopisu Samuela Twardowskiego, jest to na pewno cenny materiał do dalszych badań. Na temat pracy tej opublikowałem krótki artykuł w „Studiach Pelplińskich"[60].

Jak pisze ks. Mross, prof. Roman Pollak zachęcił także ks. Alojzego do odnalezienia i wydania rękopisu *Autobiografii* Macieja Rywockiego

---

[57] ks. Alojzy Kowalkowski, Praca magisterska przechowywana w Bibliotece WSD w Pelplinie, sygn. nr 53232/1–2.

[58] Zob. K. Kowalkowski, *„Studia Pelplińskie" 2017*, T. LI, s. 465–468.

[59] *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 8, Warszawa 2004, s. 358.

[60] Zob. K. Kowalkowski, *„Studia Pelplińskie" 2017*...

L. 14781.

UNIWERSYTET POZNAŃSKI

AKADEMICKI DOWÓD OSOBISTY

Nazwisko X. Kowalkowski

Imię Alojzy Franciszek

jest studentem(tką) Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Poznańskiego i zapisany(na) w albumie Wydziału pod nr. 1911.

Poznań, dnia 19. grudnia 1932

Z polec. Rektora

Kwestor w. z.

Podpis własnoręczny studenta (tki)

Il. 4. Akademicki dowód osobisty ks. Alojzego, Poznań 1932 r. ADP, kolekcja.

z XVII wieku. Odnalazł on zatem manuskrypt w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie, opracował wstęp historyczny i krytyczny, a następnie w 1962 roku ogłosił go drukiem w „Archiwum Literackim”[61]. Wydana przez niego praca ma związek z historią Diecezji Chełmińskiej, gdyż prostuje błędne informacje dotyczące hasła „Łęck” zawartego w tomie 5. *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego*[62]. Nie wdając się w istotę artykułu, należy jedynie wyjaśnić, że Łęck jest wsią parafialną w dzisiejszym powiecie działdowskim w województwie warmińsko-mazurskim. Tu dodać warto, że powiat działdowski ks. Kowalkowski znał ze swojej duszpasterskiej pracy, będąc wikarym w Kiełpinie, o czym w dalszej części tego artykułu.

W czasie studiów ks. Alojzy był kapelanem „Bratniej Pomocy” – organizacji studenckiej Uniwersytetu Poznańskiego. To on celebrował

[61] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 5.

[62] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,* t. 5, Warszawa 1884, s. 646–647.

mszę 13 listopada 1931 roku, odprawioną za duszę studenta uniwersytetu wileńskiego, o zamordowanie którego posądzeni zostali Żydzi. We mszy uczestniczyło ponad 5000 studentów poznańskich uczelni, a także profesorowie z rektorem uniwersytetu prof. Sajdakiem na czele[63]. Należał także do Federacji Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Pax Romana". Jako jej delegat brał udział w Kongresie „Pax Romana" we Fryburgu w Szwajcarii[64].

Studia z tytułem magistra filozofii z zakresu filologii polskiej ukończył 19 czerwca 1934 roku, po obronie wspomnianej pracy magisterskiej liczącej 360 stron maszynopisu[65]. W 1935 roku ogłosił drukiem w „Ruchu Literackim" artykuł *Ze studiów nad „Wojną domową" Samuela Twardowskiego*. Po II wojnie światowej, w 1969 roku, powrócił do tematu swojej pracy magisterskiej i opublikował w „Archiwum Literackim" (t. 14.) wydanym we Wrocławiu artykuł O *rękopisie i wydaniach „Wojny domowej" Samuela Twardowskiego*[66].

Powrót do Diecezji

Po powrocie do diecezji w 1934 roku biskup Stanisław W. Okoniewski mianował ks. Alojzego profesorem Collegium Marianum w Pelplinie. Tak pisał o tym okresie: *W latach 1934–1936 uczyłem jęz. polskiego i literatury polskiej w Biskupim Gimnazjum Klasycznym w Pelplinie, (klasy VII i VIII starego typu, klasy I–III nowego typu)*[67]. Nie ograniczał się przy tym wyłącznie do pracy pedagogicznej, lecz starał się realizować swe powołanie pisarskie i dziennikarskie, publikując kolejne liczne artykuły na aktualne tematy. Jego 23 artykuły w tych latach ukazały się m.in. w następujących czasopismach: „Pro Christo", „Ruch Literacki", „Goniec Pomorski", „Pielgrzym", „Młodzi", „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej".

---

[63] *Wielka manifestacja żałobna młodzieży poznańskiej,* „Kurier Poznański", 14.11.1931, nr 525.

[64] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 5.

[65] Tamże.

[66] Tamże.

[67] A.F. Kowalkowski, *Życiorys...*

Był zdecydowanym zwolennikiem Narodowej Demokracji, jak większość Pomorzan. Swymi śmiałymi i krytycznymi poglądami w publicystyce i na wykładach naraził się władzom sanacyjnym[68]. Taka postawa ks. Alojzego spowodowała, że został on usunięty ze szkoły. Jak pisał H. Mross:

> Śmiałe artykuły były powodem, że został z Collegium Marianum usunięty na żądanie ówczesnych, sanacyjnych władz polskich, które zarzut swój sformułowały ustnie: „Ksiądz wychowuje młodzież w duchu zbyt polskim i zbyt katolickim". Natomiast na piśmie oświadczyły: „Ksiądz nie idzie po linii współczesności polskiej"[69].

Jak z powyższego widać, odejście ks. Kowalkowskiego ze szkoły wynikało z nacisku władz państwowych, co było wówczas rzadkością. Jak pisze ks. Walkusz:

> [ówczesne K.K.] władze świeckie rzadko ingerowały w sprawy personalne Collegium Marianum. Znany jest tylko jeden przypadek, kiedy nauczyciel ks. A. Kowalkowski, z racji zbyt śmiałych poglądów o zabarwieniu proendeckim, musiał na wniosek kuratorium w 1935 roku ustąpić z urzędu[70].

Podana tu data – 1935 rok – jest błędna, gdyż odejście ze szkoły miało miejsce w 1936 roku. Sam ks. Kowalkowski o tym fakcie w swoim życiorysie napisał: *Później wróciłem do pracy duszpasterskiej na wsi, co miało mi umożliwić dokończenie pracy doktorskiej o teatrze barokowym na Pomorzu. Niestety wojna zniszczyła dzieło*[71].

Biskup Okoniewski powierzył mu parafię w Kiełpinach koło Działdowa, dziś w gminie Lidzbark, powiat działdowski w województwie warmińsko-mazurskim. Tam ks. Alojzy od 1 lipca 1936 roku do 30 czerwca 1939 roku pełnił obowiązki kuratusa. Był przy tym w dalszym ciągu aktywny pisarsko, publikując ponad 50 tekstów historycznych, ale także polemicznych i recenzji, zapewne wieloma w dalszym ciągu narażając się władzy państwowej. Spośród tych artykułów aż 33 opublikował w „Gońcu Pomorskim" wydawanym

---

[68] A. Nadolny, *Ks. Alojzy F. Kowalkowski...*, s. 16.

[69] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...*, s. 6.

[70] J. Walkusz, *Duchowieństwo...,* s. 67.

[71] A.F. Kowalkowski, *Życiorys...*

Il. 5. Kiełpiny 1939 r., przy dzwonnicy pierwszy z prawej ks. Kowalkowski, zbiory autora

w Tczewie[72]. Najważniejsze pozycje wydane do 1939 roku wymienił w swoim życiorysie, pisząc:

> Ogłosiłem drukiem m.in. następujące prace:
>
> *Florian Ceynowa i jego dążenie do separacji Kaszub* – „Mestwin" (Toruń), 1927.
>
> *Dzieje klasztoru kartuskiego* – „Mestwin" (Toruń), 1929.
>
> *Socjologia kultury renesansu* – „Ruch Literacki" (Warszawa), 1935.
>
> *Ze studiów nad barokiem* – „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej" (Pelplin), 1935, oraz w osobnej odbitce.
>
> *Ze studiów nad Wojną Domową Samuela Twardowskiego. Sprawa rękopisu* – „Ruch Literacki" (Warszawa), 1935.
>
> *Polska epika historyczna w XVIII wieku* – „Przegląd Powszechny" (Kraków), 1936.
>
> *Poeta – malarz, Stanisław Wyspiański. O studium Makowieckiego* – „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej" (Pelplin), 1937[73].

[72] S. Decowski, *Przeszedł dobrze czyniąc. Ks. Henryk Mross,* Pelplin 2001, s. 163.

[73] A.F. Kowalkowski, *Życiorys...*

Il. 6. Ks. Kowalkowski podczas rejsu na m/s Piłsudski, Narwik 1.08.1939 r., zbiory autora

m/s „Piłsudski"

Na początku 1939 roku zamierzający przejść na emeryturę redaktor naczelny tygodnika „Pielgrzym" – ks. Jerzy Chudziński zaproponował ks. Kowalkowskiego na swojego następcę. Miał on poparcie zarządu wydawnictwa i samego ks. biskupa Konstantyna Dominika. Jednak w obawie przed sprzeciwem władz państwowych wobec tej nominacji, z uwagi na znane wszystkim poglądy ks. Alojzego, biskup Stanisław W. Okoniewski nie wyraził na nią zgody[74]. W konsekwencji nieudanych starań o stanowisko redaktora naczelnego oraz licznych uwag władz 1 lipca 1939 roku otrzymał on nominację na kapelana transatlantyku pasażerskiego m/s „Piłsudski"[75]. Prawdopodobnie nie spodziewał się takiej decyzji, bo pracując jeszcze w Kiełpinach, zamówił w Spółce Wydawniczej Gmachowski i S-ka w Częstochowie dwa zdjęcia-portrety, duży (50 × 35 cm) portret Juliusza Słowackiego i mały (25 × 17 cm) Romana Dmowskiego, przywódcy Narodowej

[74] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...*, s. 7.

[75] Tamże.

Demokracji, wykonane w 1938 roku. Przesyłka nie zastała już go w Kiełpinach, więc 7 sierpnia została skierowana do Gdyni. Trudno dziś powiedzieć, jakie były jej dalsze losy, ale w końcu, po śmierci siostry ks. Alojzego w 1995 roku, znalazła się ona nierozpieczętowana u autora niniejszej biografii[76]. Niewątpliwie mianowanie na funkcję kapelana na m/s „Piłsudskim" w konsekwencji było dla niego zbawienne, bo gdyby pozostał w kraju, podzieliłby los innych kapłanów diecezji chełmińskiej zamordowanych przez hitlerowców już w pierwszych dniach II wojny światowej.

Na stanowisku kapelana wypłynął ks. Alojzy na m/s „Piłsudskim" dowodzonym przez kapitana żeglugi wielkiej Jana Stankiewicza w rejs do Nowego Jorku. W drodze powrotnej z Ameryki do Gdyni 29 sierpnia transatlantyk zamiast w stronę Skagerrak i Polski, został skierowany, jak czytamy w maszynopisie pamiętnika Jana Stankiewicza, *do portu w Cromatry w północnej Szwecji*[77], dokąd wpłynął 31 sierpnia. 1 września kapitan otrzymał rozkaz wypłynięcia do Newcastle on Tyne, ale po przebyciu 70 mil został przez brytyjskie samoloty zawrócony. Jak się okazało, na „Piłsudskiego" czatowały 3 niemieckie łodzie podwodne. Tego samego dnia wieczorem statek wyruszył ponownie i wpłynął do Newcastle on Tyne 3 września rano[78]. Tu trzeba dodać kilka słów wyjaśnienia. Prawdopodobnie w trakcie przepisywania pamiętnika powstał błąd, gdyż Szwecja nie ma dostępu do Morza Północnego, a wspomniany port Cromatry to zapewne Cromarty w północnej Szkocji, natomiast Newcastle on Tyne to portowe miasto Newcastle upon Tyne w północno-wschodniej Anglii. Po przybyciu do Newcastle na statku pozostało 315 członków załogi i około 300 pasażerów. Trudno powiedzieć, kiedy pasażerowie zeszli na ląd. Wiadomo, że statek został dopiero 26 września przekazany przez dotychczasowego kapitana Jana Stankiewicza następcy, którym został kpt. Mamert Stankiewicz, brat Jana[79].

---

[76] Autor jest w posiadaniu wspomnianej przesyłki.

[77] J. Stankiewicz, *Pamiętniki, zeszyt pierwszy,* maszynopis, Dortmounth 2.10.1939 r.

[78] Tamże.

[79] Tamże.

Lata wojny w Anglii

Po wyokrętowaniu w Newcastle upon Tyne ks. Alojzego Kowalkowskiego przydzielono 2 października do parafii św. Wawrzyńca. *Tamtejszy biskup zlecił mu opiekę duszpasterską nad Polakami: byłymi pasażerami „Piłsudskiego", polskimi marynarzami z różnych statków oraz mieszkającymi w Newcastle, Hebburn, Wallsend, Jarrow, Sunderland i w pobliskich portach*[80]. Wkrótce jednak zwiększyła się liczba marynarzy oddanych pod opiekę ks. Kowalkowskiemu, kiedy 26 listopada 1939 roku m/s „Piłsudski" około 85 mil od Newcastle został storpedowany przez Niemców lub też trafił na minę i zatonął u wybrzeży Anglii. Uratowała się cała załoga, a jedyną ofiarą śmiertelną był kapitan Mamert Stankiewicz, który jako ostatni opuścił statek, choć po godzinnym pływaniu w lodowatej wodzie został wyratowany, to po wyłowieniu przez angielski kontrtorpedowiec nie odzyskał przytomności i zmarł. Pogrzeb kapitana odbył się 29 listopada w Hartlepool, a mszę w asyście angielskich księży odprawił ks. Kowalkowski, który wygłosił też na cmentarzu mowę pożegnalną. *Nad mogiłą przemówił ks. Kolankowski, który we wzruszających słowach pożegnał tego, który rozsławił banderę polską od Północy na Południe i od Wschodu na Zachód*. Po pogrzebie Roman Stankiewicz, trzeci z braci, poprosił ks. Kowalkowskiego o opiekę nad grobem[81]. Tu należy się wyjaśnienie. W maszynopisie zapisano nazwisko Kolankowski, a nie Kowalkowski, ale trudno powiedzieć, gdzie powstało to przekłamanie. Fakt, że ks. Alojzy odprawiał mszę pogrzebową i wygłosił mowę nad grobem, znajduje potwierdzenie w pamiętniku prowadzonym przez księdza. Tak to zapisał: *Mszę* i *egzekwie odprawiłem ja jako b. kapelan m/s „Piłsudski". Nad grobem wygłosiłem także przemówienie, czy raczej kazanie żałobne. Krótko przemówił komandor Roman Stankiewicz* w *języku angielskim. Ludzi było bardzo dużo.* Po pogrzebie bracia Stankiewicz zostali zaproszeni na lunch przez ks. kanonika Burke'a, w którym uczestniczył także ks. Alojzy[82].

---

[80] H. Mross, *Pracownicy naukowo...*, s. 125.

[81] J. Stankiewicz, *Pamiętniki zeszyt drugi,* maszynopis, 1939 r.

[82] A.F. Kowalkowski, *Dzienniczek* z *wychodźstwa zeszyt drugi,* ADP kolekcja.

W parafii St. Lawrence's mieszczącej się przy Dunstanburgh Road w Newcastle-on-Tyne ks. Alojzy pracował zapewne do czasu powołania do polskiego wojska, a na pewno, jak świadczy adresowana do niego karta, był tam 21 września 1940 roku[83]. 1 marca 1941 roku został powołany do wojska *jako kapelan Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii*[84]. Otrzymał polski stopień kapitana i brytyjski stopień *Squadron Leader* (major). Służbę kapelańską pełnił w różnych ośrodkach lotniczych m.in.: w obu szkołach pilotażu, Ośrodku Szkolenia Załóg Bombowych, Dywizjonie Budowy Lotnisk. Niestety nie udało się dokładnie odtworzyć pierwszych lat służby. Na pewno, jak na to wskazują karty pocztowe, które otrzymał ks. Kowalkowski, w sierpniu 1942 roku i lutym 1943 roku pracował w Bramcote (18 OTU – Operational Training Unit), a w maju[85] i czerwcu 1944 roku w Redcar – ośrodku szkolenia personelu naziemnego brytyjskiej WAAF (Women's Auxiliary Air Force) i polskiej Pomocniczej Lotniczej

Il. 7. Wielka Brytania 1941 r., pierwszy z prawej ks. Alojzy Kowalkowski, zbiory autora

[83] *Karta pocztowa wysłana* z *Londynu do ks. Kowalkowskiego,* ze zbiorów autora.

[84] A.F. Kowalkowski, *Życiorys...*

[85] *Własnoręcznie podpisane zdjęcie ks. Alojzego* z *maja* 1944 *r.,* ze zbiorów autora.

Służby Kobiet[86]. W Bramcot był na pewno 7 grudnia 1941 roku. Lotnik Feliks Łazowski w swoim pamiętniku pisze, że *w tym dniu w kaplicy lotniczej w Bramcot mszę odprawił ks. kap. Kowalkowski*[87].

Natomiast szczegółowe informacje co do kolejnych miejsc posługi kapelana daje zachowana karta przydziałów wojskowych. Pierwszy zapis datowany jest na 2 grudnia 1944 roku, kiedy to ks. Alojzy został przeniesiony na stanowisko kapelana na stację RAF Abington (10 OTU), gdzie szkolono Polaków na bombowcach. Następnie 25 kwietnia 1944 roku przydzielony został jako kapelan do 5029 Dywizjonu Budowy Lotnisk (Airfield Construction Squadron). 3 września 1945 roku trafił jako kapelan na stację RAF Gatwick (koło Londynu – obecnie lotnisko cywilne). W dniach 1–3 października 1945 roku przebywał w Bazie Sił Powietrznych w Dunholme Lodge (?), aby następnie powrócić na miesiąc do 5029 Dywizjonu. 4 listopada 1945 roku ks. Alojzy otrzymał przydział na stację RAF Gatwick. Tu niestety przez trzy tygodnie (w dniach 5–26 lutego 1946 r.) chorował[88]. Nie jest znana dokładna data mianowania go na stanowisko zastępcy szefa duszpasterstwa w Dowództwie Sił Powietrznych. Było to, jak pisał ks. Mross, w lutym 1946 roku i stanowisko to ks. Kowalkowski sprawował do 30 kwietnia 1947 roku[89]. Jednak z karty przydziałów wynika, że już 24 lutego 1947 roku ks. Alojzy, w związku ze swoją decyzją o powrocie do

Il. 8. Ks. Kowalkowski podczas pracy. Wielka Brytania 1945 r. ADP, kolekcja

[86] *Karty pocztowe wysłane do ks. Kowalkowskiego,* ze zbiorów autora.

[87] Muzeum Lotnictwa Polskiego, F. Łazowski, *Pamiętnik,* z. 9, s. 11.

[88] The Polish Instytute and Sikorski Museum, *Karta przydziałów, P1508 Kowalkowski Alojzy.*

[89] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...,* s. 7.

kraju, został przeniesiony do jednostki zbornej personelu na wyjazd do Polski. 1 marca 1947 roku zameldował się w Bazie Polskich Sił Powietrznych Dunholme Lodge, skąd 5 maja przeszedł do obozu repatriacyjnego Stewarton w Szkocji. Do Polski wypłynął 15 maja i po 3 dniach przybył do Gdańska[90]. W czasie swojej służby w wojsku polskim otrzymał kilka odznaczeń wojskowych, m.in. War Medal, Defence Medal, i dwukrotnie Medal Lotniczy[91].

W Anglii poza służbą wojskową ks. Alojzy prowadził badania naukowe na temat dziejów polskiej literatury emigracyjnej w Wielkiej Brytanii, dziejów duszpasterstwa Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie oraz pisywał do różnych czasopism wychodzących w Anglii, m.in. „Jestem Polakiem". W Londynie w 1945 roku wydał broszurę *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu* wymierzoną przeciw propagandzie pewnej części społeczeństwa emigracyjnego w Wielkiej Brytanii. Napisał też pracę *Duszpasterstwo Polskich Sił Powietrznych we Francji i Wielkiej Brytanii w latach 1939–1945*. Jej maszynopis złożył w British Muzeum w Londynie[92]. Niestety nie udało się dotrzeć do tego rękopisu. Natomiast wspomnianą broszurę *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu* ks. Kowalkowski wydał pod pseudonimem Mirosław Jesko. W posłowiu autor napisał:

> Praca niniejsza była przygotowana do druku wczesną wiosną 1944 i miała się ukazać w czerwcu tegoż roku. Jednakże nie przewidziane wypadki kazały rzecz odłożyć. Tymczasem zawierucha wojenna objęła ponownie zachodnie rubieże Rzeczpospolitej, a *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu* wychodzi w chwili, gdy ziemię pomorsko-kaszubską zalewają wojska spod znaku sierpa i młota. Skromną tę książeczkę, zaprawioną niezłomną wiarą, że *nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby*, oddaje Czytelnikowi w dwudziestą rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem.
>
> Autor:
>
> Gdzieś w Wielkiej Brytanii, w styczniu/lutym 1945[93].

---

[90] The Polish Instytute and Sikorski Museum, *Karta przydziałów, P1508 Kowalkowski Alojzy,*

[91] H. Mross, *50 lat kapłaństwa*... s. 7.

[92] Tamże, s. 8.

[93] ADP, kolekcja, M. Jesko, *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu*, Londyn 1945, s. 39.

Broszura ta została wydana ponownie w czasach PRL-u nakładem Niezależnego Ośrodka Myśli Politycznej w Oslo. Nie jest jednak datowana, ani nie posiada miejsca wydania. Zapewne miało to miejsce w okresie stanu wojennego[94].

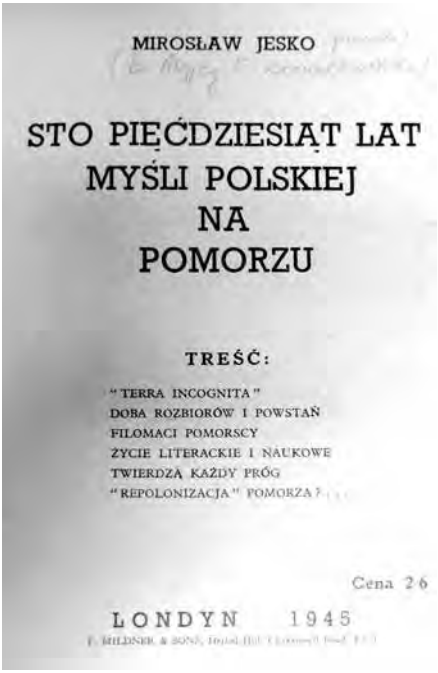

MIROSŁAW JESKO

STO PIĘĆDZIESIĄT LAT MYŚLI POLSKIEJ NA POMORZU

TREŚĆ:

"TERRA INCOGNITA"
DOBA ROZBIORÓW I POWSTAŃ
FILOMACI POMORSCY
ŻYCIE LITERACKIE I NAUKOWE
TWIERDZĄ KAŻDY PRÓG
"REPOLONIZACJA" POMORZA?

Cena 2·6

LONDYN 1945

Il. 9. Strona tytułowa broszury *Sto pięćdziesiąt lat myśli Polskiej na Pomorzu*, Londyn 1945, ADP, kolekcja.

O pracy naukowej w Wielkiej Brytanii w latach wojny tak pisze w swoim życiorysie ks. Alojzy:

> W czasie pobytu w Wielkiej Brytanii pracowałem w Bodleian Library, Oxford i w British Museum London, zbierając materiały do dziejów emigracji w Wielkiej Brytanii w wieku XIX. Równocześnie przygotowywałem historię piśmiennictwa kaszubskiego od Mrongowiusza do Majkowskiego. Wreszcie z niedrukowanych dotąd rękopisów, znajdujących się w Muzeum Brytyjskim, zebrałem materiały do wczesnych dziejów klasztorów kartuskiego i żukowskiego na Pomorzu. Napisałem też pracę „Duszpasterstwo Polskich Sił Powietrznych we Francji i Wielkiej Brytanii w latach 1939–1945"[95].

W 1979 roku ks. Kowalkowski tę cenną 60-stronicową pracę opublikował drukiem w „Studiach Pelplińskich"[96].

---

[94] Egz. tego wydania znajduje się w zbiorach autora.

[95] A.F. Kowalkowski, *Życiorys...*

[96] Ks. A.F. Kowalkowski, *Duszpasterstwo Polskich sił powietrznych we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945,* „Studia Pelplińskie" 1979, nr 10, s. 152–212.

Powrót do Ojczyzny

Ponieważ ks. Kowalkowski postanowił wrócić do kraju, zgłosił się do biura repatriacyjnego i 1 marca 1947 roku zameldował się w Bazie Polskich Sił Powietrznych Dunholme Lodge, skąd 5 maja przeszedł do obozu repatriacyjnego Stewarton w Szkocji. Do Polski wypłynął 15 maja 1947 i po 3 dniach przypłynął do Gdańska. Od szefa duszpasterstwa wojskowego ks. A. Miodońskiego otrzymał następującą opinię:

Londyn, dnia 8 I. 1947 r.

Opinia dla ks. kapelana S/Ldr mgr Alojzego Kowalkowskiego z Polskich Sił Powietrznych za czas od 1 III 1941 do 8 I 1947, wydana przez Szefa Duszpasterstwa Polskich Sił Powietrznych w uwzględnieniu z Kurią Biskupią Polowego WP i Dowódcą Sił Powietrznych.

Kapłan poważny, gorliwy i pracowity. Gorący patriota, chociaż nie lubiący patriotyzmu na pokaz i paradę. Kaznodzieja inteligentny i rzeczowy, w pracy codziennej ofiarny i dokładny. Wobec przełożonych lojalny, lecz z godnością i stanowczo broniący poglądów, które uważa za słuszne. W żołnierzu szuka wartości moralnych i stara się je wydobywać i ugruntować. Lubi pracę naukową, zwłaszcza historyczną i poświęca studiom każdą wolną chwilę. W Anglii wydał broszurę pt. *Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu* i przygotował materiały do Dziejów emigracji polskiej w Anglii w wieku XIX; opracował także Historię Duszpasterstwa Polskich Sił Powietrznych 1939–1946.

Wiele zasług położył około uporządkowania spraw metrykalnych Lotnictwa jako zastępca Szefa Duszpasterstwa S.P. Szanowany przez lotników za prawdomówność i prostolinijność w postępowaniu.

Nadaje się na profesora gimnazjum. Ogólna ocena: wybitny kapelan.

Szef Duszpasterstwa Sił Pow.

/-/ Ks. A. Miodoński

Dziekan WP[97]

Jako ciekawostkę można dodać, że wracając do Polski, ks. Alojzy przywiózł ze sobą rower marki „Herkules", z którego korzystał przez

[97] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...*, s. 8.

kilka lat[98]. Po powrocie do Polski zamieszkał w rodzinnym mieszkaniu matki i siostry w Kartuzach przy ul. 3 Maja 18.

NOTATKA URZĘDOWA

Rower niniejszy używany jest do wyjazdów osobistych (wyszczególnienie)

Kamerzyński (podpis)
Ref. Ucld.

Starostwo Powiat Kartuzy
Zarząd Miasta/Gminy Kartuzy

POZWOLENIE

Nr. 619/48

obj. ks. Kowalkowski Alojzy ur. 16.9.1905
zam. Pelplin, Aleje Cystersów Nr. 2
uprawniony jest do jazdy po drogach publicznych Rzeczypospolitej Polskiej

ROWEREM

Wzór K. 34 — G. Z. S. T. Warszawa, Dobra 28
D-6/15596

Il. 10. Pozwolenie na jazdę rowerem po drogach publicznych. ADP, kolekcja

1 sierpnia 1947 roku na krótko objął parafię w Lini w powiecie wejherowskim, w ówczesnej diecezji chełmińskiej. Tu po śmierci proboszcza ks. Jan Mickholza[99] pełnił w lipcu 1947 roku obowiązki administratora[100]. Praca duszpasterza, jak to już wcześniej ks. Alojzy oświadczył, nie była jego mocną stroną. Pragnął dalej zajmować się pracą naukową i pedagogiczną. Zapewne to było powodem jego powrotu do szkolnictwa. 1 września 1947 roku podjął pracę w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Stolicy Biskupiej Collegium Marianum w Pelplinie, gdzie do 31 sierpnia 1951 roku był wychowawcą i nauczycielem języków polskiego i angielskiego. Wymieniając profesorów tej uczelni, Nadolny napisał: *ks. Alojzy Kowalkowski (mgr polonistyki*

[98] A.F. Kowalkowski, *kwit celny,* ADP kolekcja.
[99] H. Mross, *50 lat kapłaństwa...,* s. 8.
[100] Tamże.

Uniwersytet Poznański, bardzo wymagający). [...] *Była to, jak poświadczają wychowankowie, kadra doborowa, sumienna* i *wymagająca*[101]. Tu należy dodać, że ks. Alojzy obok wspomnianego tu języka angielskiego znał także w mowie i piśmie język niemiecki (biegle), francuski (średnio), a także w mowie posługiwał się językiem włoskim[102].

O jego powrocie do Pelplina informował Andrzeja Bukowskiego, wówczas pracownika Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy, ks. Bernard Sychta, pisząc w liście: *Niedawno wrócił* z *Anglii X. mgr Alojzy Kowalkowski. Na pewno Pan go będzie znał. Przechodził on gimnazjum* w *Pelplinie. Na Pelplin prawdziwy najazd Kaszubów. Stryczek, Liedke, Jank, Kowalkowski, Trzebiatowski (mój wikariusz katedralny) no i ja – oto wszyscy Kaszubi*[103]. Od tego pierwszego powojennego spotkania losy obu księży będą się przeplatały.

Były uczeń gimnazjum w Pelplinie Zdzisław Mrozek opisywał w swoich wspomnieniach lekcje, w których uczestniczył od 1947 roku i postawę ks. Alojzego jako nauczyciela i człowieka, a także moment, kiedy musiał on przerwać swoją pracę w szkole. Czytamy w nich:

> Po raz pierwszy ujrzeliśmy Go w mundurze polskiego lotnika w stopniu kapitana. Człowiek o tak bogatym doświadczeniu życiowym gwarantował nam, uczniom, bogatą wiedzę nie tylko literacką i językoznawczą, ale też historyczną i pewną ogładę językową. Ks. Kowalkowski nie był nauczycielem przekazującym materiał naukowy w sposób „kostyczny", lekcje potrafił wzbogacać anegdotą i zabawną dygresją, a także humorem. Wykłady, głównie języka i literatury angielskiej, prowadził tak, że nawet najsłabsi uczniowie byli w stanie pojąć zarówno gramatykę, jak również słownictwo trudnego przecież języka Szekspira. A wymagania księdza profesora były nieprzeciętne. Teksty trzeba było tłumaczyć z polskiego na angielski i z angielskiego na polski. Nasz wykładowca sięgał do poety Geoffrey'a Chaucera i jego *Opowieści kanterberyjskich*, których fragmenty poznawaliśmy w oryginale, wymagał też znajomości fragmentów *Raju utraconego* Johna Miltona. Trudziliśmy się nad wypisami tekstów z dzieła *Magna Charta Libertatum*, które należało przetłumaczyć na język polski. „Zakuwaliśmy" *Treny* Kochanowskiego, całe fragmenty *Pana Tadeusza*, szczególnie opisy przyrody, także niektóre części *Wojny Chocimskiej* Wacława Potockiego.

---

[101] A. Nadolny, *Collegium Marianum. Zasłużone Gimnazjum Pomorskie,* „Kociewski Magazyn Regionalny" 1987, z. 2, s. 58.

[102] *Karta członkowska Stowarzyszenia Lotników Polskich* w *Londynie*, ze zbiorów autora.

[103] A. Bukowski, *Listy Bernarda Sychty 1937–1982,* Gdańsk 1994, s. 57.

Profesor nie wymuszał „dyscypliny wojskowej", lecz miał autorytet, który nas zniewalał. Wystarczyło jedno spojrzenie, by w klasie słychać było przelatującą muchę. Panowała wówczas cisza absolutna. Ale na jego pojawienie czekaliśmy z niecierpliwością w klasie. Treści lekcji przeplatał dygresjami ze swych przeżyć wojennych, które nas niebywale interesowały. Miał wielką charyzmę. W niedzielę organizował dla nas wycieczki piesze po ziemi kociewskiej, wpajał miłość do przyrody, utwierdzał wśród nas przyjaźń i koleżeństwo. Był synem ziemi kaszubskiej. Na lekcjach polskiego mówił o piśmiennictwie kaszubskim, proponował tematy, które mogłyby nas zainteresować, np. dorobek twórczy ks. Bernarda Sychty. Starannie przygotowywał nas do matury. Niestety, gdy nadszedł czas egzaminów, nagle Go zabrakło, jak się później okazało, z powodów politycznych. Przygotowanie nas do końcowej fazy egzaminu przejął student filologii polskiej Jerzy Maciejewski z Uniwersytetu Toruńskiego.

Dziś pamiętam niespodziewaną wizytę w naszej szkole komisji z gdańskiego kuratorium. Był wśród nich funkcjonariusz UB. Ks. Kowalkowski zachował stoicki spokój, który nam się udzielił. W klasie zaistniała sprzeczka pomiędzy uczniami, a wizytatorem. Poszło o poezję Władysława Broniewskiego. Profesor szybko rozładował spór, a funkcjonariusz UB stwierdził: *Macie w szkole wysoki poziom, ale ideologicznie nie jesteście dojrzali i nie ukształtowani*. Na maturze nasz profesor już się nie pojawił. Zastępował go dyrektor jednej ze szkół gdańskich, który jednocześnie przewodniczył komisji egzaminacyjnej. Zaraz potem w 1951 r. nasza szkoła została upaństwowiona[104].

Tu należy dodać, że Prywatne Gimnazjum i Liceum uprawnienia szkoły państwowej musiało uzyskiwać co roku. Ostatnie takie zezwolenie zostało wydane przez Ministra Oświaty Zarządzeniem z dnia 15 maja 1950 roku, nr II/Śr – 2538/50 na okres jednego roku i, jak czytamy w świadectwie szkolnym ucznia klasy XI b, ks. Alojzy Kowalkowski był nie tylko nauczycielem, ale także wychowawcą tej klasy[105]. Zapewne na skutek oceny wystawionej po wizycie przedstawicieli kuratorium i UB nie wydano szkole uprawnień na kolejny rok.

Podobnie ks. Kowalkowskiego wspomina kolejny z jego uczniów Czesław Glinkowski, który pisał:

---

[104] Z. Mrozek, *Był naszym profesorem* i *wykładowcą. W 20. rocznicę śmierci ks. Alojzego Franciszka Kowalkowskiego 1905–1986,* „Informator Pelpliński" 2006, nr 8 (181), s. 18.

[105] *Świadectwo Rynkowskiego Kazimierza z dnia 31 stycznia 1951 r.,* kopia ze zbiorów autora.

> Ksiądz Kowalkowski prowadził jeden rok nauki języka polskiego w oparciu o tekst *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, z którego na pamięć trzeba było znać sporo wersetów. Mówiliśmy wtedy: *Języku polski, ty jesteś jak zdrowie, ale ile to było „kucia", nikt się nie dowie*. I dalej na temat dyscypliny w szkole: Zajęcia prowadzone przez naszych nauczycieli, szczególnie przedwojennych oficerów – dyrektora Smykala, ks. Kowalkowskiego i ks. Dąbrowskiego – nie wyróżniały się dyscypliną. Wymuszał ją natomiast ich autorytet, który nas wprost zniewalał. Wystarczyło jedno groźniejsze wspomnienie belfra, by w klasie było słychać muchę. Oczywiście zdarzały się również momenty drylu – na przykład wtedy, gdy nauczyciel zauważył brudną tablicę, kurz na podłodze czy pył na biurku nauczycielskim[106].

Zapewne ks. Alojzy w swej pracy pedagogicznej kierował się zasadami pomorskich filomatów, które tak opisywał w swojej przytaczanej już pracy:

> Niektórzy b. filomaci jeszcze w sędziwym wieku umieli na pamięć wielką ilość bajek Krasickiego oraz szereg „śpiewów historycznych" Niemcewicza, jako też długie ustępy z Mickiewicza, Brodzińskiego, Pola, a historię ojczystą znali tak dokładnie, że na pewno zawstydziliby tą swoją wiedzą polonistyczną niejednego naszego maturzystę, który ukończył szkołę średnią w wolnej Polsce. Nauka historii i literatury ojczystej szła w parze z kształceniem charakteru i z przygotowaniem się do czynu, wpierw orężnego, przed rokiem 1863, a potem wychowawczego, „od podstaw"[107].

Równocześnie w roku szkolnym 1947/48 ks. Alojzy dojeżdżał do Gniewa, gdzie w Liceum Ogólnokształcącym uczył języka polskiego. Jak wspominał ks. Henryk Mross:

> pracowali przedwojenni nauczyciele, czyli ludzie z „zasadami", którzy nie tylko wykładali swoje przedmioty, ale też wychowywali w duchu prawdziwego patriotyzmu i umiłowania wartości. Pochodzący ze Lwowa dyrektor Bronisław Pasławski uczył łaciny, [...] zasadniczy ks. Alojzy Kowalkowski języka polskiego[108].

Po dojeżdżającego pociągiem z Pelplina do Gniewa ks. Alojzego wychodzili na dworzec Józef Wódkowski i Henryk Mross, aby

---

[106]Cz. Glinkowski, *Byłe i niebyłe Collegium Marianum* w *Pelplinie,* „Pomerania" 2008, nr 11, s. 2021.

[107]M. Jesko, *Sto pięćdziesiąt*..., s. 21.

[108]S. Decowski, *Przeszedł*..., s. 28.

bezpiecznie swojego nauczyciela doprowadzić do szkoły, gdyż byli tacy, którym jego sposób prowadzenia lekcji oraz wymagania bardzo się nie podobały. Jednego razu, gdy szedł do szkoły samotnie, został dotkliwie pobity. Tak wspominał to ks. Henryk Mross:

> Był bardzo wymagającym polonistą, przez co wielu uczniom zaszedł za skórę. Kiedy pewnego razu ksiądz szedł do szkoły sam, kilku chłopaków na niego napadło. Zarzucono mu worek na głowę i dość dotkliwie pobito. Ks. Kowalkowski uczył do końca roku szkolnego 1947/48, po czym zrezygnował z pracy w gniewskim gimnazjum[109].

O pobiciu ks. Kowalkowskiego pisze też w swoim artykule Marcin Kłodziński, powołując się na akta sprawy Urzędu Bezpieczeństwa[110].

W trakcie swojej pracy w Pelplinie zaprzyjaźnił się ks. Alojzy z ks. Sychtą. Gdy 11 stycznia 1948 roku Teatralny Zespół Ziemi Kaszubskiej w Wejherowie wystawiał dramat ks. Sychty *Przebudzenie,* to ks. Alojzy namówił ks. Sychtę do wyjazdu na próbę generalną i z siostrą ks. Sychty razem w trójkę tam pojechali. Gdy podczas tej próby ks. Sychta zobaczył jak zniekształcono, bez uzgodnienia z nim, jego dramat, nie uczestniczył w premierze i zakazał dalszego wystawiania go w takiej formie. Po premierze ks. Kowalkowski zamieścił w „Ilustrowanym Kurierze Polskim" recenzję tego przedstawienia, bardzo krytykując dokonane skróty, sposób przygotowania i przedstawienia sztuki[111].

TEATRALNY ZESPOŁ ZIEMI KASZUBSKIEJ
(dawniej Teatr Kaszubski w Wejherowie)

Zaprasza

W. Szan. Pana(nią) — Państwo na prapremierę kaszubskiego dramatu baśniowego w 6 obrazach

„Przebudzenie"

X. BERNARDA SYCHTY

urządzaną dnia 11 stycznia 1948 o godz. 18-tej w sali Prusińskiego (Wejherowo ul. Sobieskiego 217)

Bilet nr. 7 w załączeniu

Il. 11. Zaproszenie na premierę dramatu *Przebudzenie*, ADP, kolekcja.

[109]Tamże, s. 30–32,

[110]M. Kłodziński, *Mściciele* [w:] „Kociewski Magazyn Regionalny" 2016, nr 1 (92), s. 7.

[111]A. Kowalkowski, *Za kulisami „Przebudzenia",* „Ilustrowany Kurier Polski" 26.01.1948, nr 25, s. 5.

Ucząc w pelplińskim gimnazjum, ks. Alojzy od 1 września 1948 roku prowadził także w Seminarium Duchownym w Pelplinie wykłady z języka polskiego oraz pełnił funkcję kustosza Biblioteki Seminaryjnej. Początkowo był praktykantem (X–XII), następnie pracownikiem etatowym od 1 I 1952 roku[112]. Pracę tę dwukrotnie, w latach 1950 i 1951, przerywał zły stan zdrowie księdza i jego pobyty w szpitalu na skutek poważnej choroby serca[113]. Nie udało się ustalić, kiedy wyprowadził się z Kartuz. Zachowane urzędowe zezwolenie na przewóz ruchomości do Pelplina (mebli, pościeli, bielizny i ubrań) wystawione 30 marca 1948 roku sugeruje, że było to właśnie w tym czasie. Na pewno 8 marca 1951 roku mieszkał w Pelplinie przy Alei Cystersów 2[114].

Kiedy wzrósł poziom szkolnictwa w Polsce, ks. biskup ordynariusz Kazimierz Józef Kowalski postanowił wykreślić język polski z programu nauczania w seminarium, *ponieważ znajomość języka ojczystego wśród alumnów wzrosła do poziomu odpowiadającego wymaganiom pracy kapłańskiej*. Jednak ks. Alojzy pozostał w dalszym ciągu wykładowcą seminarium, prowadził jedynie okresowo wykłady i ćwiczenia z bibliotekarstwa, , które zostało wprowadzone w myśl uchwał Zjazdu Księży Bibliotekarzy. Początkowo rektorat seminarium duchownego nie uwzględniał tych zajęć, lecz później przez kilka lat ks. Kowalkowski mógł kontynuować pracę[115]. Aby właściwie przygotować się do roli kustosza oraz wykładowcy bibliotekarstwa, ks. Alojzy dokształcał się, uczestnicząc m.in. w Kursie bibliotekarstwa w dniach 16–22.08.1955 roku i w Kursie bibliograficznym w dniach 2–14.09.1957 roku w Lublinie[116].

Kustoszem Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie ks. Alojzy był do swojej śmierci w 1986 roku. Sumiennością, pracowitością, dokładnością i zamiłowaniem do porządku oraz ukochaniem książki postawił ją na wysokim akademickim poziomie. Nie zaniedbywał przy tym pracy naukowej i publicystycznej. Bibliografia jego

[112]H. Mross, 50 *lat kapłaństwa*..., s. 9.

[113]A.F. Kowalkowski, *Kwestionariusz osobowy,* ADP kolekcja.

[114]A.F. Kowalkowski, *dokumenty,* ADP kolekcja.

[115]Tamże.

[116]ADP, kolekcja notatki z kursów A.F. Kowalkowskiego.

publikacji, którą zebrał ks. Mross, liczy ponad 200 pozycji. Podczas pracy w Seminarium Duchownym ks. Alojzy opiniował także opracowania historyczne alumnów, m.in. napisaną przez ks. Mrossa, pod kierunkiem promotora ks. dr Antoniego Liedtkego, pracę o parafii w Gniewie, która stała się podstawą do wydanej w 1997 roku książki *Dzieje parafii* w *Gniewie*. Praca *otrzymała bardzo wysoką ocenę zarówno promotora, jak* i *innych znawców, np. ks. Alojzego Kowalkowskiego*[117].

Miał swój udział ks. Alojzy w sprowadzeniu do Pelplina w 1959 roku *Biblii Gutenberga*. Ten niezwykły zabytek został tuż przed wybuchem II wojny światowej wywieziony wraz z innymi najcenniejszymi zabytkami z Pelplina. *Biblia* została zawieziona do Warszawy, skąd już w czasie II wojny światowej wraz z innymi najcenniejszymi zabytkami z całej Polski przez Rumunię i Francję dotarła do Kanady. Stamtąd po wielu latach starań w lutym 1959 roku powróciła wraz z innymi cennymi zabytkami do Polski. Przejęcie *Biblii* nastąpiło 24 lutego 1959 roku na Wawelu. Odbierał ją imieniu władz diecezji chełmińskiej ówczesny dyrektor Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie ks. dr Antoni Liedtke oraz kustosz biblioteki ks. Alojzy Kowalkowski. Tak opisuje te wydarzenia ks. Liedtke:

> Otrzymawszy z Wawelu zaproszenie z dnia 20 lutego 1959 r. (l. dz. XI-35/8/59), aby przybyć w dniu 24 lutego 1959 r. na uroczyste przekazanie rewindykowanych z Ottawy obiektów zabytkowych stanowiących własność tamtejszych Instytucji, które odbędzie się o godzinie 11-ej w Baszcie Senatorskiej, wybrałem się do Krakowa razem z kustoszem Biblioteki ks. prof. mgr Alojzym Kowalkowskim, aby wspólnie uczestniczyć w tak radosnym, w dziejach Biblioteki doniosłym, wydarzeniu. I rzeczywiście akt przekazania miał oprawę nadzwyczaj uroczystą, a wyłożone Skarby już swoim zewnętrznym wyglądem radowały nasze oczy tym bardziej, że oba tomy Biblii oraz Psałterz leżały na pierwszym miejscu wśród najcenniejszych i okazałych eksponatów[118].

Jeszcze tego samego wieczora Biblia została umieszczona w specjalnie wykonanej skrzynce i z Krakowa pociągiem została przez obu księży przewieziona szczęśliwie do Pelplina, gdzie jest przechowywana do dziś.

20 sierpnia 1963 roku ks. Kowalkowski dekretem biskupim został powołany w skład komisji, której zadaniem było odszukanie

---

[117]S. Decowski, *Przeszedł...*, s. 47.

[118]A. Liedtke, *Saga Pelplińskiej Biblii Gutenberga,* Pelplin 1983, s. 91–93.

Il. 12. Ks. Kowalkowski z matką Walerią i siostrą Jadwigą, Pelplin ok. 1960 r.
Zbiory autora

tekstów i melodii pieśni kościelnych, które zostały zapomniane, a dotyczą kultu patronów diecezji i parafii do niej należących. Przewodniczącym komisji został ks. kanonik Szymon Dreszler, a pozostali członkowie to ks. szambelan dr Bernard Sychta i ks. Edward Hinz (sekretarz). Nie udało się ustalić efektów pracy tej komisji[119].

Ks. Alojzy, pracując w seminaryjnej bibliotece, w dalszym ciągu pozostawał aktywny pisarsko, napisał około 30 artykułów i rozpraw poświęconych losom emigracji, polskim ludziom kultury i historii, w tym kilka poświęconych historii swoich ukochanych Kartuz. W jednym z nich, wydanym w 1973 roku, zaapelował m.in. o przypomnienie postaci Konrada Krzyżanowskiego, pisząc:

> W Kartuzach przebywali od dawien dawna przez dłuższy lub krótszy czas różni uczeni i artyści. Może warto choćby poszperać w biografii, zwłaszcza korespondencji Konrada Krzyżanowskiego, malarza-artysty, i ustalić dokładniej jego koneksje z tym środowiskiem, skoro mieszkał tutaj ze swymi uczniami w latach 1920–1921[120].

[119]A.F. Kowalkowski, *dokumenty,* ADP kolekcja.
[120]A.F. Kowalkowski, *Przed złotym*..., s. 273.

Wspomniany tu Konrad Krzyżanowski żył w latach 1872–1922, był portrecistą, m.in. autorem portretu Józefa Piłsudskiego wykonanego w 1920 roku[121]. K. Kowalkowski nie omieszkał też wypowiadać się polemicznie, a nawet krytycznie na temat publikacji czy artykułów prasowych, szczególnie dotyczących Kartuz. Jednym z nich był tekst dotyczący Szkoły Wydziałowej w Kartuzach[122], a drugim polemiczny list do *Reportażu z przeszłości Kartuz*[123]. Była to już ostania pisemna wypowiedź ks. Alojzego.

Il. 13. Ks. Kowalkowski Pelplin, ok. 1970 r. Zbiory autora

Pisząc o aktywności twórczej ks. Kowalkowskiego, należy wspomnieć, że przyjaźnił się on z pastorem Wilhelmem Brauerem pochodzącym z Mezowa k. Kartuz, a po wojnie mieszkającym w Niemczech. Józef Borzyszkowski pisze o nim: *Przykładem powojenna twórczość pastora Wilhelma Brauera, rodem z Kartuz, piewcy w słowach i obrazach krajobrazu Szwajcarii Kaszubskiej i dziejów kultury niemieckiej na Kaszubach*[124]. Duchowni wzajemnie się odwiedzali i często ze sobą korespondowali.

Jak wykazał w jego biografii ks. Mross, ks. Alojzy opublikował łącznie 205 artykułów prasowych[125], choć on sam w kwestionariuszu z 1959 roku napisał, że w latach 1925–1949 drukiem ogłosił około 350 tekstów[126].

---

[121] *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 2004, s. 691.

[122] A. Kowalkowski, *Jeszcze o szkole wydziałowej w Kartuzach,* „Pomerania" 1972, nr 3, s. 112–116.

[123] Tenże, *Listy, jak stara wyblakła fotografia,* „Pomerania" 1983, nr 12, s. 52–53.

[124] J. Borzyszkowski, *Historia Kaszubów, Historiô Kaszëbów*, Gdańsk 2014, s. 260.

[125] H. Mross, *Pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższego Seminarium Duchownego Pelplin 1939–1995*, Pelplin 1997, s. 125–130.

[126] ADP, Kolekcja A.F. Kowalkowski, kwestionariusz.

Il. 15. Wizyta pastora w Kartuzach 8.06.1977 r. Stoją od prawej pastor Brauer, ks. Kowalkowski, jego siostra Jadwiga i syn pastora Christoph, zbiory autora

Gdy w 1979 roku ks. Alojzy Kowalkowski obchodził swoje 50-lecie posługi kapłańskiej, mowę z tej okazji przygotował ks. Mross, dziekan dekanatu fordońskiego, a w następnych latach kanonik gremialny Kapituły Katedralnej Pelplińskiej i dyrektor Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Tak pisał ks. Mross:

> Ksiądz Jubilat Alojzy Franciszek Kowalkowski, działając wśród zmiennych kolei życia, zachował zawsze odwagę przekonań. Uczynność jego w posługach kapłańskich trwać będzie we wdzięcznej pamięci tych, którzy Go znają. Pragnął zawsze służyć polskiej sprawie słowem i piórem, co wypływa z Jego postawy wiernego Syna swej Ojczyzny. Przed 50-ciu laty stanął na wezwanie Pana jako pracownik w winnicy Pańskiej. Spalał swe życie dla najszczytniejszej idei, bo w służbie samego Boga. Życzyć należy Czcigodnemu Księdzu Jubilatowi, by za wszystkie swe prace i kapłańskie trudy, znoje, ofiary i cierpienia, opływał w sędziwym wieku w wesele ducha i błogosławieństwo Boże. *Ad multos annos*. Wdzięczny uczeń ks. Henryk Mross[127].

23 czerwca 1984 roku biskup chełmiński ks. Marian Przykucki w 55. rocznicę kapłaństwa ks. Alojzego Kowalkowskiego mianował go kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Pelplinie. Tak m.in. ks. biskup to wspominał:

> W nominacji niniejszej pragnę dać wyraz uznania dla całokształtu działalności kapłańskiej w Diecezji Chełmińskiej i poza jej granicami, szczególnie w czasie ostatniej wojny. Ksiądz Kanonik na wszystkich powierzonych Mu stanowiskach, szczególnie jako wykładowca języka polskiego w Collegium Marianum i Wyższym Seminarium Duchownym oraz jako Kustosz Biblioteki Seminaryjnej, wykazał wielkie oddanie sprawie Kościoła oraz właściwą kompetencję i cenną fachowość. Jestem Księdzu Kanonikowi szczerze wdzięczny za to, że

[127]H. Mross, *50 lat kapłaństwa*..., s. 10.

> mimo niekorzystnego stanu zdrowia i niemożności opuszczenia mieszkania, wykonuje w miarę swoich możliwości prace dla dobra Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego. Stąd to pięćdziesiąta piąta rocznica kapłaństwa stwarza mi miłą okazję, aby w sposób zewnętrzny dać wyraz wdzięczności Diecezji Chełmińskiej w stosunku do zasłużonego Kapłana i tym samym włączyć Księdza Profesora Jubilata do grona Kapituły Katedralnej Chełmińskiej[128].

Trzeba tu uzmysłowić czytelnikowi, że w chwili otrzymania nominacji ks. Alojzy miał już 79 lat, a pomimo swojego wieku i trapiącej go choroby w dalszym ciągu pracował.

Nie zawsze podpisywał artykuły swoim imieniem i nazwiskiem, lecz także jako: Mirosław Jesko, ks. Ketola, Laookon, Mieczysław Stepka, Pankracy, Stańczyk, AFK[129]. Trudno dziś powiedzieć, czym się kierował, przybierając takie właśnie pseudonimy. Tu zaznaczyć jednak trzeba, że nie był pierwszym Pankracym w literaturze. Pseudonimu Andrzej Pankracy używał już wcześniej J. Andrzejewski[130], który tworzył w XIX wieku i był autorem m.in. *Pieśni burzy* (1848) i *Zbioru pieśni* (1863)[131].

Pod koniec swojego życia ks. Alojzy chorował. Nie jest znana przyczyna jego pierwszych kłopotów zdrowotnych. Wiadomo, że ostatnie sześć lat życia cierpiał z powodu żylaków nóg. W dniach 1–17 lipca 1980 roku ks. Alojzy przebywał w szpitalu w Starogardzie Gdańskim[132], nie jest jednak znany powód tego pobytu. Zmarł w 81. roku życia i 57. roku kapłaństwa 14 marca 1986 roku w swoim mieszkaniu w Pelplinie. Jak zapisano w karcie zgonu, przyczyną śmierci był zator tętnic mózgowych[133]. Nabożeństwo żałobne w katedrze pelplińskiej odbyło się w poniedziałek 17 marca, a pogrzeb we wtorek 18 marca w kościele pw. NMP[134]. Ks. Alojzy został pochowany

---

[128]Akt nominacji ks. Alojzego Kowalkowskiego, Pelplin 30.VI.1930, L. dz. 974/84/K. Ord, ze zbiorów autora.

[129]H. Mross, *Pracownicy naukowo-dydaktyczni*..., s. 126.

[130]L. Czarkowski, *Pseudonimy i kryptonimy Polskie*, Wilno 1922, s. 97.

[131]www.estreicher.uj.edu.pl/baza_estraichera/skany/Bibligrafia_XIX_wieku/03_I [dostęp: 16.08.2024 r.].

[132]Kalendarz na 1980 rok z adnotacjami Jadwigi Kowalkowskiej, w zbiorach autora.

[133]Karta zgonu, Pelplin 14.03.1986, ze zbiorów autora.

[134]Zawiadomienie Kapituły Katedralnej i WSD w Pelplinie, ze zbiorów autora.

W piątek 14 marca 1986 r zmarł w 81 roku życia i 57 kapłaństwa

ś. † p.

ks. mgr ALOJZY KOWALKOWSKI

kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Chełmińskiej, profesor Collegium Marianum i Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, kustosz biblioteki WSD, b. kapelan Polskich Sił Zbrojnych w Anglii.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w katedrze w poniedziałek 17.03.1986 r. o godz. 15.

Uroczystości pogrzebowe w Kartuzach we wtorek, godz. 10 w kościele pw. NMP.

Kapituła Katedralna, Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie.

G-3921

Il. 16. Nekrolog, ADP, kolekcja

w rodzinnych Kartuzach w grobowcu obok rodziców. W świadomości pokolenia, które go pamięta, pozostał jako wybitny humanista, człowiek wielkiej kultury, któremu głęboko leżały na sercu sprawy Kościoła i Ojczyzny.

W lipcu 1995 roku w rodzinnym grobowcu pochowana została Jadwiga Kowalkowska, – siostra ks. Alojzego, która przez wiele lat razem z nim mieszkała i pracowała w seminaryjnej bibliotece.

Prof. Józef Borzyszkowski, pisząc pośmiertne wspomnienie o ks. Kazimierzu Raepkem (1936–1997), wspomniał przy tej okazji także ks. Alojzego Kowalkowskiego, pisząc:

> Z pelplińskich profesorów i wybitnych duchownych diecezji chełmińskiej, dziś już żywych jeno w naszej pamięci i historii, oddziałujących na postawę i drogę życiową ks. Kazimierza, wymienić trzeba historyków ks. Antoniego Liedtkego i ks. Alojzego Kowalkowskiego. Jeden i drugi towarzyszyli i patronowali zainteresowaniom i badaniom historycznym Zmarłego – ks. Liedtke bardziej patronował, ks. Kowalkowski więcej wspomagał, zwłaszcza że sam był także kartuzjaninem, zakochanym w swoim rodzinnym mieście i dziejach kaszubskiej kartuzji[135].

[135] J. Borzyszkowski, *Borzyszkowy Borzyszkowscy*, Tuchomie, T. VI, Gdańsk–Lipusz 1999, s. 58.

Agnieszka Sikora-Smolińska, Piotr Smoliński

KIEDY I GDZIE PO RAZ PIERWSZY ZAWIESZONO FLAGĘ KASZUBSKĄ?

Tekst niniejszy to nieco zmieniony fragment książki Piotra i Agnieszki Smolińskich na temat Starej Huty w gminie Kartuzy, wydanej w 2024 roku. Książkę można wypożyczyć w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej im. J. Żurakowskiego w Kartuzach. To wątek z opowieści o Alfonsie Cierockim ze Starej Huty – nauczycielu, publicyście i działaczu kaszubskim związanym ze środowiskiem Zrzeszińców, uczestniku Zjazdu Regionalnego Kaszubów w Kartuzach dnia 18 sierpnia 1929 roku, zamordowanym w Mauthausen-Gusen w 1941 roku.

Il. 1. „Kaszubski Dwór" w Kartuzach. To tutaj 18 sierpnia 1929 r. odbył się Zjazd Regionalny Kaszubów. Fot. Piotr Smoliński

Przyjęło się, że po raz pierwszy w przestrzeni publicznej powieszono flagę kaszubską 18 sierpnia 1929 roku w czasie zjazdu Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów w Kartuzach. Zresztą Święto Flagi Kaszubskiej obchodzimy co roku właśnie tego dnia. Okazuje się jednak, że flagę kaszubską zawieszono wcześniej. Gdzie konkretnie była eksponowana?

Flagę kaszubską po raz pierwszy w przestrzeni publicznej zawieszono tuż przed 18 sierpnia 1929 roku w Kartuzach, na fasadzie budynku przy ulicy Gdańskiej 24 (jest to dom położny na skrzyżowaniu z ul. Przy Torach). Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia mógł być (lecz jest to jedynie hipoteza) nieznany szerzej historii Alojzy Stoltmann, ówczesny kierownik szkoły w Sianowie.

18 sierpnia 1929 roku w Kartuzach powołano do życia Zrzeszenie Regionalne Kaszubów, którego głównymi twórcami byli Aleksander Labuda i Jan Trepczyk – nauczyciele, działacze kaszubscy, ważne postaci środowiska Zrzeszińców, czyli młodych Kaszubów o wyrazistych poglądach na kaszubskie sprawy. Prezesem tej organizacji został Aleksander Majkowski, ich mistrz, przedstawiciel wcześniejszego ważnego pokolenia patriotów i intelektualistów kaszubskich, tzw. Młodokaszubów, zaś wiceprezesem faktyczny ideolog i „motor" grupy Aleksander Labuda. Wśród licznych założycieli tej organizacji byli także np. Leon Regliński, nauczyciel w Starej Hucie, jak również Alfons Cierocki – urodzony w Starej Hucie nauczyciel szkół w województwie poznańskim, wówczas w Zelgniewie koło Piły.

Utarło się przekonanie, że w czasie zjazdu ZRK po raz pierwszy publicznie powieszono flagę kaszubską, stąd też 18 sierpnia obchodzimy Święto Flagi Kaszubskiej. Zjazd odbył się – co wiemy dzięki zachowanym relacjom prasowym w „Gazecie Kartuskiej" – w budynku „Kaszubskiego Dworu", przy ulicy Gdańskiej.

Dariusz Szymikowski, autor ważnych tekstów na temat Zrzeszińców, w korespondencji e-mailowej z autorami niniejszego tekstu zwrócił uwagę nie tylko na zapisy prasowe dotyczące powołania ZRK, lecz także na cytat zawarty w aneksie opracowania Jana Drzeżdżona. Wspominał tam Aleksander Labuda:

Dzięki udostępnieniu nam bezpłatnego lokalu przy ulicy Gdańskiej przez rodzinę Rompskich utworzyliśmy biuro do spraw zjazdu. Nad biurem dumnie powiewała złoto-żółta chorągiew z czarnym Gryfem. Jedyną taką chorągiew, symbol Kaszubów, posiadał do tej pory dr Majkowski; powiewała na jego willi na 3 Maja i inne większe uroczystości państwowe. (...) Wyłonił się Komitet Zjazdowy (...). Komitet postanowił nad biurem wywiesić drugą chorągiew kaszubską – czarno-żółtą, chorągiew narodową. (Zob. J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986).

Il. 2. Flaga po raz pierwszy zawisła albo przy pierwszym, albo przy drugim wejściu do budynku. fot. Piotr Smoliński

Wiadomo, że rodzina Rompskich, w tym Jan Rompski, późniejszy poeta i również Zrzesziniec, który w 1929 roku miał zaledwie 16 lat, mieszkała w Kartuzach w kamienicy przy ul. Gdańskiej 24, na skrzyżowaniu ze współczesną ul. Przy Torach (adres pozostał ten sam). Zresztą tuż obok kilka lat później ulokowano redakcję czasopisma „Zrzesz Kaszëbskô". „Kaszubski Dwór" znajduje się nieco dalej na tej samej ulicy, za współczesnym Rondem Kartuzów.

Flagę kaszubską powieszono więc na ścianie kamienicy Rompskich, zaś w dniu zjazdu na ścianie „Kaszubskiego Dworu" żadnych flag raczej nie było – nie ma na ten temat informacji np. w prasie. Zresztą wywieszenie flagi kaszubskiej, wówczas nieznanej (na ścianie prywatnej [*sic*!] willi „Erem", gdzie mieszkał Majkowski, wisiała

złoto-żółta flaga z czarnym Gryfem, nie flaga czarno-żółta), spotkało się z reakcją policji, która, jak wspominał Labuda, odstąpiła od interwencji poleconej przez ówczesnego starostę, gdy obok nieznanej flagi zawisła flaga narodowa polska (powieszenie jej obok miało być pomysłem Franciszki Majkowskiej, siostry Aleksandra). Kto „wymyślił" barwy flagi kaszubskiej w znanym nam zestawieniu? Trudno tego dociec, może ktoś z trójki komitetowej zjazdu: Aleksander Labuda, Jan Trepczyk, Alojzy Stoltmann (kierownik szkoły w Sianowie). Trzeba jednak zauważyć, że Labuda i Trepczyk nigdy nie chwalili się tym pomysłem. Może więc pomysłodawcą był Stoltmann, który po wojnie nie mógł się tym pochwalić, ponieważ już nie żył?

O Alojzym Stoltmannie wiadomo m.in., że był ofiarą Zbrodni Pomorskiej i zginął pod Chojnicami na samym początku wojny. Pisali o nim w 2022 roku Dawid Kobiałka i Daniel Nitka na łamach portalu i czasopisma Chojniczanin.pl (tekst pt. *Alojzy Stoltmann – jedna z ofiar zamordowanych jesienią 1939 roku na Polach Igielskich*, zobacz w Internecie: dostęp 2 lutego 2024 r.).

Zrzeszenie Regionalne Kaszubów było organizacją społeczno-kulturalną, która powstała w celu przeciwdziałania dyskryminacji Kaszubów przez władze centralne II Rzeczypospolitej i ludność napływową na Pomorzu oraz neutralizowania wpływu propagandy niemieckiej kierowanej do Kaszubów – tyle jeśli chodzi o często przywoływaną definicję. Nie miało ono jednak ważniejszych osiągnięć, o czym wspominał np. Józef Borzyszkowski. Trzeba jednak przyznać, że samo zawiązanie się ZRK było ważne dla środowiska kaszubskiego, ponieważ uzmysłowiło młodym Kaszubom, że są w środowisku ludzie myślący na temat Kaszub podobnie, w duchu kaszubskiej podmiotowości.

Labuda już po wojnie pisał, że głównym celem powołania ZRK było zbliżenie się inteligencji kaszubskiej do ludu, czego nie zrobili Młodokaszubi na czele z Majkowskim i nie udało się to też Ceynowie, który, jak pisał Labuda we wspomnieniu w dziele Drzeżdżona, *działał w odosobnieniu, nie zdobył poparcia ze strony inteligencji ani ludu*. Chodziło *o obudzenie z letargu ludu kaszubskiego. Cel był też konkretny i namacalny: Miały powstawać placówki wiejskie, w których mieli działać nauczyciele miejscowi. Placówki takie miały później przekształcić się*

Il. 3. Budynek przy ul. Gdańskiej 24, gdzie mieszkała rodzina Rompskich. To na fasadzie tej kamienicy po raz pierwszy w przestrzeni publicznej powieszono flagę kaszubską, stało się to przed 18 sierpnia 1929 r., fot. Piotr Smoliński

w zrzeszenie ogólnokaszubskie. Wiele lat później Jan Trepczyk dodawał: *Naszą ideą przewodnią była praca społeczna* i *kulturalna wśród ludu kaszubskiego, oparta na rodzimych wartościach, do których* w *pierwszym rzędzie zaliczaliśmy język kaszubski*. (Jan Trepczyk, *Moje życie*, zob. także we wspomnianej już książce Drzeżdżona).

Jak czytamy w „Gazecie Kartuskiej" z 20 sierpnia 1929 roku, Labuda (wówczas zaledwie 28-letni nauczyciel, którego dopiero co, jak pisano, *karnie przeniesiono za politykowanie* do wiejskiej szkoły pod

Toruniem) do uczestnictwa w zjeździe ZRK zdołał namówić ważne lokalne osobistości, na czele z dr. Aleksandrem Majkowskim (zresztą zdaje się, że organizacja tego zjazdu była z jego strony albo jakąś próbą obłaskawienia nieprzychylnych mu już wtedy władz, albo próbą usytuowania się w pozycji następcy Majkowskiego – możliwe, że chodziło Labudzie głównie o „załatwienie" naraz tych dwóch kwestii). Obecni byli również księża, tnp. tak ważna postać w lokalnej społeczności, jak Jan Bieliński, wydawca „Gazety Kartuskiej".

Zjazd rozpoczęto uroczyście od powitania na rynku, *poczem wyruszono w pochodzie z muzyką na czele do kościoła parafjalnego na nabożeństwo. Po nabożeństwie wrócono w pochodzie znowu na rynek, gdzie dłuższe, treściwe i bardzo rzeczowe przemówienie wygłosił młody Kaszuba p. nauczyciel Labuda*. Następnie odegrano hymn narodowy. Relacjonował dalej dziennikarz:

Potem odbyło się w „Kaszubskim Dworze" pod przewodnictwem nauczyciela p. Labudy zebranie, na którem p. dr Majkowski wygłosił ciekawy referat o działalności różnych wybitnych Kaszubów, a przewodniczący odczytał zarys ustaw oraz pismo wystosowane do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Odbyła się dyskusja. Negatywnie wypowiadano się o niemieckim badaczu kaszubszczyzny Friedrichu Lorentzie, który – jak wiadomo – wcześniej związany był z Kartuzami, założył wraz z Gulgowskim w 1907 roku Kaszubskie Towarzystwo Ludoznawcze, które wydawało pismo „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde" (pol. „Wiadomości Kaszubskiego Towarzystwa Ludoznawczego").

Zebrani widzieli w działalności Niemców pokroju Lorentza (opinia na jego temat była z pewnością krzywdząca) zagrożenie dla Kaszubów, zaś powołanie ZRK miało być odpowiedzią na tę działalność. *Chodziło o obronę Kaszubów wobec różnych napaści oraz przed niepowołanymi „opiekunami" za pieniądze niemieckie. Jak pisał dalej dziennikarz, w końcu wybrano komitet, który zająć się ma opracowaniem ustaw „Zrzeszenia regjonalnego Kaszubów" oraz załatwieniem prac wstępnych z założeniem tegoż zrzeszenia połączonych*.

W komitecie znaleźli się Labuda, oprócz niego tak znane i ważne wówczas postaci, jak: ks. Łosiński, Majkowski, Bieliński, Leon Lniski, Leon Heyke, zaś oprócz nich nauczyciele: niejaki Wandtke z Kartuz

oraz *nauczyciel Sieradzki* – tutaj nastąpiła pomyłka, ponieważ z całą pewnością chodziło o Alfonsa Cierockiego ze Starej Huty.

Na tym spotkanie w „Kaszubskim Dworze" się zakończyło, ponieważ

> Po południu około godziny 3-ciej wyruszyli uczestnicy zjazdu przy dźwiękach kapeli z Gdyni na plac sportowy na Wzgórzu Wolności, gdzie ks. dr Heyke wygłosił przemówienie w narzeczu kaszubskiem, a prócz tego wygłoszono kilka deklamacyj i odśpiewano szereg pieśni, przeplatanych koncertem dobrze odegranym pod kierownictwem p. Herbasza. Wieczorem odbył się pochód przez miasto, a potem wspólna zabawa. Konkludował autor artykułu: Wybrany komitet pokieruje niezawodnie sprawą tak, że „Zrzeszenie regjonalne Kaszubów" odda Kaszubom i Polsce w przyszłości wielkie przysługi".

Warto przyjrzeć się jeszcze treści wspomnianego przemówienia Labudy, przedrukowanego w „Gazecie Kartuskiej" 24 sierpnia 1929 roku. Ideolog nowego ruchu mówił m.in.:

> Spójrzcie tam na zachód! Tam wróg nasz odwieczny ogniem i mieczem tępił pojedyńcze plemiona i parł je od Łaby do Odry — od Odry po Wisłę. Ze wschodu znów niemiecki Krzyżak krwiożerczy nacierał. Bronił się dzielnie Świantopełk Wielki, książę Pomorza gdańskiego. Lecz syn jego Mestwin II, nie mając męskiego potomka, prawowitego dziedzica, powziął wielką myśl połączenia Pomorza z Polską, którą to urzeczywistniono w roku 1294. Ze śmiercią Mestwina II traci Pomorze swą niezawisłość i odtąd widzi w Polsce swą matkę i opiekunkę. I wierni zostaliśmy Polsce w myśl postanowienia ostatniego naszego księcia. Polsko! Chociaż nas za Kazimierza Wielkiego zmuszoną byłaś dać na pastwę Krzyżakom — to my, wierni ci, wróciliśmy do ciebie za Kazimierza Jagiellończyka.

Było to więc przemówienie antyniemieckie, w żadnej zaś mierze nie antypolskie.

Mówił jeszcze Labuda, odczuwając – podobnie jak zebrani – zagrożenie ze strony Niemców, podkreślając jednak ważność kwestii polskości Kaszub i katolickości Kaszubów:

> (...) Wróg działał i dziś jeszcze ustawicznie działa – a my? Czy mamy zostać cmentarzyskiem wrogów naszych? Czy mamy się stać przekleństwem tej ziemi naszej? Chyba nigdy, nigdy do tego nie dopuścimy. Dlatego też zwracam się do Was, kochani Rodacy, z gorącym apelem, byśmy wszyscy razem wspólnemi siłami pracowali dla dobra Polski – a tem samem i dla dobra ludu kaszubskiego. Musimy się związać jedną wielką ideą, jedną wielką myślą, jednem

> zrozumieniem sprawy, jednem silnem postanowieniem i jednem poczuciem wzajemnej solidarności... Wypowiedzmy się dzisiaj przed światem, że jesteśmy katolikami-Kaszubami, silnie przywiązanemi do naszej ziemi i morza, że jesteśmy Polakami, nie zaś jakiemiś tam «korytarzowcami». Postanówmy dzisiaj święcie bronić tego, co nasi ojcowie szanowali i nam przekazali. Nie damy sobie wydrzeć ni wiary, ni języka, ani też jednej piędzi ziemi naszej. Tak nam dopomóż Bóg!.

Wspominał po latach Lauba, co przedstawiał w swojej książce Drzeżdżon:

> Wygłosiłem przemówienie. Tuż obok mnie pojawił się p. Paźniewski [starosta] z kilkoma policjantami w cywilu. Przemówienie miałem starannie przygotowane. Główną jego treścią było wykazanie, że na Kaszubach herb nasz Gryf obok Orła Białego ma swoje prawo bytu. (...) Przemówienie to widocznie rozczarowało p. Paźniewskiego, zrezygnował z ingerencji i niepostrzeżenie znikł z rynku.

Specjalną uwagę Zrzeszeniu Regionalnemu Kaszubów w Kartuzach poświęcił dekadę temu Józef Borzyszkowski w książce *Aleksander Labuda. Życie. Literatura. Mit* – publikacja ta była pracą zbiorową pod redakcją Daniela Kalinowskiego, wydaną w 2013 roku w Bolszewie. Borzyszkowski pisał o ZRK w tekście pt. *Zrzeszenie Regionalne Kaszubów* w *Kartuzach* a *Aleksander Labuda* i *zrzeszyńcy*.

Według Borzyszkowskiego, o czym warto jeszcze wspomnieć, najwszechstronniejszą postacią w środowisku Zrzeszińców (w latach 30.) nie był Labuda, lecz Stefan Bieszk, zaś konsolidacja grupy nastąpiła dzięki Feliksowi Marszałkowskiemu, późniejszemu liderowi Zrzeszińców, który po wyjeździe Labudy z Kaszub do Torunia skupił wokół siebie grono osób. Labuda zaś był – pisał Borzyszkowski – urodzonym liderem i raczej nie stawiał na pracę zespołową, działał w dużej mierze samodzielnie.

Aktywne uczestnictwo Alfonsa Cierockiego ze Starej Huty w powołaniu ZRK było ważnym momentem w jego biografii, ponieważ po opuszczeniu Zelgniewa znalazło swoją kontynuację w postaci zaangażowania się Cierockiego przede wszystkim jako publicysty – także w okresie studiów w Warszawie. O Alfonsie Cierockim będziemy jeszcze pisać na łamach niniejszego periodyku.

Marian Gostkowski

„GAZETA KARTUSKA" W OKU OBIEKTYWU W LATACH 1990–2015

Dnia 15 lutego 2024 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyła się promocja kolejnego 8. rocznika „Kartuskich Zeszytów Muzealnych". Po przedstawieniu autorów publikacji przez Dyrektor Muzeum Barbarę Kąkol wywiązała się ożywiona dyskusja z udziałem uczestników spotkania. Wśród omawianych publikacji był też artykuł mojego autorstwa prezentujący historię „Gazety Kartuskiej" i spółki wydawniczej „Remus" w latach 1989–2015. Wyświetlono wówczas także zdjęcia archiwalne przedstawiające pracowników i współpracowników „Gazety Kartuskiej". Uczestnicy spotkania zaproponowali, aby artykuł uzupełnić o galerię tych zdjęć.

Większość z nich pochodzi z okolicznościowych zebrań redakcyjnych, w tym z corocznych spotkań wigilijnych z udziałem całej redakcji i członków rady nadzorczej wydawcy. Niepodważalną wartość „Gazety" stanowili jej pracownicy i wszyscy ci, którzy wspierali jej działalność. Zawsze twierdziłem, że za sukcesem każdego przedsięwzięcia stoją przede wszystkim ludzie, ich wzajemne zrozumienie i osobista pasja zawodowa. Wielu z nich miało swoiste poczucie misji na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego. Warto więc zaprezentować pracowników spółki Remus i redaktorów „Gazety Kartuskiej", począwszy od pierwszych lat funkcjonowania redakcji. W ten sposób można uhonorować tych wszystkich, którzy przyczynili się do nieprzerwanego wydawania „Gazety Kartuskiej" przez ponad 25 lat.

Il. 1. Redakcja „Gazety Kartuskiej". Od lewej: dyrektor Marian Gostkowski, grafik Bogdan Gliński (Kartuzy, październik 1991)

Il. 2. Redakcja „Gazety Kartuskiej". Od lewej siedzą: Beata Bisewska, Alicja Czerwionka, Marian Gostkowski. Od lewej stoją: Rafał Wilczewski, Ryszard Leszkowski, Grzegorz Skrzypkowski (grudzień 1995)

Il. 3. Pracownicy spółki „Remus" i „Gazety Kartuskiej". Od lewej siedzą: Krystyna Wilczyńska, Marian Gostkowski, Halina Gostkowska, Janina Niedziułko. Od lewej stoją: Edward Lenz, Alicja Zielińska, Grzegorz Skrzypkowski, Mieczysław Niedziułko, Stanisław Treder, Bogusław Gliński (spotkanie wigilijne Kartuzy, 1994)

Il. 4. Przed wizytą prezydenta RP Lecha Wałęsy w Sanktuarium Maryjnym w Sianowie. Od lewej: Jan Dittrich, Jerzy Kolka, Marian Gostkowski (Sianowo, 16 lipca 1995)

Il. 5. Drukarnia „Gazety Kartuskiej" – przy maszynie offsetowej drukarz Mieczysław Niedziułko (Kartuzy, 1991)

Il. 6. Marian Gostkowski przed biurem redakcyjnym „Gazety Kartuskiej" (rok 1997)

Il. 7. Zespół redakcyjny „Gazety Kartuskiej". Od lewej siedzą : Halina Gostkowska (sekretarz redakcji w latach 1989–1998), Alicja Czerwionka (sekretarz redakcji w latach 1989–2015), Krystyna Wilczyńska (korektorka), Bernadeta Bystroń (dziennikarka). Od lewej stoją: Edward Lenz (główny księgowy), Marian Gostkowski (dyrektor wydawnictwa), Ryszard Leszkowski (redaktor naczelny) , Stanisław Treder (kierownik techniczny) , Mieczysław Niedziułko (drukarz). (Kartuzy, grudzień 1997)

Il. 8. Spotkanie noworoczne w siedzibie „Gazety Kartuskiej". Od lewej: członkowie Rady Nadzorczej spółki „Remus" Bronisław Piórek, Kazimierz Hirsz i dyr. Marian Gostkowski (Kartuzy, rok 1997)

Il. 9. Od lewej wieloletni współpracownik „Gazety Kartuskiej". Kazimierz Pryczkowski i Marian Gostkowski (Kartuzy, marzec 1998)

Il. 10. Pogrzeb Śp. Stanisława Bielińskiego – redaktora honorowego „Gazety Kartuskiej". Od lewej delegacja w składzie: Ryszard Leszkowski, Jan Dittrich, Marian Gostkowski, Bronisław Piórek (Kartuzy, 3 grudnia 1999)

Il. 11. Budynek przy Placu św. Brunona 7 w Kartuzach. Siedziba spółki Remus i „Gazety Kartuskiej" (lipiec 2003)

Il. 12. Pracownicy „Gazety Kartuskiej". Od lewej siedzą: Krystyna Wilczyńska, Halina Gostkowska, stoją od lewej Waldemar Kolka, Ryszard Leszkowski, Alicja Czerwionka, Dorota Wilczewska, Irena Hirsz, Marian Gostkowski, Rafał Wilczewski i stażysta (Kartuzy, grudzień 1999)

Il. 13. Od lewej: Marian Gostkowski, Piotr Szubarczyk, Bogdan Gliński (rok 2004)

Il. 14. Na zdjęciu red. „Gazety Kartuskiej" Lucyna Puzdrowska i eurodeputowany Jarosław Wałęsa podczas wizyty samorządowców i strażaków, dziennikarzy w europarlamencie w Brukseli (Bruksela, marzec 2011)

Il. 15. Piknik redakcji w Mirachowie. Na zdjęciu od lewej kolejno: Lucyna Puzdrowska, Janina Niedziułko, Dorota Ulenberg, Alicja Czerwionka, Marian Gostkowski, Edward Lenz, Waldemar Kolka, Rafał Wilczewski, Ryszard Leszkowski (Leśniczówka w Mirachowie, 2004)

We wspomnianym artykule zaznaczyłem, że w ramach szeroko pojętej działalności społeczno-kulturalnej „Gazeta Kartuska" i jej wydawca spółka Remus podjęły się realizacji wielu inicjatyw. Do nich można m.in. zaliczyć cieszące się ogromną popularnością plebiscyt na „Najpopularniejszego Sportowca Roku" wraz ze zorganizowaniem

Il. 16. Uroczystość ogłoszenia wyników plebiscytu „Gazety Kartuskiej"– „Najpopularniejszy Sportowiec Roku 1996". Uczestnicy Balu Sportowca: od lewej trener Andrzej Pryczkowski i główny udziałowiec Gazety Kartuskiej Eugeniusz Stoltmann (Kartuzy, luty 1997)

Il. 17. Ogłoszenie wyników plebiscytu „Sportowiec Roku 1998". Nagrodzeni sportowcy z władzami samorządowych Kartuz i powiatu kartuskiego oraz redaktorami „Gazety Kartuskiej" (Kartuzy, luty 1999)

Il. 18. Zaproszenie na Bal

Il. 19. Spotkanie ze strażakami podczas ogłoszenia wyników plebiscytu czytelników Gazety Kartuskiej „Najpopularniejszy Strażak Roku 2002". Od lewej: Ryszard Leszkowski, Marian Gostkowski (Szymbark, 17stycznia 2003) .

uroczystego Balu Sportowca. W 2000 roku i w następnych latach ogłaszano plebiscyty na „Najpopularniejszego Lekarza i Pielęgniarkę Roku", „Najpopularniejszego Strażaka Roku" .

W 1991 roku „Gazeta Kartuska" wraz z innymi gazetami lokalnymi zainicjowała powstanie ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej z siedzibą w Poznaniu. W 1992 roku została laureatem, a następnie w 1994 roku zdobyła I miejsce w konkursie Stowarzyszenia pt: „Prasa lokalna-Demokracja Lokalna – Samorząd". Współpraca z tym Stowarzyszeniem zaowocowała udziałem redaktorów naszej redakcji w różnych szkoleniach i wyjazdach studyjnych, m.in. wizytą w Wigan w Anglii, udziałem na Study Tour na Ukrainie oraz seminarium edukacyjnym w Yad Vashem w Izraelu.

Z racji wcześniejszych kontaktów redakcję odwiedzali przedstawiciele licznych gazet lokalnych z Polski i z zagranicy, w tym dziennikarze z Białorusi, Ukrainy, Duderstadt w Niemczech.

Podstawowym celem założycieli i wspólników Spółki Wydawniczej Remus sp. z o.o w Kartuzach było wydawanie „Gazety Kartuskiej" – tygodnika Szwajcarii Kaszubskiej na terenie 8 gmin powiatu kartuskiego. Jednocześnie spółka ta podjęła się szerszej działalności wydawniczej, redagując i drukując cykl pt. „Kartuskie

Il. 21. Wizyta przedstawicieli polskich gazet lokalnych w redakcji „Wigan Observer" w Anglii , zorganizowana przez Stowarzyszenie Prasy Lokalnej w Polsce. Od lewej: Marian Gostkowski oraz redaktorzy lokalnych gazet polskich (Wigan, 30 listopada 1995)

Il. 20. Spotkanie z burmistrzem Wigan. Marian Gostkowski przekazujący „Gazetę Kartuską" burmistrzowi Wigan (Wigan, 29 listopada 1995)

Il. 22. Redaktor Ryszard Leszkowski wraz z uczestnikami seminarium nauczania o Holokauście (Yad Vashem Jerozolima, sierpień 2011)

YAD VASHEM

ICHEIC Humanitarian Fund

זאת לתעודה

Zaświadczenie

Ryszard Leszkowski

pomyślnie ukończył/a

Seminarium Nauczania o Holokauście

dla edukatorów z Polski,

120 godzin

11-23 września 2011

Orit Margalit
Koordynatorka seminarium

Alex Dancyg
Koordynator seminarium

Dorit Novak
Dyrektor
Międzynarodowej Szkoły
Nauczania o Holokauście

Seminarium odbyło się dzięki hojnemu wsparciu:

Il. 23. Zaświadczenie Ryszarda Leszkowskiego dot. ukończenia seminarium nauczania o Holokauście (Yad Vashem Jerozolima, sierpień 2011)

Zeszyty Literackie", „Kartuskie Zeszyty Historyczne". Największym jednak przedsięwzięciem wydawniczym, poza wspomnianą „Gazetą Kartuską", było współwydanie z gminą Kartuzy dwutomowego dzieła historycznego *Dzieje Kartuz* oraz monografii *Dzieje Żukowa* z udziałem samorządu żukowskiego.

Monografie naukowe *Dzieje Kartuz* (tom I, II), *Dzieje Żukowa* są pierwszymi, i jak dotychczas jedynymi, publikacjami naukowymi, które bazując na najnowszych badaniach archeologicznych i źródłach historycznych przedstawiły w przekrojowy i wnikliwy sposób historię obu miast. Autorami obu dzieł byli uznani historycy Uniwersytetu Gdańskiego, Polskiej Akademii Nauk, Pracowni Dziejów Pomorza i Krajów Nadbałtyckich, Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

Il. 24. Prezentacja autorów i twórców monografii Kartuz *Dzieje Kartuz,* tom 1 podczas spotkania z mieszkańcami Kartuz. Od lewej: przy mikrofonie burmistrz Kartuz Marian Wilkowski, za stołem siedzą autorzy monografii (refektarz kolegiaty kartuskiej, 29 marca 1998)

Il. 25. Spotkanie autorskie mieszkańców Kartuz z twórcami monografii *Dzieje Kartuz*, tom 1. Od lewej: Mirosława Lehman, prof. Krzysztof Maciej Kowalski i Marian Gostkowski w rozmowie z prof. Wacławem Odyńcem – redaktorem naukowym monografii (refektarz, 29 marca 1998)

Il. 26. Promocja książki Augustyna Klemensa Hirsza *Posobnik Guczowego Macka*. Od lewej: Marian Gostkowski , Hubert Hoppe , Irena Hirsz , Wanda Kiedrowska. (czytelnia w Kartuzach , maj 1998)

Il. 27. Promocja książki ks . prof. Jana Walkusza *Wojenne losy duchowieństwa katolickiego ziemi kartuskiej 1939–1945* (Prokowo, 5 września 1999)

Il. 28. Spotkanie z ks. prof. Januszem Walkuszem autorem książki *Wojenne losy duchowieństwa Katolickiego Ziemi Kartuskiej 1939–1945*. Od lewej: Marian Gostkowski i ks. prof. Jan Walkusz (Prokowo, 5września 1999)

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
MATERIAŁY/ŹRÓDŁOWE

Sławomir Formella

„INFORMACJA DOT[YCZĄCA] DZIAŁALNOŚCI ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO" OPRACOWANA W DEPARTAMENCIE III MSW WE WRZEŚNIU 1984 R.

Lata 80. XX wieku to czas specyficzny w dziejach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Z jednej strony zaobserwować wtedy można niesprzyjającą regionalizmowi kaszubsko-pomorskiemu postawę gdańskich władz partyjnych i administracyjnych, z drugiej jednak strony pomimo wszystko widoczny jest szybki rozwój organizacyjny Zrzeszenia. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był ogólny wzrost aktywności społecznej związany z powstaniem NSZZ „Solidarność". Jednak ówczesny rozwój organizacji krzewiącej kaszubsko-pomorską ideę regionalną był „solą w oku" władz PRL. Działalność ZKP już w okresach wcześniejszych budziła zastrzeżenia ze strony rządzącej wówczas Polską PZPR i pozostającego na jej usługach aparatu bezpieczeństwa. Jednym z przykładów operacyjnego zainteresowania Służby Bezpieczeństwa ZKP i jego działaczami jest między innymi sprawa obiektowa o kryptonimie „Saga" prowadzona w latach 1971–1976 przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku. Przedmiotem inwigilacji ze strony bezpieki było wówczas samo Zrzeszenie oraz działający przy nim klub „Pomorania". Szczególną uwagę funkcjonariusze SB poświęcali

wówczas Lechowi Bądkowskiemu i jego współpracownikom z ZKP i z gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich[1].

W okresie strajków z sierpnia 1980 r. wielu działaczy Zrzeszenia poparło strajkujących, jednak po krótkotrwałym okresie względnej swobody władze komunistyczne ponownie zaostrzyły kurs i wprowadziły stan wojenny. ZKP jako organizacja potępiło jego wprowadzenie, co oczywiście wywołało dezaprobatę ze strony władz. Przejawem niezależności organizacji był również fakt, iż do redakcji wydawanego przez nią miesięcznika „Pomerania" przyjmowano dziennikarzy negatywnie zweryfikowanych w okresie stanu wojennego. Oprócz tego kolejną przyczyną niechęci gdańskich władz partyjno-administracyjnych do ZKP była jego decyzja z grudnia 1983 r. Wówczas to walny zjazd delegatów podjął decyzję o nieprzystępowaniu przez ZKP jako członka instytucjonalnego do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Ceną za obronę niezależności organizacji była także nagonka prasowa na Zrzeszenie, w której udział brali usłużni wobec ówczesnego reżimu dziennikarze i publicyści.

Tak w ogólnych zarysach kształtowała się sytuacja ZKP w okresie, gdy we wrześniu 1984 roku w Departamencie III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powstał dokument zatytułowany *Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego*[2]. 18 września tegoż roku został on wysłany wraz z pismem przewodnim podpisanym przez ówczesnego dyrektora Departamentu III MSW gen. bryg. Henryka Dankowskiego[3] do Ministra Kultury i Sztuki prof. Kazi-

---

[1] AIPN Gd, 003/83, t. 1–2, Sprawa obiektowa kryptonim „Saga" dot. kontroli operacyjnej działalności członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Klubu Studentów „Pomorania" obejmujących swym zasięgiem województwo gdańskie, bydgoskie i koszalińskie, *passim*.

[2] AIPN BU, 0365/89, t. 1, *Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (dal. cyt.: Informacja dot[ycząca] działalności),* Warszawa [brak daty dziennej] wrzesień 1984 r., k. 105–114.

[3] Henryk Dankowski (ur. 1929) – długoletni funkcjonariusz Wojskowej Służby Wewnętrznej; w MSW od 1982 r., kiedy został dyrektorem Departamentu III; od 1985 r. łączył tę funkcję ze stanowiskiem zastępcy szefa SB; po 1986 był wiceministrem spraw wewnętrznych i szefem SB; I Zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1989–1990.

mierza Żygulskiego[4]. Kierownictwo MSW, mając świadomość tego, iż ZKP, prowadząc swą działalność, niejednokrotnie nawiązuje kontakt z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz podległymi mu terenowymi organami administracji państwowej, chciało przedstawić jego działalność w jak najgorszym świetle. Wniosek taki nasuwa się po lekturze tegoż dokumentu. Twórcom jego zależało na tym, aby negatywnie nastawić ministra Żygulskiego i urzędników podległego mu resortu do Zrzeszenia i do usztywnienia ich stanowiska wobec niego. Chodziło tu więc, ni mniej ni więcej, tylko o utrudnienie działaczom ZKP działalności na odcinku kontaktów z administracją rządową odpowiedzialną za kulturę w PRL.

Niewykluczone, że jedną z przyczyn faktu, iż *Informację* wysłano ministerstwu kultury w tym właśnie czasie, było to, że niedługo wcześniej, bo w sierpniu 1984 roku resort K. Żygulskiego wyraził zgodę *na ustanowienie i używanie przez zrzeszenie odznaki organizacyjnej w formie sztandaru*[5]. Prawdopodobnie Departament III MSW uznał, że należy przestrzec ministerstwo kultury przed prowadzeniem zbyt liberalnej polityki wobec ZKP i pragnął uzmysłowić adresatowi swego dokumentu wszystkie negatywne skutki, do jakich może ona doprowadzić. Wszak to właśnie na fali *nadmiernego liberalizmu,* który cechował rzekomo politykę władz wobec ZKP w latach 70. ubiegłego wieku i w okresie powstania „Solidarności", powstać miała *podbudowa kaszubskiej odrębności językowej i narodowej, co miało dawać broń w ręce rewizjonistów zachodnioniemieckich*[6].

Przygotowany przez funkcjonariuszy Departamentu III MSW dokument bardzo tendencyjnie i jednostronnie przedstawia dzieje

---

[4] Kazimierz Żygulski (1919–2012) – profesor zwyczajny nauk humanistycznych; autor wielu prac z dziedziny socjologii kultury; podczas II wojny światowej działacz Polskiego Państwa Podziemnego we Lwowie, po wojnie więziony w sowieckim łagrze, skąd wrócił do Polski w 1956 r.; Minister Kultury i Sztuki w latach 1982–1986.

[5] AIPN BU, 1585/23526, *Informacja* o *sytuacji społeczno-politycznej* w *Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim (dal. cyt.: Informacja* o *sytuacji)* opracowana w Departamencie Społeczno-Administracyjnym MSW, Warszawa [brak daty dziennej] kwiecień 1986 r., k. 46–47.

[6] AIPN BU, 0365/89, t. 1, *Informacja dot[ycząca] działalności,* k. 113.

kaszubsko-pomorskiego ruchu regionalnego. Widać to już na samym początku, z którego możemy się dowiedzieć, że działalność jego w okresie międzywojennym zmierzała do *obrony Kaszubów przed zalewem przybyszów*[7]. Uwydatniony został więc „antypolski" aspekt ruchu kaszubskiego, pominięto natomiast całkowicie takie kwestie, jak np. walka Młodokaszubów (o których w ogóle w dokumencie nie wspomniano) z germanizacją lub podkreślanie przez nich i inne nurty ruchu kaszubskiego związków Kaszub z Polską.

Licząca 10 stron maszynopisu *Informacja* zawiera pogląd kierownictwa SB na historię kaszubsko-pomorskiego ruchu regionalnego po II wojnie światowej. Jego działacze zostali tam podzieleni na trzy grupy, przy czym podstawowym kryterium podziału był ich stosunek do socjalizmu i władzy ludowej. Pierwszą *orientację polityczną* stanowili działacze lojalni wobec PZPR. Do drugiej zaliczono postrzeganych jako element separatystyczny zrzeszyńców, natomiast do trzeciej należeli młodzi działacze[8]. Charakteryzując działalność ZKP, zwracano uwagę przede wszystkim na występujące rzekomo w tym środowisku tendencje odśrodkowe i na fakt, iż może to przynieść korzyść postrzeganym wówczas w oficjalnej propagandzie jako wróg Polski Niemcom Zachodnim. Oczerniając Zrzeszenie, stwierdzono, że jest ono *ostoją reakcyjnej opozycji i klerykalizmu*. Przykładem tego ostatniego był według kierownictwa SB ówczesny profil miesięcznika „Pomerania". Generalnie rzecz ujmując, działalność Zrzeszenia została uznana za destrukcyjną wobec *narodowej jednolitości PRL*. Oprócz tego całkowicie pominięto w dokumencie szereg przedsięwzięć ZKP mających na celu ukazać związki Kaszub i Pomorza z Polską. Nie znajdziemy więc tam nawet wzmianki o obchodzach rocznicy układu w Kępnie (1982), który stanowił ważny etap jednoczenia Polski po okresie rozbicia dzielnicowego ani o uroczystościach 300-lecia Wiktorii Wiedeńskiej (1983). Wszystko to w połączeniu z „podejrzanymi" kontaktami działaczy ZKP z Ferdinandem Neureiterem prowadziło do konkluzji, że organy państwa (w tym oczywiście przede wszystkim adresat, czyli resort kultury i sztuki) nie powinny w żaden sposób

[7] Tamże, k. 105.

[8] Tamże, k. 107–108.

wspierać finansowo i politycznie ich działalności[9]. Warto wspomnieć w tym miejscu, że jeszcze jeszcze dwa lata później, czyli w 1986 roku, kierownictwo SB brało pod uwagę nawet rozwiązanie Zrzeszenia w wypadku, gdyby nie wyeliminowało ono ze swej działalności elementów nieakceptowanych przez komunistyczne władze[10].

Przykładem, który dobrze ilustruje ówczesną politykę władz PRL w stosunku do ZKP, może być sprawa działalności wydawniczej Zrzeszenia. Otóż w 1980 roku zwróciło się ono do MKiS z prośbą o przyznanie stałych praw wydawniczych, co łączyłoby się z utworzeniem profesjonalnego wydawnictwa zrzeszeniowego. Resort kultury nie wyraził na to zgody, co oznaczało, że w dalszym ciągu udzielać miał jednorazowych zezwoleń na wydawanie pozycji przedkładanych ministerstwu w corocznych planach wydawniczych ZKP. Ustępstwem ze strony władz miało być wówczas to, że zatwierdzanie wyżej wspomnianych planów miało odbywać się w trybie uproszczonym, co miało usprawnić tę procedurę. Pomimo to, czas zatwierdzania planów wydawniczych ZKP w następnych latach wydłużał się, a podjęta w grudniu 1984 roku ponowna próba uzyskania stałych praw wydawniczych po raz kolejny spotkała się z odmową ze strony MKiS. Z opieszałością tegoż resortu i podległych mu organów administracji publicznej Zrzeszenie borykało się też później, czego przykładem może być fakt niezatwierdzenia do końca 1986 roku planu wydawniczego ZKP na 1986 rok[11]. Za sukces Zrzeszenia należy za to uznać uzyskanie w 1981 roku zgody władz PRL na prowadzenie przez Zarząd Główny ZKP działalności gospodarczej polegającej na prowadzeniu sprzedaży komisowej wyrobów sztuki ludowej. Uzyskanie jej poprzedzone było jednak długotrwałymi staraniami i wymianą korespondencji między Zrzeszeniem, Urzędem Wojewódzkim w Gdańsku oraz resortami spraw wewnętrznych, finansów oraz kultury i sztuki. ZKP walczyło wówczas o realizację wspomnianego wyżej postulatu

---

[9] Tamże, *passim*.

[10] AIPN BU, 1585/23526, *Informacja o sytuacji*, k. 48.

[11] *W stronę przyszłości* (dyskusja w oprac. Edmunda Szczesiaka), „Pomerania" 1987, nr 2, s. 17–18.

ponad rok i musiało przezwyciężyć wiele przeszkód i nie zrażać się otrzymywanymi po drodze odmowami[12].

Walka Zrzeszenia o realizację swoich statutowych zadań i jego kontakty z organami administracji państwowej PRL porównane zostały do biegu przez zasieki[13]. Wiązało się to również z ciągłym zmaganiem się z negatywnymi stereotypami i mitami na temat kaszubsko-pomorskiego ruchu regionalnego, które występowały wśród przedstawicieli ówczesnych władz. Lektura poniższego tekstu uzmysławia, że materiały przygotowywane przez MSW i podległą mu SB w dużym stopniu musiały przyczyniać się do ich utrwalania.

Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego znajduje się w zasobie warszawskiej centrali Archiwum IPN w jednostce archiwalnej wytworzonej przez Wydział III MSW a zawierającej dane na temat sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Z całą pewnością jest ona ciekawym źródłem do dziejów ruchu kaszubsko-pomorskiego w okresie PRL. Prezentuje nam ona, jaki obraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego dochodził za pośrednictwem aparatu bezpieczeństwa do najwyższych władz państwowych. Uzmysławia nam również to, w jak trudnych warunkach prowadzili swą działalność ówcześni działacze ZKP. Dlatego też czytając ją warto pamiętać o tym, że pomimo wielu przeszkód Zrzeszenie w latach 80. minionego wieku nie dość, że utrzymało swą niezależność, ale stało się dla wielu ludzi, nawet nie zaangażowanych dotychczas w ruch kaszubsko-pomorski, polem niezależnej działalności społecznej i forum wolnej wymiany myśli.

[12] AIPN BU, 1585/23526, Materiały Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW dot. Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z lat 1971–1986, s. 13–26.

[13] *W stronę przyszłości…*, s. 17.

Warszawa, dnia ... września, 1984 r.

TAJNE
Egz. nr ...

INFORMACJA

dot. działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Tradycja zrzeszeń i stowarzyszeń skupiających Kaszubów jest bogata. Już w okresie międzywojennym działało „Regionalne Zrzeszenie Kaszubów", w którego ramach głoszono hasła i podejmowano próby konkretnej działalności zmierzającej do „obrony Kaszubów przed zalewem przybyszów".

W dniu 12.11.1956 r. zostaje zarejestrowane „Zrzeszenie Kaszubskie". Począwszy od lipca 1957 r. ukazuje się dwutygodnik „Kaszëbë"[14], który jest organem prasowym Zrzeszenia. Ze względu na działania niezgodne z prawem władze podjęły w drugiej połowie 1961 r. decyzję o rozwiązaniu redakcji „Kaszëbë".

W 1964 r. dochodzi do zmiany nazwy stowarzyszenia, która do chwili obecnej brzmi: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Zmiana nazwy wynikła z inicjatywy grupy działaczy Zrzeszenia. Chodziło bowiem o rozszerzenie zasięgu oddziaływania na społeczność całego Pomorza.

Okresowo w działalności Zrzeszenia pojawiały się niepożądane akcenty polityczne. Generalnie rzecz biorąc, źródłem tego stanu było przeniesienie na grunt Zrzeszenia pewnych poglądów i tendencji wypracowanych przez grupę tzw. „Zrzesińców"[15] – stanowiących od zarania ruchu regionalnego na Kaszubach odłam o skłonnościach nacjonalistyczno-separatystycznych.

Problem separatyzmu kaszubskiego narodził się już w okresie międzywojennym w latach 1930–1933, tj. w chwili powołania do życia Regionalnego Zrzeszenia Kaszubów.

---

[14] W oryginale: „Kaszëbe".

[15] Pisownia oryginalna – S.F.

Nazwa „Zrzesińcy" pochodzi od tytułu czasopisma „Zrzesz Kaszubska" wydawanego w gwarze kaszubskiej. Twórcą i redaktorem pisma był zmarły niedawno Aleksander Labuda, który w okresie okupacji hitlerowskiej nie przymuszany do tego stał się volksdeutschem. „Zrzesińcy" używali określeń „język kaszubski" i „naród kaszubski", wyrażali zatem stanowisko reprezentowane po dzień dzisiejszy przez naukę niemiecką i rewizjonizm niemiecki doby międzywojennej i obecnej.

W sprawach dotyczących bezpośrednio tzw. „problemu kaszubskiego" zajmowali następujące stanowisko:

- odrębności narodowej Kaszubów, uważając, że stanowią oni podstawę odrodzenia narodu pomorskiego i tzw. Wielkiego Pomorza, z pełną autonomią gospodarczą i kulturalną w ramach Państwa Polskiego;
- równouprawnienie gwary kaszubskiej z językiem polskim w szkołach, urzędach i kościele.

Po wyzwoleniu w 1945 r. w środowisku separatystów kaszubskich reprezentowanym przez grupę „Zrzesińców" zapanowało ożywienie. Reaktywowano pismo „Zrzesz Kaszubska".

Opierając się na ocenie, jaką sporządził w październiku 1946 r. Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy w Gdańsku można stwierdzić, że kolegium tego pisma nie realizując przyjętych na siebie obowiązków wspierania władzy ludowej – szkodziło jej. Przykładem takich działań może być m.in. propagowanie poglądu, iż Kaszubi podobnie jak liczne grupy ludności Pomorza, Wileńszczyzny, Wielkopolski są rasy nordyckiej. Niezależnie od tego pismo było negatywnie nastawione do referendum majowego w 1946 r., w swoich publikacjach akcentowało sympatie peeselowskie, zachwalało wzory demokracji amerykańskiej, jak również podkreślało „zasługi volksdeutschy" – zohydzając jednocześnie członków partii demokratycznych.

W końcowym okresie istnienia „Zrzesz Kaszubska" czerpała poparcie finansowe z kościoła i pod jego szyldem podejmowała działania zmierzające do uzyskania szerokiego poparcia ludności.

Przed wyborami do Sejmu w 1947 r. „Zrzesińcy" wystawili własną listę (Lista Ziemi Kaszubskiej), aby uzyskać mandaty sejmowe i mieć wpływ na obsadzenie stanowisk kierowniczych, a także

kształtowanie polityki państwa wobec regionu. Poczynania te skończyły się fiaskiem.

W tej sytuacji „Zrzesińcy" zlikwidowali wydawane przez siebie pismo i zawiesili działalność.

W 1956 r. powstaje Zrzeszenie Kaszubskie, wśród członków powołanego stowarzyszenia znaleźli się także „Zrzesińcy".

Z analizy dostępnych materiałów wynika, że w ramach Zarządu Głównego istniały w tym okresie trzy orientacje polityczne.

Pierwszą reprezentowali działacze pozytywnie ustosunkowani do programu politycznego partii, sterujący działalnością stowarzyszenia w kierunku realizowania celów wytyczonych statutem.

Drugą orientację reprezentowali „Zrzesińcy", którzy mimo jakościowo nowej sytuacji społeczno-politycznej w kraju w dalszym ciągu występowali z hasłami o odrębności narodowej Kaszubów, jak również podejmowali działania zmierzające do nawiązywania kontaktów z emigracją kaszubską w RFN i USA w celu wykorzystania jej do stwarzania na Zachodzie opinii o istnieniu tzw. „problemu kaszubskiego" w Polsce.

Trzecią grupę stanowił krąg działaczy młodego pokolenia (częściowo wywodzącej się z istniejącego wówczas Klubu Inteligencji Kaszubskiej), którego poglądy były specyficznym konglomeratem idei wyznawanych przez grupę pierwszą jak i drugą.

Bardzo często ujawniała ta grupa tendencje do podejmowania działalności zawierającej elementy zbliżone do separatyzmu, bądź w sposób niebezpieczny akcentowała odrębność etniczną, polityczną i historyczną Kaszub i Pomorza.

Przykładami odżywania tych tendencji są:

- stawianie wniosków, że Zrzeszenie jest jedyną organizacją uprawnioną do wytyczania i stymulowania kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego regionu pomorskiego;
- próby podważania jedności narodu, stwierdzając, że jedność narodu jest utrzymaniem odrębności etnicznej poszczególnych grup, akcentując przy tym silne prawa grupy kaszubskiej, która ze względu na poniesione ofiary zasłużyła sobie na wyjątkowe miejsce w społeczeństwie polskim;

- próby przeciwdziałania laicyzacji i wychowania młodzieży w duchu socjalistycznym i w tym aspekcie podejmowanie współpracy z klerem i kościołem;
- głoszenie tezy, że Kaszubi i Pomorzacy są dyskryminowani przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych, które to zajmuje ludność napływowa nie wywodząca się z regionu pomorskiego;
- stawianie wniosku o dyskryminacji kultury, języka i historii Kaszub i Pomorza; ma się to wyrażać faktem, że w miejscowej prasie brak jest artykułów w gwarze kaszubskiej oraz nie omawia się „problemu kaszubskiego" w rozumieniu działaczy trzeciej grupy.

W 1961 r. w wyniku rewizji przeprowadzonych w porozumieniu z Prokuraturą Wojewódzką znaleziono dowody nielegalnej działalności Zrzeszenia, zmierzające do utworzenia separatystycznego „państwa kaszubskiego".

W niedługim czasie potem Zrzeszenie Kaszubskie zmieniło swą nazwę na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, co miało stworzyć pozory szerszego zasięgu społecznego i terytorialnego organizacji, w istocie jednak nie zmieniło jej oblicza politycznego. Przywódcą duchowym i naczelnym ideologiem ZKP stał się miejscowy literat Lech Bądkowski (rzecznik prasowy „Solidarności" w 1980 r., twórca „Klubu Myśli Politycznej [im. Konstytucji] 3 Maja", zmarł 24.02.1984 r.). Po wypadkach grudniowych 1970 r. ZKP usunęło ze swoich władz wszystkich tych, którzy stali na stanowisku pełnej integracji i współpracy całego społeczeństwa ziemi gdańskiej. Nowe władze ZKP odrzuciły projekt włączenia w szeregi swej organizacji aktywu członków rozwiązanego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. ZKP pozostała organizacją w pewnym sensie zamkniętą, uzależniając przyjęcie nowego członka od pozyskania dwóch członków wprowadzających i od zatwierdzenia członkostwa przez Zarząd Główny, co nadaje ZKP charakter prawie partii politycznej. Jednocześnie ZKP niejednokrotnie z powodzeniem usiłowało opanować kierownictwo szeregu placówek kulturalnych, administracyjnych oraz naukowych. Statutowy zasięg działania ZKP został rozszerzony na cały kraj.

Szczególną uwagę L. Bądkowski przywiązał do pozyskania młodej kadry, wydzielając w ramach ZKP specjalną organizację pod

nazwą „Pomorania”[16], rekrutującej się spośród studentów i naukowców. Zobowiązani są oni nie tylko do całkowitej akceptacji ideologii politycznej swego przywódcy, lecz także do usilnego jej propagowania przy każdej okazji.

Działalność ZKP była akceptowana i popierana przez miejscowe władze, czego dowodzi m.in. fakt nadania na początku grudnia 1981 r. aktywistom ZKP wysokich odznaczeń państwowych. Zaznaczyć przy tym należy, że 15 grudnia 1981 r. władze ZKP podjęły uchwałę potępiającą wprowadzenie stanu wojennego[17].

Z punktu widzenia interesów Państwa, pomoc finansowa (ok. 1,5 mln złotych rocznie z Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku) oraz poparcie polityczne ZKP wydaje się zupełnie niezrozumiałe i nieuzasadnione. Dzięki temu poparciu w Gdańsku powstała na Uniwersytecie Gdańskim grupa naukowców propagująca tezy o istnieniu języka i narodu kaszubskiego, odrębnego w stosunku do języka i narodu polskiego – w ten sposób nadano realny kształt tezom nauki niemieckiej.

W 1981 r. w „Głosie Wybrzeża” zamieszczone były artykuły domagające się ustawienia dwujęzycznych drogowskazów na Kaszubach, prowadzenie nauki szkolnej w „języku kaszubskim”, utworzenia zakładu literatury w „języku kaszubskim” na Uniwersytecie Gdańskim, odprawiania nabożeństw w tymże „języku”.

Program Studium Wiedzy o Pomorzu Uniwersytetu Gdańskiego jest również jednym z dowodów siania zamętu w umysłach młodszego i starszego pokolenia, łączy się to niejednokrotnie z wykorzystywaniem nieświadomości i braku orientacji historycznej części społeczeństwa.

ZKP poza propagowaniem regionalnej kultury chce przede wszystkim w sztuczny sposób stworzyć kaszubską mniejszość na Pomorzu Gdańskim. Taką mniejszość etniczną usiłował swego czasu

---

[16] W oryginale: „Pomerania”.

[17] W literaturze występują inne daty tegoż wydarzenia: 17 lub 18 grudnia 1981 r. Zob.: C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006, s. 291; T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996, s. 219.

wyodrębnić z narodu polskiego zaborca pruski i nauka niemiecka. Stąd prosty wniosek, czyim interesom w aktualnej skali geopolitycznej służy *de facto* ideologia ZKP. L. Bądkowski w nr 6 „Pomeranii" (z czerwca 1981 r.)[18] – miesięcznika finansowanego przez Urząd Wojewódzki w Gdańsku – stwierdza, że działalność ZKP ma opierać się na określonej „grupie etnicznej" i obejmować najpierw województwa: gdańskie, słupskie, elbląskie, toruńskie i północną część województwa bydgoskiego a następnie obszar „od Szczecina po Elbląg, od Bałtyku po Drwęcę, Wisłę, Noteć, Wartę", domaga się „istotnej decentralizacji władzy we wspólnym państwie" a to ze względu na „atomizację społeczeństwa polskiego, osłabienie i rozproszenie jego ośrodków dyspozycyjnych". ZKP ma być „siłą programującą i przewodnią" na całym Pomorzu Gdańskim i Zachodnim. W tym celu L. Bądkowski postuluje „rozbudowę własnej prasy" (przez ZKP), „wejście w system szkolnictwa", opracowania i wydania „odpowiednich" podręczników, wykładów „języka kaszubskiego" i „kaszubskiej literatury" w szkołach, organizowania kursów pomorzoznawczych, pozyskania kleru i organizowania klubów kleryków kaszubskich, współdziałania z organizacjami „Solidarności", utworzenia „dzielnicowej stolicy" w Gdańsku.

Wyżej przedstawione postulaty nie mają nic, albo mało wspólnego z organizowaniem ruchu regionalnego w zwykłym tego słowa znaczeniu, tzn. w zakresie jego wartości kulturowych – są natomiast wyrazem zdecydowanych tendencji odśrodkowych. Postulaty te sprowadzają się bowiem do wydzielenia Kaszubów jako mniejszości etnicznej z własnym, odrębnym od polskiego językiem i oznaczają przyłączenie się do tez polityki i nauki niemieckiej pozostającej w oczywistej sprzeczności z polską racją stanu.

Wskazane przez L. Bądkowskiego oparcie o kościół nie ma odbicia w uchwale IX Zjazdu ZKP. Stanowi natomiast podstawową płaszczyznę urzeczywistnienia programu Zrzeszenia. Przyświeca temu założenie, iż katolicyzm jest czynnikiem konstytuującym zbiorową osobowość Kaszubów, podstawą głosu moralnego ludności regionu.

---

[18] Artykuł cytowany przez autora dokumentu to: L. Bądkowski, *Pomorze* w *stanie powstawania,* „Pomerania" 1981, nr 6, s. 8–10.

Zostało ono sformułowane wprost na łamach „Pomeranii" przez Henryka Skowrońskiego („Wiara tworząca życie", „Pomerania" nr 5 – maj 1984 r.)[19].

Konsekwentnie też miesięcznik ten utrzymuje charakter pisma katolickiego. Znaczna część artykułów jest pisana przez księży, zamieszcza się informacje o ważniejszych wydarzeniach kościelnych, omawia wspólne inprezy (Tydzień Kultury Chrześcijańskiej), popularyzuje sylwetki kapłanów.

Jest rzeczą znamienną, że od strony naukowej dążeniom ZKP patronuje prof. Gerard Labuda – z pochodzenia Kaszub. Współdziała z nim Tadeusz Bolduan, doc. E[dward] Breza i szereg innych oraz sekretarz Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, a zarazem działacz b. „Solidarności" – doc. Andrzej Zbierski. ZKP ma silne oparcie w miejscowym klerze, którego niższą hierarchię reprezentuje ksiądz Franciszek Grucza z Sopotu.

Od kilkunastu co najmniej lat ZKP jest powiązane z ośrodkami zagranicznymi w Austrii i RFN, których myślą przewodnią jest wykazywanie zasadniczych odrębności Kaszubów i Pomorza w stosunku do reszty Polski. Obecnie reprezentują je przede wszystkim ośrodki rewizjonistyczne oraz tzw. „instytuty badania Wschodu" („Ostforschung") w RFN. Jednym z dowodów tego jest wydanie przez, z pozoru tylko naukowe wydawnictwo Ottona Sagnera w Monachium „Antologii poezji kaszubskiej" i „Historii literatury kaszubskiej" pióra Austriaka – Ferdinanda Neureitera. Jak wynika z przedmowy T. Bolduana do „Historii literatury kaszubskiej", Neureiter został zachęcony do napisania tej pracy przez działaczy ZKP i przez nich odznaczony. We wstępie do „Antologii poezji kaszubskiej" Neureiter stwierdza, że Kaszubi nie czują się Polakami i mają poczucie swojej odrębności językowej i etnicznej. Tak samo pisze T. Bolduan we

[19] Wspomniany w dokumencie artykuł to: H. Skorowski (nie zaś, jak błędnie podano w dokumencie, „Skowroński"), *Wiara tworząca życie,* „Pomerania" 1984, nr 5, s. 27–30. Tekst ukazuje rolę wiary katolickiej w życiu Kaszubów w świetle utworów prozatorskich A. Necla.

wstępie do polskiego wydania „Historii literatury kaszubskiej", chociaż w sposób nieco zawoalowany[20].

W tym destrukcyjnym działaniu wobec narodowej jednolitości PRL pomogła ZKP część gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich z L. Bądkowskim na czele.

W ten sposób na fali nadmiernego liberalizmu ubiegłego dziesięciolecia oraz „Solidarności" utworzona została, rzekomo naukowa, podbudowa kaszubskiej odrębności językowej i narodowej, co daje broń w ręce rewizjonistów zachodnioniemieckich i z całą pewnością będzie przez nich w pełni wykorzystane.

Działalność ZKP stanowi zatem zagrożenie istotnych interesów Polski i może spowodować nieobliczalnie szkodliwe skutki dla państwa polskiego, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę próby umiędzynarodowienia „sprawy kaszubskiej". W ZKP nie mówi się prawie nic o ścisłych powiązaniach regionalnej kultury z kulturą ogólnopolską i o ich wzajemnym przenikaniu się, podkreśla się natomiast stale całkowitą jakoby odrębność i samoistność kultury kaszubskiej. W małym tylko stopniu przedstawia się związki Pomorza Gdańskiego z Polską.

Konkludując, stwierdzić należy, że ZKP jest w zasadzie ostoją reakcyjnej opozycji i klerykalizmu, mimo to, wykorzystując brak dostatecznej orientacji różnych czynników albo wprowadzając je świadomie w błąd (np. Sejmową Komisję Kultury w sprawie rzekomego nieotrzymywania dotacji z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku), ZKP ma dość szeroko otwartą drogę do kontynuowania swojej działalności i wywierania wpływów m.in. na młode pokolenie, głównie przez swoje liczne wydawnictwa i czasopismo pt. „Pomerania". Natomiast fakt przyznania w[yżej] wym[ienionemu] F. Neureiterowi medalu „Za

[20] Najpradwopodobniej to ten fragment tekstu T. Bolduana został w tak specyficzny sposób zinterpretowany w dokumencie Departamentu III MSW: *Ferdinand Neureiter umieszcza literaturę kaszubską w obrębie dorobku narodowego, jako ważny człon kultury duchowej Polaków, ale zarazem rozpatruje ją autonomicznie, jako literaturę etnicznej grupy słowiańskiej o specyficznie własnym obliczu ukształtowanym w procesie odmiennego rozwoju.* Zob. T. Bolduan, *Ferdinand Neureiter – badacz literatury kaszubskiej,* F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej* (tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa), Gdańsk 1982, s. 5.

zasługi dla Kultury Polskiej" oraz w 1981 r. orderów i odznaczeń państwowych kierownictwu ZKP, świadczy jednoznacznie o aktywności Zrzeszenia i rozszerzeniu jego wpływów, zgodnie z programowymi założeniami społeczno-doktrynalnymi jego kierownictwa.

Opracowano w Departamencie III MSW

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 9/2024
MATERIAŁY / ŹRÓDŁOWE

Ryszard Leszkowski

PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ TRWA WIECZNIE Z LISTÓW JAKUBA DO ROBERTA

Piotrków, 13 marca 1940

Już przeszło pół roku minęło jak żeśmy się pożegnali, Robercie. Kto wie, czy kiedyś się zobaczymy? Jedno chciałbym, żebyśmy z tobą i Jeżykiem mogli się zobaczyć i żeby nasze marzenia, które zawsze mieliśmy, się spełniły. Prawdziwa przyjaźń trwa zawsze. Jak wspominam, to nieraz płaczę.

(fragment)

Piotrków, czerwiec 1941

Robercie, ciężki jest los. Czy się kiedyś jeszcze zobaczymy? Bóg wie. Pamiętasz te nasze wieczory, spacery, spotkania, te wspólne przechadzki?

(fragment)

Robert i Jakub

W kuferku, w jednym z mieszkań przy Pl. św. Brunona przez ponad 80 lat czekały na przypomnienie wojenne listy. Jest ich siedem, a napisał je urodzony w 1918 roku w Łodzi „kartuski" Żyd Jakub Goldberg. Adresatem był urodzony w 1922 roku chłopak z Kartuz Robert Benkowski.

Robert mieszkał z rodziną przy Pl. św. Brunona pod numerem 7. Ten budynek w 1922 roku Benkowscy kupili od Żyda Sally Arendta. Kupiec, zanim wyjechał do Niemiec, zasiadał w zarządzie kartuskiej

gminy wyznaniowej (kahału). Goldbergowie przyjechali do Kartuz w 1929 roku. Osiedli tu, jak wiele rodzin, które widziały perspektywy życia i pracy w coraz lepiej rozwijającym się kurorcie, w sąsiedztwie dynamicznie budującej się Gdyni. Ojciec Jakuba Wigdor Perec urodził się w 1885 roku w Piotrkowie. Był kamasznikiem. Matka, Chaja Goldberg, urodziła się w 1887 roku w Sulejowie. Goldbergowie mieli czworo dzieci urodzonych w łodzi: Hildę (ur. w 1911 r.), Basię (ur. w 1913 r.), Jakuba (ur. w 1918 r.) i Sarę (ur. w 1927 r.). W archiwach zanotowano, że Wigdor przyjechał do Kartuz z Piotrkowa, cała reszta rodziny dotarła tu z Trzemeszna. Wynajmowali lokale przy Pl. św. Brunona 6 i 7 oraz przy ul. Rynek 2 (zapewne tam znajdował się sklep Goldbergów – przyp. red). Zauważmy, że numeracja budynków po wojnie została zachowana. Robert i Jakub zostali sąsiadami. To mało powiedziane – zostali, jak pokazują listy, które zostaną tu przywołane, przyjaciółmi.

Deportowani

Wrzesień 1939 roku dla Żydów oznaczał zapowiedź katastrofy. Kartuzy nie były tu wyjątkiem. Jesienią tamtego roku w miasteczku nie został ani jeden członek niewielkiej diaspory liczącej wówczas ponad 30 osób – ani jedna kobieta, ani jeden mężczyzna. Co się stało z kartuskimi Żydami? Podjąłem tę kwestię w tekście *Pamięci kartuskich Żydów* („Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2017, z. 2). Badacz na swej poznawczej drodze znajduje w tej materii co najmniej tyle znaków zapytania, co odpowiedzi.

W źródłach archiwalnych znaleźć można niewinnie brzmiącą notatkę: *22 listopada 1939 r. wyjechali z Kartuz do Łodzi Goldbergowie – Wigdor Perec, Chaja, Basia, Jakub i Sara*. Takie adnotacje o wyjeździe z Kartuz znajdziemy jeszcze przy rodzinie Kornów i Hammerze.

W istocie Niemcy nakazali wyjazd, czytaj – deportowali wymienionych. Dzięki odkryciu listów Jakuba Goldberga, można skonfrontować urzędowy zapis z jego relacją. Oto fragment treści pocztówki, jaką napisał w języku niemieckim z Petrikau (Piotrkowa) do Roberta 15 lutego 1940 roku:

...Wyjechałem z Gdyni do Łodzi, ponieważ po zwolnieniu nie miałem tu nic do roboty. Pracuję u ślusarza i zarabiam 5 zł. dziennie – nie jest to dużo, gdyż muszę utrzymać mamę. Nie mamy już zupełnie niczego. Tęsknię bardzo za naszym pięknym miastem. Nigdy nie zapomnę Ciebie i pozostałych kolegów. Tak dobrze nam się żyło i to wszystko się skończyło. Co słychać u Arnolda i jego brata Huberta? Czy jego mama jest zdrowa? Pozdrów wszystkich od nas. Może chcieliby do nas napisać? [...] Tęsknię za wami, każdego wieczora rozmawiam o tym ze znajomymi. [...]

Treść jest lakoniczna. Ani razu nie pojawia się słowo „Niemcy" lub jego synonim. Jakub ma świadomość cenzury. Tak jest też w innych odnalezionych listach, choć te następne są napisane już w języku polskim. Mimo zwięzłej formy, nie sposób nie zauważyć, że Jakub bardzo swobodnie posługuje się polszczyzną, poprawnie pod względem stylistycznym formułuje myśli, ortografia też prawie bez zarzutu.Tyle kwestie formalne. Teraz *ad meritum*.

Dowiadujemy się, że między 22 listopada 1939 roku a 15 lutego 1940 roku pracował w Gdyni. Czytamy też między wierszami, że nie był panem samego siebie, skoro pisze o zwolnieniu (zapewne z obozu pracy?). Zauważamy, że tęskni za Kartuzami i gronem przyjaciół (w tekście padają też inne nazwiska – przyp. Red.). Dowiadujemy się wreszcie, że Jakub pojechał do Łodzi, ale potem trafił do Piotrkowa.

Getto w Piotrkowie

Jakub znalazł się w 50-tysięcznym mieście, które po II wojnie światowej przemianowane zostało na Piotrków Trybunalski. Mieszkało tu w 1938 roku 11 651 Żydów. Stanowili znaczny odsetek ludności (21,8%). Niemcy założyli w Piotrkowie pierwsze na terenach okupowanej przez III Rzeszę Polski getto żydowskie. Funkcjonowało ono od 8 października 1939 roku do 29 października 1942 roku.

Piotrkowskie getto miało charakter otwarty. Nie było tu muru ani zasieków z drutu kolczastego. Jego granice wyznaczały niebieskie tablice z trupią czaszką.

Getto likwidowano w kilku etapach. Pierwszy i główny nastąpił w dniach od 14 do 29 października 1942 roku. Żydów spędzono na plac pokoszarowy. Formowano po selekcji 1000-osobowe transporty, które wysyłano do obozu zagłady w Treblince. Opornych zabijano na

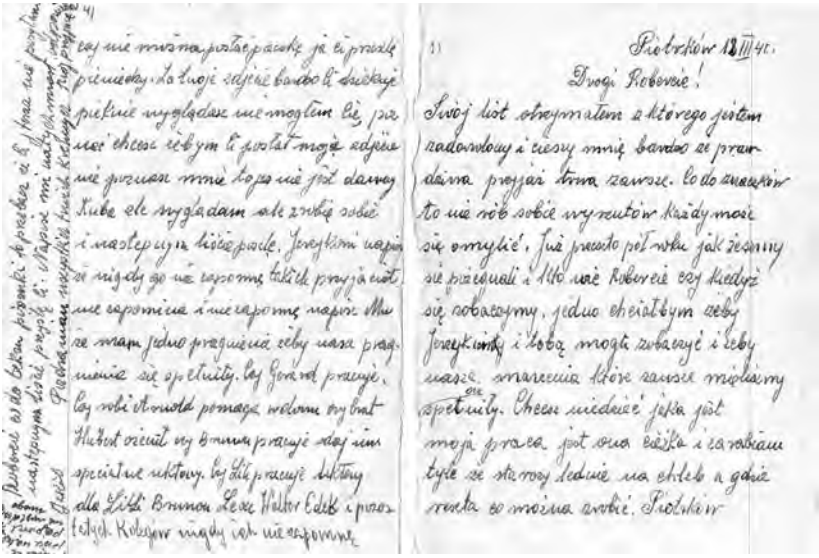

Piotrków 12 III 41.

Drogi Robercie!

Swój list otrzymałem z którego jestem zadowolony i cieszy mnie bardzo że prawdziwa przyjaźń trwa zawsze. Co do znaków to nie rób sobie wyrzutów każdy może się omylić. Już prawie pół roku jak żeśmy się przeżegnali i kto wie Robercie czy kiedyż się zobaczymy, jedno chciałbym żeby Jerzykinky i Lobą mogli zobaczyć i żeby nasze marzenia które zawsze miewamy spełniły. Chcem wiedzieć jaka jest moja praca, jest ona ciężka i za robiam tyle że starczy ledwie na chleb a gdzie renta co można zrobić. Piotrków

miejscu. Tak zginęło ok. 350 osób. Niemcy wymordowali też chorych ze szpitala oraz dzieci z przytułku.

Poszukiwano dalej ukrywających się Żydów, których gromadzono w synagodze lub zabijano na miejscu. Pojechały kolejne transporty do Treblinki.

19 i 20 października 1942 roku znalezionych Żydów rozstrzelano w lesie rakowskim – pierwszego dnia 160 Żydów, drugiego – 560. Po tym mordzie z ok. 29 tysięcy więźniów getta zostało ok. 3 tysiące. Dla nich utworzono obóz pracy.

W sierpniu 1943 roku nastąpiła likwidacja obozu pracy. 1040 Żydów skierowano do Huty Szkła Okiennego „Kara" i ok. 600 do zakładów drzewnych. Te obozy naziści zlikwidowali w 1944 roku i 1945 roku. Ostatnich więźniów wywieziono do Buchenwaldu.

W takie miejsce, przecież znane, a jakże inne za przyczyną nazistów, okrutny los rzucił Jakuba. Czy mieszkał w samym getcie? Nie mamy pewności. W liście do Roberta z 9 czerwca 1940 roku pisze m.in.: *Jak mam siły i chęć, to schodzę do miasta. Mam tutaj dużo znajomych, dziewcząt i chłopców*.

Czy był w Piotrkowie, czy jeszcze żył, gdy naziści przeprowadzali likwidacje getta? Nie wiemy, ostatni jego list, jaki się zachował, datowany jest na czerwiec 1941 roku.

Z listów Jakuba do Roberta. c.d.

W czerwcu 1940 roku Jakub pisze: *Pracuję na powietrzu. Jestem jak murzyn, tylko drobnostka... od czasu wyjazdu z domu schudłem 18 kg.*

Dodaje: *Wszystko jest bardzo drogie, masła, sera, jaj i mięsa nie jadłem już od wielu miesięcy, po prostu skończyły się nam pieniądze, wiele ich mieliśmy*.

Jakub głoduje. Mieszka w Piotrkowie z siostrą Hildą Grodzką. Oprócz codziennej biedy mają też inne zmartwienie. Nie wiedzą, co dzieje się z ojcem. *Siostra moja w sprawie ojca pisze stale do różnych instancji, lecz niestety bez odpowiedzi wszystko* – pisze. W tej sprawie pojawia się promyk nadziei. Z cytowanego listu dowiadujemy się, że Robert słyszał o kimś, kto wrócił z miejsca, gdzie przebywa Wigdor Perec Goldberg. Nadzieja umiera ostatnia. W kolejnych listach Jakub

wraca do sprawy ojca. Nic pewnego nie wiadomo. Dodajmy tu, że matka znalazła się w getcie łódzkim.

W ostatnim liście z czerwca 1941 roku Jakub donosi Robertowi:

Od kilku tygodni pracuję w Hucie Szkła. Jest bardzo ciężko. W hucie dostałem kartę żywnościową. Dostaję dziennie 35 dkg chleba, czasami 10 dkg marmolady lub cukru. Tak Robercie. W takich warunkach tu się żyje i pracuje. Teraz idzie zima, nie mam co ubrać, nie mam ciepłego ubrania, nie mam butów, nie mam ciepłych BUKSÓW I STRYFLI. Robercie, teraz nie mamy z czego żyć.

Wspomniana huta to ta sama, w której Niemcy stworzyli obóz pracy dla żydowskich więźniów.

Zauważmy, że Jakub w niemal każdym liście pyta o losy przyjaciół. Żywo się interesuje ich życiem. Znamienne jest, że używa kaszubskich słów, jak choćby te powyżej. W innym liście przywołuje BÓLWY. Używa określeń, takich jak „nasze Kartuzy", „nasze miasto". Znalazł tu swoją małą ojczyznę

W liście z 15 lutego 1941 roku Jakub informuje, że od wyjazdu z domu schudł 20 kg. *Jedyne moje szare ubranie, na pewno je pamiętasz, jest już zupełnie podarte. W normalnym czasie wstydziłbym się komuś je podarować-* informuje Roberta. *Oprócz tego zmuszony byłem pisać do matki o przysłanie chleba, gdyż byłem słaby jak mucha* – dodaje.

Robert wysyła Jakubowi paczki żywnościowe. Ratuje przyjaciela.

Przyjacielu mój. W najcięższych chwilach mego życia wyciągasz mi pomocną dłoń. O takich przyjaciołach się nie zapomina – pisze Jakub.

Nie wiem, w jakich mam ci dziękować, po prostu brak mi słów, tak wzruszony jestem twoim szlachetnym postępowaniem. Wszelkie słowa są za czcze, aby mogły wyrazić to, co w głębi serca czuję – wyznaje.

Jakub Goldberg miał nadzieję, że znajdzie pracę, jak się wyraził u „gbura". Miałby zapewne więcej jedzenia. Nie udało się.

„Karmił się" też inną nadzieją. W liście z 9 czerwca 1941 roku pisze do Roberta: *Słuchaj, mam szanse, i to duże, na wyjazd do Ameryki Południowej, lecz to będzie aktualne dopiero po wojnie*. Skąd ta nadzieja?

Otóż w gettach rozpowszechnione były pogłoski o uznawaniu przez Niemców wiz do krajów latynoskich. Wielu Żydów posiadało odpowiednie dokumenty uzyskane w konsulatach państw południowoamerykańskich. W Hotelu Polskim w Warszawie 5 maja 1943 roku

Niemcy utworzyli nawet ośrodek legalnej emigracji dla Żydów posiadających obce obywatelstwo. Część zgłaszających się, po uprzednim przewiezieniu do obozu w Vittel we Francji, miała zostać wymieniona na internowanych obywateli niemieckich, jednak dla ok. 90% z nich afera Hotelu Polskiego okazała się prowokacją i pułapką. Współorganizator tej akcji Żyd, agent gestapo Leon Skosowski, został zastrzelony z wyroku polskiego podziemnego Sądu Specjalnego jesienią 1943 roku.

Epilog?

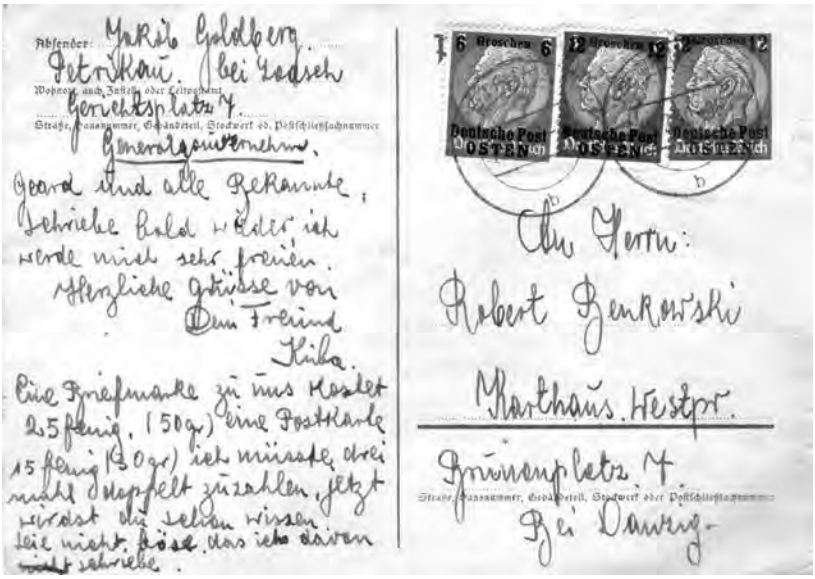
Absender: Jakob Goldberg
Petrikau bei Lodsch
Gerichtsplatz 7
Generalgouvernement.
Gesund und alle Bekannte,
Schreibe bald wieder ich
werde mich sehr freuen.
Herzliche Grüsse von
Dein Freund
Liba.
Eine Briefmarke zu uns kostet
25 Pfenig. (50 gr) eine Postkarte
15 Pfenig (30 gr) ich müsste drei
mehr doppelt zuzahlen, jetzt
werdst du selber wissen
sei nicht böse das ich davon
nicht schriebe.
6 Groschen 6
12 Groschen 12
12 Groschen 12
Deutsche Post OSTEN
Deutsche Post OSTEN
Deutsche Post OSTEN
Herrn
Robert Benkowski
Marthaus. Westpr.
Grünenplatz 7
Bei Danzig.

Il. 2. Kartka od Jakuba wysłana z getta do Roberta

Wymiana listów między Jakubem Goldbergiem i Robertem Benkowskim „urwała" się w czerwcu 1941 roku. Nie ma podstaw, by sądzić, że są może gdzieś w innym miejscu złożone kolejne listy, które zasadniczo zmienią nasze spojrzenie na epilog historii Jakuba Goldberga. Niestety, uprawnione jest przypuszczenie, że osłabiony głodem Jakub nie wytrzymał trudów pracy w hucie szkła, że zmarł. A może zginął w innych okolicznościach?

Il. 4. Robert Benkowski

Il. 3. W liście do Roberta Benkowskiego z 9 czerwca 1940 r. Jakub Goldberg przysłał swoją fotografię

Za takimi pesymistycznymi przypuszczeniami przemawia też to, iż w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie wśród ocalonych z holokaustu nie ma osoby o tym nazwisku. Zasób ŻIH-u nie jest wprawdzie kompletny, ale nie to jest tu najważniejsze. Decydujące jest przekonanie, że gdyby Jakub przeżył holokaust, niewątpliwie skontaktowałby się z Robertem.

Historia przyjaźni mieszkańców Kartuz, Polaka – Kaszuby i Żyda jest poruszająca. Wpisuje się w opowieść o Polakach ratujących Żydów w czasach holokaustu.

Wydaje się, że Robert wysyłanie paczek z żywnością dla przyjaciela uważał za rzecz naturalną, zwyczajną. Nie miał być może świadomości, że robi coś istotnego, wyjątkowego. Jakub wiedział ile to znaczy, że stawką jest życie lub śmierć. Wyraził to w liście z 15 lutego 1941 roku: *Jeszcze się nie załamałem, a ty przyjacielu mój w najcięższych chwilach mego życia wyciągasz mi pomocną dłoń. O takich przyjaciołach nigdy się nie zapomina*.

Barbara Kąkol

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI MERYTORYCZNEJ MUZEUM KASZUBSKIEGO IM. FRANCISZKA TREDERA W KARTUZACH ZA 2024 ROK

Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach powołane zostało do życia w 1945 roku, natomiast oficjalnie swoje podwoje otworzyło 1 maja 1947 roku. Siedzibą Muzeum jest willa z pierwszej ćwierci XX wieku. W okresie międzywojennym był to prywatny dom weterynarza powiatowego Joachima Ruchy. W latach 1945–1946 mieścił się tu powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Po opuszczeniu budynku przez UB, powstało tu muzeum etnograficzne założone przez Franciszka Tredera, które 1 stycznia 1950 roku zostało upaństwowione. Dnia 25 stycznia 2001 roku Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostało wpisane w Państwowy Rejestr Muzeów. W budynku głównym znajdują się pomieszczenia o funkcjach wystawienniczych, magazynowych oraz administracyjnych. Drugi obiekt, zrewitalizowany budynek gospodarczy muzeum, jest miejscem spotkań mieszkańców i turystów podczas organizowanych w nim wystaw, koncertów, wykładów. Do głównych zadań Muzeum, oprócz działalności bieżącej – administracyjnej, należy gromadzenie zbiorów, katalogowanie i opracowywanie naukowe muzealiów, prowadzenie oraz uzupełnianie elektronicznej bazy danych muzealiów, szerzenie wiedzy historycznej, popularyzowanie dziedzictwa kaszubskiego.

Zakupy i darowizny 2024 rok

W 2024 roku Muzeum Kaszubskie w Kartuzach pozyskało sporo ciekawych obiektów związanych z historią, kultura i sztuką Kartuz oraz wytworów materialnych związanych z życiem codziennym naszego regionu. Dwa z nich zakupiono, pozostałe przekazali darczyńcy.

Nabytki pozyskane drogą kupna zostały wpisane do ksiąg inwentarzowych muzealiów etnograficznych. W pierwszych miesiącach tego roku zbiory etnograficzne powiększyły się m.in. o pięknie wykonany, drewniany przyrząd gospodarski z 1838 roku – łamacz do konopi działający na zasadzie gilotyny oraz duży, biały, haftowany obrus z mereżką. Poza tym zakupiono także szafę z nadstawką z początku XX wieku.

Ponadto pozyskano wiele darowizn, które wzbogaciły kolekcje muzealiów znajdujących się w dziale artystyczno-historycznym. Łącznie przekazano ponad 30 cennych przedmiotów związanych z kulturą i historią regionu oraz samych Kartuz. Największa darowizna została przekazana w związku z wystawą poświęconą Else i Franciszkowi Mekowskim: to kolekcja 10 obrazów olejnych Franciszka Mekowskiego, 8 przekazanych przez Hannę i Andrzeja Bloków (najstarszy z obrazów *Martwa natura* z *owocami* został namalowany w 1930 r.), jeden obraz przez Danutę Kitowską i jeden przez Eugenię i Krzysztofa Szczesnych. Poza tym do nowo tworzonego muzeum przy ulicy Klasztornej pozyskano od mieszkanek Kartuz ponad stuletnią toaletkę.

Muzeum otrzymało również wiele ciekawych i cennych przedmiotów o wartości historycznej. Na szczególną uwagę zasługują dokumenty i przedwojenne pamiątki po Jadwidze Kowalkowskiej, długoletniej mieszkance Kartuz, np. Manualik Dzieci Maryi, czy specjalny bilet pielgrzymkowy Szwajcarskich Linii Kolejowych, a także dokumenty z 1942 i 1947 roku rodziny Cierockich. Wyjątkową pamiątkę przekazaną przez Beatę Falkowską stanowią życzenia ślubne z 1928 roku wypisane przez księdza doktora Heyka. Zbiory działu artystyczno-historycznego wzbogaciły się również o niezwykle interesującą kolekcję 8 czarno-białych fotografii wykonanych w latach 30.

XX wieku w kartuskich łazienkach w Gaju Świętopełka nad Jeziorem Klasztornym, kolekcję 7 widokówek z terenu Kaszub i 2. tom kroniki hafciarskiej Zofii Formeli.

Wystawy, spotkania, promocje

Rok sprawozdawczy obfitował w wiele wydarzeń, niektóre z nich są już cykliczne i charakterystyczne dla działalności kartuskiego muzeum. 13 stycznia 2024 roku odbyło się Święto Złotnicy i wernisaż wystawy „Złotnica we współczesnym hafcie użytkowym". Zaprezentowano prace uczestniczek kursu haftu kaszubskiego „Złotogłowie od A do Z" zrealizowanego przez gdański oddział ZKP pod okiem Danuty Niechwiadowicz, a także prace innych autorek. Tradycyjne, kaszubskie wzory wyszyte złotą i srebrną nicią na czarnym, bordowym i zielonym aksamicie to prawdziwy majstersztyk rękodzieła regionalnego. Haft ten, określany jako złotnica, nazwę swą zawdzięcza nakryciom głowy (złotogłowie). Obecnie jest inspiracją dla artystów i hafciarek, którzy przenoszą go na przedmioty użytkowe. W roku sprawozdawczym odbyła się promocja kolejnego numeru (ósmego) „Kartuskich Zeszytów Muzealnych",

Ważniejszymi wystawami zorganizowanymi w 2024 roku w muzeum były: „Życie i twórczość Else i Franciszka Mekowskich" oraz „Igłą i dłutem. Zofia Formela". Do obu z nich muzeum wydało katalogi. Spotkania uświetnił występ niezwykle utalentowanej Zofii Szuman. Podczas wernisażu wystawy prac malarskich Franciszka Mekowskiego nastąpiło także uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu pt. „Śladem kartuskich kamienic", którzy spisali dla nas nieznane historie. Gromkie brawa zebrała pani Urszula Wydrowska, która pomimo problemów ze zdrowiem spisała dzieje kamienicy kartuskiej położonej przy ul. 3 Maja. Zajęła III miejsce. I miejsce zajął: Robert Wesołek za *Historię kamienicy przy ul. Kościuszki 18 i jej mieszkańców. Pamięci Franciszka i Marty Chistowskich* , II miejsce zajęła: Daria Kaszubowska za wspomnienie pt. *Wydept*ali *swoje ścieżki w Kartuzach* (ul. Kościuszki) i drugie wspomnienie pt. *Z leśnego dworku do małej kamieniczki* (przy ul. Jeziornej).

Wernisaż wystawy „Igłą i dłutem" odbył się 20 czerwca 2024 roku. Na wystawie zaprezentowano kilkadziesiąt prac hafciarskich i rzeźbiarskich Zofii Formeli, które przekazała rodzina. Ponadto zaprezentowane zostały kroniki oraz sztandar kartuskiego oddziału ZKP, który wykonała Zofia wg projektu Barbary Pisarek. Hafty można podziwiać na ekspozycji stałej muzeum. Z niezwykłą historią Zofii można zapoznać się także w wydanym z tej okazji katalogu.

W roku sprawozdawczym odbył się wernisaż poplenerowy wraz z otwarciem interaktywnej wystawy „XXXX Plener MIEJSCE – LUDZIE – DZIEŁA – RELACJE", oraz zaprezentowano film animowany *40 lat spotkań plenerowych – Kolekcjonerzy zdarzeń*.

25 kwietnia 2024 roku odbyła się w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach debata pt. „Spojrzenie na Kaszuby z zewnątrz". W trakcie spotkania zorganizowanego przez kartuskie muzeum oraz Instytut Studiów Klasycznych i Slawistyki Uniwersytetu Gdańskiego swoje spostrzeżenia konfrontowali przedstawiciele środowiska naukowego – słupskiego i gdańskiego. Spotkanie i rozmowę z prof. Dušanem-Vladislavem Paždjerskim poprowadził dr Dariusz Majkowski. Podczas rozmowy poruszono kwestie związane z promocją Kaszub w innych krajach czy też powstanie Biblioteki Kaszubskiej w Serbii. Ponadto mowa była o bajkach, legendach kaszubskich, które profesor tłumaczy na serbski i propaguje kulturę kaszubską w Serbii. Jak sam powiedział, łączy Serbów i Kaszubów.

W roku sprawozdawczym odbyło się kilkanaście promocji książek wydanych przez muzeum oraz inne wydawnictwa. I tak, 11 kwietnia 2024 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyła się promocja publikacji dr. Tomasza Glinieckiego *Gdańsk '45. Działania zbrojne. Opanowanie Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną* i *Gdańsk '45. Propaganda*... oraz spotkanie z ich autorem. Współorganizatorem wydarzenia było Wydawnictwo Region. Była to premierowa promocja dyptyku dr. Tomasza Glinieckiego o wojskowych sukcesach i propagandowych działaniach Armii Czerwonej na Kaszubach wiosną 1945 roku. To zupełnie inna wojenna opowieść niż te, które znamy z czasów PRL-u. Autor w interesujący, bardzo wyważony i merytoryczny sposób przedstawił fakty dotyczące tak zwanego „wyzwolenia" tych ziem.

9 maja 2024 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyła się promocja książki pt. *Scygnąc miesądz* Karoliny Serkowskiej-Sieciechowskiej z ilustracjami Alicji Serkowskiej, zaś 14 maja odbyła się promocja trzeciego tomiku poezji pt. *Leno ptôchë/Tylko ptaki* prof. Adeli Kuik-Kalinowskiej. Rozmowę z poetką przeprowadził prof. Daniel Kalinowski. Podczas spotkania nie zabrakło opowieści o kolejnym tomiku. W nim znalazły się m.in. wzruszające wiersze napisane po agresji na Ukrainę, czy też o sytuacji panującej na Białorusi.

12 czerwca 2024 r. odbyła się w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach promocja książki Sławomira Formelli pt. *Wùnderwaffe i jinszé Fef-Lotë* i spotkanie z autorem, które poprowadziła Barbara Kąkol. W promocji uczestniczyli przedstawiciele świata nauki, m.in. prof. Dušan-Vladislav Paždjerski, organizacji pozarządowych, Alicja Serkowska, mieszkańcy Kartuz, przyjaciele i rodzina pisarza.

W roku sprawozdawczym odbyła się Europejska Noc Muzeów, do której Muzeum włączyło się po raz 15. Od późnych godzin popołudniowych placówka otworzyła swe progi dla wszystkich chętnych obejrzeć zarówno bogate wystawy stałe, jak i ekspozycje tymczasowe, w tym udostępniony w samą Noc Muzeów zbiór biletów wizytowych, skompletowany przez Bartosza Gondka W tym bogatym programie faktycznie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W jednym momencie zarówno w budynkach muzeum, jak i w muzealnym ogrodzie, dostępnych było kilka różnych atrakcji. Młodych przyciągała m.in. gra VR – zwiedzanie kartuskiej kamienicy mieszczańskiej, a także pokaz sztuczek magicznych. Całe rodziny z kolei z zainteresowaniem podchodziły do przybyłych na miejsce rekonstruktorów historycznych. Z ułańskim rynsztunkiem do Kartuz zjechał Kawaleryjski Szwadron Kaszuby, a grupa Retrospekcja z Gdańska pokazała zebranym, jak żyli mieszkańcy naszego regionu w okresie międzywojennym.

13 lipca w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyła się kolejna edycja Festiwalu Nalewek Kaszubskich. Nie zabrakło także innych artystycznych atrakcji. Zainteresowaniem cieszył się pokaz barmański – istna żonglerka kubkami. Niesamowite były warsztaty rytmiczno-bębniarskie. Do tegorocznej rywalizacji zgłoszono 42 nalewki, a Grand Prix zdobyła nalewka z kwiatów bzu Joanny i Adama Ziegertów.

Działalność wydawnicza

W roku sprawozdawczym powstał kolejny – ósmy – numer „Kartuskich Zeszytów Muzealnych". W przygotowaniu jest numer dziewiąty za 2024 rok. Ponadto Muzeum wydało publikację pt. *Zbrodnia pomorska* w *powiecie kartuskim*. Jej promocja odbyła się 29 lutego 2024 roku. Na spotkaniu obecni byli m.in. Bogdan Łapa, starosta kartuski i Mieczysław Grzegorz Gołuński, burmistrz Kartuz. Publikacja Moniki Tomkiewicz, powstała na podstawie kwerendy w krajowych i zagranicznych archiwach oraz analizie licznych publikacji i artykułów z zakresu literatury przedmiotu. Jest to swego rodzaju przewodnik po miejscach pamięci powiatu kartuskiego. Kolejną wydaną pozycją była książeczka autorstwa Barbary Kąkol, *Igłą i dłutem. Zofia Formela,* a także katalog wystawy o Else i Franciszku Mekowskich tejże autorki.
Ponadto muzeum wydało książkę kucharską *Posmakuj Kartuz i Szwajcarii Kaszubskiej*, na którą otrzymało dotację z Gminy Kartuzy.

Konferencje, debaty

W roku sprawozdawczym Muzeum Kaszubskie w Kartuzach było gospodarzem kilku spotkań poświęconych szeroko rozumianej kulturze. Udział w nich wzięły osoby związane ze światem nauki i kultury. Ponadto dyrektor muzeum Barbara Kąkol wygłosiła kilka prelekcji i referatów, mi.n. w ZKiW w Dzierżążnie: „Stanisław Szarmach ofiara zbrodni katyńskiej", w Nowej Karczmie: „Historia Muzeum Kaszubskiego na tle historii Kaszub", w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie podczas XXIII Konferencji Kaszuboznawczej „Kobiety-animatorki na Kaszubach i Pomorzu": „Teodora Kropidłowska – pisarka i działaczka z Kartuz", 20–21 września 2024 r.

Ponadto brała udział w II Konferencji muzeów wpisanych do Państwowego Rejestru Muzeów, która odbyła się w dniach 22 i 23 maja 2024 roku we Wrocławiu.

Brała także udział w konferencji naukowej pt. „Wyzwania dla ochrony dóbr kultury w czasie konfliktu zbrojnego – 70-lecie konwencji haskiej", która odbyła się w dniach 19–20 września br. w Audytorium Biblioteki Głównej Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

YouTube, media społecznościowe, tv

W roku sprawozdawczym Barbara Kąkol wystąpiła w TVP Kultura w programie Wędrowiec Polski, a także w dwóch odcinkach programu kulinarnego Tomasza Jakubiaka „Smaki Kaszub.

Pracownicy Tadeusz Wanke, Sylwia Wilma wystąpili w Telewizji Gdańsk w programie TVP 3. Oprócz tego dyrektor i pracownicy muzeum udzielali wywiadu dla rozgłośni radiowych.

W 2024 roku otrzymaliśmy wsparcie finansowe w wysokości 36 000,00 zł netto od Fundacji Kaszubskiej Bazar na wykonanie tablicy upamiętniającej Friedricha Lorentza i wydanie publikacji związanych z historią Kartuz.

Poza tym w roku sprawozdawczym odbyło się kilkadziesiąt warsztatów dla dzieci i młodzieży, Piknik Bursztynowy, który przyciągnął 100 uczestników, kilkaset lekcji muzealnych oraz dwa turnusy półkolonii letnich i zimowych dla dzieci.

Ponadto kilka tysięcy osób skorzystało z gry VR. Dzięki rozwiązaniu technologicznemu VR w muzeum jest możliwość wirtualnego zwiedzania domu mieszczańskiego. Wygenerowanie trójwymiarowej przestrzeni pozwala gościom przenieść się w czasie. Dzięki grze można poruszać się po mieszkaniu, zwiedzać jego pomieszczenia, dotykać i podnosić przedmioty a także usłyszeć muzykę poważną.

Z kwestii gospodarczych, w roku sprawozdawczym została zmodernizowana kotłownia wraz z wymianą kotła oraz wykonana została izolacja balkonu w budynku głównym muzeum.

Ponadto w ogrodzie muzeum powstała altana będąca zadaszeniem dla eksponatów wolnostojących.

Maria Wanke

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM KASZUBSKIEGO IM. F. BRZEZIŃSKIEGO W KARTUZACH ZA 2024 ROK

W roku sprawozdawczym towarzystwo zorganizowało kilka projektów, które otrzymały dofinansowanie Gminy Kartuzy i Starostwa Powiatowego w Kartuzach.

Jednym z zadań zrealizowanych był Piknik bursztynowy, który miał na celu przybliżenie mieszkańcom Powiatu Kartuskiego bursztynu jako siły dziedzictwa. Bursztyn był bardzo ważny w kulturze Kaszubów nie tylko ze względu na właściwości lecznicze, ale i estetyczne, był główną biżuterią Kaszubek. Dzisiaj jest na Kaszubach nieco zapomniany. W tym celu – aby przybliżyć historię jego, bursztyniarzy, bursztynników – towarzystwo zorganizowało piknik bursztynowy. Jego uczestnicy brali udział w podchodach, zabawach i grach oraz zajęciach plastycznych. Poza tymi zaprezentowano pokazy i warsztaty obróbki bursztynu narzędziami i technikami wczesnośredniowiecznymi. Ponadto zaprezentowano strój poławiacza bursztynu.

Kolejnym projektem zrealizowanym w 2024 roku było Święto Flagi Kaszubskiej. 18 sierpnia 2024 roku na Rynku w Kartuzach odbyły się uroczyste obchody tego święta. W ramach obchodów Święta Flagi Kaszubskiej Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego zorganizowało konkurs na najlepsze wykonanie flagi i herbu Kaszub a także tańca kaszubskiego.

Do udziału w konkursie zaproszono mieszkańców a także zebranych gości na kartuskim rynku. Udział w konkursie wzięli zarówno dorośli jak i dzieci. Ocenie podlegała nie tylko estetyka wykonania ale także wiedza na temat symboli kaszubskich. Uczestnicy konkursu pod okiem animatorki Kamili Szelągowicz prezentowali flagi i opowiadali o nich. Nagrody wręczał im Burmistrz Kartuz oraz zastępca przewodniczącego Towarzystwa Barbara Kąkol. Ponadto w tym dniu odbyły się warsztaty podczas których uczestnicy wykonywali herb na płóciennych woreczkach. Warsztaty prowadziła Kamila Szelągowicz. Najlepsze prace również zostały nagrodzone. Ponadto pod okiem członkiń Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca uczestnicy konkursu wykonali kilka tańców kaszubskich w tym jeden z trudniejszych – koseder. Najlepsi, najwytrwalsi zostali nagrodzeni. Wszystkie osoby biorące udział w Święcie otrzymały nagrody i upominki ufundowane przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, które otrzymało na ten cel wsparcie od Gminy Kartuzy. Konkurs miał na celu rozbudzenie świadomości kaszubskiej, rozwinięcie poczucia przynależności do społeczności Kaszubów oraz poznanie kaszubskich symboli.

Programem edukacyjnym, który obejmował dzieci i dorosłych, był projekt „Od ziarenka do bochenka". Warsztaty pt. „Od ziarenka do bochenka" odbyły się w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach w terminie od 18 do 30 września 2024 roku. Wzięło w nich udział 100 osób. Podczas warsztatów korzystano z pieca chlebowego znajdującego się w Kartuzach, przy ul. Kościerskiej 1. Wcześniej nastąpiło przygotowanie pieca, zakup materiałów niezbędnych do prowadzenia zajęć oraz przygotowanie pomieszczenia i terenu do prac kulinarnych. W ramach projektu odbyły się cztery spotkania, podczas których prowadzące warsztaty omówiły proces powstania chleba, a także zaprezentowały różne wypieki z mąki.

Warsztaty zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach miały na celu poznanie tradycyjnych receptur, promocję kuchni regionalnej i zdrowego żywienia, integrację międzypokoleniową, a także upowszechnianie tradycji kuchni kaszubskiej jako oferty zwiększającej turystyczną atrakcyjność gminy Kartuzy. W związku z tym projekt zakładał także wypiek

kukli kaszubskich – tradycyjnych wypieków kaszubskich. Realizacja projektu zapewniła potrzebę uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych. Warsztaty prowadziły Marzena Dawidowska i Sławomira Sajnóg. W ramach zaangażowania społecznego członkowie towarzystwa pomagali przy organizacji warsztatów. Było to zadanie publiczne, finansowane ze środków Gminy Kartuzy.

Il. 1. Święto Złotnicy i wernisaż wystawy „Złotnica we współczesnym hafcie użytkowym”, 13 stycznia 2024 r.

Il. 2. Święto Złotnicy i wernisaż wystawy „Złotnica we współczesnym hafcie użytkowym”, 13 stycznia 2024 r.

Il. 3. Święto Złotnicy i wernisaż wystawy „Złotnica we współczesnym hafcie użytkowym”, 13 stycznia 2024 r.

Il. 4. Święto Złotnicy i wernisaż wystawy „Złotnica we współczesnym hafcie użytkowym”, 13 stycznia 2024 r.

Il. 5. Reportaż pt. „Śladami Else" o Elżbiecie Pintus – Żydówce z Kaszub, na zdjęciu po lewej Magdalena Świerczyńska-Dolot z prof. Miłosławą Bożyszkowską-Szewczyk, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 6. Promocja ósmego numeru „Kartuskich Zeszytów Muzealnych", 15 lutego 2024 r.

Il. 7. Promocja książki prof. Moniki Tomkiewicz pt. *Zbrodnia pomorska w powiecie kartuskim*, 29 lutego 2024 r. Na zdj. od lewej Alicja Bieniek (córka, zastrzelonego przez hitlerowców w lasach kaliskich Władysława Jakusza-Gostomskiego), prof. Monika Tomkiewicz, Mieczysław Grzegorz Gołuński – burmistrz Kartuz, Bogdan Łapa, starosta kartuski

Il. 8. Koncert zespołu Drëszë w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Il. 9. Wernisaż prac malarskich Else i Franciszka Mekowskich, 27 marca 2024 r. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 10. Urszula Wydrowska, laureatka konkursu pt. „Śladami kartuskich kamienic" w otoczeniu rodziny, Barbary Kąkol, Danuty Rek i Dariusza Lasa

Il. 11. Laureat konkursu pt. „Śladami kartuskich kamienic" – Robert Wesołek (pierwszy z lewej) oraz Barbara Kąkol, Danuta Rek, Dariusz Las

Il. 12. Spotkanie z prof. Dušanem-Vladislavem Paždjerskim poprowadzone przez dr. Dariusza Majkowskiego, 25 kwietnia 2024 r.

Il. 13. XXIV Promocja książki pt. *Scygnąc miesądz*, na zdj. od lewej Mieczysław Grzegorz Gołuński, burmistrz Kartuz, Karolina Serkowska-Sieciechowska, Alicja Serkowska

Il. 14. XXIV Promocja książki *Scygnąc miesądz* Karoliny Serkowskiej-Sieciechowskiej z ilustracjami Alicji Serkowskiej, 9 maja 2024, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 15. Promocja trzeciego tomiku poezji pt. *Leno ptôchë / Tylko ptaki* prof. Adeli Kuik-Kalinowskiej, 14 maja 2024 r., na zdj. prof. Daniel Kalinowski i prof. Adela Kuik-Kalinowska

Il. 16. Goście podczas otwarcia wystawy pt. „Bilet wizytowy i związany z nim obyczaj – dawniej i dziś". O wystawie opowiada dr Bartosz Gondek

Il. 17. Spektakl pt. *Jo!* w wykonaniu aktorów Regionalnego Teatru Dramatycznego z Luzina na podstawie sztuki Romana Drżeżdżona w reżyserii Marii Krośnickiej

Il. 18. Iluzjonista w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Il. 19. Członkowie grupy rekonstrukcji historycznej „Retrospekcja" w scence rodzajowej pt. *Bilet wizytowy i związany z nim obyczaj*

Il. 20. Przejazd meleksem, jedną z atrakcji Nocy Muzeów w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, na zdj. za kierownicą Natalia Gronda

Il. 21. Noc Muzeów, 18 maja 2024 r. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 22. Noc Muzeów, 18 maja 2024 r. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 23. Piknik Bursztynowy, 4 czerwca 2024 r. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 24. GKS Cartusia z zajęciami sportowymi dla gości muzeum

Il. 25. Warsztaty w muzeum z Kamilą Szelągowicz

Il. 26. Goście podczas wernisażu prac Zofii Formeli, 20 czerwca 2024 r., Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 27. Wernisaż prac Zofii Formeli, 20 czerwca 2024 r.

Il. 28. Wernisaż prac Zofii Formeli, 20 czerwca 2024 r.

Il. 29. Spotkanie klubu hafciarskiego Modre Niteczki, 22 czerwca 2024 r. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 30. Jury Festiwalu Nalewek Kaszubskich, 13 lipca 2024, od lewej: Bolesława Ciachowska, Barbara Kąkol – dyrektorka muzeum, Rafał Nowakowski i Edyta Słomczyńska

Il. 31. Festiwal Nalewek Kaszubskich, 13 lipca 2024, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 32. Festiwal Nalewek Kaszubskich, 13 lipca 2024 r.

Il. 33. Laureaci konkursu Festiwalu Nalewek Kaszubskich, 13 lipca 2024 r.

Il. 34. Dawid i Jakub wolontariusze Festiwalu Nalewek Kaszubskich, 13 lipca 2024 r.

Il. 35. Półkolonie w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, lipiec 2024 r.

Il. 36. Spotkanie z Mu Gak Kim Jong-Chil i koreańską kaligrafią, 10 sierpnia 2024 r., Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

Il. 37. Spotkanie z koreańską kaligrafią, 10 sierpnia 2024 r., od lewej Maciej Kudla, Mieczysław Grzegorz Gołuński – burmistrz Kartuz, Barbara Kąkol, Mu Gak Kim Jong-Chil, Aleksandra Cieszyńska

Il. 38. Wystawa patchworku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, 18 sierpnia 2024 r.

Il. 39. Święto Flagi Kaszubskiej, 18 sierpnia 2024, Rynek w Kartuzach

Il. 40. Święto Flagi Kaszubskiej, 18 sierpnia 2024 r.

Il. 41. Święto Flagi Kaszubskiej, 18 sierpnia 2024 r., Rynek w Kartuzach

Il. 42. Święto Flagi Kaszubskiej, 18 sierpnia 2024 r., Rynek w Kartuzach

Il. 43. Święto Flagi Kaszubskiej, 18 sierpnia 2024, Rynek w Kartuzach

Il. 44. Występ kapeli kaszubskiej Folk Band w ogrodzie muzeum

Il. 45. Wernisaż „Tradycja zaklęta w słomie" oraz promocja tomiku poezji pt. *Zapisane w wodzie* Margarethe Duckstein, 12 września 2024 r.

Il. 46. Wernisaż „Tradycja zaklęta w słomie" oraz promocja tomiku poezji pt. *Zapisane w wodzie* Margarethe Duckstein, 12 września 2024 r.

Il. 47. Wernisaż „Tradycja zaklęta w słomie" oraz promocja tomiku poezji pt. *Zapisane w wodzie* Margarethe Duckstein, 12 września 2024 r., na zdj. w pierwszym rzędzie od lewej Urszula Moryń, Sylwia Biankowska – zastępca burmistrza Kartuz, Bolesława Ciachowska, Tadeusz Moryń

Il. 48. Warsztaty „Od ziarenka do bochenka", 18 września 2024, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

ISSN 2451-3040

MUZEUM KASZUBSKIE im. Franciszka Tredera KARTUZY

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego

100 LAT MIASTA 1923 2023 Kartuzy